

Albert Bourgeois SCJ

DOŚWIADCZENIE WIARY OJCA DEHONA

Szkic historyczno-krytyczny

Tł. ks. Władysław Łukasik scj
Stopnica-Kąty Stare 2001

Rzym 1990

SŁOWO WSTĘPNE

Mówić o przeżyciu duchownym Ojca Dehona, jak zresztą o czymkolwiek przeżyciu duchownym, to przedsięwzięcie w pełni zuchwałe i nierozważne.

„W miarę jak każde z tych przeżyć, pisze Jan Mouroux, wtapia się w tajemnicę osobistego powołania, staje się sekretem między Bogiem a duszą... sekretem ukrytym w pokorze życia, jako że Bóg nie urabia duszy tu na ziemi jak tylko w tym celu, by odsłonić ją w niebie. Sekret wyjątkowy pod każdym względem, gdyż jest on jedyną odpowiedzią na jedyną miłość. Sekret trwały dla duszy jako takiej, gdyż jej życie przebóstwiające ukryte jest z Chrystusem w Bogu i nie jaśniej tu na ziemi jak tylko dla Boga. Odsłoni się dopiero, gdy sam Chrystus ukaże się w swej chwale, gdy ukażemy się w sobie samym i innymi, wraz z Nim i przez Niego w Jego własnej chwale”. (Przeżycie chrześcijańskie str. 373)

Jest rzeczą jasną, iż łatwiej jest mówić o działalności i nauce drugiego, niż ponad jego czyn i słowa zrozumieć same poruszenia jego duszy, lub, by się lepiej wyrazić, samą głębię jego istoty. Jednakowoż to właśnie owo wnętrze poleca podejmować rozmowy i dzieła, i przez nie można poznać czym jest lub było jego powołanie i jego misja, albo jak się to dziś mówi, jego „charyzmat”.

Odnosnie do wielkich założycieli zakonów, czy wielkich mistrzów duchownych, powiada jeszcze J. Mouroux, tajemnica osobistego powołania jest jakby „tajemnicą jawną”, skoro Bóg przeznacza chrześcijanina by oświecał swych braci, a głębia jego niezwykłości pozwalała mu dosięgać ludzi wszystkich czasów. Tak św. Paweł, św. Jan, św. Augustyn, św. Franciszek z Asyżu, czy św. Dominik i tylu innych, którzy, jak to zaznacza O. Congar i św. Teresa z Lisieux, u początku ery atomowej byli „reflektorami” nie tylko swojego wieku, ale także Kościoła powszechnego w jego wiekowym rozwoju.

Co do Ojca Dehona, jego sekret nie jest tak świetlany, ani jego indywidualność tak niezwykła, by mogła być nazwana ogólnoludzką, oznaczającą jakiś zwrot w historii duchowej naszego czasu. Biografowie w ogólności nie są sporni w tej sprawie, poza małymi wyjątkami. Stwierdzają fakty: Nabożeństwo do Serca Jezusowego, różne środki zainteresowania Ojca Dehona, jego działania i przedsięwzięcia. Wyłania się z nich pewna postać, u której zauważa się pewne linie postępowania, albo taki wyjątkowy szczegół, coś na wzór tego, jak św. Beuve tworzy postać pisarza z jego pism, słów i zachowania. Portret czasem ciekawy, nakreślony z drobiazgowością, ale który, trzeba to przyznać, nie daje w pełni poznać tego człowieka głębiej. Wciąż pozostaje on jakimś Kowalskim.

Istotą przeżycia duchowego Ojca Dehona, to głęboki poryw całej jego istoty w jego stosunku do Boga, jaki trzeba rozpoznać i odczytać. Jak i jakiego Boga przeżywał Ojciec Dehon?

Pytanie może wydawać się zbyt ogólne i jeśli nie daremne, to przynajmniej bez natychmiastowej korzyści dla rozważań nad aktualnością misji Instytutu jako takiego, w dniu dzisiejszym, albo prościej, dla naszego życia osobistego, dla naszego własnego przeżywania wiary.

A tymczasem czyż nie był to punkt wyjścia konieczny dla dobrego zrozumienia środowiska, coś w rodzaju wstępnego pytania. Jest to w każdym razie pytanie tego rodzaju, jakie Jezus postawił swym uczniom: „Za kogo wy mnie uważacie, co mówicie o mnie?” (por. Mt. 16,13-21).

Odpowiedź Piotra była krótka, głęboka, natchniona, była wyznaniem wiary, w której jaśniał sekret jego głębokiego doświadczenia nie ciała ani krwi, ale Ojca który jest w niebie. Cała

historia Kościoła z teologią i życiem świętych, winna być komentarzem i ilustracją tego doświadczenia i tego wyznania osobistego, jakie, rzecz zdumiewająca, stanie się doświadczeniem powszechnym.

Zachowawszy wszelkie należne proporcje, próba poznania jakim było doświadczenie wiary u Ojca Dehona, nie może być bez znaczenia dla ustalenia i określenia naszego własnego doświadczenia wiary i naszego życia duchem Ojca Założyciela. Nasz Instytut, mówią nowe Konstytucje, bierze swój początek z doświadczenia wiary O. Dehona (n.2) a nasze własne doświadczenie i zbliżanie się ku Bogu, naznaczone jest zwracaniem bacznej uwagi na to, co w niewypowiedzianym bogactwie tej tajemnicy odpowiada doświadczeniu O. Dehona. (n. 16). Mówi nam to o pożytku i ważności zrozumienia tego, co było według wyrażeń Kapituły Generalnej z 1967 roku postawą zasadniczą, samym motorem jego życia duchowego i apostolskiego.

Ponad postawy, prace, a zwłaszcza słowa i to co ogólnie związane jest ze środowiskiem kulturalnym, jakiego to Boga przeżywał głęboko? „Ja i mój Stwórca” mawiał Newman. Jakie imię dałby tak spontanicznie O. Dehon temu Bogu, którego przeżywał w wierze? Oto odpowiedź

na te pytania, którą chciałyby dać te analizy i refleksje historyczno-krytyczne, odpowiedź na temat duchowego doświadczenia wiary O. Dehona w różnych okresach jego życia.

Ramy historyczne

Oprócz dwu okresów La Capelle (1843-1855) i Hazebrouck (1855-1859) wspominanych i zanotowanych w „Przypisach na temat historii mego życia”, O. Dehon sam wyróżnia w swych sprawozdaniach:

- okres swych studiów w Paryżu (1859 - 1864)
- podróż na Wschód (1864 - 1865)
- seminarium w Rzymie (1865 - 1871)
- wikariat w Saint Quentin (1871 - 1877)
- Zgromadzenie i Instytut (Św. Jan, 1877 - 1893)

Ale „Uwagi” urywają się na audiencji u Leona XIII we wrześniu 1888 roku, po Dekrecie Pochwalnym z 25 lutego. Dla lat następnych trzeba się udać do „Notatek Codziennych”.

Podział taki stanowi dobrą ramę do analizy duchowego rozwoju O. Dehona. Pięć wyróżnionych okresów od 1843 - 1871 mieści się pod jednym wielkim tytułem „formacja”. Reszta, od 1871 - 1888 i dalej aż do 1925 roku, to czas aktywnej dojrzałości: życie apostolskie, życie zakonne, rozmaite odpowiedzialne stanowiska, według rytmu jaki zmienia się zależnie od okresu, ale który przedłuża się aż do końca starości, a kończy się ostatnią chorobą.

Sprawa oczywista, że w tym długim okresie działalności i odpowiedzialności, możemy szczególnie poznawać jakim było doświadczenie O. Dehona, tak jak prześwieca ono poprzez jego działalność, jego zwierzenia, czy jego nauczanie. Zatem w tym doświadczeniu rzeczywistocie „Zgromadzenie znajduje swój początek”, ustala się i uwydatnia to, co nazywa się jego duchem, jego charyzmatem czy jego misją.

Okres bezpośredniego przygotowania podczas lat wikariatu w Saint Quentin (1871 - 1877), okres fundacji i trudne lata początków, kiedy kładzione są pierwsze wytyczne i części składowe duchowości, następnie od 1889 - 1906 okres największej działalności społecznej i promieniowania osobistego w dojrzałości zakonnej i apostolskiej, ukazują okres głębokiego rozwoju i dojrzałości, a w końcu 20 lat ostatnich (1906 - 1925), które aż do końca będą latami aktywności. Ojciec Dehon robi w tym czasie podróż dokoła świata (1910 - 1925) i jako Przełożony Generalny przed, w czasie i po wojnie nie uczyni kroku bez potrzeby i zabiegów. Od 1903 roku jednakże odczuwa w swym życiu, tak się wydaje, rodzaj zawrotu: „Czuję potrzebę by być głębszym, bardziej nadnaturalnym” notuje w lutym 1903 roku. Zajmuje się bardziej bezpośrednio i intensywnieżywieniem duchownym Zgromadzenia. Nie zaniedbywał tego i dawniej. Wystar-

czy odnieść się do jego notatek codziennych, do korespondencji i publikacji, by ścieniować sąd jaki w ten sposób wyraża o sobie. Pewnym jest jednak, że odtąd stanie się bardziej Założycielem i Przełożonym Generalnym. Zorganizuje w latach 1908 - 1909 miesięczne odnowienia i sam kilka z nich poprowadzi. „Wszystko się poprawia, to inne życie. To życie zjednoczenia, które powróciło i które się zaznacza, zauważa w tym względzie w listopadzie 1912 roku.

To najprzód u siebie samego stwierdza ten postęp. Ostatnie zeszyty **Notatek Codziennych** świadczą o wielkiej gorliwości i wielkim pogłębieniu duchowym, o ostatnim rozkwicie, tak to nazwijmy, tego co posiał w dzieciństwie, a co rozwinęło się i ubogaciło w formacji i latach czynnej dojrzałości. W swej modlitwie i przywoływanych wspomnieniach, Ojciec Dehon żyje prawdziwie tym „zjednoczeniem z Naszym Panem”, do czego odczuwał pociąg już od swych młodych lat, a które uczyniły z niego, jak to wiemy, gorącego apostoła.

Nim jednak dojdziemy do tego, trzeba przebiec te lata formacji, tak ważne w oczach O. Dehona, nie tylko dlatego iż znajduje tam materiał „by się pobudzać do wdzięczności względem Serca Jezusowego i do żalu za swe winy”, ale dlatego, że w samej tej formacji rozpoznaje opatrnościowe przygotowanie tego, czym winno być Zgromadzenie.

W La Capelle i w Hazebrouck, w dzieciństwie i na początku młodości, następuje odkrycie Boga i ten pociąg ku zjednoczeniu z Panem, który, jak nam to mówi, odczuł jako pierwszy i główny motyw swojego powołania i daru bez zastrzeżeń, jaki zamierza uczynić z siebie dla Pana. Paryż i Wschód to odkrycie świata. Rzym będzie w ramach długich i żarliwych rekolekcji czasem pierwszego przystosowania. Zobaczmy wnet czy i w jakiej mierze to mu się uda. W każdym razie coś ważnego zaszło w rozwoju jego doświadczenia duchowego. W tych latach zarysowuje się już to, co będzie zarówno wielkim problemem, jak i wielkim bogactwem jego życia, to znaczy postępujące odkrycie świata i równoczesne jego zjednoczenie z Chrystusem.

Nasza uwaga - Duchowe doświadczenie Ojca Dehona przez nas opisywane - jest rzecz jasna ograniczone, a cała formacja Ojca Dehona nie sprowadza się tylko do tego. O jego formacji umysłowej, o jego życiu i jego relacjach nic tu nie wspominamy, a nawet mówimy bardzo skrótowo o tym, co wydawałoby się związane z ukierunkowaniem i rozwojem duchowym jako takim.

Rozwój ten, zgodnie z pedagogiką kościelną i zakonną epoki, mógłby wydawać się dość niezgodny z czasem i o małym odniesieniu do historycznych realiów w ogólności. „Pamiętniki” Ojca Dehona - „Uwagi na temat Historii mojego Życia” - i korespondencja, są pod tym względem z pewnością mniej „oderwane i nieczasowe” niż „Notatki Codzienne”, czysto „duchowe”.

Ale, jeśli chodzi o „Uwagi”, odniesienia i myśli co do kontekstu historycznego, są bardziej uwagami pamiętnikarza niż seminarzysty i świadczą o rozwoju samego Ojca Dehona po i w trakcie jego formacji. Byłoby przesadą przypisywać młodzieńcowi z lat 1865 - 1871 doświadczenie i ocenę pasterza i społecznika z lat 1893 - 1897.

Jest jednak oczywiste i to, że formacja Ojca Dehona umiejscowiona jest w określonym kontekście historycznym, tym Drugiego Cesarstwa (1852 - 1870), w okresie wielkiego rozwoju politycznego, ekonomicznego, społecznego i kulturalnego. Mówiono o nim „Narodziny Francji Nowoczesnej”, nie bez błędów, potknięć i niepowodzeń, w pomyślności „Świętego Cesarstwa”, lecz także w czasie narodzin jeśli jeszcze nie klasy robotniczej w ścisłym tego słowa znaczeniu, to przynajmniej przemysłowego proletariatu, który zaznaczał krok za krokiem swą własną identyczność, swe problemy i swoje prawa. Tak samo jeśli chodzi o ewolucję kulturalną, filozoficzną, literacką, naukową i techniczną, oraz ewolucję i orientację katolicyzmu francuskiego, za, czy przeciwko władzy politycznej, po stronie rodzącej się kwestii społecznej i bardziej ogólnie za tym, co Syllabus (1864) potępia jako błędy współczesne.

W tym to kontekście i w takim to świecie Leon Dehon żył, podróżował, formował się i był formowany, ulegając napewno i reagując w swym własnym miejscu pochodzenia jakby osmozie legityzmowi, ultramontanizmowi, czy poprostu tradycjonalizmowi religijnemu, teologicznemu, społecznemu czy politycznemu, ale także uwrażliwiając się zwolna na rzeczywistości nowe, jakie odkrywa tu i ówdzie. Nie możemy rzecz jasna towarzyszyć mu krok za krokiem w tej ewolucji, która skądinąd będzie bardziej wyraźna w latach następnych. Analiza, z braku bezpośrednich dokumentów, winnaby bazować na dobrej znajomości samej epoki i przekraczałaby oczywiście zamiary i ramy naszej analizy, jak również i naszą kompetencję. Ale należałoby i w tym względzie dokonać analizy krytyczno-historycznej, czym, jak dotąd, biografowie nie są zatroskani. Wiedząc kim stał się O. Dehon, co myślał i co czynił, trzeba by szukać co w jego formacji mogło temu pomagać, albo co przeszkadzało, na ile był człowiekiem swojej epoki i swego otoczenia, jaki mógł być zasięg i granice jego wiedzy co do przygotowania i swej formacji w pełni dostosowanej do świata, któremu miał stawić czoło, do powołania i misji, jakie staną się jego własnością.

BIBLIORAFIA

Na temat życia i historii Ojca Dehona zobacz wielkie życiorysy:

- O. Ducamp: „Ojciec Dehon i jego dzieło”
- O. Dorresteyn: „Życie i osobowość Ojca Dehona”
Drugie wydanie włoskie „Życie i osobowość O. Dehona” zawiera liczne i ważne uwagi do okresu 1843 – 1871, stronicie 490 – 514, oraz wyjaśnienia na temat:
- Formacji kulturowej Ojca Dehona i duchowieństwa francuskiego jego okresu (str. 512 – 532) według danych A. Dansette: „Historia życia religijnego Francji współczesnej”, wydanie z roku 1965 w jednym tomie (str. 149 – 150; 188 – 191; 200 – 201; 376 – 387; 392 – 393)
- „Ojciec Dehon i literatura” (str. 815 – 820);
- „Ojciec Dehon i sztuka” (str. 821 – 823)
- „Logika duchowości dehoniańskiej” (str. 849 – 867)
- „Ojciec Dehon w historii duchowości francuskiej w XIX wieku” (str. 873 – 934)

Co do historii ogólnej, nie brak dzieł specjalistycznych. Dla naszego okresu polecenia godne wydają się być:

Dansette:

„Drugie Cesarstwo”

- Od 2 grudnia do 4 września (Hachette 510 str.);
- Narodziny Francji współczesnej (Hachette 390 str.)

„Historia życia religijnego Współczesnej Francji”:

- Księga V: Profetyzm de La Mennais i początki katolicyzmu liberalnego (1830 – 1847);
- Księga VI: Ewolucja Piusa IX i zwycięstwo katolicyzmu autorytarnego (1847 – 1851);
- Księga VII: Nieustępliwość Piusa IX i panowanie katolicyzmu autorytarnego (1851 – 1878)

W Historii Kościoła (Według Fiche i Martin) tom 20:

- „Nowa Historia Kościoła” (Seuil) tom V: Kościół w społeczeństwie liberalnym i w świecie nowożytnym.
- „Historia Ogólna Cywilizacji (PUF) tom VI: XIX wiek, której wykład wykracza daleko poza ramy francuskie, a nawet europejskie.

Krócej: w serii „Nowa Historia Francji Współczesnej” (Seuil) tom 9: Od Świętego imperium do muru federatów (1852 – 1871) według Alain Plessis stron 253.

ŹRÓDŁA

Tymi są zasadniczo:

- „*Notes sur l'Histoire de ma Vie*” (NHV): 15 zeszytów, zwanych „zeszytami czarnymi”, rękopisy wydane przez Centrum Generalne Studiów w 8 tomach, z trzema spisami treści, imion własnych i cytatów biblijnych (tom 8, str. 139 – 284). Dla opisywanego okresu (1843 – 1871) są to zeszyty od 1 do 9 (tom 1 – 5);
- „*Notes Quotidiennes*”: 45 zeszytów, zwanych „zeszytami szarymi”, rękopisy, z których dwa pierwsze odnoszą się do opisywanego okresu i zostały wydane łącznie z zeszytem trzecim przez Centrum Studiów (tom 1);

- *Korespondencja*, spisana aż do września 1871. Są to listy Leona Dehona do swych rodziców (153) do O. Freyd (10) do Leona Palustra (18) do O. Alzon (2): razem 183 listy. Są też listy adresowane do do jego profesorów z Hazebrouck: M. Dehaene (3), M. Boute (29) M. Demiselle, proboszcza La Capelle (18), M. Petit, proboszcza z Buironfosse (2), O. Freyd (11), współuczniów z Santa-Chiara (53), O. Alzon (11) różnych osobistości (11) razem 138 listy.

Korespondencja wysyłana czy otrzymywana przez Ojca Dehona została spożytkowana w ramach studiowanego tematu. Analiza bardziej kompletna i usystematyzowana korespondencji pozwoliłaby być może na ukazanie i lepsze wycieniowanie takiego czy innego aspektu, nie zmieniając, jak można sądzić, zasadniczego szkicu i portretu tu przedstawionego.

- *Różne dokumenty z Archiwów Dehoniańskich.*

Skróty, używane dla oznaczenia tych źródeł, nawet w samym tekście, są następujące:

AD *Archiwa Dehoniańskie (w Rzymie)*

NHV *Notes sur l'Histoire de ma Vie* (ze wskazaniem zeszytu i stronicy rękopisu)

NQ *Notes Quotidiennes* (ze wskazaniem na ogół na datę notatki, czasem na zeszyt i stronicę rękopisu.).

DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ
1843 - 1865

La Capelle: Pierwsza Komunia św.

Hazebrouck: Studia humanistyczne i Powołanie

Paryż: Student i podróżnik

I

DZIECIŃSTWO I WCZESNA MŁODOŚĆ

Doświadczenie człowieka rozpoczyna się rzecz jasna wraz z jego życiem, a psychologowie kładą nacisk na ważność pierwszych lat, a nawet pierwszych miesięcy i miesięcy ciąży. Słyszysz się czasem powiedzenie, nie bez pewnej przesady ale i pewnej słuszności, że „w czwartym roku już wszystko zrobione”. Stare legendy na temat wczesnego dzieciństwa niektórych świętych, czy sławnych ludzi, podkreślają to przeświadczenie i niewątpliwie nie należy bez koniecznej racji, ograniczać wpływu działania Ducha Świętego, jak się to słyszy w epoce rozumu.

Nie idąc aż tak daleko, jest bardzo rzadkim przypadkiem by życie ludzkie nie było naznaczone wpływem doświadczeń z dzieciństwa i by działając nawet pod wpływem doświadczenia duchowego, to doświadczenie Boga, nie miało swego pierwszego wyrażenia w dzieciństwie. Doświadczenie przed „przestudiowaniem”, a nawet przed wszelkimi uwarunkowaniami społeczno-kulturowymi, bo te zawsze są w rodzinie i bezpośrednim otoczeniu. „Pamiętniki”, czy „Wyznania”, szczególnie te świętego Augustyna, obfitują na ogół w oznaki takich przeżyć, uznanych jako znaczące. Nie można co do tego podać wytłumaczenia psychosocjologicznego, czy psychologicznego, ale dlaczegoż Duch Boży miałby być dalekim od tego, co wydaje się być autentycznym doświadczeniem Boga? Niewątpliwie samo życie przemawiać będzie za takim znakiem, jako za przygotowaniem czy predyspozycją tego, co później zostanie uznane jako „powołanie”. Mówi się na ten temat jako o „łasce oczekiwania”, która już od dzieciństwa wyróżnia to życie.

„Jak kamień, który zachowuje swe ciepło nawet wówczas, gdy słońce które go nagrzewało już zaszło, tak my pozostajemy nasłonecznieni przez nasze dzieciństwo, żyjemy jasnością pierwszych doświadczeń i oczekiwaniem tego czego dano nam zakosztować kiedyś, co nas przygotowuje mniej czy więcej wyraźniej ku życiu duchowemu”. (Collette Nys-Mazure: Łaska przygotowania do Życia Duchownego, 1975, str. 788)

By zilustrować i objaśnić naszą refleksję na temat doświadczenia Ojca Dehona, przywołamy najpierw dwa przeżycia dziecinne, całkiem od siebie różne, a nawet w pewnym znaczeniu sobie przeciwstawne, Ojca Karola de Condren i Ojca Piotra Teilhard Chardin.

O. Condren był drugim przełożonym francuskiego Oratorium, następcą po kardynale de Berulle, którego to kardynała był ulubionym uczniem i spowiednikiem. Byłoby wiele do mówienia na temat jego roli dla Kościoła we Francji i dla Kościoła powszechnego w wypracowywaniu i rozszerzaniu tego, co nazwano duchowością Szkoły Francuskiej, dla wychowania kleru, a to dzięki pracom M. Olier: duchowości kapłańskiej ześrodkowanej na ofierze Chrystusa i w łączności z Chrystusem w Jego „stanie ofiary”, z pewnymi modyfikacjami, w zależności od akcentu położonego na taki czy inny aspekt. Był to, jak wiadomo, prąd duchowy zaznaczający się także w Seminarium Francuskim w Rzymie, pod kierownictwem O. Freyd, dyrektora młodego Leona Dehon w latach 1866 - 1875.

Pierwszym z biografów O. Condren (zmarły w 1642 roku.) był O. Denis Amelote, jego bardzo umiłowany syn, który wydaje w 1643 roku (dwa lata po śmierci) „Życie O. Karola

Condren”, które H. Bremond uznaje za wspaniały wzór tego, co nazywamy dziś „życiorysem psychologicznym”. (Por. Dict.de Spirit. II,1373: l'Ecole française). O treści tych zapisów między dwoma ludźmi, a nawet co do daty publikacji, można zaufać. A oto doświadczenie jednego z nich w wieku lat dwunastu, tak jak nam zostało przekazane:

„W pewnym momencie znalazł się w duchu otoczony przedziwnym światłem, w blasku którego boski Majestat ukazał mu się tak niezmienny i nieskończony, pż wydawało mu się, że istnieje inny czysty byt, który musu istnieć sam w sobie, a czły wszechświat winien być poświęcony (zniszczony) na jego chwałę”. Wydawało mu się, że „jedynie unicestwienie samego siebie... byłoby zdolne godnie uczcić boską nieskończoność. Światło to, dawało mu w duszy wrażenie śmierci; oddał się Bogu, by być unicestwiony w Jego obecności i aby nie żyć już nigdy, jak jedynie w duchu umierania” (Amelote, str.38, w J.Galy op. cit.p.147)

Byłoby oczywiście wiele do mówienia na temat tego tekstu i takiego doświadczenia, wstawiając je w kontekst kulturalny, rodzinny i duchowy małego Karola Condren. Trzeba by też mocno ścieniować dość straszne wrażenie z tego płynące, poczynwszy od tego, co wiadomo skądinąd o osobowości ludzkiej, o życiu duchowym i o kierownictwie O. Condren, o wiele jaśniejszym i przesyconym miłością, niż zdają się wskazywać te zdania. Dość, że sam O. Condren uważał to przeżycie dziecinne jeżeli nie jako punkt wyjścia, to przynajmniej jako rodzaj tłumaczenia i usprawiedliwienia tego, co można uważać jako jego doktrynę i duchowość ofiary. Przeżywał on ją i rozwijał z pewnego rodzaju nieubłaganą logiką, w sformułowaniach czasem dość przerażającą, poczynwszy od zasady „Bóg jest Bytem” ze swą wszechwładną i absolutną władzą nad swymi stworzeniami, bez granic, aż do prawa ich unicestwienia, aż do stwierdzenia, że wszelkie zniszczenie jest sprawowaniem przez Boga swej władzy Boga Stworzyciela, że śmierć jakiegoś bytu, ukazująca jego stan jako stworzenia, jest uwielbieniem transcendentalności Boga i że koniec świata będzie najpełniejszym ukazaniem tego, że jedyny Byt, Bóg, jest wieczny.

Co więcej, jeśli przymiot Stwórcy daje Bogu władzę niszczenia, to Jego świętość poleca, by tego chciał, a Syn Boży, przychodzący na świat, nawet gdy jeszcze świat był w niewinności Adama, przybył w celu jego zniszczenia.

„Jezus przyszedł przynieść ogień na ziemię, gdyż on ją spali na końcu wieków, aby ją złożyć w ofierze na chwałę swojego Ojca. Przyszedł na świat, gdyż pragnie zniszczyć co jest ze świata, aż w końcu zniszczy to na drzewie Krzyża. Czyni to już przez kolejną śmierć ludzi, a w końcu złoży w ofierze świat cały, przed sądem ostatecznym. (Cyt. w Galy o.c. pp.151 – 152)

Stąd konkluzja co do natury ofiary rytualnego zniszczenia i waga przykładana do zniszczenia, w dopełnieniu ofiary. Ofiarowanie, które leżało w centrum doktryny de Berull'a, nie jest niczym dla O. Condren, jak fazą przygotowawczą, intencjonalną. Ofiarowanie przez zniszczenie idące za zmianą, oraz zjednoczenie, jest aktem zasadniczym cnoty religijności, w całej swej wielkości metafizycznej i teologicznej.

W ten sposób więc, według Condren, miłość nie jest pierwszym motywem ofiary Chrystusa:

„Jezus cierpiał w pierwszym rzędzie dla czystej chwały Bożej; w drugim rzędzie dla Jego miłości i dla wynagrodzenia Jego sprawiedliwości za grzeszników, w trzecim rzędzie z miłości” (Cyt. Galy o.c.p. 204)

A następnie:

„Intencjami Jezusa nie są tu zbawienie człowieka. Zawierają one w sobie rzecz jasna odkupienie, ale ich pierwszy cel, to oddać cześć Majestatowi Bożemu i wynagrodzić Jego sprawiedliwości” (Tamże, str. 205)

Tak usystematyzowana i doprowadzona do szczytów logiki prezentacja, jest oczywiście paradoksalna, nawet jeśli każde z twierdzeń samo w sobie ma swe usprawiedliwienie. Nie ma

też ono pretensji naświetlać całej rzeczywistości i nauki o doświadczeniu duchownym O. Condren. Trzeba wiedzieć, że dany opis przeżycia duchowego w dzieciństwie, nawet jeśli było odczytywane i widziane w późniejszym naświetleniu, wysuwa na czoło pewne spojrzenie na Boga, doświadczenie Boga, w którym słowo „miłość” się nie zawiera. Wizja nie pozbawiona jest wielkości, albo raczej cała mieści się w wielkości, niezmierzoności, nieskończoności. Ponad ścisłą logikę, cisną się jednak nieubłagalnie poważne pytania. Czy zniszczyć stworzenie znaczy prawdziwie uczcić tym Stwórcę? A dalej, czy ofiarowanie, za którym idzie przemiana i złączenie, nie jest prawdziwym zniszczeniem?. Zwłaszcza, jeśli motywem Stworzenia jest miłość (a we właściwie pojętej teologii chrześcijańskiej nie może być co innego) jak wytłumaczyć nie tylko tę moc, ale tę konieczną wolę zniszczenia? Jakie pojęcie Boga Stwórcy nakazuje tę teorię ofiary?

Naszym zamiarem nie jest odpowiadanie na te pytania, ani traktowanie o duchowości Szkoły Francuskiej, czy o doktrynie O. Condren, ale jedynie poznać zachodzący związek między doświadczeniem dzieciennym Boga a życiem samego człowieka, z jego spojrzeniem na Boga, jego odnoszeniem się do Boga i oczywiście do świata. Przykład O. Condren jest w swoim rodzaju krańcowy i symboliczny. Następny przykład O. Teilharda de Chardin, choć w innym kierunku, też jest podobny.

O człowieku jakim był **O. Teilhard de Chardin**, jako o człowieku mądrym, zakonniku, ojcu duchownym, wiele mówiono parę lat temu, a napewno jeszcze nie skończono o nim mówić i pisać. Nie ulega wątpliwości, że poprzez odwoływanie się do Soboru Watykańskiego II przeniknęło coś teilhardowskiego nawet do naszych nowych konstytucji w tym, co dotyczy spojrzenia na temat Chrystusa „Serce ludzkości i świata”(N.9) kontemplacji Serca Chrystusa i orientację całej duchowości obłacji jako „uczestniczenia w budowaniu Ciała Chrystusowego... na rzecz nadejścia nowej ludzkości w Jezusie Chrystusie”. (NN. 38 -39.)Byłby to wspa-
niały temat poszukiwań i refleksji dla tego, co miałby ciekawość czytania i przeczytania Teilharda.

Zgodnie z naszym programem, dotkniemy tylko tego co nam mówi o swym własnym doświadczeniu dzieciennym, o którym powie, że „całe jego życie było tylko jego rozwinięciem”. Przytaczane tu słowa znajdują się w jego listach lub pamiętnikach jako wyjaśnienia czy usprawiedliwienia. „Serce Materii” jest pod tym względem szczególnie znaczące i wzruszające.

„Nie miałem z pewnością więcej jak sześć lub siedem lat, jak czułem się pociągany przez Materię, albo dokładniej przez coś takiego co świeciło w sercu materii. W tym wieku, gdy jak myślę, inne dzieci czują pierwszy pociąg do osoby, czy ku sztukom pięknym albo do pobożności, ja byłem też uczuciowy, rozsądny, a nawet pobożny. Można powiedzieć, że to wpływ mojej matki sprawił, że kochałem bardzo „Małego Jezusa”. Ale tak poprawdę moje „ja” było gdzie indziej. By to dostrzec bez osłony, musiałem się jakiś czas obserwować, wciąż w ukryciu, nie mówiąc ani słowa, nie myśląc nawet o tym, by można było o tym mówić komukolwiek. Oddalałem się do mojej posiadłości, by w samotności kontemplować rozkoszną istotę mojego Żelaznego Boga. Tak, mówię prawdę, żelaznego. Widzę jeszcze teraz z wyjątkową ostrością serię moich bożków. Na wsi, był to pewien klucz do pługa, który skrzętnie ukrywałem w rogu podwórza. W mieście, była to sześciokątna główka sworznia jaka wystawała z podłogi dziecięcego pokoju, jaką sobie przywłaszczyłem na stałe. Później były to różne odłamki pocisków, zbierane z upodobaniem na strzelnicy mojego sąsiada. Nie mogę powstrzymać się od śmiechu, gdy dziś myślę o tej dziecinadzie. A jednak czuję się zmuszony przyznać, że równocześnie w tym instynktownym geście, który mnie skłaniał do adoracji kawałka metalu, jakaś głębia sensu i szereg wymogów było w tym nagromadzonych i zawartych tak, że całe me życie duchowne było tylko ich rozwinięciem. (o.c. pp. 25-26)

O. Teilhard wyjaśnia następnie, że to co odkrywał i uwielbiał w tym żelastwie, to **Spoistość, Konieczność, Absolut, Pełnia, Natura**, w przeciwieństwie do przygodności, częściowości i sztuczności, pojęcie **Istoty rzeczy**, które będzie dla niego zwolna, z doświadczenia za doświadczeniem, główną drogą dojścia do pojęcia Boga.

Nie sposób nakreślać tu drogę myślową i życiową uczonego i duchownego. To niezaprzeczalnie od tych kontaktów z istotą świata, całe me życie wewnętrzne wytrysło i urosło, pisał w pewnym liście z dnia 18 sierpnia 1950 roku. A wiadomo jakie miejsce w jego życiu wewnętrznym zajmowało Serce Jezusa. (por. Deh. 1974, n.7 str. 7-25) Nabożeństwo niewątpliwie oddziedziczone po matce i swoich czasach, ale które on przemyślał i włączył w swoje własne pojęcie świata, we wspianą i pobudzającą wizję, nie tylko dla własnego życia duchowego, ale dla całego świata w jego rozwoju i przemianie z „**kosmogenezą**” ku „**Chrystogenezie**”, jeśli przyjąć i użyć jego wyrażen. (por. w tej sprawie „Le Coeur de La Matiere”, III, Le Christique, pp.51-55)

Jakby nie było, to co tu mówimy, to jeszcze związek istotny między doświadczeniem z dzieciństwa, który i w tym przypadku, jak się wydaje, jest na swój sposób prawdziwym doświadczeniem religijnym, i to tym, które stanie się w jego doświadczeniu religijnym jako młodzięńca, wyrazem prawdziwego powołania i posłannictwa. To w kawałku żelaza jest naprawdę Bóg, którego odczuwa jako **Absolut**, nie jako zewnętrzny i działający, ale jako obecność, którą zwolna odkrywać będzie Teilhard jako obecność żywą i czynną, jaką z radością słyszał będzie głoszoną przez świętego Pawła, Chrystusa, który stał się „wszystkim we wszystkim”. Jakikolwiek byłyby wyrażenia same w sobie, nie można dziś wątpić zgodnie z książką O. de Lubac, o głębi i można tak nazwać prawowierności „myśli religijnej O. Teilharda”.

Dla nas najbardziej interesującym jest oczywiście obserowanie, jakiego to Boga mały Teilhard tak przeżywał. Pozornie to coś podobnego do O. Condren, ale O. Teilhard nie widzi swojej transcendentalności w zniszczeniu, ale w uwielbieniu przez swój rozwój i rozrost, w pełni zależne od swej własnej Kosystencji. Ofiarowanie stworzenia nie dokonuje się przez jego zniszczenie, ale przez uczestnictwo w działalności i dynamizmie czynnej obecności Stwórcy, obecności w miłości Stwórcy i wzroście w miłości. To pod różnymi nazwami zjednoczenie, realizuje się i określa mianem obłacji teilhardowskiej. „Msza święta na świecie” jest najlepszym wyrażeniem poetyckim i mistycznym, o którym całe życie Teilharda świadczy, że nie była to tylko piękna modlitwa.

To co nazywamy obłacją Teilharda, wpisuje się rzeczywiście w mistyczne zjednoczenie, które jest także mistyczną Obecnością, mistycznym Boskim Srodkiem, Świętą Obecnością, czy odniesieniem, zjednoczeniem i uczestnictwem; w każdym razie niczym takim, co zawierałoby ucieczkę i beczynność.

Ofiarowanie O. Teilharda jak wiadomo, znalazło, jeśli tak można powiedzieć, swoje symboliczne poświęcenie po życiu, które wcale nie było wolne od Cierpienia, w jego śmierci, w dniu Zmartwychwstania i dniu Zielonych Świątek 1955 roku.

O doświadczeniach z lat dzieciństwa O. Dehona nie mamy niewątpliwie tak charakterystycznych i niezwykłych przekazów. Lepiej natomiast znamy je z opisów zawartych w jego rozmyślaniach i rekolekcjach jako młodzięńca i dorosłego, z jego ostatnich lat życia, z jego duszy, by tak się wyrazić, odsłoniętej do ostatka w jego Notatkach Codziennych, a zwłaszcza w „ostatnim zeszycie”. (por. XLV, 1925, Deh. 1975 n.6). Tam to, jeśli tak można powiedzieć, w tym ostatnim etapie jego drogi i jego rozwoju duchowego, realizuje się synteza w jego modlitwie i w jego życiu, w jego zjednoczeniu z Chrystusem, w Jego ofierze za ludzi, w duchu miłości i wynagrodzenia i dla Królestwa Serca Jezusowego w duszach i społeczeństwach.

To tam jest końcowy etap, synteza, udoskonalona i uszlachetniona w modlitwie starca, długiej drogi życia jaką wziął ze słów św. Pawła do Tymoteusza (2 Tm. 4,7) „bonum certavi, cursum consummavi, fidem servavi”; walka, bieg i wierność: trzy słowa, jakie rzucają światło na duchowe przeżycie, a nie na eteryczny mistycyzm. W rzeczy samej, od swego wikariatu w Saint Quentin i przez cały ciąg życia, szczególnie w tym, co nazywa swą „zaciętą” walką o demokrację chrześcijańską i katolicką akcję społeczną we Francji” (por. NQ XLV,66 lipiec 1925) O. Dehon walczył i zabiegał, by zachować swą podwójną wierność; łasce i powołaniu. Byłoby to ciekawe studium śledzić go w tej walce i biegu ku integracji swego życia duchownego w stosunku do Boga i do świata (o ile chce się to słowo rozumieć w sensie życia wewnętrznego), jak też jego apostołatu, jego łaski i jego misji.

Jakkolwiek byłoby w tej sprawie, można przyjąć, że mówiąc o swej „wierności” (fidem servavi) O. Dehon nie myślał jedynie o prawowierności doktrynalnej swej wiary i swego nauczania, ani o poprawności swego postępowania w zachowaniu prawa moralnego, reguły zakonnej, obowiązków Założyciela i przełożonego, ani nawet swej dzielności w „gorącej walce”.

Pierwsza i zasadnicza wierność to ta, którą się ma względem samego siebie. Wyrażenie może wydawać się bardzo mylne, egocentryczne i bardzo nieewangeliczne. Przecież jest napisane: trzeba zaprzeć samego siebie, zgubić swą duszę aby ją ocalić. A jednak, każdy z nas od urodzenia i przez łaskę, ma w sobie coś, czemu winien być wierny, a co wyraża się w nazwie „powołanie”, a którym jest wejrzenie Boga na niego. Temu powołaniu w znaczeniu najbardziej szerokim powinien odpowiedzieć wiernością i nie może być mowy o tym, by mu się sprzeciwić, zaniedbać, ale sprzeniewierzyć się temu, co w nas i poza nami przeciwstawiało by się jego rozwojowi. Jest to powinność płynąca z samej istoty stworzenia. Biblijny język grecki używa ku temu słowa „opheilein”, co więcej niż moralną powinność, oznacza najpierw wymaganie natury czy łaski, któremu należy zadośćuczynić, jako zaciągniętemu długowi, należności. Wierność zatem, zasadza się na tym, by poznawszy otrzymaną łaskę, dochować tej łasce wiary, nią żyć w walkach i wirze życia.

Ostatecznie łaska ta, którą określa i uściśla powołanie, może i napewno powinna być odniesiona do samego przeżycia Boga, które każdy w pewnym momencie swojego życia musi dokonać wcześniej czy później, mniej czy więcej świadomie, pozytywnie czy negatywnie, w tym co dotyczy wyniku. A nawet możnaby powiedzieć, pewne doświadczenie jakby nieistnienia Boga, albo przynajmniej Jego nieobecność, albo przeczenie Jego istnienia, jeat pewnym przeżyciem Boga, doświadczeniem, które warunkuje i to głęboko, odniesienie do świata.

Niewątpliwie dla O. Dehona, jak dla O. Condren i O. Telhard de Chardin, rozpoznanie jakim było doświadczenie Boga i jaki to Bóg mu objawił, jest także środkiem rozpoznania, jaką winna być i jaką była jego wierność. Dla niego również dziecińne doświadczenie było bardzo znaczące i decydujące, choć tak kruche i ogólnikowe, jak świadectwo jakie mamy od samego O. Dehona. Les NHV są pod tym względem praktycznie jedynym dokumentem, poza być może kilku wspomnieniami podanymi w Notatkach Codziennych. Chodzi tam z całą pewnością o ponowne odczytanie „bardzo dehoniańskiego” i ukierunkowanego już życia, napisanego przez niego samego w świetle końcowego rozwoju, i nie należy porównywać doświadczeń z dzieciństwa u małego Leona Dehona, z refleksjami i nastawieniami Założyciela i Przełożonego jakim był, gdy zaczynał wydawać w swym 43 roku życia swoje „pamiętniki”, by się pobudzić, jak się to sam wyraża, do wdzięczności Bogu i do żalu za swe winy. (NQ 3.III. 1886).

Jakkolwiek by było, przy lekturze sronic na temat jego dzieciństwa, jest się raczej uderzonym obiektywnością, prostotą, możnaby powiedzieć „suchością” tych opisów..Żadnych wzruszających i lirycznych powiększeń, ale fakty i osady, dzięki którym dostrzegamy otoczenie, stosunki i pojmujemy ich wpływy. Bogaty tu materiał dla psychologa czy socjologa. W każdym razie, te stronic (NHV I, 1-12) na temat dzieciństwa w La Capelle, niezwykle bogate w dane obiektywne, nie są tworem czysto literackim, jak to bywa często w podobnych przypadkach.

Pierwsza Komunia święta

O. Dehon mówi nam o pierwszym przeżyciu religijnym wspominając zwłaszcza osobowość swej matki „o pobożności światłej i mocnej”, dobrze uformowanej w szkole Pani Barat: „Wspaniała dusza mej matki, pisze on, przechodziła w ten sposób nieco do mojej... . Pragnę podziękować Bogu że mię wtajemniczył przez nią w miłość swego Boskiego Serca” Pierwsze i małe próby modlitwy w starym kościółku, „który nie miał nic pociągającego, prawie stara i smutna rudera, bez żadnych ozdób” i w pensjonacie La Capelle, zdają się nie mieć nic szczególnie znaczącego. To od swojej matki nauczył się „rano i wieczór”, wciąż z dodatkiem „małych modlitewek” zależnie od pobożności, które, jak powiada, „zrodziły się we mnie wraz samym rozumem”, a których ślady odnajdzie później, po śmierci swej matki, w małym zeszytiku z postanowieniami, jaki pisał mając około lat 18”. (por. NHV I, str. 3-4 i 6-8)

Z tych pierwszych form pobożności i nabożeństw, O. Dehon zachował coś na całe swe życie. Będzie z przyjemnością wyliczał święte osobistości nieba i ziemi, jako otoczenie jemu bliskie, podnoszące na duchu, tak prawdę mówiąc, ślad prostego przeżywania tajemnicy Świętych Obcowania.

Jak tu się dziwić, że O. Dehon tej dziedzinie zgodny jest ze swoim czasem i że był także i on sam kształtowany by poznać i ukochać „Małego Jezusa”. Jego religijność i duchowość poprzez oczyszczenia i wybielanie, jakie w tym względzie przyniosła teologia i przeżyte doświadczenia, zachowała głębokie i owocne zakorzenienie w tej pierwszej formacji. Ta zaś winna być umieszczona w wielkim ruchu religijnym i pobożności, jaka charakteryzowała wiek XIX, a która wyrażała się w nieprzeliczonych małych książeczkach do modlitwy i licznych, a czasem i ciekawych, pamiątkowych obrazkach, ale również i znaczną odnową ducha i nadzwyczajną płodnością w każdej dziedzinie: pastoralnej, misyjnej i społecznej. Nie zaprzeczając braków, a nawet błędów, jakie podnoszono i wytykano później, trzeba przyznać, że bilans końcowy owego wieku, był wielce pozytywny i to pod wielu względami.

Co się tyczy samego O. Dehona, w pełni dojrzałego, on też ma poczucie swego doświadczenia Boga urobione i w pewnym znaczeniu zakorzenione w owym XIX wieku. Ale ta sprawa wymaga pogłębienia i wycieniowania, z zachowaniem wszelkich proporcji.

Pierwsze głębokie przeżycie religijne z tego okresu, jakie młody Leon zachował jako moralista, to jego pierwsza Komunia święta, dzień 4 czerwca 1854 roku, a więc w wieku lat 11. Wcześniej widzimy go jak modli się ze swą matką i „gra” na Mszy św. w swojej małej kapliczce. Prawdziwym jednak doświadczeniem Boga, to jest jednak jego Komunia święta, w owym dniu Zielonych Świątek 1854 roku, którą w tym dniu przyjął. Oto jak wspomina o tym w NHV I,9v:

„Wiedziałem, że chodziło o wielką sprawę. Przygotowywałem się do tego i przeżyłem odczucie naprawdę wielkiej łaski. Ceremonie odnowienia przyrzeczeń chrztu i oddanie się Najświętszej Maryi Pannie, mam jeszcze żywo w pamięci. To ja recytowałem odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych. Przypominam sobie mały szczegół owego dnia. Poczciwy Doktor F., przyjaciel naszej rodziny był w domu. Mówione przy mnie i przy nim, że dopbrze recytowałem. Dostrzegłem jego badawcze spojrzenie. Obawiał się, bym nie przycienił czystości tego tak pięknego dnia jakimś aktem miłości własnej.

Odpowiedział, że powinienem być lepiej wymawiać, i że z trybuny, on mnie nie słyszał. Ale ja tego dnia byłem ponad tę pokusę miłości własnej. Nie byłem uczulony na pochwały. Byłem pod bardzo mocnym wrażeniem łaski”.

Jak widać, opis nie grzeszy liryczną rozwlekłością. Wiadomo, że tradycyjnie Pierwsza Komunia to koniecznie musi być najpiękniejszy dzień w życiu, jak jest w podaniach religijnych, jak ilustrują to pamiątkowe obrazki, zarówno z owej epoki, jak to nawet bywa i dzisiaj. Dyskrecja pamiętnikarza jest tu godna uwagi: „wielka sprawa”, prosta wzmianka o ceremoniach „jeszcze obecnych w mej wyobraźni”. Ciekawe, że nie jest to „zachwyt” komunią, jaką wspomina, ale ceremonie, w które był osobiście zaangażowany: odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych, jakie odczytał i oddanie się Matce Bożej. To jest wspomnienie dziecka, które wykonało swą małą rolę i refleksja pocziwego Doktora, o spojrzeniu badawczym, jakie składają się na wzmocnienie wspomnienia. Jest w tym mała scena pełna humoru i prawdy.

Tymbardziej zauważalna jest refleksja O. Dehona: „Byłem tego dnia ponad tę pokusę miłości własnej. Byłem nieczuły na pochwały”, oraz racja tej nieczułości, jaką podaje: „Byłem pod przemożnym wpływem łaski”. Wyrażenie jest mocno ogólnikowe, nie daje poznać jakiej natury była ta łaska i to, czego kosztował młody komunikujący. Tu znowóż O. Dehon nie koloryzuje swoich wspomnień, ale ten „wpływ łaski” wspomniany dwukrotnie, na początku i na końcu, jest wspomnieniem napewno bardzo głębokim. Tem „wpływ”, który stawia dziecko ponad wszelką pokusę miłości własnej, wskazuje na całkowicie coś różnego od egzaltacji, spowodowanej przez święto jako takie, którego on jest ośrodkiem przez śpiewy, światła i ceremonie. Nie przesadzając zasięgu słowa „wpływ” wychodzącego spod pióra O. Dehona, i to po trzydziestu latach przerwy, wydaje się jemu, iż wyraża ono to przeżycie Boga, jakim była dla niego Komunia, jako osobiste dotknięcie łaski, jeśli nie pierwsze osobiste spotkanie ze Zbawicielem, a przynajmniej takim, które go najbardziej uderzyło i pozostawiło mu wspomnienie dość mocne i dość dokładne przeżycie zjednoczenia i złączenia, doświadczenie osobiste stosunku i miłości, jakie w pewnej mierze oderwało go od samego siebie, a sprawiło że żył w Bogu, jak Bóg w nim.

Tego doświadczenia Boga, młody Leon przeżywa w Komunii. Bóg, którego odczuwa, to Jezus w swym sakramencie i to jest całkowicie normalne dla młodego chrześcijanina, katechizowanego pod kątem „Pierwszej Komunii, do której przygotowywał się jak mógł najlepiej. „Miałem dobrą intencję, zrobiłem co mogłem” napisze. A dalej, jego dobra matka dobrze mu w tym pomogła. Krótko, wszystko tłumaczy się psychologicznie, mimo to, jak dotąd, doświadczenie jako takie, nie traci swego sensu ani swej wagi.

Tu możnaby wstawić porównanie między O. Teilhard de Chardin i O. Dehonem, nie tyle by uwydatnić doświadczenie samo w sobie, w religijnej świadomości obu mężów, ale ze względu na różnice doświadczeń, poczynawszy od pierwszego matczynego wychowania, które pozornie w sprawach zasadniczych nie powinno być różne: „Mały Jezus” i Serce Jezusa u O. Teilharda, Serce Jezusa według Pani Barat u O. Dehona. Ani jeden ani drugi nie zaprzeczają ich pierwszego doświadczenia, ale to oczywiście na inny, dość różny sposób, Jezus ich dzieciństwa włączył się w ich wizję świata i który pokierował ich stosunek do Boga i do świata.

W każdym razie Bóg przeżywany u małego Leona Dehona, wydaje się być bliższym temu u małego Piotra Teilharda, niż u Karola de Condren. Sprawa niewątpliwie winna być dokładniej określona i wycieniowana we wszystkich trzech przypadkach. Przy pierwszym jednak zbliżeniu, można bez przesady scharakteryzować obydwa doświadczenia małego Leona i małego Piotra, przez słowa doświadczenia zjednoczenia i posiadania: „Bóg Żelazny” u drugiego, jako rzeczywistość posiadana i „uwielbiana”, z szeregiem wymagań, spośród których w przyszłości Serce promieniejące Chrystusa stanie się wyrażeniem żywym i dynamicznym; a u pierwszego Chrystus jego Pierwszej Komunii świętej, z którym przeżył doświadczenie miłości i którego czynna obecność poprzez cały ciąg życia, będzie rozpoznawana i przeżywana jako apel i wymaganie miłości.

By nie powracać więcej do tematu początkowego doświadczenia, zanotujmy, że z tym „bardzo mocnym odczuciem łaski” związane jest wspomnienie zaangażowania. Tu odnowienie przyrzeczeń chrztu i poświęcenie się Najświętszej Pannie. Wzmianka niewątpliwie tu czyisto obiektywna, ale która dla pamiętnikarza i to po refleksji uczynionej na temat swego chrztu, w dniu 24 marca 1843 roku ma swoją wymowę:

„Byłem szczęśliwy napisze później, połączyć wspomnienie mego chrztu z Ecce venio Naszego Zbawiciela. ...Ecce venio Serca Jezusowego osłaniało i błogosławiło moje wkroczenie w życie chrześcijańskie. Czyż Nasz Pan, nie chciał w tym ukazać mi niewątpliwie przejawu swej Opatrzności odnośnie do mojego aktualnego powołania Kapłana-Zębtwy Serca Jezusowego?” (NHV I, 1r-1v)

Zbytecznym mówić, że młody komunikujący nie szedł tak daleko w swej refleksji na temat odnowienia przyrzeczeń chrzcielnych w owym dniu Zielonych Świąt 1854 roku. Ale sam w sobie akt tego ponowienia przyrzeczeń, z pewnością jest elementem tego „bardzo mocnego wrażenia łaski”, odczuwanego tego dnia jako realne i głębokie doświadczenie zjednoczenia z Chrystusem w Eucharystii; doświadczeniem, którego sentymentalne wychwalanie jako dnia przepięknego, nie oddaje w pełni jego znaczenia, ale który znany jest jako „łaska” zjednoczenia. Doświadczenie Boga, w doświadczeniu Jezusa, żyjącego w duszy. W kontekście „wielkiego działania” jest niewątpliwie Komunia święta, ale również to, co z nią było związane: odnowienie i poświęcenie, jako zobowiązanie na życie.

To ważne jest dla wielu komunikujących po raz pierwszy. To w kontekście samego życia wydarzenie to, ma swoją wagę. Najczęściej wydarzenie jest jakby bez jutra. W przypadku O. Leona, wydarzenie to miało różne następstwa, mocno znaczące rozwój i pogłębienie początkowego przeżycia, według schematu dość podobnego do tego jaki zapisany jest w „Uwagach na temat Historii mojego życia.”

Bez twierdzenia iż doświadczenie Leona Dehona miało jakość i natężenie „mistyczne”, możnaby tu przywołać doświadczenie Małej Teresy Martin z Lisieux z jej własnej pierwszej Komunii świętej, opisane przez nią samą w sposób napewno bardziej dobitny, z zapałem i wrażliwością. „Przeżycie” małego Leona Dehona było z całą pewnością podobne to tego małej Teresy, która pisze: „Nie chcę wchodzić w szczegóły; są sprawy, które tracą swój zapach gdy wystawione są na powietrze, są myśli, których nie da się wytłumaczyć językiem ziemskim, by nie utraciły swego sensu wewnętrznego, niebieskiego. Ah! Jakże słodki był pierwszy pocałunek Jezusa, dany mojej duszy..! Był to pocałunek miłości. Czułam się byś kochaną i ja mówiłam także: „ja Cię kocham, oddaję Ci się na zawsze”. Nie było tam próśb, nie było walk, ofiar; od dawna Jezus i mała Teresa patrzyli się na siebie i wzajemnie się rozumieli.... W tym dniu nie było już spojrzenie, ale zlanie, nie było ich dwoje, Teresa zniknęła,.. Jezus pozostał sam, On był Nauczycielem, Królem” (Ms. A. 35r.)

Powołanie

To jak wiadomo w Kolegium w Hazebrouck O. Dehon umiejscawia wielki moment swego doświadczenia Boga w swym wieku młodzieńczym.

„NHV” są pod tym względem szczególnie wymowne: blisko czterdzieści stron poświęconych jest temu okresowi jego życia (1855-1859: NHV I, pp.12v-30v). W okolicznościach i racjach swego wstąpienia do tego kolegium, O. Dehon widzi rękę Bożą: „To główna mistrzyni mojego życia, pisze. Za to chwalił będę Boga całą wieczność... Wstąpiłem tam 1 października 1855, dzień na zawsze błogosławiony! Otrzymałem tam tyle łask, że nie mogę o tym myśleć, by nie być wzruszony wdzięcznością. Nasz Pan musiał prawdziwie przytulić mnie tam do swojego Serca i obsypywać czułością” (cf.pp.12v-13r)

Za jednym zamachem widzimy, że O. Dehon dał swoje tłumaczenie „otrzymanych łask” w sposób bardziej wyraźny, niż to było przy „bardzo mocnym odczuciu łaski” przy swej pierwszej Komunii świętej. Oddawszy szacunek romantyzmowi epoki, należy jednakowoż przyznać, że w katechezie i kazaniach mówiono wówczas więcej o wielkości i sprawiedliwości Bożej, niż o Jego czułości. Oczywiście O. Dehon jako pamiętnikarz, widzi się poprzez to czym się stanie i to, kim zawsze chciał być: Świętym Janem na Sercu Jezusa, jak to tłumaczył nowicjuszom w 1881 roku (cf. CF V, 35, 59...) i wyznał w momencie swej śmierci (cf. NQ XLV, 57: Dehoniana 1975 n.23, pp. 257 i 304) W każdym razie pozostaje znaczące, że na tym w jego oczach, polegało jego doświadczenie duchowne, jego stosunek z Bogiem podczas tych lat łask.

Tu również, rzecz oczywista, środowisko formacyjne i „formatorzy” odegrali swą rolę. O. Dehon, który stał się socjologiem, wspomina ramę społeczną, „tę pocziwą Flandrię, gdzie obyczaje pozostały prawdziwie chrześcijańskie, gdzie łaska jest tam w sercach, na ustach, w uczynkach” (13v i 27-28). Kolegium: „życie surowe... reguła męska... studia poważne...”; wielkich mistrzów jakimi byli dla niego M.Dehaene, Dyrektor który był też jego spowiednikiem przez przeciąg czterech lat: „gorący jak człowiek południa, poprawny i poważny jak człowiek północy”, a potem M. Boute, „nauczyciel, ale prawdziwy i dobry nauczyciel, w pełnym tego słowa znaczeniu chrześcijanin, mój mądry doradca, opiekun.. poważny, dokładny, metodyczny i prawdziwie wykształcony”. O panu Dehaene gdy był już starszym, O. Dehon ułożył kilka wierszy, gdzie można rzeczywiście dostrzec pod poprawnością i powagą człowieka północy, zapal człowieka południa.

„Jezu ukrzyżowany, bądź moim jedynym bogactwem
niech upodobnienie się do Ciebie będzie moim jedynym staraniem
niech pragnienie złączenia się z Twoim Krzyżem, zagubić się w Twej czułości
będzie dla mojego zranionego serca nieporównanym urokiem” (NHV I, 16v)

„Wydaje mi się, zauważa O. Dehon, że uzyskał on od Boga to, że coś z jego duszy przeszło do mojej”. Krótko, to na tę głębię dobrze przygotowaną miały paść „wielkie łaski” tak wymownie wspominane: „Kolegium, profesor, współpracownicy, obyczaje kraju, prostota życia, poważne studia: potrzeba mi było takiego terenu, by mogło wzrósć moje powołanie”(28r)

O takich to pierwszych „kielkowaniach” wspominają „Uwagi”, w zmieniających się jego doświadczeniach duchownych tych lat. Te jeszcze opisuje pod nazwą „wrażen”.

„Byłem zdobyty przez łaskę pierwszych rekolekcji. Podczas mych czterech lat kolegium, mógłbym powiedzieć, że Nasz Pan obsypywał mnie łaskami i obchodził się ze mną z czułością, która przypomina mi jego dobroć dla dzieci palestyńskich... Pierwsze rekolekcje sprawiły na mnie wrażenie niezwykle... Byłem głęboko wzruszony. Otrzymałem łaski niezwykle... Nasz Pan dał mi zakosztować ducha modlitwy, ducha czystości, zjednoczenia z Nim. To On wszystkiego dokonał. Jego łaska unosiła mnie i popychała.”

Drugi rok kolegium (1856) rekolekcje dały wrażenie jeszcze bardziej żywe... W Boże Narodzenie, ...podczas nabożeństwa o północy... otrzymałem jedno z najmocniejszych wrażeń w moim życiu. Nasz Pan nalegał mocno o pośpieszne oddanie się Jemu. Działanie łaski było tak wyraźne, że na długo pozostawało mi przekonanie, iż od tej daty liczy się moje nawrócenie...” (25v-26r)

W rzeczywistości, wyjaśnia on nieco dalej, owo „nawrócenie” to „powołanie”, jakie w jego oczach się umacniało. Przyznawszy to co się należy sprzyjającemu środowisku, jakim było kolegium-seminarium w Hazebrouck i pomoc P. Dehaene „dzięki którym rozpoznał to powołanie” O. Dehon pisze:

„Pierwsze Boże wezwanie było niejasne. Od pierwszych rekolekcji (1855) myślałem czasem o kapłaństwie. przy drugich (tych z 1856 roku) podjąłem już decyzję. Umocniła się ona w wigilię Bożego Narodzenia.

To co jest zadziwiające, to fakt, że odtąd moja decyzja nie była nigdy poważnie zachwiana. Kryzys trzecich rekolekcji nic temu nie zaszkodził; pokusy, słabości mnie nie przerażały. To Nasz Pan, który dał mi tę siłę. Ona nie była wcale naturalną. Łaska działała tak mocno w moim sercu! Komunia święta i pobożne lektury, wywierały na mnie tak mocne wrażenie.” (28v-29r).

Co do motywów, z perspektywy trzydziestu lat oświadcza:

„Tym co mnie pociągało ku powołaniu, to był równocześnie pociąg do zjednoczenia z Naszym Panem, gorliwość o zbawienie dusz i potrzeba obfitych łask do mego zbawienia. Od samego początku myślałem o oddaniu się bez zastrzeżeń. Chciałem być zakonnikiem lub misjonarzem... W chwilach mej wspaniałomyślności wzdychałem ku męczeństwu.” (29r)

Nic w tym niewątpliwie nadzwyczajnego u pobożnego chłopca, który prócz „Podręcznika Serca Jezusowego” swej matki, „Życia duchownego” św. Franciszka Salezego i „O naśladowaniu Chrystusa”, czytał „Roczniki Rozkrzewiania Wiary i św. Dzieciństwa”. Żywoty świętych poruszały go głęboko, a jak sam to mówi, „Życie św. Alojzego Gonzagi, czytane podczas rekolekcji, miało poważne następstwa” (ibid.)

Skąd pochodzi wspomniana tonacja owego „całkowitego oddania”, jaka wydaje się charakteryzować jego pierwsze zdecydowanie? Wziąwszy w rachubę wypowiedzi samej redakcji „Uwag”, to aby rozpoznać „Zamiary Naszego Pana, który mnie przygotowywał zwolna do mojej misji” (25v). Jest tu być może jakieś uporządkowanie hagiograficzne. Trudno powiedzieć, by sprawy te od początku były całkiem jasne, a we wspomnieniach pamiętnikarza, a przynajmniej w tym co dotyczy powołania ściśle zakonnego, dokonało się niewątpliwie pewne przeniesienie jego późniejszych odkryć, na swoją pierwszą decyzję z 1856 roku.

Jakkolwiek by było, wzmianka o „oddaniu bez zastrzeżeń” jest ważna i bardzo prawdopodobna, jak i ta o „sile” więcej niż naturalnej, którą wydaje mu się, iż był obdarzony w tym celu. Ku tym dwóm rysom winna iść ocena natury i zasięgu „wrażeń” przeżycia duchowego młodego Leona Dehona.

Bardziej wyraźnie niż to było przy okazji Pierwszej Komunii świętej, za wrażeniem idzie tu zaangażowanie: zdecydowanie, postanowienie, dar.

Samo słowo „wrażenie”, prócz sensu psychicznego i technicznego „znaku pozostawionego przez jedną rzecz na drugiej” (zwłaszcza w drukarni), utraciło swój sens przenośny i moralny, jaki miało w użyciu, np. w wyrażeniu „robić wrażenie” (czyli sensację), aż do znaczenia „nieokreślony stan świadomości, raczej dostrzegalnej niż rozumowej”, np. w powiedzeniu „mieć czy sprawiać wrażenie”, które na koniec oznacza „mieć czy sprawiać złudzenie”. (cf. Dict. Petit-Robert)

To oczywiście ten mocny sens (fizyczno-moralny) należy podtrzymać w tekstach dehonianńskich. Rzeczownik (czy czasownik) jest skądinąd zawsze określany: „wrażenie prawdziwie niezwykle” (24r) „poruszyć do żywego” (25v i 29r) „silne wrażenie” (26r) i choćby w tym zdaniu „działanie łaski było tak wyrańne, że pozostawiło mi na długi czas wrażenie, że moje nawrócenie datowało się od tego dnia” - gdzie słowo „wrażenie” wydaje się być szczególnie znaczące. (cf. *Année avec S.C 19 avril. Resolution O.Sp. III 458-459*: „Seigneur, ces paroles que vous avez dites (p. 15¹⁻¹⁷) m’impressionnent profondement... La est toute ma vie et mon bonheur...”

Uwaga nasza ma znaczenie jedynie jako ciekawostka filologiczna czy stylistyczna, gdyż jak to jeszcze zobaczymy, jest jeszcze inne „wrażenie” które określi założenie jako takie Zgromadzenia. (cf. NHV XII, 167) W rzeczy samej słowo „wrażenie” to rzeczywistość przeżycia jako takiego, które należy rozciągnąć na to, co psychologia wyraża pod nazwą doświadczenia duchowego, i jaką to nazwę wypracowała niedawno teologia. (cf. między innymi: J. Mouroux, *L’Experience chretienne*, coll. Theologie n. 26)

Tymi to „wrażeniami” młody Leon Dehon został obdarowany na życie, jak mały Condren swym wielkim oświeceniem a mały Teilhard posiadaniem swego „Żelaznego Boga”.

Chciałoby się wiedzieć co to tak żywo działało na O. Dehona. Pozornie i zważywszy na okoliczności tych wrażeń - rekolekcje, lektury, czy jeszcze wizyta u Trapistów w Chimay, która też, jak powiada „zrobiła na mnie jak i na mym ojcu głębokie wrażenie” (30v). Tym co robi na nim wrażenie, to pewna forma życia jako ideał moralny i duchowy, który wzbudza jego młodzieńczy entuzjazm i dla którego objawia się ta skłonność czy pociąg, w którym widzi często znak swojego powołania, a dla wierzącego, to rodzaj Bożego wezwania.

To tłumaczenie psychologiczne, nie oddaje wszakże w pełni znaczenia wrażenia jako takiego. Nasz tekst zresztą sprecyzuje to wnet; powołanie, to było konkretnie: Nasz Pan, dusze, zbawienie:

To co mię pociągało w powołaniu, to był równocześnie pociąg ku zjednoczeniu z Naszym Panem, gorliwość o zbawienie dusz i troska o obfite łaski dla mego zbawienia”.

I tu jeszcze refleksja i rzut oka ukazują pamiętnikarza, ubogaconego wzrostem duchowym, a który może on jeszcze powiększać, który wie co to jest gorliwość o zbawienie dusz i który doświadczył swej własnej słabości. Trzy przytoczone motywy odpowiadają również na to, co tworzy ogólną treść rekolekcji i wszelkiej formacji chrześcijańskiej. To byłoby zresztą dobrym kluczem czytania „Notes Quotidiennes” samego O. Dehona. Ale wolelibyśmy raczej pytać się o to zeszycika, gdzie młody Leon zapisywał wówczas swoje refleksje i postanowienia.

Z trzech przytoczonych motywów (pociąg, gorliwość, troska) drugi wydaje się, jeśli tak można powiedzieć, najbardziej stereotypowy i najmniej osobisty w sformułowaniu „zbawienie dusz”. Wygląda to na formułę wyjętą z katechizmu czy kazania rekolekcyjnego. Nie jako by to nie odpowiadało prawdzie dla młodego czytelnika *Roczników Rozkrzewiania Wiary*, ale czy jest to już dla niego wyrażenie tak żywe, tak mocne i tak nadzwyczajne? W każdym razie, wydaje się, że później dla niego wyrażenie „żarliwość o zbawienie dusz” jest skonkretyzowane rzeczowo i mogło być rozpoznawane i przeżywane jako prawdziwy pociąg.

Wyczuwamy, że już bardziej osobiście zaangażowany jest w wyrażeniu „potrzeba obfitych łask” dla swego zbawienia. Tym bardziej, że dopiero co wspominał o pokusach i słabościach swego młodzieńczego kryzysu, o jakim mówił poprzednio. (cf. 26v) Temat „Nie mam

jak tylko jedną duszę którą trzeba zbawić”, był również uprzywilejowanym tematem kazań, i można wierzyć, że młody Leon był tym poruszony i wstrząśnięty.

Co do motywu „pociąg ku zjednoczeniu z Naszym Panem”, to jak widać, w oczach O. Dehona jest tym motywem, który wszystkie inne za sobą pociąga, a zwłaszcza owo „całkowite oddanie”, o jakim marzy. Że wyrażenie to zawiera całe późniejsze przeżycie O. Dehona, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Ale jest ono i tym, które jak się wydaje, najbardziej dokładnie odpowiada temu, co O. Dehon opisze jako „jedno z najmocniejszych moich przeżyć”, w noc Bożego Narodzenia 1856 roku - „Nasz Pan przynaglał mnie mocno do oddania się Jemu” (26r), jak i do pewnego rodzaju zachwyty, którego wspomnienie zachował ze swej Pierwszej Komunii świętej, (9v) wrażenie dziecięce i młodzieńcze zjednoczenia z Bogiem. Pod wyrażeniem dosyć tradycyjnym, a które stało się oklepanym w literaturze duchownej, kryje się przeżycie głębokie żyjącej obecności i osobistego spotkania, które po trzydziestu latach przerwy, pamiętnikarz przywołuje ze wzruszeniem jako coś znaczącego w jego przeżyciu Boga i objawiającego Boga, którego dowieściował.

Cokolwiek wynikałoby z lektury, w której O. Dehon daje tu poznać przeżycie dziecięce w świetle swojego życia, nie można wątpić, że realne opisy wspomnień są materiałem i fundamentem do tego opisu. Można powiedzieć przynajmniej, że te wspomnienia dość mocne i dokładne co do przeżycia zjednoczenia i łączności, wykazują, że jego wiara jest czymś więcej niż wyczytaną z katechizmu. On nią żyje jako odniesieniem osobistym, przeżyciem miłości. Z całą wyrazistością chodzi tu o całkiem coś innego niż „wrażenie śmierci” jakie dokonuje się w duszy małego Karola de Condren „przedziwne światło” w jakim się znalazł mając lat dwaście. W obu przypadkach słowo „zjednoczenie z Bogiem” ma całkiem inne znaczenia, a w każdym razie nie ma tego samego wydźwięku: „duch śmierci” dla Condren, gdy oddaje się Bogu „by być doprowadzony do unicestwienia” a jakby rodzaj rozweselenia i porywu dla młodego Leona Dehona: „łaska mię unosiła i wspierała”.

Całe swe życie będzie tak unoszony i wspierany, nie tyle przez ideał doskonałości jaki ma zrealizować, ale przez ten pociąg ku zjednoczeniu z Naszym Panem, jaki uczyni pod koniec swego życia jedyną zasadą całej doskonałości prawdziwego życia wewnętrznego. (cf. *Vie Interieur*, I, *Ses principes, ses voies diverses et sa pratique*; II. *facilité par des Exercices spirituels...*).

Z przeżyć dziecinnych O. Dehona widać, że zjednoczenie z Bogiem dla niego to było od początku i będzie zawsze, zjednoczeniem z Jezusem. To proste spostrzeżenie ma swoją wagę, gdyż ono kieruje starania i poszukiwania, zarówno doktrynalne jak i życiowe, które z małego Leona uczynią człowieka czynu, założyciela zakonnego, promotora Królestwa Serca Jezusowego, misjonarza pragnienia (a faktycznego przez swych zakonników) i apostoła społecznego, promotora sprawiedliwości i miłości dla podniesienia rzesz ludu (cf. *Souvenirs XI en LC* n. 388). To wszystko przy równoczesnej rywalizacji z uczniem, którego miłował Jezus, jego mistrzem i wzorem z wiecznika i z Kalwarii. To począwszy od „zjednoczenia z Naszym Panem, można będzie zrozumieć i opisać przeżycie religijne O. Dehona, zrozumieć jego spojrzenie na Boga i na świat, wytłumaczyć jego zaangażowanie, sens jego życia, jego powołanie i jego posłannictwo.

II

Paryski Student (1859 - 1864)

Trudno nie doceniać albo minimalizować wagę tego okresu lat pięciu studiów i podróży, w tym, co można uważać za okres formacji samej osobowości O. Dehona. W NHV jest to więcej niż 260 stron, z których większa część to opisy podróży; ale i te mają swoją wagę.

To co głównie charakteryzuje ten okres, to odkrycie, jakie tu czyni młody Leon Dehon co do świata i ludzi. Zbytecznym mówić, że to zaznaczyło, jeśli nawet nie zmieniło wyraźnie jego sposobu rozumienia i życia „zjednoczenia z Panem”, o którym mówi nam, że odczuwał tak żywy pociąg, jako ideał swojego powołania.

Prawdę mówiąc, to jakby ponowna lektura duchowna swego życia, jaką czyni O. Dehon w tych „Uwagach”. Wskazówki czysto „duchowe” są stosunkowo rzadkie i krótkie, tymbar-dziej, jeśli tak można powiedzieć, perspektywa byłaby apologetycznym rzutem oka wstecz. To widać wyraźnie. Jakkolwiek by było co ocen ogólnie wziętych, jakie daje na ten okres z oddali dwudziestu czy trzydziestu lat, pozostaje nam jak uznać tylko z całym umiarkowaniem bezstronną obiektywność. A oto jego wstępna uwaga do tego okresu:

„Miałem więc spędzić pięć lat w Paryżu. Bałem się tego bardzo. Otrzymałem tam wiele łask. Dokona-łem tam dużego rozwoju umysłowego. Nauczyłem się tam poznawać świat nie ulegając w nim zabru-dzeniu. Miałem więc nabrać tam smaku do literatury, do sztuk pięknych, do podróży. Nauka prawa mia-ła rozwinąć mój osąd i przygotować mnie do filozofii. To miało być dla mnie źródłem wielu pożytecz-nych stosunków i znajomości. Paryż to szczyt cywilizacji. Jest dobrą rzeczą go poznać, w nim się rozej-rzeć, w nim zamieszkać. Leżało to napewno w Bożych planach co do mnie i jestem za to wdzięczny. Nasz Pan musiał mię zresztą tam wspomagać i podtrzymywać stale swą łaską i przez mych pobożnych kierowników sumienia” (NHV I, 31v)

Wiadomo jak doszło do tego „doświadczenia”. To w wyniku sprzeciwu ojca na powoła-nie Leona, mógł młody Leon spożytkować tę okazję na pobyt w Paryżu. Warto odczytać piękną stronicę, jaką O. Dehon pisze w tej sprawie: „marzenia” ojca, „uderzenie pioruna” na deklarację, „walka między nadzieją i obawą”, starcie się dwóch „sił”, ojcowskiej i synowskiej:

„Odrzucił on (ojciec) mój plan zdecydowanie... odpowiedział, że nie pozwoli mi nigdy na to. Już przy pierwszym moim zwierzeniu dałem mu do zrozumienia iż mocno jestem przekonany co do swojego rzeczywistegopowołania, któremu pozostanę wierny, choćbym zmuszony był czekać do swojej pełno-letności, jaka dałaby mi wolność/ wyboru” (I,31 r)

O. Dehon poświęcił uprzednio dwie pełne strony swoich „Uwag” (I,4v-5v) na ukazanie swojego ojca: jego wychowanie „nie całkowicie chrześcijańskie”, duch prawości i dobroci, który charakteryzował całe jego życie, jego stopniowy powrót do Boga, aż do jego śmierci „w akcie czystej miłości Boga”.

„W czułym jego przywiązaniu ojcowskim do mnie, winienem był odczuć wielką pomoc dla mego peł-nego rozwoju i wychowania nawet do życia chrześcijańskiego. A jednak musiałem mu się sprzeciwić co do mego powołania. On to odczuł. Nasz Pan to dopuścił, On mię podtrzymał i doprowadził do portu....”

Krótko, zanim umarł jako prawdziwy dehonianin, P. Dehon był opatrnościowym narzę-dziem „doświadczenia”, które było równoznaczne z „próbą” i drogą do celu.

Opis „Uwag” nie jest pozbawiony pewnej stylizacji, ale trzymając się samych faktów ma w sobie samym znaczenie. Młodzieniec ma wtedy dopiero szesnaście lat, a władza ojcowska w owym czasie była rzeczywistością daleko mocniej afirmowaną, niż to jest obenie. O. De-hon mówi o „zderzeniu” a słowa którymi określi swoją postawę to: stanowczość, wierność i wolność. Przyszłość ukaże, że nie były to dla niego puste słowa i można wierzyć, że O. De-

hon nie kładzie tu nacisku na scenę jaka zaszła, ale wspomina wrażenie tego epizodu, jakie go spotkało ze swym ojcem.

Kończącą decyzją tej władzy ojcowskiej było, że będę się przygotowywał na politechnikę. (I, 31 v). W rzeczywistości było to prawo. To spowodowało u młodego Leona pięć lat opóźnienia, ale także, przyznaje on, „wielki rozwój umysłowy, ...i wiele łask”. Mówiąc obiektywnie można uznać, że nie był to okres obojętny w rozwoju jego przeżycia duchowego jako takiego, dla jego odnoszenia się do Boga i dla zrozumienia życia i stosunku do świata.

Pierwszą z tych łask było, trzeba to uznać, że miał jako student warunki wyjątkowo dobre, dające możliwości i łatwość wszechstronnego rozwoju, tak co do studiów jak i rozrywek, podróży i stosunków...: pięć lat studiów bez żadnej troski finansowej, prawdziwa niezależność w zorganizowaniu sobie swego życia i swego czasu, pieniądze konieczne każdego roku na wielkie podróże (Anglia w 1861 roku i 1862 roku, Niemcy-Skandynawia-Austria w 1863 roku i na krócej Belgia i Holandia w 1864 roku). A w samym Paryżu, przeszukiwanym metodycznie z przyjacielem Palustrem, rama geograficzna tych lat formacji nie jest ograniczona do małego środowiska pierwszych doświadczeń w La Capelle i Hazebrouck. „Nauczyłem się poznawać świat”, zaznacza. Słowo to winno być brane w swym podwójnym znaczeniu, geograficznym i społecznym.

W tym drugim znaczeniu „świat” to literatura, sztuki piękne, pożyteczne towarzystwa i znajomości. To co naprawdę uderza w stronicach „Uwag”, to różnorodność ośrodków zainteresowania: prawo, literatura, sztuki, wiedza, problemy społeczne i polityczne, stosunki ludzkie..., wyostrzone spojrzenie na świat, dojrzałość i pewność osądów.

I tu również z całą pewnością trzeba uwzględnić doświadczenie późniejsze pamiętnikarza, kapłana i człowieka dzieł społecznych, jakim się stał, a który odczytuje swe uwagi i odzwierciedla wspomnienia w świetle swych nastawień i zobowiązań z czasu redakcji samych „Uwag”. W tym znaczeniu, być może, jest tu mniej młodym człowiekiem z lat 1859-1865, jak go nam dają poznać „Uwagi”, ale człowiekiem dojrzałym po 1886 roku (początek wydawania: 3 marzec 1886, cf NQ III, 10). Dla poznania intelektualnego i moralnego O. Dehona, wszystko to ma oczywiście wielką wagę, ale i tu także, chciałoby się mieć jakiś dokument bardziej bezpośredni (dziennik czy korespondencję), by dały punkt doświadczenia rzeczywiście i świadomie przeżyty.

Wolelibyśmy także, by ukazał nam szerzej i dokładniej te lata w Paryżu, które wyznaczyły pewien zwrot w systemie, politykę i praktykę Drugiego Cesarstwa. Po „pięknych latach” (1852-1861) absolutyzmu i represji (od 1858 roku) upadek, próba cesarstwa liberalnego i schyłek, który doprowadzi do rozprzężenia i zawalenia się w 1870 roku. Nie ukazuje się u „Uwagach” żaden odnośnik do systemu politycznego, do ruchów, jakie poruszały opinię i zaprzętały władzę, do przedsięwzięć wewnątrz i na zewnątrz, do rozwoju ekonomicznego i przemysłowego, problemów i ruchów społecznych, ruchów ideologicznych, do literatury i sztuk, do tego dokładnie, co według jego określenia tworzyło z Paryża „szczyt cywilizacji”.

A przecież, jak wyobrazić sobie by nie był zainteresowany, on prawnik, sytuacją prawną i faktyczną, jaka była wówczas w cesarstwie? W klubie przegląda dzienniki i czasopisma, uczestniczy w konferencjach o literaturze i prawie, bierze udział w ruchu politycznym, literackim i religijnym..., a wielka kwestia liberalizmu katolickiego, zaczyna dla niego stawać się problemem. (I, 41v) Widzimy go również jak w Konferencji Sw. wincentego a Paulo zawiera kontakt ze światem biedy. W końcu widzimy go, jak bierze lekcje gry na pianinie i malarstwa, ale, jak sam zaznacza, „nie byłem nigdy artystą”. (I, 43) Z Leonem Palustrem oprócz archeologii i historii sztuki czyta wiele.. On, który jak mówi, „prawie nic do tego czasu nie czytał z literatury i filozofii..., zaczyna wertować klasyków i współczesnych” (II, 2v)

Jak widać chodzi tam o opis bardzo ogólnikowy, ważny dla wszystkich epok i wszelkich sytuacji, bez żadnego odniesienia, za wyjątkiem liberalizmu katolickiego, w kontekście historycznym i społecznym: „To wszystko, zauważa, jest zdolne powiększyć duszę i poszerzyć horyzonty” (I, 35v); ale wolelibyśmy widzieć bardziej uściślone co przedstawia owo „to wszystko” dla niego w tych latach 1859 - 1865).

Leon Dehon jest niewątpliwie o wiele młodszym i nieco skłonny do wychylania się z pociągu regularnego życia szkolnego, jakie jest ustalone. W tym sensie „Uwagi” w samym swym milczeniu mają swoją obiektywność. Można jedynie żałować, że O. Dehon, tak obeznany i zainteresowany kontekstem społecznym i historycznym swojej działalności, nie uściślił bardziej w swym opisie tego co dotyczy „świata”, nawet w swojej formacji i w swoim rozwoju w tych pięciu latach.. Jakkolwiek by nie było, pozostaje faktem, że jego pierwsze i realne zapoznanie się ze „światem”, O. Dehon przeżył w Paryżu, podczas Drugiego Cesarstwa. Bez woli powiększania wagi tego studium, można myśleć, że prawdziwa znajomość Paryża tej epoki, pozwoliłaby lepiej jeszcze zrozumieć, jakim był jego rozwój jako człowieka i kapłana, jakim on został.

Pod względem umysłowym i kulturalnym rozwój ten napewno był ogromny, nie bez pewnego eklektycyzmu i być może amatorstwa. Wydaje się, że to nie w jakiejś specjalizacji umysłowej czy artystycznej trzeba poszukiwać osobowości O. Dehona.

Prawo samo w sobie, przedmiot jego metodycznych studiów w tej epoce, nie budziło u niego specjalnego entuzjazmu. „Prawo nie podobało mi się samo w sobie”, zaznacza (II, 18r), ale to dla niego tylko „przejściem” (I, 39). Biorący studia na poważnie, uczęszcza na kursy dość regularnie i przechodzi każdego roku przewidziane egzaminy, aż do doktoratu. „Studium prawa, ma swoje małe boki, notuje, ale brane w całości, bardzo sprzyja w rozwoju ducha, wprowadzając w wielkie zagadnienia, jak choćby to, o osobowości i prawie cywilnym, rodzinnym, własnościowym” (cf. I,39-40). Będzie wieszował sobie później tego, że Opatrzność Boża sprawiła, iż przeszedł studium prawa. (I,40) Stronice jakie poświęca swym studiom prawniczym w swych „Uwagach”, są w każdym razie pełne drobnych szczegółów i ciekawych uwag, odnośników do obyczajów, osądów i obserwacji, które pozwalają dostrzegać korzyść, jaką O. Dehon wyciągnął z tych studiów. Prawnikiem pozostanie on bez ekscesów w swym zarządzaniu, z korzyścią także dla swej akcji społecznej.

Ale to nie rozwój sam w sobie jego doświadczenia duchowego przyciąga uwagę redaktora „Uwag”, a z całą pewnością i naszą. W tej dziedzinie weźmy pod uwagę zdanie zanotowane w tych „Uwagach”. Relacja jest oczywiście o wiele dokładniejsza, udokumentowana, ułożona wewnętrznie.

Młody Dehon ma zatem lat 16 -21, jest w Paryżu, na warunkach wolnego słuchacza, przeżywać będzie swą drugą młodość, która winna go doprowadzić do pełnoletności, by iść za tym rzeczywistym powołaniem, o którym rozmawiał kiedyś ze swym ojcem.

Kryzys jego pierwszej młodości w Hazebrouck, minął w środowisku bardzo sprzyjającym. (cf.I,26) O. Dehon wyznaje, że nie obyło się to bez walk i słabości, tymbardziej bez zmniejszenia odwagi. Młodzieniec uciekł się tam do ascezy Ojców pustyni: „moje pobożne praktyki umartwienia dość surowe” (po prawdzie trudne do pojęcia nawet w samym kole-

gium!), czasowy ślub czystości... Jakkolwiek by było, uwzględniając otoczenie, ryzyko zostało wolne od poważniejszego zboczenia.

Inaczej w tej dziedzinie było w Paryżu. Tam również kryzys jest krótko wspomniany, : „walki wewnętrzne” i „ostre napady zmysłów” (I,60r), ryzyko niebezpiecznych odwiedzin (63), roztargnienia i pokusy, jakie łatwo zrozumieć wobec młodzieńca otwartego, wolnego i bogatego.. Ale to również człowiek z charakterem, już solidnie uformowany, odznaczający się stałością i wiernością. Nałożony sobie styl życia, jaki nam opisuje z wielką obiektywnością, zdaje się też mu w tym służyć pomocą: „Nasz Pan ustrzegł mnie i zachował”, kończy.(60)

Zanotujmy to, co w opisie O. Dehona z tych lat wydaje się nam jako najbardziej znaczące dla jego wzrostu jego doświadczenia wiary.

Najpierw to co nazywa on „zadośćuczynieniem” (I,32v). Słowo samo z siebie wiele mówi o osądzie moralnym i postawie obrony i zabezpieczenia. Pobożne nawyki z kolegium, zorganizowanie i regularność życia, z uczestnictwem prawie codziennym we Mszy świętej, tygodniowa spowiedź, przynależność do Koła Katolickiego i stowarzyszenia należącego do Konferencji Sw. Wincentego a Paulo, były „niezbędnymi środkami wytrwania i postępu”, orężem duchowym, który winien osłaniać i utwierdzać jego wierność.

Zauważmy mimochodem, iż odpowiada to trzeciemu motywowi, jaki dawał swojemu powołaniu: „potrzebie obfitych łask dla mego zbawienia”, a odnajdziemy to nastawienie na nieco innej płaszczyźnie i w sposób bardziej wysubtelniony odnośnie do swych poszukiwań życia zakonnego w latach 1871 - 1877, mianowicie jako lekarstwo i wynagrodzenie na rozproszenia życia czynnego, możliwość osłaniającej regularności dla tego „zjednoczenia z Naszym Panem” ku któremu doświadczył pociągu. Takim w każdym razie był wniosek z rekollekcji jego wyboru, jakie odprawił w 1876 roku. (cf. St. Deh. n. 9 chap.V i NHV XI, 178 - XII,3). Wówczas, jak się wydaje, życie zakonne wydawało mu się jeśli nie uwolnieniem, to przynajmniej jako osłoną czy „wyrównaniem”

Byłoby z pewnością rzeczą śmieszną dziwić się, a jeszcze więcej czynić zarzuty katechezie epoki, co do formacji otrzymanej w Hazebrouck, pod kierunkiem gorliwego, poprawnego i szacownego P. Dehaene, czy „Naśladowaniu Chrystusa”, o którym O. Dehon mówi, że „przenikało go i dosięgało go do żywego” (cf. I,14 i 24v). Formacja duchowa, gdzie życie wewnętrzne winno być chronione przed atakami świata i zła przez zaporę „ćwiczeń” i ascezę mniej lub więcej surową, znajdujemy to oczywiście w życiu i nauczaniu O. Dehona. To było zbawiennym dla równowagi ducha, a nawet dla jego doświadczenia wiary, w jego życiu duchowym. Przy przesadzie w pewnym jednostronnym przedstawianiu surowości i zboczenia, jakie często podkreślano w duchowości „ucieczki od świata” i dziwactwa ascetyczne, nie można zapominać, że w sytuacji samego człowieka i świata, oraz człowieka w świecie, istnieje konieczność stałej i poważnej ascezy. Najgorliwsi głosiciele duchowości łączności ze światem, sami to podkreślali. Tak czynił Teilhard de Chardin w „Boski środek”, gdy mówi o tym, co nazywa oderwaniem przez działalność” i „ubóstwieniem bierności”.

Jakkolwiek by było, nie wchodząc tu w dyskusję, często tylko polemiczną, w której asceza jest czasem żerem, O. Dehon mówiąc o „zadośćuczynieniu” nie daje żadnego ujemnego osądu na temat tego co ma być „zadośćuczynione”. Wystarczy przeczytać to, co pisze on o „wspomnieniu czystym i radosnym” jakie zachował ze swego życia jako student (I, 37r - 39r).

Osądza on w sposób pewny, czasem zbyt surowo i bez drobiazgowości, ale nie omawia sobie słuszności. Umie patrzeć, podziwiać i smakować, we wszystkim czuwając dyskretnie nad sobą. Biorąc pod uwagę opinię nawet z „Uwag”, - ku zbudowaniu i wychowaniu, - jest tam kilka wspomnień które ukazują go jako człowieka zdrowego, który umie żyć i kocha życie. „Sądycz pokoiku w zaciszu, między książkami, przy zimowym kominku, w skromnym stroju studenta”, spacer i powroty, spojrzenia zarazem ciekawe i opanowane na sklepiki i

uliczne widowiska, przechadzki w dzień słoneczny w ogrodzie Luksemburskim. „To co widziałem, pomagało mi raczej do poszerzenia mojej duszy i wzniesienia jej ku Bogu. Oglądanie czegoś dobrego powiększa dusza”, notuje. Oto refleksja pamiętnikarza i pedagoga, ale również „wspomnienie czyste i radosne”. Byłoby interesującym zrobienie analizy psychofilologicznej tych czterech stron. Młodzieniec, jakiego wspomina w ten sposób O. Dehon, nie ma nic z ponurego patrzenia w swą duszę.

Jeszcze bardziej znaczące jest to, co mówi nam o swoich „stosunkach”. Oprócz pięknego portretu swego pierwszego spowiednika biskupa Prevel (I, 34r - 35r), a następnie o drugim biskupie Foulhouze (I,59v-60r) cały mały swiatek ukazywany jest na stronicach NHV. Młodzieńcy z Koła Katolickiego, a więc najpierw sama elita, wszystkie nadzieje i jakby same kwiaty młodości, ci wierzący, ci ze szlachty, ci z inteligencji, ale też członkowie Konferencji św. Wincentego A Paulo i biedacy z dzielnicy Mouffetard. Nawet pewien swiatek artystyczny, zresztą dość poprawny. Jego brat Henryk prowadzi go czasem na kursy i na „wybrane sztuki teatralne”. Składa wizytę biskupowi Pupanloup i O. Gratry (I,60-61), uczęszcza na kursy studenckie i zawiera kontakt z kilkoma spośród nich (I,62 - 63) Jest nawet uprzywilejowanym gościem zapraszany na wieczorki whist pocziwego ks. Poisson, co do którego daje wycieniony portret, w sumie całkiem sympatyczny (61v). Krótko, pewnej otwartości i formacji świeckiej, nie brakowało młodemu i pobożnemu Leonowi Dehonowi.

Dwie krótkie wzmianki uczynione są też na temat pewnego zaangażowania czysto apostołskiego: do katechizacji dorosłych, zorganizowanej przez ks. Prevel w Saint - Sulpice i w Notre-Dame-des-Champs, oraz w Konferencji Sw. Wincentego a Paulo, w Saint-Nicolas-du-Chardonnet. „można tam znaleźć, pisze on, prawdziwego ducha ewangelicznego...” Zauważa, że tam miał przeprowadzić pierwsze swe doświadczenie w „kwestii społecznej” pośród złożczeń i grózb pewnej pracownicy z dzielnicy Mouffetard (I,36v). Przypomina to krzyk młodego „komunarda” na Alberta de Mun w 1871 roku a co powtórzyło się w Kołach Katolickich pracowników. Z ulicy Mouffetard w 1860 roku do nędznych mieszkań w Saint-Quentin w 1871 - 1877, od Konferencji Sw. Winc. a Paulo do Kongresów społecznych, zachodzi ciągłość, godna uwagi. To nie jest sprawa tylko Leona Dehona, ale jego tam nie brak. Wyrażenie stereotypowe „gorliwość o zbawienie dusz”, z jakim spotkaliśmy się mówiąc o doświadczeniu Hazebrouck, nabiera zwolna w Paryżu treści konkretnej i bardziej osobistej: oblicza dzieci czy dorosłych, których katechizuje, ubodzy, których odwiedza, „dusze proste i skupione na porannej Mszy św. w Saint-Sulpice” a nadto ci ludzie uważni i wzruszeni, którzy na nim robili tak wielkie wrażenie na konferencjach O. Feliksa w Notre - Dame:

„Znajdywałem w tym wielką radość i prawdziwą łaskę, pisze. To wielkie audytorium ludzi uważnych i prawdziwie wzruszonych, ta demonstracja ludzi o szerokich horyzontach i szlachetnych, to wszystko mnie wzruszało. Moja wiara się utwierdzała. Byłem szczęśliwy że należę do wielkiego narodu chrześcijańskiego. Jest w tym zresztą jakby dreszcz wiary i miłości Kościoła, który udziela się duszom” (I, 33v-34r)

Zauważyliśmy to przy słowie „robić wrażenie”, że pod piórem O. Dehona naogół słowo to wyraża coś znaczącego. Zważywszy na retrospektywne wzruszenie pamiętnikarza, jest tam pewna nowa nuta. Szczęście „przynależenia do wielkiego narodu chrześcijańskiego” i „miłość Kościoła”, to jakby rodzaj odkrycia równoważącego i uzupełniającego „pociągu do zjednoczenia z Naszym Panem” i „potrzeby łask” dla swego zbawienia, które w Hazebrouck charakteryzowały jego doświadczenie religijne. „Gorliwość o zbawienie dusz” staje się „miłością Kościoła” i „wielkiego ludu chrześcijańskiego, który go tworzy. Trzeba przyznać że „wraże-

nie” tak wspominał nie ma nic pospolitego. Jest to wrażenie, które zachowawszy wszystkie należne proporcje, tak jak to w Hazebrouck w 1856 roku, a później w Saint-Quentin w 1877 roku, naznaczyło i ukierunkowało jego życie.

Pozostają „podróże”, które od 1859 - 1865 zajmują ponad osiemnaście miesięcy i które tworzą, nie tylko chronologicznie ale psychicznie, element szczególnie ważny w rozwoju umysłowym i duchowym młodego studenta. Otwarcie na świat, wielki rozwój umysłowy, poszerzenie wiary, znaczenie Kościoła i ludu chrześcijańskiego w jego różnorodności a także i specyfice, ku temu „podróże” przyczyniły się w dużym stopniu i zasługująca szczególną uwagę, jaką, jak to zobaczymy, O. Dehon przyznaje w „pamiętniku”. Będzie ich wiele innych w toku życia O. Dehona, ale tym, z czasu jego młodości, gdy był wolny od wszelkich zajęć bezpośrednio użytecznych, jak i od odpowiedzialności, są niewątpliwie znaczące i ważne z punktu widzenia naszych poszukiwań i naszej refleksji. Bardziej jeszcze niż w Paryżu, gdzie pewne ramy życia i studiów podtrzymywały go i strzegły, młody Leon Dehon w podróży musiał żyć swą wiarą i wiernością, by tak się wyrazić, w sposób wolny, według rytmu swej własnej duchowej spontaniczności. To właśnie będziemy próbowali dostrzegać.

III

Podróżnik (1859 - 1865)

W długim rozważaniu wspomnień jakie stanowią NHV, szczególnie dla okresu paryskiego, uwagi o podróżach zajmują miejsce wyjątkowo ważne: blisko 500 stron na 602, jakie mówią o latach 1859 - 1865, aż do wstąpienia do Seminarium w Rzymie.

„Notatki Codzienne” z kolei, jak to wiemy, poświęcają wiele miejsca na uwagi z podróży: około 3000 stron, na 7002. O. Dehon na koniec 1894 roku sam sporządza 557 stron opisów podróży:

„Tego roku i w następne, dużo opisuję swoje podróże, one zapełniają moje zeszyty...”

i usprawiedliwia się z tego dodając, że chce dostarczyć te opisy do redakcji przeglądu, a opisy te stanowią dla mnie poważne wsparcie” (finansowe). (NQ X,154; cf St.Deh. n.14 pp.5-6)

Czy to wyjaśnienie ważne jest dla redakcji NHV? Co do podróży tego okresu, dysponował on już faktycznie zeszytami z notatkami bardzo szczegółowymi, sporządzonymi przez Leona Palustra i przez siebie samego o podróży z 1863 roku do Niemiec i Skandynawii i o podróży z lat 1864 - 1865 na Wschód. 463 strony o pierwszej i 1045 stron odnośnie drugiej podróży. (W Archiwach Dehoniańskich: B. 13/1a-b i B.13/2a-g.) Dla redakcji przeglądu mógł stamtąd czerpać obficie. Z całą zatem oczywistością z innych racji zabiera się do odtworzenia w pamięci swych podróży w redakcji „Uwag”, a to „celem pobudzenia się do wdzięczności względem Naszego Pana i do żalu za swe winy” (NQ III,10: 3 marzec 1886)

Podróże były dla niego łaską, a z tego samego tytułu i spotkania, oraz ważnym składnikiem jego formacji i doświadczenia duchowego. Zanotuje to w 1925 roku, na kilka miesięcy przed swą śmiercią, jakby usprawiedliwiając się, choć bez większego przekonania, że swych licznych podróży:

„Wiele podróżowałem, być może nawet z pewną przesadą; miałem jednakowoż zawsze na oku własne doksztalcenie, powiększenie moich wiadomości estetycznych, geograficznych, historycznych i wzmocnić moją wiarę stwierdzając głupotę zabobonów pogańskich, zboczenia (odchylenia) protestantów i zimny charakter ich kultu...” (NQ XLV, 48)

Jakkolwiek tłumaczenie to z punktu widzenia apologetycznego jest może zbyt pobieżne i urywkowe, myśl jednak niewątpliwie odpowiednia dla scharakteryzowania redakcji i opisu w „NHV”. Na podłożu oryginalnych spostrzeżeń, dobrze wyważonych, a to wydaje się celem nadania jej charakteru „pedagogicznego”, lektura duchowna i kulturalna jaką tam znajdujemy, daje nam odczuć korzyść, jaką wyciągnął on z tych podróży dla swojej formacji i duchowego przeżycia, jak i dla umocnienia swej wiary.

To, że O. Dehon lubił podróżować to oczywiste. Ze swych wspomnień dziecińczych, przywołuje podróż do Paryża w sierpniu 1855 roku, na Światową Wystawę. Zostawia nam o tym jedynie krótki fragment, gdzie chwyta myślenie i metodę pisarza, by włączyć ten rodzaj doświadczenia w jego własny rozwój:

„Ta podróż pozostawiła mi niewiele wspomnień. Mało owocu przyniosła dla mojej duszy, poszerzyła jednakowoż nieco horyzont mych małych znajomości.... Podróż ta, była jakby dużą lekcją o sprawach materialnych. Mogło mi to posłużyć ku temu, by mieć większe i bardziej właściwe pojęcie o Bogu, człowieku i o naturze. Będąc dzieckiem widziałem wszystko po dziecinnemu... dyliżans... kolej żelazną, ...kilka budowli. Wystawa mię olśniła... wodospady Wersalu, galeria królowej angielskiej, sztukmistrz Robert Houdin, ogród botaniczny. Moja dusza odczuwała inne potrzeby, których zaspokojenie znalazła na szczęście w nieco późniejszym czasie”. (NHV, I, 10r-v)

I jeszcze o następnych wakacjach z 1861 roku Ardeny z małym cypelkiem aż do Kolonii taka mała uwaga „pedagogiczna”:

„Przechodziłem od podziwu do podziwu, obserwowałem, notowałem, zaprawiałem się do mego życia wędrowca. Wszystko zostało wciągnięte do mego zeszytu.” (I, 29)

Do wielkich podróży z lat 1861 do 1865 z postawy dziecięcej już wyrósł, ale jego zdolność do podziwu nie zmalała, ani tymbardziej, jak zobaczymy, nawyk do zapisywania tysięcy stron, które niezmordowanie będzie przepisywał i poprawiał na czysto.

Anglia - Irlandia (1861 - 1862)

Pierwsza podróż, a raczej pobyt w Anglii (kwiecień - czerwiec 1861 rok), miał raczej na względzie stronę praktyczną i szkolną, nauczyć się języka angielskiego. Leon Dehon pojechał ze swym małym kuzynem i stał się jakby „Anglikiem i członkiem rodziny angielskiej na trzy miesiące” u zacnej „Pani Harley, szanowanej matki rodziny, dobrej chrześcianki, mającej swój autorytet, a dom swój prowadzącej w sposób wielce budujący”

Nie mamy niestety żadnego bezpośredniego dokumentu z tego okresu. Redaktor pisze z pamięci, dlatego widać że jest to opis ostrożny, uporządkowany i dosyć udokumentowany, zasługujący na przeczytanie. Oczywiście jakieś listy do rodziny czy inna korespondencja, powiedziałyby nam napewno więcej na temat samego młodzieńca. Opis NHV ma coś o jego życiu bardzo regularnym i pracowitym, przerywanym kilkoma wizytami; Westminster, Parlament, Wieża Londyńska, Śródmieście i doki, Brytyjskie Muzeum i Galeria Narodowa, oraz kilka wycieczek do Windsor, Richmond i Pałac Kryształowy. (cf. NHV I, 43v-57v) Perspektywa apologetyczna i dydaktyczna redaktora, jest tu widoczna. Uważny na „rys obyczajowe”, - na sławną niedzielę angielską, na zwyczaje i tradycje, prawa, przepisy, swobody, prasę, miejsca spacerowe i obfitość reklamy. O. Dehon zbiera w tych stronicach swoje obserwacje „socjologiczne”, to co charakteryzuje społeczność w jej konkretnej i żywej rzeczywistości. Wszystko to nie było z pewnością takie dokładne i uszeregowane w jego umyśle w 1861 roku, ale możemy wierzyć w to gdy zauważa:

„Co do mnie, to wyciągnąłem wielką korzyść z życia przez trzy miesiące pośród tego ludu religijnego, poważnego, pracowitego, zachowującego swoje prawa i zwyczaje” (49v).

I jeszcze końcowa uwaga ze swego pobytu w Londynie:

„Uważam to za wielką łaskę daną mi przez Opatrzność. Dla ukształtowania mojego charakteru i umocnienia mojej wiary, było pożyteczne, że mogłem podziwiać dowolnie poważne obyczaje tego narodu i tego ludu, oraz królestwo religii w życiu społecznym” (58r).

Zapamiętajmy tę ostatnią uwagę, która w oczach O. Dehona streszcza główną korzyść jaką wyciągnął z pobytu w Anglii, jak również cały zespół podróży tego okresu jego życia: formacja charakteru, wzmocnienie wiary, otwartość na ludzką i społeczną rzeczywistość w jej stosunku do religii. Wyrażenie „Królestwo religii w życiu społecznym” jest na swoisty spo-

sób „programatyczne” Nie jest ono z pewnością to z 1861 roku i zapowiada człowieka z przeglądu „Królestwo Serca Jezusowego w duszach i społeczeństwach” (1889) oraz „Wskazań Papieskich” (1897) Uznając w tym dla siebie „Wielką łaskę Opatrzności” O. Dehon włącza jasno ten pobyt w swoje doświadczenie czysto duchowe z tym, co będzie także jego łaską i posłannictwem.

Druga podróż do Anglii (kwiecień - lipiec 1862 rok), także ze swym kuzynem „by studiować język”, był o wiele więcej urozmaicony od pierwszego. „Pobyt” w rzeczywistości stanie się prawdziwą wyprawą, na jaką zaciągnie go wraz z „O. Poisson, Leon Palustre, spotkany w Westminster. Pojechaliśmy więc we czterech (bo i kuzyn) by przebiegać Anglię, Szkocję i Irlandię”. Sześćdziesiąt stron „Uwag” (NHV I, 62r-92r) poświęcone jest tej sprawie. Opis dosyć barwny, ułożony., Sam tak nam mówi o tym: „Nie czyniłem codziennych uwag podczas tej podróży, zresztą bardzo szybkiej. Moje wspomnienia są dosyć żywe, bym mógł je powtórzyć w tym miejscu. (66r)

Prawdę mówiąc są one dość ściśle i obfite, więc dają podejrzenie, że opierają się na jakimś przewodniku turystycznym. Przyjaciel Palustre z pewnością tym razem sporządził wiele uwag, ale O. Dehon zdaje się, nie dysponował nimi do swojej redakcji.

Opis zatem dany w „Uwagach” jest tu czystą kompozycją, która z pewnością ma wartość dokumentalną, dotyczącą wspomnień O. Dehona i w swoisty sposób przywołuje je po 1886 roku. Opis jest w ten sposób usłany wykrzyknikami na temat zgubnych skutków herezji, postępu katolicyzmu, a tu i tam, krótkimi refleksjami na temat „cudów porządku naturalnego, które wnoszą duszę ku Stworzycielowi” (65), na temat „spraw, które w tym urzekającym kraju (Szkocji) mówią o Bogu i wnoszą duszę ku Bogu”, „o cudach natury, które lepiej przemawiają do duszy, niż budowle wzniesione ręką ludzką, gdyż są one bardziej bezpośrednio dziełem Stwórcy” (82).

Uwagi kaznodziei czy katechisty nie mają nic oryginalnego, ilustrują wszakże z dużym prawdopodobieństwem owo „wzmocnienie jego wiary”, o którym wspominał poprzednio.

Opis jako taki, nie jest pozbawiony zaciekawienia, a szczególnie wyprawa na Hebrydy, dokonana nieco na sposób młodzików nieroztropnych” (81r -83v). Jest też wspomniana bieda irlandzka, co do której słyhać głos oburzenia człowieka- społecznika, uważnego na rzeczywistości społeczne i polityczne swoich czasów. Przeprowa przez Irlandię była bardzo szybka. Przysłówek „bardzo szybko” powtarza się trzykrotnie, między każdym z trzech krótkich etapów irlandzkich. Ten pośpiech jest wspomnieniem napewno autentycznym. Nic o wyprawie jako naukowej, zatem opis jest „Le Play”. Jednakowoż notuje O. Dehon, „mogliśmy ocenić biedę zamieszkałej ludności”. Stąd te cztery wymowne stronicie i refleksja na temat „systemu sprzeciwu i akcja moralna lepiej niż akcja rewolucyjna”. (88)

Wielkich miast przemysłowych Anglii nie zwiedzał, jak tylko przejazdem, albo widząc je z daleka, „czarne, brudne, zasłonięte mgłą i dymem, bez nieba i bez światła... o wielkim bogactwie ale też i wielkiej biedzie”; miasta, które bez tradycyjnej religijności mas, stałyby się wkrótce piekłem”. (68) Problem biedy u jutrzeńki ery przemysłowej w Anglii, jest tu ukazany począwszy od prostego wrażenia zwłaszcza estetycznego: „Wielkie miasta przemysłowe, z których szczyci się Anglia, mnie nie olśniły”. To oczywiście zbyt mało, lecz w tym niewątpliwie O. Dehon jest prawdziwie wierny swoim wspomnieniom. Refleksja na temat religii jest tu wspomniana, chociaż w całkiem innym sensie, tym samego Marksa jako „opium dla ludzi”. Oczywiście dla młodego Leona dehona nie jest to jeszcze, jeśli tak można powiedzieć „jego problem”, jak to będzie w przypadku jego jako wikariusza w Saint Quentin. Ale jest to wrażenie dosyć nietrwałe, stanowi napewno część jego doświadczenia jako młodzieńca, nawet jeśli nie wsiądkło jeszcze być może w jego przeżycie wiary w ścisłym znaczeniu.

Młody Leon podróżuje zatem jako turysta uprzedzając grzeczny i kulturalny, młody mieszczanin dobrze wychowany, umiejący używać swych zapasów, jakich nie zabraknie mu podczas podróży „z pobożności”. Będzie służył do Mszy św. pocziwemu ks. Poisson, spowiadając się tu i tam u spowiedników angielskich, (65r) i oczywiście w Aberdeen (79v). Nic zatem bardziej znaczącego, jeśli pominąć ogólną formację, spotkanie Leona Palustra, który zajmie tak znaczące miejsce w jego obeznaniu archeologicznym i artystycznym podczas obu dużych podróży do Niemiec i Krajów Wschodnich.

Są to dwie duże podróże jego młodości, obydwie dokonane w towarzystwie Palustra, ale każda dla Leona Dehona w perspektywie dość różnej.

Pierwsza podróż do Niemiec, Skandynawii, Austrii (1 sierpnia - 11 listopada 1863 rok) jest w zasadzie jak ta z roku poprzedniego, podróżą studenta: trzy miesiące jako nagroda za pomyślny doktorat: „Czyniłem tę podróż jako turysta na poważnie, nawet jako gorliwy student. Szkoda, że nie tchnąłem w to więcej wiary, więcej ducha nadprzyrodzonego”, zanotuje potem. (II, 22v)

Druga podróż, na Wschód (sierpień 1864 - czerwiec 1865 rok) za radą swego ojca „by zyskać rok w nadziei że duże odwrócenie uwagi zmieniąby może jego zamiary” (II, 70v) co do wstąpienia do seminarium, jakie sobie powziął. Tak to przynajmniej tłumaczy O. Dehon ten rok pobytu na Wschodzie, a który to okres uważa jako czwarty w swym życiu, a więc zgodnie ze sposobem patrzenia w „Uwagach”, jako swoje doświadczenie czysto duchowne:

„Opatrzność Boża, notuje, posłużyła się planami mego ojca by mię zaprowadzić do Świętych Miejsc, gdzie moja wiara i moje powołania miały odnaleźć tyle siły... Podróż tę uważam za jedną z wielkich łask mego życia” (NHV II, 70v).

Tym dwóm podróżom NHV poświęca pierwszej 80 a drugiej 340 stron. Mamy nadto do dyspozycji, jak to widzieliśmy, 460 + 1045 stron w „uwagach z podróży”, a dla podróży na Wschód 28 listów Leona do rodziców (od 23 VIII. do 25 VI. 1865) co być może, winno dać zbliżenie bardziej bezpośrednie niż „Uwagi” o jego reakcjach i myślach.

Niemcy - Skandynawia - Austria

„Zapiski czynione każdego dnia z moim towarzyszem” są, jak uprzedza O. Dehon, zapisami czysto opisowymi i archeologicznymi. Nie opisywałem tam moich wrażeń i dodaje: będzie to dla mnie z pożytkiem ożywić je, powtarzając je tu zgodnie z kolejnością podróży”. (VHV II, 22v). W rzeczy samej, uściśla to O. Dehon, „zapiski te były wykonane w dużej części przez Leona Palustra”, a rękopis jakim dysponuję był wypracowywany wspólnie, stąd trudno wyróżnić co przypisać któremu redaktorowi. Jesteśmy więc uprzedzeni, że „wrażenia” zapisane w NHV są tymi, jakie O. Dehon odczytuje po dwudziestu czy trzydziestu latach. Nie oznacza to oczywiście że wrażeń tych nie przeżywał on mniej lub więcej osobiście, ale tylko to, że trudno opierając się na tych zapiskach, oddać psychologiczny i duchowy obraz młodego podróżnika. Krótko, jak to już wspomniano, tekst NHV powtarza wiele i to wybiórczo z notatek podróży i dorzuca tam pewne uwagi, zwłaszcza z dziedziny duchownej. (cf eddit. NHV vol. 1. p.141 note)

A zatem jest mało pokłosa dla naszej sprawy w tych zapiskach z 1863 roku, chociaż nie wymknęło się spod uwagi podróżników z dziedziny archeologii czy architektury, geografii

czy historii. Pod tym względem redakcja „Pamiętników” ma swoją oryginalność. Studium porównawcze obu tekstów na temat takiego czy innego opisu, jest bardzo interesujące dla dokładnego poznania nie tylko intencji pamiętnikarza, ale można powiedzieć mistrzostwa redaktora.

Niemożliwe jest w każdym razie wyróżnić w „uwagach” nawet małej części, która pochodziłaby od Leona Dehona. Jedynie dwie małe uwagi ołówkiem na marginesie, były dorzucone przez niego samego w trakcie odczytywania dla redakcji „pamiętników”, gdzie znajdujemy dwie małe uwagi apologetyczne na temat używania języka narodowego we Frankfurcie w liturgii (a to uwaga: „Stolica Święta na to zezwoliła”) i na temat konfiskaty przez protestantów „na nieszczęście” pięknego kościoła w Magdeburgu, dla kultu św. Elżbiety. Leon Palustrę opisywał w tym kościele aż do najmniejszego szczegółu relikwiarz. O. Dehon napisał, że on jest „pusty”.

Co do przeżyć religijnych zanotujmy wzruszenie, odczuwane w Kolonii wobec tysięcy zawołanych czaszek świętej Urszuli i jej towarzyszek, o których nam mówi patrząc wstecz (retrospektywnie) „odczułem tam mocno, jeśli mię pamięć nie myli, głębokie wzruszenie nadprzyrodzone” (NHV II, 24v)

Młody Leon wszakże przed godziną nie miał żadnych przeżyć mistycznych. Wyrażał swój żal, że nie dołożył w swej podróży „więcej wiary, więcej nadprzyrodzonego punktu widzenia”. Można mieć obawy czy ta podróż w kraju protestanckim nie przeszkodziła jego „ważnym praktykom”, a nawet wielokrotnie Mszy św. niedzielnej. Otrzymał w Sztokholmie listy od swojej rodziny, które wyrażały niepokój co do jego „zadowolenia z podróży”, a jego matka obawiała się jakiegoś nieszczęśliwego wypadku w tym odległych krajach. Poczciwy Mgr. Boute napisał mu „surową burę”, gdzie, pisze O. Dehon, wyrażał obawę bym nie utracił swego powołania, wiążąc się z przyjacielem, którego prowadzenie się wydawało się mu zbyt awanturnicze”. Bogu dzięki były to obawy próżne, a dodaje on jeszcze, nie obraziłem ciężko Pana Boga i strzegłem wiernie mych pobożnych pragnień”. (NHV II, 43v-44r).

Tak widział siebie i osądzał O. Dehon dwadzieścia albo i trzydzieści lat później, Osąd ten bardzo dyskretny i rozsądny, odpowiadający rzeczywistości „poważnego turysty i pilnego studenta”, zanim się stanie gorliwym seminarzystą, pod kierunkiem świątobliwego Ks. Freyd.

Jakkolwiek by było, wskazuje z entuzjazmem owoce, o których sądzi, że wyciągnął z tej wielkiej podróży:

„Ileż zebrałem obserwacji! Jaki zespół doznań estetycznych, historycznych, geograficznych, a nawet moralnych! Mogłem porównywać głęboką pobożność i uczciwość katolickiej ludności Renu i Bawarii, religijność zbytnio urzędową i zmieszaną z cezaryzmem w Austrii, zepsucie kradzież w Prusach i Księstwie; naturalne cnoty, nasiąknięte jeszcze ewangelią w Norwegii, dzikie obyczaje i nadużycia alkoholizmu w Szwecji... Przyroda zaofiarowała mi niektóre ze swych największych i urzekających widowisk... Zamki... pozwalały ożywić w mej wyobraźni całą współczesną arystokrację feudalną. Muzea... ukazały mi całą sztukę starożytną i współczesną...” (NHV II, 21v-22r)

Tu również można dopatrzeć się pewnej stylizacji i uogólnienia literackiego a zwłaszcza wybiórczego ukierunkowania apologetycznego w NHV, w porównaniu do „Uwag” oryginalnych podróży. To co się liczy, prawdziwy owoc, to oczywiście refleksja na temat samych wspomnień, to co ponad bezpośrednie obserwacje i dostrzeżone szczegóły, pozostało w pamięci jako wrażenie, ożywiało refleksję i zostało wyjaśnione w świetle dalszych studiów. Z tego punktu widzenia można się podpisać pod jego okrzykiem: „Opatrzność mię rozpieściła!” (ibid.) Z wizyty krajów obcych O. Dehon opisuje tylko, jak powiada Montaigne, na wzór naszej szlachty francuskiej, ile kroków liczy Święta Rotunda (Panteon Rzymski) czy o gogactwie gatek Panny Liwii, albo jak inni, ile twarzy miał Neron, czy które ze starych ruin są dłuższe czy szersze, ale o nastrojach tych ludów i ich sposobie bycia...”

Co do tego z całą pewnością opis NHV jest bardziej znaczący niż „notatki” Palustra.. Montaigne nie podzielałby może w całości perspektywy apologetycznej O. Dehona, ale dla znaczenia swych licznych podróży O. Dehon chętnie mógłby się odnieść do słynnej stronicy sławnego eseisty:

„Snuje się wspaniała jasność dla ludzkiego osądu ze zwiedzania świata. Jesteśmy ściśnięci i stłoczeni u siebie, mamy wzrok skrócony do długości naszego nosa....Ten wielki świat to lustro, gdzie trzeba nam się wpatrywać, by poznać samych siebie pod dobrym kątem. ...Tyle usposobień, sekt, osądów, opinii, praw i zwyczajów poucza nas by prawidłowo osądzać sytuacje o swoich, uczą by sój osąd uznać za niedoskonałą ze swą naturalną słabością, a nie jest to lekkim terminowaniem”.

Ten przydługi cytat Montaigna nie mówi w pełni wszystkiego, czym była dla młodego Leona Dehona ta długa podróż turystyczna. Pozornie to do nas należy ją ocenić, na podstawie „uwag”, jednakowoż znajduje się napewno w tej perspektywie terminowania na wielkim świecie pożytek, jaki można z niego wyciągnąć: pewna jasność w osądzie, pewna idea różnorodności kultur i społeczeństw, pewna zdolność do osądzania spraw, według ich właściwej wielkości, poznanie siebie samego pod właściwym kątem. Wszystko to bez wątpienia nie posiada bezpośrednio i wprost czegoś duchownego w tym sensie jak słyszymy O. Dehona żalującego, iż nie spisywał swoich „wrażeń” i nie tchnął w swą podróż więcej wiary i więcej ducha nadprzyrodzonego. U Montaigna chodziło tylko o pewną sztukę życia i myślenia o sprawach w ich istotnej względności. O. Dehon przeciwnie, wyciąga z podróży wraz z poszerzeniem swych znajomości, wzmocnienie swej wiary. Jak można wątpić że ta formacja jego jako człowieka, nie interesuje głęboko jego doświadczenia duchowego, jego stosunku do Boga, jego spojrzenia na świat, a ostatecznie na jego łaskę i jego posłannictwo?.

Podróż na Wschód (1864- 1865)

„Ukoronowanie jego studiów świeckich” (NHV II,70v), ta podróż na Wschód zakończy się dla młodego Leona Dehona w Rzymie, „u progu seminarium” (ibid.) „To było ukoronowaniem mojej podróży”notuje. (IV,99)

To rzeczywiście jakby „pielgrzymka”, przedstawiana jest ta podróż w NHV: pielgrzymka do źródeł kultury, i pielgrzymka do źródeł religii:

„Czyż nie jest ta pielgrzymka zarazem wizytą do arcydzieł chrześcijańskiej sztuki, malarzy..., rzeźbiarzy? (NHV II,92-93)

Ale zwłaszcza na temat samego celu tej pielgrzymki:

„To były oczywiście starożytne cywilizacje, wreszcie Jeruzalem i Rzym dwa święte miasta, by przygotować pożegnanie dla świata i moje wstąpienie do stanu duchownego” (II, 71r)

Dwaj przyjaciele mieli rzecz jasna każdy swoje plany co do tej długiej i kosztownej podróży. Leon Palustre swoje studia archeologiczne i artystyczne. Leon Dehon swoje racje rodzinne, o jakich mówiliśmy, ale również jako okazję do niespodzianych przygód. Czy trzeba całkiem w to wierzyć gdy pisze do swych rodziców, by zapewnić swą matkę o swym przywiązaniu?:

„Czyż nie wie ona, że płacząc przedsięwziąłem tę podróż, jaką nakładał mi obowiązek, bo on był w pierwszej kolejności, i że okazja jaka się nadarzała była jedyna? (6września 1864)

I jeszcze osiem dni później:

„Proszę nie robić mi wyrzytów, że oddaliłem się od Was. Pracuję dla Waszego i własnego szczęścia”

To niewątpliwie synowska delikatność, ale i potrzeba usprawiedliwienia dla samego siebie tego, co przedsięwziął skądinąd z takim młodzieńczym i usprawiedliwionym entuzjaz-

zmem. Bardziej jeszcze niż w NHV jest to oczywiste w jego listach, w których widzimy go jako prawdziwego młodzieńca z lat 1864 - 1865.

1045 stron sporządzonych przez Leona Palustra i przez niego samego są w pełni obiektywne i dokumentalne, jedynie tu i tam krótka refleksja, zbyt mało oryginalna i osobista, by mogła być znacząca. Nie ma skądinąd dużej różnicy między 430 stronami sporządzonymi przez Leona Dehona a innymi, przypisywanymi Leonowi Palustre. Jak poucza o tym na początku Leon Dehon na początku każdego zeszytu, które starannie przepisywał, „uwagi” te bądź pisane bądź dyktowane w dużej części (jeśli nie w całości) przez Leona Palustra.

„Podróż na Wschód” w wieku XIX stała się jakby rodzajem mody. Romans J.J. Barthelmy: „Podróż młodego Anarchisa do Grecji w IV wieku przed erą wulgarną” zyskał ogromny sukces, i o ile nie nie zapoczątkował, to przynajmniej rozpowszechnił zainteresowanie archeologią i starymi cywilizacjami Egiptu i Starożytnej Grecji. „Męczennicy” i „Wyprawa” z Paryża do Jeruzalem” Chateaubrianda, podbiły stawkę ciekawości. Nastąpił rozwój wykopalisk w Pompei, w Grecji, w Egipcie, zaskakujące odkrycia, odczytywanie pism, ukazywał się cały nowy świat tajemniczy i oczarowywujący.

Cały wiek, to było jedno rozmiłowanie się, rzecz jasna z motywacjami bardzo różnorodnymi: czysto turystycznymi, potrzebą przesiedlenia dla Flauberta, dokumentacji literackiej dla Chateaubrianda (przygotowywanie „Męczenników”), prawdziwe doświadczanie zapoznawcze, poetyckie i duchowe dla Gerarda z Nerval w 1843 roku, czysto naukowe dla Renana „Na trasach św. Pawła”. Pozostając pewien czas w Palestynie, nasi dwaj przyjaciele spędzają Wielki Tydzień w Jeruzalem 1865 roku.

Podróż obydwóch Leonów jest podróżą naukową. Przygodę stanowią same wyprawy, organizacja i jej przebieg. Nic z nadzwyczajnych przygód w kolorach Flauberta, czy nastroju poetyckiego Chateaubrianda, albo malowniczej tajemniczości Nerval. Nie jesteśmy jednak pozbawieni całkowicie poznania marszruty, przypadków geograficznych, warunków klimatycznych, tymbardziej zwiedzanych budowli i muzeów, tu i ówdzie planów, rysunków i grafików, starannie wykazywanych i opisywanych. „Piszemy wiele”, oznajmia Leon Dehon swoim rodzicomz wiednia 14 września 1864 roku. I rzeczywiście, mają już po trzech tygodniach 170 stron notatek. Sam Wiedeń, po nieco ponad tydzień pobytu, będzie miał dwieście stron opisu, mówi O. Dehon. Faktycznie to 123 strony w naszej kopii, streszczone na dziesięciu stronach w NHV (II, 94-103) Wraz z przemieszczeniami i samymi zwiedzaniem, cały ich czas „pożerały” te skrupulatne opisy.

O wrażeniach czysto duchownych młodego Leona, trudno wyrobić sobie pojęcie właściwe na podstawie tych „notatek z Podróży” w NHV. Są usłane pobożnymi refleksjami, ale z całą oczywistością są to refleksje redaktora na temat wspomnień, a nie są wyrazem bezpośrednich wrażeń. Tych napewno nie mogło brakować i można temu wierzyć co później napisze przy okazji zwiedzania świątyni Matki Bożej z Monte Varese:

„Mój towarzysz odbywał podróż jedynie jako turysta i archeolog. Zewnętrznie byłem do jego usług, ale w głębi duszy nurtowała mi myśl bardziej poważna. Moje powołanie było niewątpliwe. Czyniłem pielgrzymkę do Ziemi Świętej przed porzuceniem świata, a na mej drodze, szczególnie we Włoszech, we wszystkich sanktuariach maryjnych, oraz na grobach męczenników i świętych, modliłem się o łaskę by dopiąć swego ostatecznego celu, kapłaństwa” (NHV I, 77v)

Modlił się w Mediolanie, pisze do swych rodziców, na grobie św. Karola Boromeusza i św. Ambrożego (16 wrzesień 1864). Modlił się też w dwu wypadkach, o których ani słowem nie wspomina do rodziców, między Ferrarą a Padwą, gdzie, powiada, „widziałem śmierć z

bliska i przypisuję swoje ocalenie Matce Bożej, której wzywałem z ufnością”. (NHV II, 91) Oczywiście że o owej sekretnej modlitwie nie ma mowy w notatce jaką sam sporządził w tej sprawie.

Porównanie redakcji tej wizyty w Varese w notatkach z podróży a w NHV wykazują dość dużą różnicę obu dokumentów: pierwszy czysto turystyczny i archeologiczny, drugi więcej „duchowny”. Tak zatem w NHV refleksja na temat wielkiego fresku w muzeum w Ferrarze: „Tryumf Religii” dosyć drobiazgowo opisany w notatkach przez Palustra, gdzie między innymi szczegółami religia „otrzymuje swoją prawą ręką która płynie z boku Chrystusowego, a w drugiej trzyma glob”. O. Dehon komentuje: „Niepodobna przedstawić w sposób bardziej trafny i bardziej teologiczny, że Kościół wyszedł ze Serca Jezusa. Taki obraz jest częsty w sztuce chrześcijańskiej. To jakby wstęp do nabożeństwa do Serca Jezusowego” (NHV II,90) Uwaga teologa, Założyciela Zgromadzenia i przeglądu „Królestwo Serca Jezusowego w duszach i społeczeństwie”, przyszły autor „Studia o Sercu Jezusa”

Być może tu i tam przesunięcia korektora. Tak np. w zdaniu na temat „la Scala” w mediolanie, czy „notatek z podróży” mamy: „Wieczorem poszliśmy do Scali posłuchać koncertu wokally muzycznego..” a NHV: „ja wizytowałem la Scalę podczas dnia.” Przyszły ksiądz czy zakonnik w teatrze i na koncercie! Być może to nie pasowało z pielgrzymką, jaką winna być ta podróż...! Opis w obydwu dokumentach dotyczy architektury (kurtyna, scena) Nic o koncercie ani o środowisku.

To powiedziawszy trudno oczywiście iść krok za krokiem i dzień po dniu za dwoma podróżnikami wzdłuż tysiąca stron. Jest się zdumionym powagą tych młodzieńców i ogromnym pożytkiem kulturalnym, jaki musiał wynikać dla nich z tej drobiazgowej i metodycznej pracy. Podziwiamy też, zaznaczmy to mimochodem, artyzm z jakim O. Dehon umie spożytkować notatki z podróży, przelewając przez sito swe własne wspomnienia ku perspektywie wyraźnie zamierzonej, gdy umieszcza je w NHV.

Już sposób pisania zgodny z epoką, z konieczności narzucał takie sito czy lot karkołomny, o wiele więcej osobisty, i często bardziej malowniczy niż notatki. To w listach odnajdujemy prawdziwego młodego Leona. Ale te są również mocno oględne w tym, co dotyczy wrażeń i zwierzeń o charakterze czysto religijnym i duchowym. Jest to zrozumiałe i odpowiada niewątpliwie realizmowi i tonacji podróży jako takiej, szczególnie w Grecji i w Egipcie.

Trzeba nam jednak zatrzymać się nieco na pobycie w Jerozolimie, branej pod uwagę już od początku i określonej w liście z 29 grudnia 1864 roku jako „cel naszej podróży”. Tym więcej, iż był zrealizowany projekt, by spędzić tam święta Wielkanocne:

„Przebywać będziemy w Jerozolimie aż do wtorku wielkanocnego, pisze on z Kairu dnia 7 marca 1865 roku. Wykonamy pielgrzymkę jak należy; ja będę się modlił gorliwie za całą moją rodzinę. Przywiozę jako pamiątkę wiele przedmiotów kultu”.

Trzy listy datowane z Jerozolimy datowane na 16 marca, 10 kwietnia i 16 kwietnia 1865 roku, są wraz z notatkami jedynym naszym dokumentem bezpośrednim. Wolelibyśmy móc czytać inne listy, o których mówi że pisał je wówczas, chociażby do Mr. Boute (cf. list z 16 kwietnia), który był od dłuższego już czasu jego doradcą i kulturalnym i duchownym. W efekcie dość nikle zdaje się być nasze pokłosie „wrażeń ” nadzwyczajnych głębokiego doświadczenia, na wzór tych, jakie przykuwały naszą uwagę z czasów młodości, czy wieku młodzieńczego. „Pielgrzymka jaką być powinna, ...modlił się będę za was, ...przywiozę pamiątki... ” w tym nic szczególnie znaczącego i możnaby myśleć, iż warunki i sam charakter pielgrzymki nie pozostawia miejsca na dłuższe i głębsze rozważania.

Jest zapewne „urok Miejsc Świętych” by zrekompensować tak długą nieobecność w swym kochanym kraju (26 marca). „Pamiętki biblijne i na każdym kroku ślady prawdy uderzającej w oczy”, „nazwy znane od 1800 lat” (ibid). Tu widać jego synowskie serce, które „pośród najbardziej wzruszających pamiątek tęskni za La Capelle, za życiem rodzinnym, czystym powietrzem, ogrodem, przechadzkami. Ale, powiada, jestem uczniakiem i dzień wakacji jeszcze nie nadszedł. Wnet ukończę zwiedzanie Syrii...”

„Pielgrzymka” jest rzecz jasna turystyką i w ogólnym zarysie „notatki” pozostają takie jakimi były od początku: drobiazgowymi, często dość technicznymi i w pełni obiektywnymi. Dwaj podróżnicy pozostali trzy tygodnie w Jerozolimie, zwiedzają metodycznie miasto i okolice, robią tradycyjne wyprawy do Morza Martwego, Betlejem, Hebronu, Świętego Jana na Pustyni, ...a po Wielkanocy w drodze powrotnej Galilea, Tyberiada, Kafarnaum, Kana i Nazaret. Wielki Tydzień spędzono w Jerozolimie. Wszystkie religijne nabożeństwa, w których jak mówi, uczestniczył, są wzmiankowane i opisywane z większą lub mniejszą ilością malowniczych szczegółów, są mniej lub więcej budujące. Krótko, to „pielgrzymka” odbyta „jak należy”.

W rzeczy samej ostatni dzień podróży (25 marca) był wykonywany „na piechotę, jak przystało na prawdziwych pielgrzymów”. (not. str.132 i NHV III,146). Zanutujmy też uwagę do swych rodziców na temat przygotowania psychologicznego i duchowego, o jakim sądził, że wyciągnął z podróży po pustyni:

„Życie na pustyni pod namiotem daje wiele atrakcji, ale jeszcze więcej zmęczenia: wielbłądy, jakie nas trzęsły bez wytchnienia na swych garbach, te płaskowzgórza niekończące się piasku, bez wody, wieczorny od-poczynek pod namiotami w miejscu jakie się wybrało, wszystko to daje w wyniku zapomnienie o świecie i jego przyzwyczajeniu do wygod ławizny; to zbliża do Boga i przygotowuje do rekolekcji i modlitwy.” (26 marzec 1865)

O. Dehon to nie Chateaubriand, ani Ernest Psichari czy Karol de Foucauld, ale nie mamy podstaw by wątpić o szczerości i prawdzie tej ogólnej releksji, jaka brzmi trochę jakby dyskretne zwierzenie.

Dziennik podróży to nie zapiski rekolekcji, nie ma co szukać w nim wielkich wzlotów mistycznych ani głębokich refleksji duchownych, jak w NHV. Mamy zatem o przybyciu do Jerozolimy:

„Nagle ukazało nam się Święte miasto w atmosferze świeżej i chłodnej, z widokiem na pomyślność, jakiej nie oczekiwaliśmy. Jedną sprawą nas zasmuca, a to iż schizmatycy są tu górą. Ogromne pałace i bogata świątynia ukazują się po krótkim czasie na równinie jaka rozciąga się po północnej stronie miasta; to dzieło Rosjan”.

I to wszystko. Nie do takiej reakcji estetycznej i antyschizmatycznej jedynie sprowadzało się z pewnością jego odczucie. Opis NHV jest bardziej bezpośredni

„Byliśmy głęboko wzruszeni na myśl, że wkrótce zobaczymy Jerozolimę. ...Po Świętym Krzyżu ukazał nam się Jerozolima ze swymi kopułami i ząbkowanym obwarowaniem. Rzuciliśmy się na kolana i modlili czas jakiś. To miejsce naszego Zbawiciela, miejsce gdzie Pan Jezus ukazał swą wielką miłość oddając za nas swe życie (III, 147).

Opis jest widać bardziej wypracowany duchowo i odpowiada z pewnością na to co mogli myśleć i odczuwać dwaj młodzi chrześcijanie, obeznani i ugruntowani w wierze. Co do gestu i modlitwy, jest to również tradycyjny sposób zachowania się prawdziwych pielgrzymów od czasów wypraw krzyżowych. Ale sama refleksja na temat „wielkiej miłości”, to jest ona wielce „dehoniańska”.

Modlitwy napewno nie brakowało w tych trzech tygodniach. Prawdę mówiąc, wolelibyśmy wiedzieć jaką ona była w Getsemani czy Betanii, w Betlejem i w Nazaret, w Wieczerniku i na Kalwarii, tych miejscach które zajmują tyle miejsca w rozważaniach O. Dehona i w duchowości dehoniańskiej. Listy i notatki mówią o tym bardzo mało, prawie zawsze zresztą

spod pióra O. Dehona: „obowiązek wielkanocny” (spowiedź) spełniony u Wikariusza u Świętego Zbawiciela (3 kwietnia); wizyta więzienia Chrystusowego (ciemnicy) u Kaifasza: „modliliśmy się tam z ufnością”, notuje Leon Dehon (zeszyt V, str.155), radość z otrzymania Komunii św. u żłóbka, przed konnym przejazdem, Msza św. wysłuchana w kaplicy Matki Bożej Bolesnej u Świętego Grobu, zgodnie z przypadającym świętem. (7 kwietnia VI, str.5v)

A później ceremonie Wielkiego Tygodnia: poranek palmowy w Świętym Grobie, a po południu przechadzka do Betanii „na pamiątkę tego, że Chrystus tam przyszedł w dzień swego tryumfalnego wjazdu do Jerozolimy” (VI, str. 9) Wielki Czwartek, Wielki Piątek nabożeństwa. Droga Krzyżowa o godz. trzeciej, modlitwa przy czternastu stacjach Drogi Krzyżowej, odprawiana samotnie, jak notuje O. Dehon (VI, p. 17) Wieczorem po uroczystej procesji kazanie, które O. Dehon ocenia jako „bardziej teatralne niż budujące” (tamże)

W Wielką Sobotę Leon Dehon poszedł, zdaje się tylko sam, na brewiarz poranny, a wieczorem wraz z Palustrem asystował w sławnej ceremonii „świętego ognia Greków i Armeńczyków”: „straszny skandal, pisze Palustre, (VI,20), „przykry skandal... widowisko nieszczerne, jakie natchnęło Dantego by odmalować swoje Piekło, dopowie O. Dehon (NHV IV,4)

Wreszcie Wielkanoc, po nabożeństwach porannych i wizycie pożegnalnej w Jerozolimie, otrzymują swój „dyplom pielgrzymy”, by tym potwierdzić że była to pielgrzymka niewątpliwie „jak należy”. Leon Dehon kończy:

„Nasz długi pobyt w tym świętym i interesującym mieście upłynął bez nudy. Opuzczamy je przeniknięci bólem na widok opłakanego stanu do jakiego doprowadzone są Miejsca Święte” (LD. VI,p.23)

W sam dzień Wielkanocy pisał do swych rodziców, opisywał szybko ceremonie świętego tygodnia i kończył pod adresem swej babki:

„Proszę uściskać moją babcię i powiedzieć jej, że usiłuję toczyć się nie jak kamień rzeczny, ale jak kula ze śniegu, która powiększa się i rośnie. Nie gromadzę bogactwa, ale wspomnienia i doświadczenia” (16.IV. 1865).

Niewątpliwie pocziwa babcia Dehon przy wyjeździe niepokoiła go słynnym powiedzeniem ludowej mądrości: „Skała która się toczy, nie nabiera piany”. Jakkolwiek by było, co do „pamiętek i doświadczenia, napewno wielkie były owoce tej długiej wędrówki i tej „pielgrzymki”.

O tym świadczą NHV. Z pewnością nie można odnosić do 1865 roku tego wszystkiego co te pamiętniki zawierają. Zwolna i w samym redagowaniu owych wspomnień, odżywały, czy budziły się w nim ponownie na ten temat duchowe refleksje. Są to, jak zdarza się naogół, kolejne życia, które wnoszą do tej podróży na Wschód, a już szczególnie do pielgrzymki do Miejsc Świętych, swą prawdziwą wagę w przeżyciu duchownym O. Dehona.

To prawda, że te notatki są jakby „poświadczeniem” tego, co zanotowane jest w NHV, począwszy od tego iż stanowiły ich źródło, ale z pewnym spojrzeniem późniejszym, naświetlone późniejszym przeżyciem duchowym. W ten sposób, zachowawszy wszelkie proporcje, ewangelisci wspominali życie Jezusa w świetle Zmartwychwstania i Zielonych Świąt, a nawet życie Kościoła i ich własne doświadczenia osobiste i wspólnotowe, oraz tajemnice Jezusa. Bardziej niż szczegóły obserwacji, to oddźwięk wspomnień w medytacji i życiu duchownym O. Dehona, winien tu zatrzymywać naszą uwagę.

Stanowi to niewątpliwie pewne wyprzedzenie na temat samego rozwoju przeżycia, ale nie przypisujemy młodzieńcowi z 1865 roku wszystkich pięknych i pobożnych refleksji, jakie znajdują się w NHV. Znamy wagę jaką miało w życiu O. Dehona rozmyślanie, albo ściślej „recordatio”, wspomnienie serdeczne przeżywanie tajemnic Chrystusa. Do tego „ćwiczenia”

musiał on być metodycznie kształtowany przez lata seminarium. Nikt nie wątpi, że spojenie tego ćwiczenia z jakimś wydarzeniem geograficznym i historycznym we wspomnieniach bardzo osobistych i drogich, musiało uczynić z tego „recordatio” coś więcej niż „ćwiczenie”: prawdziwe doświadczenie. Takim jest w każdym razie przeświadczenie, jakie pozostawia lektura NHV w opisie „pielgrzymki” w ścisłym znaczeniu, a zwłaszcza Wielki Tydzień. „Pielgrzymka jak należy” staje się tam jakby długim i ciekawym „pierwszym preludium” (w ignacjańskim znaczeniu słowa) do medytacji na temat tajemnic Chrystusa, jakie O. Dehon miał rozpamiętywać w swym życiu.

Oto na początek jakby rodzaj delikatnego wyznania na temat „notatek z podróży”:

„Przywiązywałem zbyt wiele uwagi do archeologii, jednakowoż, Bogu dzięki, zwiedzałem modląc się i byłem bardziej pielgrzymem niż turystą” (NHV III,148-149)

Do tej modlitwy, jak widzieliśmy „notatki” czynią tu i tam krótką obiektywną aluzję. NHV są i chcą być o wiele bardziej dokładne i osobiste:

„Podaję tu jeszcze mój opis dzień po dniu, (a piszę to na początku Wielkiego Tygodnia); rozpatruję te dni, jako ogromie ważne w moim życiu! One tak bardzo umocniły moją wiarę! Pozostawiły mi tak wzruszające wspomnienia. Dostarczyły mi tyle składników by mnie pouczyć i zbudować w moich rozmowach i moich kazaniach” (III,148).

Niewątpliwie nic zatem bardzo niezwykłego w wyrażeniu „wrażenia”: te pozostają dyskretnie, ale w prostocie i samej formule przejawia się pobudka do rozważania. „To było tam to było tam...” refleksja dosyć sama w sobie pospolita, jest zawsze związana w rodzajem wewnętrznej modlitwy, która odbiera jej całkowicie charakter czysto turystyczny czy zwykłej ciekawostki, a nawet samą pospolitość. To prawdziwie serce samego O. Dehona, jakie tam się przejawia, i jeLi tak można powiedzieć, jak dla Orygenes, „mistyka Jezusa”.

Tak np. mówi o dolinie Jozafata, „pełnej wspomnień o Zbawicielu”:

„Nie zwiedza się jej, jak tylko drząc ze wzruszenia. To tamtędy przechodził gdy siedł do Betanii i stamtąd powracał. To tam był przyjęty tryumfalnie. To tam płakał nad Jerozolimą, tam również cierpiał swoją agonię, gdy był zdradzony i wydany. To tam również czynił swe pożegnanie przed wstąpieniem do nieba. Winienem nawiedzać te miejsca wielokrotnie, świadków tak wielkiej miłości. Mam je mocno w pamięci. Ich wspomnienie jest dla mnie nową okazją do ofiarowania Jezusowi aktów miłości, wdzięczności i żalu, jakie te wspomnienia wzbudzają. Jestem szczęśliwy, mogąc robić ponownie w duchu tę pielgrzymkę, gdy daję jej opis”. (VHV III,156)

Albo jeszcze w Saint-Sulpice, w formie analizy i zachęty:

To nie podczas pierwszej wizyty można rozważać ze spokojem te tajemnice. Jest najpierw głębokie wzruszenie, zmiążdżenie, tajemnicze drżenie, jakie ogarnia pokornego pielgrzyma; należy tam często powracać by się modlić, rozmyślać, komunikować, uczestniczyć we Mszy świętej, by kosztować łask tego sanktuarium, a całe życie wspomnienie Miejsc Świętych będzie pomagało w rozważaniu tajemnic naszego zbawienia” (II,150).

To „Jezus mistyczny, który zarysowuje się tutaj, to rodzaj „mistycznej rzeczywistości” o jakiej mówi teolog Urs von Balthasar, cała zasadzająca się na przeżywanej i smakowanej w swej rzeczywistości życiowej i teologalnej, a nie tylko na samym wzruszeniu, choć całkiem usprawiedliwionym i godnym pożądaniam. Rzeczywiste, głębokie i doświadczane jako takie, wrażenie i tu wymaga dużej wierności: modlić się, rozważać, komunikować... całe życie przepełnić kontemplacją tajemnic naszego odkupienia.”

Tu jest jakby klucz do lektury „Uwag” O. Dehona, będący zarazem kluczem jego doświadczenia, jego powołania i samego życia. W każdym razie jest się uderzonym poruszeniem, jakie przejawia samo powtarzanie formuły tak prostej w samej sobie:

- W Getsemani: „Trzeba tam dobrze się modlić i zastanawiać się, zwłaszcza w ciszy poranka i wieczoru. Wyobraźnia łatwo sobie tam odtwarza święte tajemnice męki, a dusza może się oddać jej wrażeniom i mawiać Zbawicielowi o swojej miłości i wdzięczności” (III,158)
- W Ogrodzie Oliwnym: „To tam Zbawiciel modlił się i pocił. Ofiaruję Bogu te skarby zasług na przeproszenie za moje grzechy” (III,171)
- W Betanii, gdzie (według NHV) czytali rozdział Ewangelii Jn. 11: „Zrozumieliśmy dobrze delikatność Bożego Serca” (III, 173)
- W domu Kaifasza: „Modliliśmy się tam zgodnie z tą tajemnicą” (III, 176)
- W Wieczerniku: „To tam Pan Jezus ukochał nas aż do końca. Usque ad finem”. (III, 176)
- W Betlejem: „To więc tu Jezus się urodził... miejsce, które słodko mówi do serca”. (III,179)

A oto dwa rozważania bardziej rozwinięte, gdzie mamy jakby ukazaną prawdziwą dynamikę modlitwy i doświadczenie duchowne:

- W Nazaret: „Chciałbym tam żyć czas jakiś, by tam rozważać do woli życie ukryte Świętej Rodziny. ...Miałem szczęście przyjąć Naszego Pana w Komunii Świętej tam, gdzie żył On czas tak długi. Wrażenia z Nazaretu różnią się od tych z Jerozolimy, są słodsze, to są łaski pobożności, miłości, czystości. W jerozolimie to łaski przebaczenia, miłości do Zbawiciela, i siła ducha.... Dla tego który kocha nieco Zbawiciela i Jego Świętą Matkę, te wspomnienia z Nazaret i Miejsc Świętych są jakby wspomnieniami zrodziny, a jeszcze więcej, każde z tych miejsc błogogosławionych wywołuje wrażenia sobie właściwe. Czyni się tam zapasy łask, które można ponawiać całe swe życie przez rozmyślanie. ” (IV, 19-20)
- Na temat Wielkiego Tygodnia w Jerozolimie: „bardziej wzruszające niż można wyrazić. Przechodzi się tam z drżeniem wszystkie etapy Męki i Zmartwychwstania. W każdej godzinie dnia rozważając tajemnice święte można sobie mówić: to było tu! To tu Jezus dał nam swą najwspanialszą miłość. To tu On cierpiał. To tu wylał On swą krew. Otrzymałem tam wrażenia głębokie, które zawsze pomagały mi w kontemplacji”. (IV,1)

Dynamika zjednoczenia z Jezusem, która go pociągała, jak mówi nam, stanowiła istotę jego doświadczenia duchowego jako dziecka i jako młodzieńca. Ten pociąg, dzięki zachowanym wspomnieniom z podróży-pielgrzymki, posila go i umacnia w rozważaniu tajemnic Chrystusa. Tu jest niewątpliwie wiodąca nić, do poznania życia duchownego O. Dehona. Większa część jego pism duchownych, to rozważania tajemnic Chrystusa, szczególnie tej tajemnicy nad tajemnicami, jaką jest samo Serce Jezusa. Tu jeszcze słowo „wrażenia”, „głębokie wrażenia” zachowuje całą swoją doniosłość dehoniańską. To niewątpliwie chciał podkreślić o. Dehon odbywając swoją podróż na Wschód, a nie tylko jako trzecią i najważniejszą podróż swojej młodości, czy jako „okres” swojego życia.

Zatrzymaliśmy się tu nad tym co dotyczy specjalnie doświadczenia wiary i rozwoju życia wiary. Nie powracając do tego co owa podróż mogła wnieść do ogólnej formacji O. Dehona, pewnym pozostaje, iż jest on człowiekiem prostolinijnym, jaki musiał zostać naznaczony w swym spojrzeniu na świat i w swym własnym stosunku do Boga, w swym poznaniu Jezusa Chrystusa, w swym odczuciu ludzkiej rzeczywistości, upodobaniem i wielkim wyczuleniem na różnorodność sytuacji i warunków. To było z pewnością dla jego studiów świeckich pewnym „ukoronowaniem” i u progu seminarium nie „wielkim odwróceniem uwagi, ale opatrnościąowym „przygotowaniem”

Podróż skończyła się dla niego, jak przewidywał, pobytem w Rzymie, gdzie spędził około 10 dni. „Zapiski z podróży kończą się na Wiedniu. Dwaj przyjaciele tam się rozłączają. Palustre przynaglony koniecznością rodzinną wraca do Francji. „Ja pożegnałem przyjaciela, pisze O. Dehon, ostratnią uwagą... i nazajutrz skierowałem się do Rzymu, zbyt szybko, by mieć czas na notowanie mych wrażeń”.

O pierwszym i krótkim pobycie w Rzymie, O. Dehon zauważa w swych NHV że pozostawił „głębokie wspomnienia” i że otrzymał wielkie łaski, co oczywiście jest bardzo ogólnikowe.. Widzimy go zwłaszcza na różnorodnych wizytach otrzymywanych zewsząd, nawet na audiencję osobistą u papieża Piusa IX, który radzi mu seminarium francuskie w Rzymie. „Jego decyzja, była zgodną z moim pociągiem, zauważa O. Dehon. Dokończyłem w Rzymie tego, co chciałem tam zrobić. Moje powołanie zostało zdecydowane, było ono ukoronowaniem mojej podróży”. (IV, 97-99).

Nowy okres miał się rozpocząć w moim życiu, „piąty” według NHV, a dla jego formacji, jego doświadczenia duchowego i życia wiary, z pewnością okres decydujący i ważny, ten o którym powie: „Ile łask ja wtedy otrzymałem, nie potrafię wypowiedzieć. To dla mnie niezgłębiony ocean” (NHV IV, 124). Nie można co do tego się wahać ani się spierać, ale niewątpliwie jest on kluczem tego doświadczenia i tej osobowości duchowej, którą próbujemy rozpoznać i zanalizować.

W SEMINARIUM FRANCUSKIM

RZYM

1865 - 1871

Byłem nareszcie w swoim prawdziwym żywiole. Byłem szczęśliwy. Ileż łask tam otrzymałem! Nie potrafię tego wypowiedzieć. To dla mnie niezgłębiony ocean.

(NHV IV, 123 - 124)

„Moje złote lata”

„Moje sześć lat łaski, ...to są moje złote lata łaski, moje dobre lata”: tak scharakteryzował swoje lata seminarium w Rzymie O. Dehon pod koniec swego życia. (cf. Nqoct. 1923).

NHV nie zaprzeczają temu entuzjazmowi w spojrzeniu wstecz. Temu piątemu okresowi swojego życia (1865 - 1871) O. Dehon poświęci więcej niż 900 stron „Uwag” (NHV IV,102-IX,72), z czego co prawda 265 stron na temat toczącego się Soboru (VI,174 - VIII,55), ale jednakowoż więcej niż 600 stron na temat swego życia seminarzysty.

Tak więc z tych sześciu lat trzecią część NHV, jakie obejmują w sumie 45 lat (1843 - 1888) 900 stron dzieli się w następujący sposób:

lata 1865 - 1866 obejmują 120 stron,

lata 1866 - 1867: 85 stron.

lata 1867 - 1868: 150 stron,

lata 1868 - 1869: 106 stron,

lata 1869 - 1870: 41 stron (+265 str. na temat Soboru);

1870 - 1871: 146 stron.

Z tego wynika jak wielka waga położona jest na rok trzeci (1867 - 1868), który był rokiem święceń wyższych, tym, o którym napisze: „był naprawdę jednym z najlepszych w moim życiu”, a z drugiej strony najkrótszym rokiem studiów w Rzymie (od marca do lipca 1871) Ten ostatni rok, prócz końcowych egzaminów miał być rokiem „wielkiej decyzji” (NHV IX, 63), dzięki której rezygnując ze wstąpienia do Asumpcjonistów dla „pracy naukowej”, oddał się pracy w swojej diecezji. (październik 1871)

Od samego początku w tych wspomnieniach lata seminarium są ozłocone. Na początku wbrew woli, płacz i boleści z jednej i z drugiej strony. „Część wyższa jego duszy odczuwa nadprzyrodzoną radość” (NHV IV, 103). Po przybyciu, „bardzo wzruszony osiągnięciem celu podróży i ze względu na sam widok miasta... odnalazłem siebie i czułem się bardzo szczęśliwy”. Nie bez pewnego uniesienia pamiętnikarz opowiada:

„Seminarium było to stary budynek mieszkalny, ciasny, od dołu do góry ciemny i wewnątrz smutny. Mimo to byłem szczęśliwy. Umieszczono mnie na piątym czy pod szóstym piętrze, już nie pamiętam, na poddaszu pod ołowianym dachem, poniżej kaplicy. Pokój był mały i pusty, łóżko twarde. Nic nie szkodzi, czułem się szczęśliwym. Pocciwi współuczniowie... M. Duplessis, ...wszystko tam było dobre. Ileż łask ja tam otrzymałem. ...To niezgłębiony dla mnie ocean. (NHV IV, 123-124)

Krótko, odłożywszy uniesienie, jest oczywiste iż „etap”, który otwiera się w życiu O. Dehona od dnia 14 października 1865 roku wydaje mu się z odległości jako szczególnie ważny i znaczący, gdy pisze swoje NHV, by „pobudzić się do wdzięczności względem Naszego Pana i do żalu za swe winy”. (NQ 3 marca 1886) i dla historii Zgromadzenia, jego początków, doświadczeń, jego rozwoju. (NHV, uwaga wstępna, dorzucona później)

O. Dehon napewno pomagał sobie przy tych wspomnieniach poważną dokumentacją, jaką się posługiwał w toku swej redakcji, przytaczając listy, notatki, rozprawy czy przemowy, jakie zachował na piśmie, a które po większej części nam pozostały. Ale redakcja sama w sobie jest oczywiście nacechowana wspominaną fundamentalną perspektywą. Zauważaliśmy to już często, że życie swoje i swoje doświadczenia odczytuje ponownie w świetle i nakierowaniu w jakim ukształtował swe życie, ukierunkowaniu w jakim poznaje na nowo swoje powołanie i swoje posłannictwo. Logicznie uważa, że ku takiemu powołaniu i ku takiemu posłannictwu był przygotowywany przez Boga. Ponownie patrząc na życie i odczytując swe notatki, usiłuje rozpoznać to opatrnościowe działanie. „Pamiętniki”, są w jego oczach rodzajem ukazania, wyjaśnienia i usprawiedliwienia. Rozważanie wspomnień jest również rodzajem apologii, w sensie najbardziej właściwym tego słowa.

Nie mamy żadnej racji by wątpić a priori czy to w całkowitą szczerłość, czy czy w zasadniczą prawdę tych wspomnień. Rzecz jasna iż narzuca się pewna roztropność, a w każdym razie minimum ducha krytycznego w czytaniu i tłumaczeniu tego rodzaju dokumentu literackiego. J.J. Rousseau mistrz w tej materii pisał na ten temat:

„Nikt nie może pisać o życiu człowieka, jak tylko on sam. Jego sposób bycia człowiekiem wewnętrznym, głębokim, jego prawdziwe życie znane jest tylko jemu samemu. Ale opisując ktoś własne życie, on je przebiera (maskuje), pod nazwą swojego życia czyni jego pochwałę; ukazuje się takim, jakim chciałby być widzianym, ale wcale nie takim jakim jest. Najbliżsi są prawdy w tym najwyżej co mówią, ale okłamują przez swe zamilczenia, a to co przemilczają tak mocno zmienia to im się zdaje że wyznają, że mówiąc tylko część prawdy, nie mówią nic. Montaigne maluje się podobnym do siebie, ale tylko z profilu. Kto wiedząc że ma jakąś szramę na policzku albo usunięte oko z boku który nam zasłonił, czyż nie całkowicie zmienił swoją fizjonomię?

Skądinąd, pamiętnikarz z konieczności odczytuje swą przeszłość w świetle tego co w epoce faktów było przyszłością, zatem wyraźnie czymś nieprzewidzianym, i jak to już było zaznaczane, możliwość jaką posiadamy przelecieć ponad lata i wejść w kontakt z faktami odległymi, jest możliwością szkodliwie upraszczającą, która podsuwa jakiemuś procesowi aktualnemu fakty błędów czy powodzeń, poszukiwań po omacku i roztargnień, samowolny schemat skopiowany na metodach architektury. Michelet zauważył również na temat historii w ogólności: „Jest ogólną tendencją by odczytywać myśl dzisiejszą w przeszłości, która często o tym nie marzyła. Wreszcie Święta -Beuve, w związku z Panią Roland: „Jakiż więc autor pamiętników mógłby wytrzymać dokładną konfrontację ze swą własną współczesną korespondencją z wrażeniami opowiadanymi”.

Wszystko to jest prawdą a my jesteśmy ostrzeżeni. Tymczasem sam projekt O. Dehona przy redagowaniu swych „Uwag” (NHV), aby wytłumaczyć czy naświetlić swój stan obecny swym czasem z przeszłości, a w łączeniu faktów i doświadczeń rozpoznać łączność i trwałość, które w jego oczach odsłaniają opatrnościowy zamiar i działanie, ten to projekt zachowuje dla nas w całej pełni swoje znaczenie dla poznania człowieka i założyciela, oraz dla samej jego fundacji. To nie dla prostej ciekawości i psychologicznego zadowolenia mamy odgadywać, według wyrażenia Sainte-Beuve na temat H. Taine „imię wewnętrzne jaki każdy nosi wyryte w swym sercu”, ale dlatego, iż jeśli chodzi o O. Dehona, to „imię wewnętrzne” winno być kluczem życia i posłannictwa wobec których nie wolno nam być obojętnymi i którym prosty „przelot lat” daje odczuć głębię duchową w wierności tożsamości.

Jest rzeczą pewną, zauważyła M. Scheller, że „każde doświadczenie naszej przeszłości pozostaje co do swojego znaczenia nieokreślone i niepewne, dopóki nie wyda wszystkich swych możliwych wyników”. To właśnie w pełni usprawiedliwia pewne ponowne odczytanie przeszłości w świetle tego, co kiedyś było tylko nieprzewidywalną przyszłością. W ten sposób już Ewangelisci ponownie tłumaczyli życie samego Jezusa w świetle Jego zmartwychwstania, a także tego, co nastąpiło w życiu wspólnoty.

Co do nas, chcielibyśmy wraz z O. Dehonem rozpoznać działanie Boże w jego życiu; nie tyle rozpoczynając od tego co nam mówi o sobie w swych „uwagach”, co raczej rozpoczynając od dokumentów współczesnych, względnie licznych, jakimi dysponujemy: są to „Notatki Codzienne”, korespondencje i kilka dokumentów archiwalnych. Nasza metoda odczytywania i tłumaczenia będzie w zasadzie analityczną, albo jeśli kto woli, indukcyjną, od znaków zewnętrznych i wyrażen jakie nam są dane, do samego doświadczenia wewnętrznego i samej osobowości. To oczywiście w tym celu, by lepiej zrozumieć zachowanie się i dalszy rozwój nie przez prostą dedukcję, ale przez pewien rodzaj nasuwającej się intuicji.

Projekt niewątpliwie zbyt śmiały (zuchwały) czy pretensjonalny. Jedynym jego usprawiedliwieniem to waga jaką przywiązuje sam O. Dehon do tych „złotych lat”, co do których wydaje mu się to oczywiste, że podczas nich utworzyła się i ukształtowała jego prawdziwa osobowość dochowa i kapłańska.

To właśnie chcielibyśmy stwierdzić. Jest stwierdzone, że „rozwój duchowy, nie konieczne musi być kalendarzem. Zdarza się, że jest on tak wzrastający, iż jeśli zważa się na pewną

kolejność następstw, na zrozumienie postępu, to równocześnie jest się niezdolnym do umiejscowienia w czasie zaszłej zmiany. Trudno wątpić, by pobyt w Rzymie nie tworzył daty w rozwoju duchowym O. Dehona, a w nich, jak to zobaczymy, słynny rok 1867-1868 z datą przełomową jego święceń kapłańskich, dzień 19 grudnia 1868 roku. Nie oznacza to przekreślenia ciągłości w rozwoju, ani jedności osobowości, ale pozwala dostrzec „kolejność następstw” i zrozumienie postępu. Próba ta, nie ma oczywiście innej ambicji, jak tylko jej rozpoznanie i zgłębienie.

IV

POCZĄTKI

1865 - 1866

Niewątpliwie żadne inne słowo nie odpowiada lepiej dla scharakteryzowania tego pierwszego okresu seminarium jak słowo „początek”. Nie tylko dlatego, iż chodzi tu o początek roku szkolnego, ale również dlatego, że dokonuje się prawdziwe „wejście” w życie duchowe w sensie ścisłym i prawie technicznym, (jeśli nie mistagogicznym): wprowadzenie w pewnego typu poznanie i przeżycie, zawierające pewien kontakt z tajemnicą, ze świętością, z czymś boskim; w obecnym przypadku wprowadzenie i początki tego, co tradycyjnie zwie się „życiem duchownym”, gdzie rozróżnia się „początkujących” „zaawansowanych” i „doskonalszych”.

Powiemy, że dla Leona Dehona lata 1865-1866 nie są to początki w sensie absolutnym; to co mogliśmy dostrzec w jego dzieciństwie, w początkowej młodości i życia jako studenta, wyraźnie na to wskazują. Jednakowoż można to nazwać początkami w sensie ścisłym, jak to sam Ojciec Dehon przypomina o tym w NHV co do tego roku:

„Jezus zawładnął szybko moim wnętrzem, by tam przeprowadzać swoje plany, które winny być rysem dominującym mojego życia, mimo tysięcznych błędów mojego życia; nabożeństwo do Jego Boskiego Serca, pokora, zgodność z Jego świętą wolą, zjednoczenie z Nim, życie miłości, takim winien być mój ideał życia na zawsze. Nasz Pan to mi ukazywał, przypominał mi to nieustannie, a w ten sposób przygotowywał mnie do zadania, jakie mi przeznaczał, do dzieła swojego Serca” (IV, 183)

Uwzględnivszy to, co powiedzieliśmy już o NHV, pozostaje nam tylko uwierzyć tak wyraźnemu stwierdzeniu, co do wrażenia zachowanego z dawnego przeżycia.

Rok szkolny rozpoczął on zgodnie z praktyką i regułami seminarium, rekolekcjami, co do których O. Dehon wspomina, iż ma jeszcze ich streszczenie w swych notatkach (IV, 124), jakie odtwarza wydaje się dość wiernie, aczkolwiek wydaje się że tworzy z nich nową redakcję, bo tekst NHV ma zbyt dobrą formę literacką.

Co do owego „streszczenia” oryginalnego, to go nie posiadamy. Zaznaczymy tylko tu i tam w tekście NHV punkty niepewności, wskazujące być może miejsca, gdzie pomija ich kopiowanie. Być może nie są to punkty oryginalne, jak to się zdarza przy uwagach branych przełotnie.

Na temat tych rekolekcji, dawanych przez czcigodnego Ojca Rubillon, asystenta Generała Jeuitów, O. Dehon uściśla, że były one prowadzone w sposób tradycyjny dla Ćwiczeń św. Ignacego, w tym stopniu, że prowadzący czytał sam tekst Ćwiczeń, dodając tylko kilka komentarzy. Wciąż czujny w swych osądach dodaje: „Było to dla mnie wyrazem Bożej Opatrzności, odprawiać rekolekcje dawane przez tak znakomitego ucznia świętego Ignacego. (IV, 125)

Prawdę mówiąc to „streszczenie” sumienne i roządne, jest niewątpliwie zbyt „obiektywne”, by dało nam poznać coś robiącego wrażenie nawet na młodym seminarzysty, wyjąwszy oczywiście powagę, z jaką winien był odprawiać te pierwsze swoje rekolekcje. Patrząc z od-dali O. Dehon powie:

„Oddałem się całym sercem tym rekolekcjom. W przyszłości będę jeszcze często odprawiał Ćwiczenia św. Ignacego i będę je dawał innym, lecz nigdy nie miałem przeżyć tak głębokich. To tam był fundament mego życia seminarzysty. Przykładałem się całym sercem do postanowień, jakie wtedy podjąłem” (IV, 138)

Wiadomo, że O. Dehon jest szczodry w ocenie swych przeszłych wrażeń, myślimy jednak, że nie ma miejsca na wahanie co do ich szczerości, skoro przygotowane były tak długim oczekiwaniem, i skoro był w najlepszej dyspozycji by je dobrze odprawić.

Nic sentymentalnego ani sztucznego w opisie „uwag”, ale już teraz szeroka wizja naukowa, jeśli nie surowa, to przynajmniej doskonale zrównoważona, a w tych ramach tu i tam odniesienie do warunków i wymogów życia kleryckiego i kapłańskiego, starannie notowane przez nowego seminarzystę, który pod koniec rekolekcji (1. XI. 1865) wstąpi z radością do życia kleryckiego, przywdziewając sutannę.

Zgodnie z naszym zamierzeniem, nie rozważamy tu nic z tego co dotyczy początków formacji duchowej. Opisy NHV dostarczają wiele uwag i spostrzeżeń na temat domu jako takiego i dyrektorów, wykładów i profesorów kolegium włoskiego, współuczniów, samych studiów, oraz ducha otrzymanego z wykładów; więcej niż dwadzieścia stron zatytułowanych „Prace osobiste” dają poznać przerabiane lektury, zwłaszcza z filozofii, ale również pisma Ojców Kościoła, studia ekonomii społecznej i politycznej, jak i lektury duchowne dobrzych autorów.

Wszystko to jest z pewnością bardzo interesujące. O. Dehon odtwarza to po największej części w odcinkach swego zbioru „Excerpta”, rozpoczętego 20 listopada 1865 roku, a który dla lat seminaryjnych zawiera 14 dużych stron (33 x 21) starannie napisanych, z zapalem i uwagą metodyczną młodego studenta o różnorodnych ośrodkach zainteresowania. „Za pomocą moich lektur, napisze O. Dehon, formułowałem w mej myśli oceny jasne na temat wielu spraw ważnych” (NHV IV, 182) Być może, będzie się przypuszczać, że myśli i oceny moralisty w wyrażeniu „jasne oceny” z jego młodości wyrażają więcej jego późniejsze doświadczenie, a nie to z pierwszego roku. Jakkolwiek by było, nie należy zapominać o wadze tych stron dla historii umysłowego rozwoju Leona Dehona, rozwoju, który oczywiście nie różni się od jego przeżycia i duchowego rozwoju w sensie ścisłym. „Historia jego umysłowości”, według jego wyrażenia, nie zlewając się z nią, nie jest inną od tej jego „serca i woli” (cf. IV, 182)

„Rys dominujący”

Z wyrażenia o „historii swego serca i swej woli” O. Dehon czyni jakby syntezę. Opowiadać ją, to dla pamiętnikarza przekazywać historię „działania Bożego na moją biedną duszę”, działania, w którym w sposób pewny dostrzega ślady tych przeżyć, jakie na każdy dzień budziły się w jego duszy, a których daje nam tylko kilka urywków, w jego oczach bardziej znaczących. A są to dysozycje, jakie winny być nutą dominującą całego jego życia. Te dyspozycje można zebrać w trzech słowach: zjednoczenie, pokora, miłość.

– Zjednoczenie z Jezusem... moim światłem... moją siłą... moim lekarstwem... to w Nim pragnę odbywać ćwiczenia drogi oczyszczającej, czynić dobro i praktykować cnotę w wierze ufności, modlić się i dziękować, kochać bliźniego i wykonywać wszystkie prace ze spokojem, łagodnością, słodyczą, praktykować zjednoczenie z Jego Ojcem;

– pokora jako fundament wszelkich cnót: Wiary, nadziei i miłości względem Boga i bliźniego, cierpliwość, duch samozaparcia, ubóstwa, posłuszeństwa, ufności i zdania się na Boga;

– życie miłości, co do którego kilka tekstów świętego Jana starczy na jego scharakteryzowanie jako drogi do Ojca, przez Ducha prawdy, w miłości, która przejawia się w praktyce według św. Jana (Jn 14, 6; 14, 23; 15, 10; 15, 26) jako źródło prawdziwej płodności duchowej, według św. Jana 15, 4-7. 11.

Jest to rzeczywiście pewien rodzaj programu. Dla tego który wie nieco czym będzie, według tradycyjnej terminologii „duchowość O. Dehona”, wzbudza podziw tak wczesne odkrycie tej duchowości. Pamiętając o znaczeniu, jakie przybierają te uwagi w doborze i układzie u O. Dehona, te kilka zdań uwydatnia przedziwnie to, co praktycznie należało będzie tylko

rozwinąć we wszystkich pracach, a co stanowić będzie jednolitość całego jego życia: Życie zjednoczenia i miłości. Święty Jan będzie mistrzem i wzorem takiego życia, przez swą doktrynę i życie. (Testament duchowny)

Chętnie przytaczać się będzie również słownictwo, które razem tworzy jakby rodzaj wczesnego portretu ludzkiej i duchowej osobowości tego, którego zwano też „Bardzo Dobrym Ojcem”: ufność, miłość, adoracja, wdzięczność, ofiarowanie się, zdanie się, oderwanie... a także: pokora, cierpliwość, serdeczność, współczucie, przystępność, słodycz, uległość, umiarkowanie, łagodność. Nawet dobierane nieco przez pamiętnikarza, te „uwagi” mają swoją cenę. „To są owe myśli, przez które Nasz Pan zdobywał moje serce podczas tych pierwszych lat”, zakończy O. Dehon. „Jest także łaską odczytywać to ponownie i do tego uzgadniać na nowo moje serce” mówił przy ich powtarzaniu, widocznie wzruszony wspominaniem swej pierwotnej gorliwości.

Jest w tym napewno pewien plan, skądinąd dobrze wyważony i klarowny co do przeżyć i rozwoju, o którym ma się prawo sądzić iż był bardziej złożony, jeśli nawet nie burzliwy, a przynajmniej więcej wypracowywany, niż to dają odgadnąć te kilka uwag. Ożywiając swe wspomnienia i napewno odczytując swoje „uwagi” z tamtych czasów, O. Dehon czyni pewną wzmiankę do tych wielkich walk, czasem z napięciem duchowym i bólami głowy: „trzeba gwałt zadawać złej naturze i długotrwałym nawykom do niedbalstwa w życiu wewnętrznym”. Krótka, praca oczyszczająca, trwająca cały ten rok, z drobiazgowym rachunkiem sumienia, spowiedź, żal aż do łez (cf. NHV IV, 187-188) W sumie, słynne ćwiczenia drogi oczyszczającej, zgodnie ze wskazaniem traktatów teologii życia duchownego.

„Tam to są łaski dla każdego lewity, który rozpoczyna oddawać się Naszemu Panu”, zauważa. Ponad stwierdzenie i sprawdzenie ogólne, przez osobiste doświadczenie prawa, można by sądzić, że „uwagi” nie powtórzone i nie zachowane, dotyczyły być może tych walk i pracy nad oczyszczeniem. Malując się „z profilu”, jak wyrażał się Rousseau, O. Dehon nic nie ukrywa, ale też nie zaspakaja ciekawości, jaka mogłaby zawierać brak dyskrecji czy dwuznaczność. Łaski oczyszczenia są także sekretem miłości i to pod tym znakiem miłości i zjednoczenia z Naszym Panem, rozpoczyna się i przygotowuje się droga oczyszczająca życia klerycznego.

„Dyrektorium mojego życia”

Do tej epoki swojego życia O. Dehon dołącza także notatkę na temat „metoda i środki uświęcenia, 1866”, jakie streszcza w pięciu zasadach „owocnych dla postępu duchowego”, a o których powiada, że „stały się one rzeczywiście dyrektorium mojego życia”. Prócz dwu postanowień praktycznych co do modlitwy ustnej (2) i zachowania się w rozmowie (4) zanotowane są trzy następujące postanowienia:

1. Czynić w każdej chwili wolę Bożą, na tyle, na ile jest mi znana.
2. W modlitwie łączyć się ze Sercem Jezusa;
3. Wszędzie unikać zajmowania się niepewną przyszłością: „non curare de futuris contingentibus”;

jak też dewiza odtąd przyswojona: „Domine, quid me vis facere? Panie, co chcesz bym czynił? – nie znalazłem lepszej, powie, do scementowania i utrzymania łączności z Bogiem” (NHV V, 1-2). Jest to jeszcze nie tyle apostołska dewiza, jak słynna formuła świętego Pawła w drodze do Damaszku (Act 9, 6) co raczej dewiza uświęcenia przez łączność z Bogiem, zgodnie z pierwszą zasadą czy postanowieniem zanotowanym dla „postępu duchowego”.

Dalej następuje w NHV zespół myśli na temat uświęcenia kapłańskiego, gorliwości i umartwienia za grzeszników, o obecności Bożej i wewnętrznym zjednoczeniu duszy z Bogiem, a zwłaszcza, „już pewna skłonność, wyraźnie zaznaczona, ku życiu zakonnemu” (cf. NHV V, 3-5)

Czy chodzi tu o proste odtworzenie zamierzeń i dyspozycji z odległej przeszłości? Prawdę mówiąc, wydaje się, że tam także O. Dehon opiera się na swych uwagach z lat 1865-1866. Imiona wielkich autorów duchownych, do których się odnosi (św. Tomasz, Rodriguez, Saint-Jure, Grenade i św. Franciszek Salezy) czy przytaczane imiona pierwszorzędných wzorów świętości kapłańskiej, nie figurowały dawniej wszystkie, tak jak są wymieniane w uwagach, więc być może zostały wprowadzone przez pamiętnikarza opierającego się na swoich refleksjach. Podobnież rozwinięcie na temat świętości kapłanów i lewitów Starego Prawa z dokładnymi odnośnikami do księgi Wyjścia i księgi Kapłańskiej. Lecz tego rodzaju rozważania noszą w sposób widoczny wpływ nauczania i kierownictwa O. Freud, przełożonego seminarium i kierownika duchowego Leona Dehona. Z pewnością tworzyło to część programu kazań seminaryjnych. Że „uwagi” O. Dehona zachowują ślady dawnej epoki, to wielce prawdopodobne. Bardziej znaczącą jest być może refleksja na temat obecności Bożej:

„By sobie przedstawić obecność Bożą, chętnie porównywałem moje wnętrze jakby otwarte na pełne słońce, przed Bożym wzrokiem

oraz na temat zjednoczenia wewnętrznego z Bogiem. „Porównanie tej łączności z małżeństwem, według pouczenia św. Pawła do Efezjan”. Dwa cytaty (Eccl 17,16 i Ef 5, 25; 28-30), zwłaszcza pierwsze, rzadsze i cytowane po łacinie, zachęcają do myśli o dokumencie-źródle.

Ideal życia zakonnego

Odnosnie życia zakonnego podawany jest na koniec tekst z „uwag”, cytat zdania Bellarmina, o którym O. Dehon powiada iż był cytowany przez swego profesora:

„Zanotowałem takie zdanie Bellarmina: „poza męczennikami było bardzo mało świętych kanonizowanych, którzy nie pochodziliby z klasztorów” (1. od mego nauczyc.) (NHV V, 5)

Aluzja do wizyty w salonach Kardynała Wikariusza, gdzie portrety kardynałów nasunęły mu wspomnienie, iż „kardynałowie kanonizowani prawie wszyscy wywodzili się z różnych klasztorów, nie jest być może jak tylko wspomnieniem pamiętnikarza. Ale samo zdanie Bellarmina, weddług wszelkiego prawdopodobieństwa, jest epokowe.

Co do wniosku, jaki wyciąga on z tych obserwacji, wolelibyśmy wiedzieć czy i jak się one przedstawiały w dawnych zapiskach. O. Dehon napisze później na ten temat: „Od czasu seminarium miałem gorące pragnienie życia zakonnego, z wielkim wahaniem co do wyboru Zgromadzenia” (NHV XII, 151)

Według naszego tekstu, to „gorące pragnienie”, albo przynajmniej perspektywa życia zakonnego, sięgałaby już pierwszego roku, w takiej oto wizji duchowej:

„Jako że lubię logikę, doszedłem do wniosku że wstąpię do zakonu, nie aby być kanonizowany, ale by stać się świętym i by lepiej kochać i służyć Boskiemu Mistrzowi” (NHV V, 5)

Pominąwszy logikę, wniosek jest co najmniej zaskakujący, co do wyraźnego zamiaru życia zakonnego jako takiego, pojmowanego jako środek i droga uświęcenia, a jeszcze bardziej ściśle jako większa miłość i służba Panu Bogu. To odniesienie do miłości i służby, niewątpliwie przebija z każdej otwartości apostolskiej i misjonarskiej, ale nie jest to jeszcze główne zajęcie seminarzysty, którego piątą zasadą postępu duchowego jest „unikanie wszędzie zajmowania się niepewną przyszłością” Dziesięć lat później, w czasie swych „rekolekcji powołaniowych” w Laon (21-27 marca 1876, cf. NHV XI, 178-XII,3), znów ta sama „logika” i wniosek za życiem zakonnym:

„Ogólnie mówiąc, życie zakonne bardziej sprzyja praktyce rad ewangelicznych, chwale Boga i zbawieniu dusz... Zatem będę miał na oku życie zakonne, podejmę je przenosząc je ponad życie świeckie, by tam lepiej praktykować rady doskonałości, a to dla większej chwały Bożej i zbawienia swej duszy (XII, 1-3)

Tak więc życie zakonne, uświęcenie, brane jest w łączności z pragnieniem uświęcenia, które określa się, według odtworzonych „uwag” jako zjednoczenie z Bogiem w Jezusie i z Jezusem; cel, jaki O. Freyd stale przedkładał mi jako pracę. O. Dehon widzi w tym nie tylko „nutę dominującą” swego życia, ale także opatrnościowe i najbardziej znaczące przygotowanie do posłannictwa, jakie Boski Mistrz przeznaczał mi dla dzieła swojego Serca. (IV, 183)

Samo kapłaństwo, jeśli trzymać się myśli tu przedstawionej, jest pojmowane i dostrzegane też w tej perspektywie: „Palilem się z pragnienia stać się świętym kapłanem” (V, 3) Co do świętości kapłańskiej, wylicza kilka zasadniczych składników: świętość, a więc: czystość cielesna, w ubiorze, i legalna, na wzór kapłanów Starego Przymierza, której winna być znakiem i symbolem. W rozmowie po wieczery paschalnej, nasz Zbawiciel ukazuje się jako zasada i wzór łączności z Ojcem, a w alegorii o szczepie winnym i latoroślach, oraz swym własnym poświęceniem i ofiarowaniem, daje poznać swym uczniom, że i oni mają być uświęceni w prawdzie (cf. Jn 17,19)

Tam również i tam szczególnie, tak dla życia zakonnego jak i kapłańskiego, jest miejsce na wszystkie prace apostołskie i misyjne. W przeżywaniu duchownym O. Dehona najpierw kapłaństwa a później życia zakonnego, kładziona jest na to szczególna uwaga. Można to wyczuć z listy „głównych wzorów świętości kapłańskiej” jakich wtedy zaczyna wzywać: Świętego Hieronima, św. Franciszka Ksawerego, św. Franciszka Regis, św. Wincentego a Paulo, św. Ignacego, św. Filipa Neri, św. Franciszka Salezego i św. Alfonsa Liguori (V,5). Ale w kontekście i ukazywaniach pierwszych załączków, tak jak widoczne są one w NHV dla tego okresu pierwszych lat seminarium, nie jest to jeszcze wyraźnie wyczuwalne.

Łaski modlitwy

Szczególnie interesujące dla scharakteryzowania przeżycia duchowego Leona Dehona tego okresu pierwszego roku seminarium, są stronicie zatytułowane: „Stan modlitwy” (NHV V, 6-11)

Prawdę mówiąc O. Dehon w tej sprawie odnosi się do „pism niewydanych czcigodnego O. Libermanna, jakie O. Freyd mu polecił, by go prowadzić po drogach modlitwy” Tu także można tylko żałować, iż nie ma zapisków oryginalnych, które być może zachowywały ślady tych pism niewydanych, wówczas używanych. „Excerpta” lektur, jakie nie zostawiły też ich śladów. To co jest pewne, to fakt, że tekst NHV jest wiernym streszczeniem, z dosłownym przepisaniem całych zdań czy paragrafów „Pism Duchownych Czcigodnego Libermanna”, wydanych w 1891 roku u Braci Poussielhue w Paryżu. (cf. uwaga str. 89-98). Nie możemy sprawdzić na uwagach z roku 1865-1866 rozwoju jego modlitwy: od modlitwy myślniej, czyli rozmyślenia do modlitwy uczuć, do której prowadzony był zwolna, jak nam to mówi, „idąc za radą O. Freyd by dążyć do zjednoczenia z Bogiem”, a z własnego zamięłowania z osobami biorącymi udział w tajemnicach Zbawiciela. (V,7) Rozwój bardzo prawdopodobny, zgodny z wszelkimi prawami psychologii religijnej i teologii duchownej. Rozwój, który musiał być bardzo szybki, jeśli wierzyć temu co O. Dehon nam mówi o swym „temperamencie i łasce” odnośnie do Ćwiczeń Duchownych św. Ignacego i o rekolekcjach wstępnych tego pierwszego roku:

„Zasmakowałem prawdziwie w tych ćwiczeniach i nie przestałem nigdy ich lubić, mają one wszelako coś, co nieodpowiada ani mojemu temperamentowi, ani mojemu duchowi. Każą czekać kilka dni, zanim mówić nam będą o miłości Boga. „Człowiek został stworzony, powiada święty Ignacy, aby czcić,

chwalić i służyć Bogu, a przez to zbawić swą duszę”. Ja nie umiałbym zatrzymać się na tym i moje serce mówi mi zaraz, że człowiek został stworzony by kochać Boga... (NHV IV, 125)

Tu ukazuje się niewątpliwie myśl człowieka dojrzałego, który w świetle długiego doświadczenia może mówić nie tylko o swoim temperamencie, ale o swojej „łasce”: temperament głęboko uczuciowy i czuły, który z łaską predysponuje go do modlitwy uczuć, o której lubi mówić długo w swych pamiętnikach, dając ich opis Libermanna:

„Stan, kiedy dusza tknięta i czuła na wrażenia nadprzyrodzone, zwraca siebie i wszystko co do niej należy z wielką siłą Bogu... wrażenie odczuwalne, słodkie, miłe i spokojne... sprawiające raczej skupienie niż wylanie. Dusza jest przy Bogu, który jest w niej, jak dziecko na łonie swej matki... Podczas dnia pracuje nie gubiąc obecności Bożej, nie tracąc skupienia... Obecność odczuwalna, do której powraca się łatwo... albo jeszcze żywe i gorące wrażenie, wrażenie dające poczucie bezgranicznego szczęścia, ale też często smutku wewnętrznego bardzo głębokiego... z powodu dawnych grzechów... albo gwałtowne pragnienia, które krzyżują duszę, nie wyczerpując jej radości wewnętrznej; albo ból powstający na widok krzyża i cierpienie Naszego Pana. ...Głęboki ból serca, dar łez, przejęcie ducha i pamięci, pociąg ku Bogu... (Cf. NHV V, 8-10)

Całe to słownictwo przesadnie uczuciowe, pochodzi od Libermanna, a jest to także język wielkich mistyków, dla określenia wrażeń i stanów, pod różnymi nazwami modlitwy biernej, czyli wlanej. Ojciec Libermann studiuję tę dziedzinę starannie i dogłębnie. W małym traktacie „O modlitwie uczuć” podaje ogólne zasady, (1) stany wewnętrzne duszy w modlitwie uczuć (2), boleści duszy w tym stanie (3), dary szczególne (4), stopnie (5) początek i rozwój tego stanu (6), korzyści (7) wypaczenia (8). Lektura tej książki potwierdza, że jest to kwintesencja i wielkie bogactwo jego doktryny.

W jakiej mierze modlitwa młodego Leona dehona odpowiadała temu opisowi, nie możemy o tym przesądzać, a jedynie poddać pod rozagę jego końcową refleksję na ten temat:

„Opisując te Boże łaski (winien by dodać: słowami O. Libermanna), napisałem, że o ile nie ulegam złudzeniu, to nieskończone miłosierdzie Boże stopniowo i z pewnymi przerwami działało w mej duszy, że tam wrzucałem swoje opory i niedoskonałości. Łaska Boża pociągnęła mnie wkrótce do modlitwy uczuć i spalała mnie w wielkiej miłości do Naszego Pana i wlewała w me serce głęboki żal za me grzechy. Wspomnienie tych łask zawstydzia mnie i upokarza (NHV V, 11)

Więcej niż uczuciowy zapal słownictwa i stylu, da nam orientacji w tej sprawie kierownictwo O. Freyd. Gdy pomagał temperament i łaska, można myśleć, iż wzmianka NHV odbija coś z przeżycia seminarzysty. Jakąkolwiek by była natura tych łask, wyczuwa się w refleksji O. Dehona, że dla niego, gdy wydawał swoje pamiętniki, tekst O. Libermanna jest jeszcze zasadniczym odnośnikiem co do jego życia wewnętrznego, jego pojmowania i przeżywania jedności z Bogiem, jedności z Chrystusem.

Wciąż cytując Libermanna notuje skądinąd prawdziwe bogactwo, nie będące czystą grą uczuć ale realnym uświęceniem:

„Dusza w tym stanie wszystko czyni z miłości. Pełna jest pragnienia podobania się Bogu i troski, by był kochany. Odnosi wszystko do Boga a pogardza światem; chętnie słucha dyrektora i swych przełożonych; ma wielkie pragnienia umartwień; lubi spełniać we wszystkim wolę Bożą; praktykuje doskonałą miłość względem bliźniego” (NHV V, 10, wg. Libermanna o.c. str. 193-200)

Krótko, są to struktury jego życia duchownego nie tylko jako zasady, ale jako modlitwa. Doświadczenie i życie duchowne właściwie pojęte i przeżywane jako zjednoczenie z Bogiem, a bardziej dokładnie z Jezusem Chrystusem w Jego tajemnicach:

„Na modlitwę myślną, czyli rozmyślanie, chętnie wybierałem tematy związane z tajemnicami Zbawiciela. Co do tematu, który był nam odczytywany (według metody stosowanej wówczas w seminariach) a odnosił się do jakiejś cnoty, nie mogłem rozważać o tej cnocie, jak tylko w samym Naszym Panu. Ten nawyk prowadził mnie powoli do modlitwy uczuć” (V, 7)

Kilka notatek odtworzonych przez pamiętnikarza (NHV IV, 184-185) potwierdzają, jak to widzieliśmy, taki kierunek, w pełnej zgodności z tym co wiadomo o kierownictwie O. Freyd, głęboko przenikniętego duchem Libermanna, a nadto z pouczeniem i praktyką Szkoły Francuskiej: chrystocentryzmem de Berulla i jego nabożeństwem do Człowieczeństwa Chrystusa, do „wnętrza Jezusa”, w tajemnicy Wcielenia oraz tajemnice i „etapy” Jego życia, jak i z żarem i zapałem M. Olier w podawaniu doktryny.

Święty Ignacy i Libermann, to jak się wydaje pierwsi charakterystyczni nauczyciele tej pierwszej formacji O. Dehona w seminarium. Metoda ignacjańska, natchnienie Libermanna, jeśli się chce schematu i nie zaznaczać innych wpływów. Co do ćwiczeń świętego Ignacego, O. Dehon reagował według swego „temperamentu i łaski”, co należy uwzględnić i sprawdzić w latach następnych, a nawet w całym jego życiu.

Z tego okresu lat 1865-1966, O. Dehon wspomina pierwszy poważny kontakt z życiem ludności Rzymu, „szereg świąt religijnych, w jakich brał udział z bliska, pod ogromnym urokiem i z najwyższym zainteresowaniem”. Opisuje więc długo, bo więcej niż 50 stron (V, 12-34) wspaniałości liturgiczne i paraliturgiczne, w których asystował, „wielkie dni Rzymu”, mówił, ale prawdę mówiąc każdy dzień w Rzymie ma swój urok i własne wzruszenia. To również, jak sądzi, tworzy część składową jego formacji i doświadczenia duchowego.

„Jak ubiegły rok, tak w Rzymie wszystko jest uświęcające! Jakie posiłki równocześnie miłe i umacniające znajduje tam wiara i pobożność! Każdy inny pobyt jest zimny i bez wyrazu, gdy żyło się w Rzymie (V,34)

W tym także roku stał się on nowicjuszem w trzecim zakonie świętego Franciszka (21 marca 1886: NHV IV, 189-190) i miał złożyć profesję ww tym samym dniu roku następnego (NHV V, 127). To daje O. Dehonowi okazję przypomnieć, że święty Franciszek z Asyżu był zawsze jego świętym szczególnie umiłowanym. W Trzecim Zakonie szuka on zatem struktury i pomocy dla swego życia duchowego przez podjęte zobowiązania. Jego myśl w tym względzie będzie się rozwijać, jak to wiemy, zobaczymy także, że w toku poszukiwań takich struktur w stowarzyszeniach, będzie dla nich jeśli nie zawsze inicjatorem, to przynajmniej członkiem i gorącym propagatorem, czy to podczas seminarium, czy podczas swego wikariatu, a na planie bardziej instytucjonalnym założycielem Zgromadzenia.

UWAGI

O. Freyd mógł spotkać O. Libermanna w 1841 roku w Seminarium w Strasburgu i wstąpił do Zgromadzenia założonego przez niego (Stow. Najśw. Serca Maryi, założone w 1841 roku a znane w 1848 roku ze Stowarzyszenia Ducha Św.)

Nawrócony z judaizmu O. Libermann (1802-1852) odbył swe studia w Seminarium Saint-Sulpice (1827-1831) następnie w Seminarium Issy (1831-1837). Nieco ponad dwa lata spędził w Rennes w nowicjacie Eudystów, gdzie praktycznie był mistrzem nowicjuszy (1837-1839). Całą swoją formację teologiczną i duchową, odbywał w środowisku mniej lub więcej naznaczonym pouczeniami i kierownictwem de Berulla, oczywiście poprzez O. Condren, a zwłaszcza M. Olier, św. Jana Eudes i klasycznych autorów: Saint-Jure, Lallemand etc. Na temat tej doktryny i kierownictwa, prócz dzieł specjalistycznych, można czytać prezentację jaką daje książka O. Marcela Denis: *Duchowość ofiary-żertwy we Francji; Studia Dehoniana* n. 11 str. 1-25 i str. 230, oraz odpowiednie artykuły w Słowniku Duch..

Na temat O. Libermanna praca najbardziej wyczerpująca i dobrze udokumentowana to teza O. Blanchard: *Czcigodny Libermann* (Studia Karmelit. 1960) T. I: Jego doświadczenie – jego doktryna, 573 pp. T. II : jego osobowość - jego działalność 517pp.; albo krócej artykuł ze słownika duchow..

W latach 1865-1870 przygotowywano wydanie listów i pism duchowych O. Libermanna. Nic dziwnego, gdyby te niewydane dzieła znalazły się w Seminarium francuskim w Rzymie. Wiele z listów było adresowanych „do seminarzysty” i można przypuszczać iż O. Freyd uznawał za rzecz dobrą spożytkować je dla swych podopiecznych, szczególnie listy, tak pełne zapału i pouczeń. W NQ I, z dnia 5 kwietnia 1868 roku znajdujemy w ten sposób reprodukcję (bez odniesienia) urywku „na temat konwercji” (rozmów) z listu „do seminarzysty” (list CLXI z wyd. 1874)

Archiwa dehoniańskie przechowują nadto prócz drugiego tomu listów (z 1874 roku) i trzech tomów (385 listów) drugiego wydania listów egzemplarz „Pism Duchownych” (wyd. 1891), który posiadał O. Dehon. Z całą oczywistością tom był dokładnie czytany i odczytywany. Znajdujemy podkreślenia albo zaznaczenia ołówkiem czarnym lub niebieskim, liczne urywki, zdania, albo słowa, które czytelnik chciał łatwo odnaleźć. Warto nawiasem zaznaczyć, że ołówek niebieski wówczas używany, mógł być tym samym, którym posługiwał się O. Dehon by podkreślać pewne słowa czy wyrażenia pierwszego zeszytu NQ na kopii jaką sporządził, a to mając na względzie przygotowanie NHV, lub przynajmniej w tej samej myśli co do redakcji poniższych. Są więc zanotowane „Pouczenia na temat modlitwy” (pp. 89-147) a zwłaszcza mały traktat „O modlitwie uczuć” (pp. 149-209). Pierwsze pouczenia, traktujące zasadniczo o modlitwie myślniej czyli rozmyślaniu nie są powtórzone w NHV, jak tylko zasadnicze punkty, czasami tylko tytuły. Natomiast traktat o „modlitwie uczuć”, jaki przedstawia długo i dosłownie z tekstu, z całą oczywistością jest tekstem publikowanym w 1891 roku.

Życie zjednoczenia według O. Libermanna.

O ojcu Freyd O. Dehon pisze w NHV IV, 139 co następuje:

„Był to prawdziwy zakonnik. Podczas sześciu lat znajdowałem go zawsze zrównoważonego w kierownictwie, zawsze pobożnego, zawsze zjednoczonego z Bogiem i tchnącego tym duchem zjednoczenia. Posiadał się doktryną ascetyczną najbardziej pewną. Radził się Rodrigueza, Liguorego, Saint-Jure. ...Przed tym nim stał się zakonnikiem otrzymał dobrą formację w Strasburgu, a następnie zrozumiał i zakosztował prawdziwego ducha wewnętrznego od czcigodnego O. Libermanna. To kierownictwo było jedną z wielkich łask mojego życia”.

Ta uwaga O. Dehona uwypukla szczególnie „prawdziwego ducha wewnętrznego” Libermanna, który poprzez O. Freyda najbardziej go wyróżniał, mianowicie doktryna i praktyka zjednoczenia z Bogiem. Ważności tego zasadniczego punktu duchowości chrześcijańskiej w ogólności, a w szczególności w duchowości dehoniańskiej, ducha zdania się na Boga, nie można umniejszać. Kilka dokładniejszych wiadomości na temat tej doktryny, warte są zapamiętania.

Pisma Libermanna, prócz tego wszystkiego co dotyczy organizacji i życia jego Zgromadzenia, dzielą się na trzy grupy:

– „Komentarz dwunastu pierwszych rozdziałów Ewangelii według św. Jana” (709 stron)

– „Pisma Duchowne” (696 stron) zawierające: Pouczenia na temat życia duchowego - Pouczenia o modlitwie, - Uzupełnienia do pouczeń o modlitwie - Mały traktat o życiu wewnętrznym – O Pysze, - O pokorze

– zespół pism o charakterze bardziej szczegółowym: Kierownictwo dusz na drogach zbawienia – Pouczenia dla misjonarzy, – Na temat biskupstwa, – Pamiętnik o M. Lievin, diakonie Seminarium Saint-Sulpice, – Pielgrzymki... etc

– „Listy Duchowne” w trzech tomach (549, 612, 676 stron), listy do różnych odbiorców (385 listów) i czwarty tom (716 stron) do członków Zgromadzenia (143 listy)

Z tej grupy oprócz traktatu o modlitwie uczuć, streszczonego przez O. Dehona w NHV V, 8-11 to jeszcze „Instrukcje na temat życia duchowego”, jako doktryna i „Instrukcje dla misjonarzy” jako praktyka, stanowią zorganizowaną całość, dzięki której można przedstawić jakąś syntezę; Listy duchowne, bardzo bogate w pouczenia i praktykę, są oczywiście trudniejsze do analizy.

Zjednoczenie z Bogiem według Libermanna, ożywia się z jednej strony modlitwą, zwłaszcza modlitwą uczuć, gdzie doświadcza się wewnętrznie (a nawet czasem lub często odczuwalnie) jedności z Bogiem; z drugiej strony, w tym co Libermann nazywa „zjednoczeniem praktycznym”, zjednoczenie z Bogiem to zjednoczenie w codziennej działalności, to konkretny wysiłek i aktualna uwaga dawana na wezwanie Boże (cf. DS IX, 778)

Doktryna jest szeroko przedstawiana w pięciu wielkich „Instrukcjach na temat życia duchowego”, w jedenastu „Instrukcjach na temat modlitwy” i w małym „Traktacie o modlitwie wewnętrznej”. Ten ostatni skondensowany jest na dziesięciu stronicach w „Małym traktacie życia wewnętrznego”. Wielkie tezy odnoszą się do samego Stworzenia, przy czym cel Stwórcy określony jest jako zjednoczenie z Bogiem przez Jego łaskę i dla Jego chwały od swych stworzeń, uczynionych na Jego obraz i podobieństwo (1^o i 3^o instrukcja), następnie, uwzględniając upadek pierworodny (4^o instr.) przywrócenie do stanu pierwotnego przez Jezusa i w Jezusie (5^o instr.). To zjednoczenie dokonuje się konkretnie w łączności z Człowieczeństwem Jezusa i pod działaniem i przewodnictwem Ducha Świętego.

O „zjednoczeniu” praktycznym” jest mowa zwłaszcza w „Instrukcjach dla Misjonarzy”. O. Dehon nie znał ich napewno za czasu swego Seminarium, ale O. Freyd musiał być nimi głęboko przeniknięty i natchniony. W każdym razie temu „zjednoczeniu praktycznemu” odpowiada to, co widać w NQ O. Dehona jako usiłowanie i ideał swego doświadczenia duchowego i swego życia.

„Instrukcje na temat życia duchowego” traktują krótko o tym, co było już w 5^o instrukcji na temat „co Jezus uczynił dla naszego wybawienia” w drugim punkcie na temat „przywrócenie zjednoczenia naszej duszy z Bogiem” (pp. 60-67) Jest tam przepiękny wykład o tym zjednoczeniu duszy z Bogiem, dokonane w świętym Człowieczeństwie Słowa, a które streszcza się w zgodności punktu widzenia i woli z Jezusem Chrystusem:

„Zjednoczeni z Jezusem przez wiarę, umysły nasze oświecone są tym samym światłem, jakie oświeśla w sposób niepojęty umysł ludzki Jezusa. To od godnego uwielbienia człowieczeństwa Jezusa, który jest naszą głową pochodzi, że umysły członków otrzymują tę jednolitość spojrzenia, którzy łącząc je z umysłem ludzkim Jezusa tworzą jeden i ten sam umysł ożywiony przez boskie Słowo, które oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego”. (str. 61)

... To zjednoczenie woli poszczególnych jednostek pozostających jednakże członkami wraz ze swoją głową, to jest ze świętym człowieczeństwem, sprawia, że wszyscy tworzą tylko jedno ciało z tym świętym człowieczeństwem i ożywieni są istotową miłością, jaka mieszka w tej przedziwnej głowie bez miary i bez końca: Non ad mensuram dat Deus spiritum”. Wszystkie ludzkie wole, stanowiąc jedną z wolą Syna Człowieczego, łączą się i stają się jednym w jedności boskiego Ducha, by z nią zagubić się na zawsze w łonie boskości. (str. 62)

Z tego wynika i łatwo można z tego zrozumieć że:

•nasze zjednoczenie może mieć miejsce jedynie za pośrednictwem naszej głowy i tylko w Nim i przez Niego może się ono dokonać: „nemo venit ad Patrem nisi per me”... On jest „Princeps primogenitus omnis creaturae, primatum tenens”, pierworodny wszelkiego stworzenia, mający pierwszeństwo;

•nie wystarczy czynić od czasu do czasu aktu naszej łączności z Jezusem; to winno być całym naszym życiem, a iżby to było doskonałe, trzeba, by nasze dusze nie ustawały ani na moment żyć i działać w tej łączności... Jedynie w niebie ta łączność będzie doskonała i pełna.

•dlatego nasz boski Mistrz tak poleca jedność między swymi uczniami, to znaczy między tymi co są złączeni z ich Głową. Doskonała jedność członków z ich Głową nie może istnieć, gdy nie są doskonale złączeni między sobą, gdyż jeśli Głowa przekazuje życie członkom, wszystkie członki winny żyć tym samym życiem, a w konsekwencji dążyć do tego samego celu swoją nadzieją; mieć to samo życie dzięki umysłowi, dzięki jednolitości spojrzenia, jako że wszystko co mają pochodzi od światła Słowa, jakie uzyskują przez wiarę i które winno być takim samym we wszystkich, gdyż Syn Boży będąc istotowo jeden, więc ten, który nie jest jedno z tym, co jest z Nim złączony, nie może stanowić jedności z Nim samym; na koniec trzeba mieć jedno życie przez łączność szczególnie woli, przez pośrednictwo miłości.

Krótko, z tego wszystkiego co było powiedziane wynika, że nie możemy być złączeni z Ojcem, jak tylko przez Słowo Wcielone; nie możemy być złączeni z bóstwem, jak tylko przez święte człowieczeństwo Jezusa Chrystusa. Tego zjednoczenia nie możemy osiągnąć sami ze siebie; pociągnięcie Ojca łączy nas z Synem, a Syn następnie łączy nas z Ojcem. To sam Bóg działa w nas to święte połączenie z Jezusem Chrystusem, swym Synem.

To zasadniczo na łączności naszej woli zasadza się łączność dusz z Jezusem i między sobą. Dusze, których wola jest doskonale złączona z wolą Jezusa przez miłość, są zawsze również doskonale złączone między sobą. (por. str. 60 – 64)

Przedziwna nauka, której plan dalszy utworzony jest z wielkich tekstów Jana rozdz. 15, 1-17, przedłużony z modlitwy Jezusa u Jana 17, jedność Jezusa i Jego uczniów, z winnego szczepu i latorośli w prawdziwej winnicy, (Jn 15, 1-8), a nawet z tego, że Jezus jest złączony z Ojcem w miłości (Jn 15, 9-10), jedność uczniów między sobą, kochających się tą samą miłością, jaką Jezus ich umiłował (Jn 15, 12-17), ze sposobu realizacji tej jedności, o którą Jezus się modli: „Aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty Ojciec jesteś we Mnie, a ja w Tobie, aby i oni byli jedno w nas, oni także itd (Jn 17,21-23)

To ze względu na to zjednoczenie, tak mocno uzasadnione w doktrynie, a z którego wyrasta całe prawdziwe życie chrześcijańskie, podkreślane są dwa rodzaje zjednoczenia dokonane przez wcielonego Syna Bożego, albo raczej dwa aspekty tego zjednoczenia:

- zjednoczenie bierne, jako że podkreśla inicjatywę Bożą i jest dokonane przez Syna Bożego, za pomocą sakramentów oraz wlanie i rozwój cnót wiary, nadziei i miłości, które są cnotami łączącymi duszę z Jezusem;
- zjednoczenie czynne, przez które dusza kieruje się ku Bogu i pracuje, by powiększyć i wzmocnić zjednoczenie jakie z Nim posiada, a zwłaszcza by otworzyć się i przyjąć uprzedzającą łaskę Bożą.

To drugie zjednoczenie (aktywne) dokonuje się przez kontemplację i działanie:

- zjednoczenie płynące z kontemplacji, czyli spekulatywne, żyjące modlitwą
- zjednoczenie czynne, czyli praktyczne, dzięki cnotom łączącym, zawierającym się wierze, nadziei i miłości: w wierze przez pełną zależność od Boga, prostotę, nadprzyrodzoną roztropność. W nadziei przez ufność w Bogu w trudnościach i pokusach, pokój duszy zdanie się na Jego Opatrzność we wszystkim co nas dotyczy. W miłości przez doskonałe poddanie się woli Bożej, miłość krzyża itp.

Można mówić o „zjednoczeniu praktycznym”, gdyż dotyczy naszej duszy złączonej z Bogiem w szczegółach naszego działania.

Żadne z tych dwóch zjednoczeń nie byłoby doskonałe, gdyby nie zawierało drugiego i to w stopniu doskonałym:

„Są dusze, które pociąga Bóg przez kontemplację, a wówczas towarzyszy jej zjednoczenie praktyczne, umacnia je gdy są wierne łasce Bożej. Inne dusze odwrotnie, pociągane są przez zjednoczenie działania, a wówczas zjednoczenie to, gdy ma pewien stopień doskonałości, towarzyszy mu i ożywia go to pierwsze”.

Nauka ta ukazana była i zastosowana przez O. Libermanna w „Instrukcjach dla misjonarzy”, w ostatnim jego roku życia (kwiecień – lipiec 1851 w dwóch artykułach: pierwszy to O zjednoczeniu praktycznym (stronice 480 – 496), drugi artykuł podejmuje nauczanie „Pouczenia na temat modlitwy”, przystosowując je do sytuacji misjonarzy „O zjednoczeniu z Bogiem przez modlitwę” (str. 496 – 535)

Co do zjednoczenia praktycznego podana jest następująca definicja: „Za naszą wiernością w pójściu za natchnieniami i zachętą łaski (uświęcającej) czy to w naszych stosunkach z Bogiem, czy stosunkach ze stworzeniami, łączymy się z Bogiem i jest to zjednoczenie czynne. Bóg jednoczy się z nami, dając nam swą łaskę; łączy nas ze sobą, przy pomocy naszej wierności. To zjednoczenie tkwi w intencji. Intencja ta, polega na lub nastawieniu wewnętrznym, przez który dusza przylegając do samej zasady życia Bożego, jaki jest w niej, dąży ku Bogu”.

Poczem następuje długa subtelna i wymagająca analiza warunków prawdziwego zjednoczenia praktycznego. Może ono być zawieszone, jeśli dusza daje posłuch naturze, nawet jeśli przedmiot sam w sobie jest dobry. Może być przerwane, jeśli przedmiot jest zły.

Opis, chociaż z początku dość abstrakcyjny, jest tu bardzo subtelny co do poruszeń serca i duszy oraz złudzeń, jakim można ulec, nawet czyniąc wysiłki by ukształtować swoją intencję i uczynić ją nadprzyrodzenie dobrą, albo by ją oczyścić, gdy dla wykonania czynności dobrej samej w sobie, zamierza się działać pod wpływem złej skłonności, jakiejś przywary, czy namiętności. (por. str. 484-485)

Ułuda, przykładowo, gdy jest się zadowolony z tworzenia w swym umyśle fikcji, albo gdy przedstawiamy sobie jakąś myśl nadprzyrodzoną, lub czynimy jakiś wysiłek, by tak powiedzieć, aby ujrzeć Boga.

„Cała praca dokonuje się w umyśle, a jest to tylko wysiłek wrażenia, zadowolenia umysłu, lecz w głębi dusza zostaje prziwazana do porywu natury; czyn pochodzi z poruszenia natury i prowadzi do samozadowolenia. Jesteśmy tu czynnie złączeni sami ze sobą. Nasz akt wewnętrzny ma tylko pokrywkę intencji nadprzyrodzonej, ale to tylko w naszych oczach. To co dobrego może zawierać tylko ten wysiłek, to dobra wola. Często jednakże się zdarza, że jest on tylko produktem miłości własnej, pragnący wmówić w siebie, że był wykonany doskonale, innym zaś razem to tylko pragnienie naturalne i wyrozumowane świętości”. (str. 485)

Będziemy podziwiać subtelność i dokładność opisu. Prawdziwa czystość intencji i zjednoczenie z czystej intencji wymaga „całkowitego zaparcia”, skutecznego wyrzeczenia. Nie wystarczy mówić sobie w duchu „Mój Boże, to dla Ciebie dokonuję tego, a nie dla zaspokojenia złego uczucia”; albo „sprzeciwiam się tej złej intencji, podczas gdy złe uczucie zostając panem serca i woli tam się rozwijają, zgodnie z naturą uczucia serca czy dyspozycją woli”. (str. 486)

Praktycznie więc, to serce więcej niż umysł trzeba formować, reformować i oczyszczać. A to formowanie czy oczyszczanie dokonuje się tylko za cenę „pełnego zaparcia”, jakie atakuje zło w samej głębi serca przez ową decyzję szeroką, silną, stałą i praktyczną, a w obliczu trudności sprzeciwiając się całkowicie złej skłonności. Tak np. musi czynić kapłan unoszony uczuciem naturalnym, czasem złym, względem osoby jaką kieruje... Przypadek analizowany jest bardzo dokładnie i jasno, zgodnie z kryterium o pełnej czystości intencji i miłości czystej.

Widzimy gdzie umiejscowiona jest ta doktryna o zaparciu się, dla której „Instrukcje dla Misjonarzy” jako wstęp poświęciły cały rozdział. Jako zasadę rozeznania podano:

- Jeśli poruszenie wewnętrzne jest całkowicie w umyśle czy w wyobraźni, podczas gdy serce zostaje na to obojętne, zwłaszcza jeśli poruszenie jest żywe, wciągające czy entuzjastyczne, najczęściej jest w tym sama natura, albo pycha.
- Gdy to w sercu dokonuje się najsilniejszy impuls, zwłaszcza gdy poruszenie jest żywe, wciągające i entuzjastyczne, poruszenie pochodzi od łaski. Ta daje skłonność zgodnie z miarą światła posiadanego w umyśle, i to właśnie w sercu poruszenie pozostaje trwałe, o wiele bardziej niż radość pozostaje w rozumie; następnie...daje ono (poruszenie) woli impuls energiczny, zgodnie z miarą i naturą wrażenia i skłonności danej sercu...”

Co do skutków owego zjednoczenia praktycznego, to są one następujące:

- Zdolność osądzania spraw Bożych, praktyczną znajomość spraw Bożych, pewien takt (delikatność) w sprawach Bożych, dla własnego kierownictwa, dla kierownictwa innych dusz i dla dzieł Bożych, jakie będzie miała do spełnienia.
- Podatność i giętkość wobec woli Bożej w spokoju, poddaniu, wolności;
- Głęboki pokój i dobre samopoczucie nadprzyrodzone, o którym nie ma się dobrego wyobrażenia, gdy się go nie posiada, nawet pośród bólów i utrapień wszelkiego rodzaju;
- Pogoda ducha i wesele serca w stosunkach ze stworzeniami, dobre poczucie wewnętrzne, jakie nigdy nie jest zakłócone, ale raczej powiększane przez dreszcze natury, a które mieści się w najgłębszej części duszy, i by tak powiedzieć, u źródła i korzenia życia;
- Łaski stosowne do jej stanu i pozycji, specjalne dar Ducha w porządku powołania, zgodnie z zamierzeniami Boga co do niej (str. 491-494)

Rozdział kończy się gorącym komentarzem słynnego zdania Jezusa: „Ogień przyszedłem rzucić na ziemię”:

„Chcę spowodować ten pożar, wetknę z konieczności pochodnie gorejące w ręce tych, których zobowiązuje do podpalania. Dlaczegoż więc ma tak mało owych zapaleńców? To dlatego, że mało jest świętych, mało osób zjednoczonych z Bogiem w praktycznym postępowaniu w ich życiu.... Przyjdź, Panie Jezus, przyjdź, wzbudź swych pracowników i żyj w nich” (str. 494-495)

Z pewnością te długie analizy psychologiczne, mniej lub więcej ogólne i abstrakcyjne, mogą zniechęcać. Niektóre jednak myśli i ukierunkowania jakie tam są wyrażone, dominowały formacją duchową O. Dehona, oraz naznaczyły jego duchowość z tą mieszaniną temperamentu i łaski

Jakkolwiek byłoby w tej sprawie, O. Dehon znalazł tam także to, co w ścisłym znaczeniu budowało, poddawało myśl i ożywiało całe jego życie: znaczenie i praktyka zjednoczenia z Bogiem, a bardziej jeszcze dokładnie z Człowieczeństwem Jezusa, znaczenie miłości czyściej i jej wymagania. czystość intencji, znaczenie czynnej miłości do Chrystusa Wszystko co powinien zastosować, skonkretyzować, by żyć w głębokim nabożeństwie do Serca Jezusa, przedłużyć w zjednoczeniu praktycznym. Będzie on na swój sposób jednym z tych „świętych podpalaczy”, jak nazwał ich Libermann.

V

USPOKOJENIE I SKUPIENIE

1866 – 1867

W tych dwóch słowach streszczał O. Dehon swoje wspomnienie, jakie zachował z tego drugiego roku: „Praca nad uspokojeniem i skupieniem dokonywała się w mej duszy”. Miłość, oczyszczenie, zjednoczenie, te słowa powracają pod pióro, by przywołać ten drugi rok formacji duchowej.

Prawdę mówiąc, opis NHV na temat tego roku, dla niego pierwszy rok teologii w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie jest stosunkowo tak udokumentowany co do przeżyć duchowych, jak rok poprzedni. Cieszy się, że „odnalazł życie pobożne i uregulowane jakim jest Seminarium, nawyki, ledwo przerywane, ...w pokoju na czwartym piętrze, dość obszernym, ale biednie umeblowanym, z jednym łóżkiem z siennikiem z trawą morską, małym czarnym biurkiem i dwoma krzesłami, gdzie miałem spędzić tak dobre chwile” (V, 57). Jeszcze tylko mały paragraf zatytułowany „Stan modlitwy”, jak w roku poprzednim (cf. V, 70-71) i to wszystko, co mogliśmy tu odnaleźć.

NHV dla tego roku (V, 37-112) są zasadniczo poświęcone współuczniom (pp. 39-41), profesorom teologii i ich nauczaniu, z rozważaniami o charakterze historycznym albo bardzo ogólnym, na temat ewolucji i rozwoju teologii (pp. 45-61), kilka wskazań na temat studiów i osobistych lektur, (pp. 72-75) a zwłaszcza dobre trzydzieści stron na temat „sztuka rzymska”, z okazji pobytu w Rzymie jego starego przyjaciela i towarzysza podróży, Leona Palustra (pp. 75-106) Nadto zaginionych 26 listów do swych rodziców (od 26 X 1866 do 20 lipca 1867) i kilka krótkich dokumentów archiwalnych, żaden inny dokument bezpośredni, a zwłaszcza żaden „zapisek codzienny” nie został zachowany. Nawet o rekolekcjach wstępnych, głoszonych przez Mgr. Gignoux, biskupa Beauvais, „z prostotą i dobrocią całkiem apostolską”, O. Dehon mówi poprostu: „jego głęboka wiara, jego pobożność, jego gorliwość, mówiły jeszcze skuteczniej niż jego piękne słowa i wskazania, mocno oparte na Piśmie Świętym”. Ale, dodaje, „nie zachowałem z tego żadnych notatek”(V,38)

Rok ten zaznaczył się zwłaszcza przyjęciem tonsury i niższych święceń (22, 23 i 26 XII 1866), a przy końcu swego nowicjatu profesja tercjarska św. Franciszka (21 III. 1867. cf. NHV V, 65-70)

Jego ojciec, jak wiemy, spodziewający się tego, że syn zmieni zdanie, zażądał, by na wakacje przyjechał w stroju cywilnym. Leon Dehon nie mógł więc przyjąć tonsury wraz ze współuczniom. „Wielka to była ofiara, przyznaje. Tak chciałem zrealizować moje oddzielenie się od świata, oddać się Chrystusowi, oddać się służbie ołtarzy i wejść w święte pokolenie lewitów” (V,66)

Wspomnienie jakie czyni o swych niższych święceniach, jest pełne młodzieńczego zapału.. Posłużył się w tym celu klasycznymi tekstami M. Olier na temat życia kleryckiego i niższych święceń. Oto jak streszcza uczucia wówczas doznawane:

„Otrzymałem wiele światła i łask by mieć najmniejsze wahanie co do swego powołania. Odczuwałem żywe pragnienie czystości, modlitwy, życia wewnętrznego, zjednoczenia z Bogiem... Święcenia bardzo wzruszające... Doświadczałem podczas nich najgłębszych i najlepszych wzruszeń w moim życiu. Otrzymując tonsurę, wraz z włosami pozwalałem wraz z włosami padać na tacę biskupa i moim łzom...”

Zbiera ochota na uśmiech, na taki zapal wzruszenia i wyrażenia. Widzieliśmy już i jeszcze zobaczymy takie wzruszenia „najgłębsze w mym życiu” w opisie O. Dehona. Ośmielamy się powiedzieć to, co sam O. Dehon mówił o O. P. Olier: „nieco czasem przesadny, tchnie pobożnością, czystością, a zwłaszcza cnotą religijności” (V, 68-69)

Cokolwiek byłoby ze sposobem wyrażania się, uwierzmy chętnie prawdzie i ważności, jaką kryją w ustach i sercu młodego lewity Leona Dehona słowa: „Dominus pars haereditatis meae et calicis mei”

„Tak długo czekałem i tak wiele walczyłem by zrealizować moje powołanie. Wstępowałem do ziemi obiecanej. Brałem ją w posiadanie przez słowa jakie wypowiadałem z takim zapalem i wzruszeniem... Otwierałem z wiarą i prostotą mą duszę na łaski specjalne każdego ze święceń...” (V, 67-69)

Zwłaszcza łaska specjalna akolity, który przynosząc wodę i wino na ofiarę, winien ofiarować siebie samego Bogu przez czystość swego życia i dobrych uczynków. Uwaga niewątpliwie godna podtrzymania, jak podtrzymywał ją sam O. Dehon, by zaznaczyć w swym życiu zjednoczenia kierunek oddania i ofiary, w łączności z ofiarą eucharystyczną: życie w czystości i dzieła dokonywane w duchu ofiary, miłości, adoracji, jeśli już nie wyraźnie wynagrodzenia.

O swoim życiu modlitwy na ten rok, O. Dehon mówi nam tylko, że była ona kontynuacją modlitwy uczuć, o której nam mówił w opisie libermantyńskim: „Nasz Pan prowadził mnie zwolna do coraz bardziej ścisłego zjednoczenia ze sobą. Tematem stałym mych uczuć, był Jezus ukrzyżowany... droga krzyżowa codziennie... Mój krzyż był moim powiernikiem i towarzyszem w mej celi. Zachowywałem w swym sercu stały i głęboki smutek na myśl, że mój Jezus nie jest kochany” (V, 70)

Można wielce żałować, że tego rodzaju refleksji, brak jest w notatkach codziennych na ten rok. Niemożliwe, by ten „trwały i głęboki ból” nie zostawił jakiegoś znaczącego śladu w samych rozmyślaniach. Codzienna droga krzyżowa, jest napewno wspomnieniem konkretnym, łatwym do zapamiętania, a wskazana orientacja refleksji i modlitwy, ku temu kieruje całkiem naturalnie. Jest trudno ocenić w jakiej mierze O. Dehon nagina swe wspomnienia celem wykazania, jak to czynił przy okazji niższych święceń czy tercjarskiej profesji, ukazywanych jako łaska, zarówno dla Dzieła samego w sobie, jak i siebie osobiście. (cf. V, 71) Mimo że brak tu wyraźnego odniesienia do posłania z Paray-le-Monial, jest ono tu obecne, uosobione i ciężarne we wszystkie późniejsze rozwinięcia na temat wynagrodzenia uczuciowego („mój Jezus nie jest kochany) i rzeczywistego (przez dobre uczynki by był kochany)

O roku tym na koniec, O. Dehon powiada, że był on rokiem oczyszczenia czynnego i biernego:

„Nasz Pan kończył oczyszczać moją duszę. Odczuwałem potrzebę stałej praktyki jakiegoś umartwienia, częstego spowiadania się, i to z wielkim przygotowaniem. (p. 71)

Oraz rokiem uspokojenia i skupienia, w zjednoczeniu prawie stałym z Naszym Panem podczas dnia, pod spojrzeniem Naszego Pana, by otrzymywać jego wewnętrzne natchnienia.”

Tu również, jeśli nie w słownictwie i rozwinięciu, to przynajmniej w głębi i w istocie, odnajdujemy pouczenie Libermanna na temat „pierwszy krok duszy w modlitwie uczuć ” (cf. Ecr. Spir. 1981, p.153-156), gdzie czytelnik zaznaczył czarną kreską kilka znaczących urywków, odpowiadających dosyć wskazaniom naszego tekstu z NHV na temat „stałe rozważania Naszego Zbawiciela w jednej ze swych tajemnic” „wrażenie miłe i słodkie, jakie budzi się w sercu” a również na temat stałego skupienia i ciągłego zjednoczenia z Bogiem podczas dnia. Albo jeszcze na temat oczyszczenia, jakie dokonuje się w duszy w tym stanie modlitwy, mianowicie na widok krzyża i cierpień Pana Jezusa, stan, który może trwać od roku do półtora, albo dłużej lub krócej. (cf. o.c. 154-156 i 163-166)

Rozwinięcia O. Libermanna w tym temacie są oczywiście bardziej dokładne i zróżnicowane niż kilka notatek O. Dehona, ale zbieżność idei jest niemniej znacząca, niż rodzaj literacki w redagowaniu tych notatek i przedstawienie przywołanych wspomnień.

Pobożne stowarzyszenie

Pośród jego lektur duchownych tego roku, O. Dehon wskazuje nam oprócz Rodrycjusza, „który jest prwodziwym katechizmem doskonałości”, Saint-Jure, „który tak pięknie rozwija motywy kochania Naszego Pana”, święty Alfons Liguori i „jego wspaniałe rozmyślenia”, traktat o pokoju wewnętrznym O. Lehen, „tak pożyteczny dla dusz niespokojnych i wzburzonych” (NHV V,74).Widocznie młody Leon Dehon miał swoje problemy ze skupieniem, jeśli nie z racji swego zapалу do teologii jako takiej, (V,40) to przynajmniej być może z okazji swych kursów archeologicznych i artystycznych z przyjacielem Palustrem, przybyłym do Rzymu, by spędzić tu zimę.. NHV dają na ten temat długi systematyczny i krytyczny opis, o których książka samego Palustra: „De Paris a Sybaris” opublikowana w 1868 roku, może przypomnieć i dostarczyć wiele szczegółów.

Zauważamy też to powiedzenie świętego Ignacego, zanotowane, jak nam mówi O. Dehon (w Excerpta pod tyt. „Gorliwość”) ”gdyż bardzo odpowiadało na zasadniczą potrzebę mojej duszy”:

„Nie trzeba dać się uwieść przez pewną gorliwość, która nas czyni niespokojnymi co do nieładu na świecie. Winniśmy zacząć od uporządkowania nas samych, by widzieć następnie to, co należy do innych, z czego zażąda Bóg od nas rachunku w dzień sądu” (NHV V, 75)

Odpowiada to dosyć piątej zasadzie, najbardziej pomagającej w postępie duchowym, by „wszędzie unikać zajmowania się niepewną przyszłością...” (V,2)

Tego roku 1866-1867 organizuje się w Santa-Chiara małe dziełko katechetyczne „dla biednych dzieci, wysłanych przez proboszcza Minerwy”. Leon Dehon został uczyniony prezesem, niewątpliwie dlatego, że był jego inicjatorem, jednym z nich, w każdym razie brał jakiś udział w dziełach Paryża, a co kosztowało go to, że nie mógł więcej nic uczynić dla dla dzieci i dla biednych” (V, 107-108) Aluzja wyraźna do działalności paryskiego studenta, o którym mowa w NHV I, 34-36. Pozornie małe dziełko katechetyczne, pod patronatem świętej Katarzyny, ograniczało się najpierw do tygodniowego spotkania się członków „by rozmawiać nieco o pobożności”, a każdego dnia, na rekreacji, mała próbka wykładu katechizmu

Chociaż nie mówi o nim O. Dehon wcześniej, „małe stowarzyszenie” zorganizowane zostało jako dzieło apostoelskie,które po redakcji NHV istniało jeszcze jako ćwiczenie pobożne dla drogich uczniów z Santa-Chiara. Wydaje się jednak, że małe spotkania tygodniowe doprowadziło z wolna do czegoś bardziej znaczącego. Archiwa dehoniańskie przechowują rzeczywiście dokument ręki O. Dehona, zatytułowany „Pobożne Stowarzyszenie między Seminarzystami” (AD: B. 3|17)

Chodzi dokładnie o rodzaj małego regulaminu w 6 punktach... Z braku NQ z tego czasu, dokument ten jest interesujący odnośnie co do zarządzeń, prac, a więc i doświadczenia młodego seminarzysty Leona Dehona, w latach 1867-1878.

Nie można wcale wątpić, że nawet gdy stawia się w roli jednego z grupy, Leon Dehon, jako prezes, był jeśli nie jedynym twórcą, to przynajmniej pracownikiem bardzo czynnym. Zasługuje to w każdym razie na rozpatrzenie i analizę.

Można się dziwić, że O. Dehon nie czyni o tym wzmianki w swych NHV, jako czymś szczególnie znaczącym w jego przygotowaniu do swego przyszłego powołania i posłannictwa, którego znaki dostrzega wszędzie podczas tych lat formacyjnych. Być może, zapodział gdzieś ten dokument..(cf. Document p. 115: list P. Poiblan)

Bardzo znaczące są dla wstępu cytaty ze świętego Jana.

– We wstępie:

1 Jn 1,3: Societas nostra sit cum Patre et cum Filio eius, Jesu Christo.

Jn 13, 34-35: Mandatum novum do vobis, ut diligatis invicem, sicut dilexi vos, ut et vos diligatis invicem. In hoc cognoscent omnes quia discipuli mei estis, si dilectionem habueritis ad invicem.

Jn 17, 21-26: Omnes unum sint, sicut tu, Pater, in me et ego in te, ut et ipsi i nobis unum sint... ut dilectio, qua dilexisti me, in ipsis sit, et ego in ipsis.

– A na zakończenie:

1 Jn 3,18: Filioli mei, non diligamus verbo neque lingua, sed opere et veritate.

1 Jn 4, 7.11: Carissimi, diligamus nos invicem, quia caritas ex Deo est. Et omnis qui diligit ex Deo natus est et cognovit Deum... Carissimi, si sic Deus dilexit nos, et nos debemus alterutrum diligere.

Podziwiamy zarówno sam dobór tekstów jak ich dostosowanie w perspektywie teologicznej i trynitarniej bardzo określonej i bardzo głębokiej. Te kilka tekstów stanowi rzeczywiście syntezę teologii miłości, gdzie brakuje tylko wytłumaczenia roli Ducha Świętego, jako więzi miłości Ojca i Syna, jako zasady w nas bożych narodzin i poznania Boga-Miłości, jak też naszej łączności z Ojcem i Synem we wzajemnej miłości; roli Ducha Świętego, który w Ewangelii Jana i w jego liście jest tak wyraźnie podkreślana. (cf. Jn 14, 26 15, 26-27; 16, 7-15; 1Jn 3,24 i 4,13).

Wydając później swe NHV, O. Dehon à propos rozwoju tego dogmatu podejmie refleksję kardynała Piusa, czego ślad znajdujemy w „Excerpta” (p.129) w 1882 roku, a które ujawnił w swych NQ, z okazji lektury jaką czytano w październiku-listopadzie 1886 o życiu Mgr. Piusa.

Ta refleksja Kardynała Piusa według O. Dehona jest „piękną syntezą religii”, cała streszczona w „miłości odwzajemnionej Jezusa Chrystusa i człowieka”. Ta teologia miłości, będzie powiedziane w NHV (1.c.) „to teologia Serca Bożego: teologia sprowadzona cała do Najświętszego Serca i oświetlona Jego promieniami”

Z tego dokumentu z 1868 roku wnioskujemy, że bardzo wcześnie skłonny do zjednoczenia swego życia duchownego w szerokiej perspektywie Janowej miłości, gdzie duch ofiarowania się jaki jest z nią związany, odnajdzie swój odpowiedni grunt na przeszczepienie i rozwój.

„Pobożne Stowarzyszenie” całe pojęte jest i zorganizowane mając na względzie praktyczną pomoc swym członkom do życia drugim przykazaniem miłości, „przez zjednoczenie serc w modlitwie”: in hoc cognoscent omnes quia discipuli mei estis” (Jn 13, 35)

Sześć punktów regulaminu czyli statutu określają:

1° cel: „rozwijać u wszystkich swych członków ducha miłości i jedności braterskiej, jaki winien panować wśród wszystkich duchownych... wszędzie, w seminarium, podczas wakacji, później szczególnie w miejscu pracy na świętej służbie”

2° Warunki stowarzyszenia: „silne postanowienie przed Bogiem by użyć swych sił, aby z tego uczynić stałą i niezmienną regułę ich postępowania”

3° i 4° obowiązki: Zasadniczo to ustalić sobie w każdym miesiącu określony dzień, jeden dla wszystkich, by odnowić się w duchu tego stowarzyszenia: – ofiarując w tym celu wszystkie czynności dnia Jezusowi i Maryi prosić Ich swedecznie by sprawili, aby panowała doskonała jedność między członkami duchowieństwa. – Badając się poważnie pod względem win, nawet opuszczenia czy prostej niedbałości, jaką miałyby się sobie do wyrzucenia. – myśląc o praktycznych środkach poprawy postępu duchowego; określenie tych środków praktycznych pozostawione jest każdemu zgodnie z jego okolicznościami; podczas okresu studiów w seminarium, postanowienia odnosić się będą głównie do dobrego przykładu w regularności, dobra rozmowa, towarzyszenie bliźniemu, zwłaszcza przez modlitwę – przyjmując w tej intencji Komunię świętą sakramentalną czy duchową, (albo jeśli się jest księdzem odprawiając Mszę św. przynajmniej jako drugorzędną intencję) – kierując modlitwę dnia ku temu samemu celowi, np.. przez teksty przytoczone w tym regulaminie:

5° i 6° dwa polecenia: w razie zapomnienia o dniu wyznaczonym, uzupełnić go dniem innym, zatrzymując się zawsze na jakimś określonym środku wyrażenia Naszemu Panu swej miłości i naśladować Jego boską miłość, oraz przykładając się do dzieła z zapalem i ufnością; skopiować osobiście ten regulamin, by go zachować i rozważać przynajmniej raz w miesiącu w dniu oznaczonym

Taki „regulamin” może wydawać się jeśli nie drobiazgowy, to przynajmniej ograniczony do kilku praktyk. To rzeczywiście równocześnie ograniczenie i pomoc na skuteczność. Tego rodzaju stowarzyszenie nie jest jakąś innowacją w ramach seminarium inspiracji sulpiciankiej, ze strony seminarzystów gorliwych. O. Libermann, seminarzysta w Saint-Sulpice, był tam w latach 1833 czy 1835 inicjatorem słynnej „Bandy pobożności”.

Por. na ten temat O. Blanchard: Czcigodny Libermann II, str 134-142. Dokonali oni, pisze on, wspaniałych cudów, jakich nie widziałem i być może już nie zobaczę nigdy. Różnie osądzana i skasowana ta „banda”, zauważa tenże autor, okazyjnym i opatrnościowym środkiem, nawet jeśli stawiała problemy co do gorliwości i roztropności, osobistego wpływu i wspólnotowych wymogów miłości powszechnej i zacieśnionej przyjaźni (ibid)

W przypadku stowarzyszenia Santa Chiara, nikt nie wątpi, że O. Freyd, przełożony domu i dyrektor Leona Dehona, był w pełni informowany i zgodny, a nawet proszony o ocenę samego regulaminu (cf. Doc p.115). Będzie mowa, że ten nie mówi o zebraniach, ale tylko o osobistych obowiązkach i sposobie zachowania się. Żadnej aluzji do dzieła Świętej Katarzyny, ani mowy o codziennej modlitwie w intencji papieża i stowarzyszenia. Ale „pierwsi stowarzyszeni” wspomniani w NHV są również jako najwspanialszy współlucniowie”, których dalsza korespondencja z O. Dehonem ukazuje, że byli oni tymi gorliwcami, którzy należeli też do dzieła Świętej Katarzyny i musieli być zainteresowani „pobożnym stowarzyszeniem z 1868 roku. Mała „notatka codzienna” z dnia 38 kwietnia 1886 roku (Świętej Katarzyny ze Sieny) być może sugeruje zarazem różność i powiązanie dzieła i stowarzyszenia „Sw. Katarzyny ze Sieny”..Miłe wspomnienia z Rzymu. Chronimy pod jej patronatem nasze małe dzieła miłości i stowarzyszenie od św. Klary (NQ III, 21)

Jakkolwiek byłoby w sprawie identyfikacji obu tych stowarzyszeń, wzajemnie się one uzupełniają, zdaje się bardzo dobrze, pierwsze by się tak wyrazić, przyzywa drugiego jako swój rozwój i dopełnienie. Taki sam przebieg sprawił, że w 1874 ks. Dehon staje się w swej diecezji promotorem „Oratorium Diecezjalnego” (cf. NHV X, 174-177 i St Deh n.9 pp. 51-57) Stowarzyszenie z 1868, Oratorium Diecezjalne z 1874, fundacja Oblatów Najśw, Serca w 1877-1878, jak w tym nie widzieć pewnego rodzaju historycznych tyczek mierniczych powołania i posłannictwa założyciela?. W tych okolicznościach, to ten sam człowiek, którego znajdujemy w działaniu, odważmy się powiedzieć, tej samej łaski i tego samego ducha apostołskiego, zatroskanego o ochronę i pogłębienie swej odrębności i owocności czysto duchowej.

O teologii z zapalem i zachłannością

Rok 1866-1867 był dla Leona Dehona rokiem wstępnym do teologii, a to nie pozostało bez głębokiego wpływu na jego doświadczenie i jego rozwój duchowy. Z odległości czasowej O. Dehonowi wydaje się, że odbywał te studia z „zapalem i z zachłannością” (NHV V, 44) i wspomina pokrótce swych głównych profesorów: Ojców Franzelina, Palmieri od dogmatyki, Ballerini od moralnej, Patrizzi od Pisma Świętego. Pisząc do rodziców 13 listopada 1866, młody Leon dzieli się z nimi swymi pierwszymi wrażeniami: „Przyłożyłem się do studiów i jestem z tego szczęśliwy.. Teologia jest najpiękniejszą wiedzą, przemawia równocześnie do serca i do umysłu, podnoszą jedno i drugie ku Bogu”.

Pamiętnikarz, daje się unosić entuzjazmowi dla tej „wiedzy nad wiedzami” jaką jest teologia, wiedza niebieska, wiedza boska, wiedza aniołów, w której Bóg dał im udział. To daje nam prawie dziesięć stron na temat rozwoju dogmatu (V, pp. 45-53), gdzie można doceniać równocześnie dokładność napomknienia, jak i ujęcie syntetyczne, jakie znajdzie swój środek i swój szczyt w teologii miłości, w formie teologii Najśw. Serca Jezusowego (cf. NHV V, 52-53)

Z braku dokumentów bardziej dokładnych na temat tego co teologia mogła mówić do serca młodego seminarzysty, zatrzymajmy to, co O. Dehon uważał za „jedną z największych łask w swym życiu”, wykłady Franzelina, z którym przerabiał traktaty o Trójcy Świętej, o Tradycji, o Eucharystii, o Sakramentach i o Wcieleniu, żałując tylko, że nie przedstawił traktatu o Kościele, o którym mógł dać tylko jakby przedsmak, w traktacie o Tradycji. (cf. NHV V, 54). Temu wykładowi Franzelina, NHV poświęcają dobre dwie strony. Treść teologiczna, życie i filozofia dogmatu, rozwój dogmatyczny, metoda równocześnie pozytywna i spekulatywna, te formuły w jego oczach zawierają bardzo krótko ale dokładnie to, iż to nauczanie było dla jego umysłu, ale także i dla serca „przykuwające uwagę i entuzjastyczne”.

„Wyczuwało się w jego słowie lekkość prawdy otrzymanej z nieba, święty ogień wiedzy Bożej. Szanujemy go nie tylko jako uczonego, ale też jako świętego” (V, 56).

Nie jest to napewno przesadą by widzieć w Franzelinim, wraz ze św. Ignacym z Libermannem, poprzez O. Freyd, jednego z głównych inspiratorów nie tylko formacji teologicznej i umysłowej O. Dehona, ale jego formacji i doktryny duchowej. Tak zwłaszcza traktaty o Wcieleniu i Eucharystii, dwie zasadnicze tajemnice w teologii Serca Jezusowego, widziane są przez O. Dehona jako różój teologiczny dogmatu o samym Kościele, jak to sam o tym wspomina. (NHV V, 56)

Byłoby może rzeczą puczającą przeanalizować w tej perspektywie „Notatki Codzienne” tych lat seminarium (NQ I i II) a nadto chrystologię i naukę o Kościele, które mogą zawierać się w dziełach duchownych i pismach socjalnych O. Dehona. Ten (O. Dehon) nie ma nic niewątpliwie z postawy profesora teologii ani zawodowego teologa, ale jego życie i doświadczenie duchowne opierają się na solidnych podstawach teologicznych, tak jak i jego ruch, myśl i struktura jego zasadniczych dzieł, nawet „najbardziej pobożnych” i „duchownych” dowodzą tego, co spodziewamy się móc wykazać.

Obserwacje O. Dehona na temat teologii moralnej, Pisma Świętego, Prawa Kanonicznego czy historii kościelnej, tworzą jakby szkic „Ratio studiorum” praktykowany przez różnych profesorów. O. Dehon dodaje do nich wiele myśli natchnionych swym doświadczeniem kapłańskim i apostołskim. By w tych latach seminarium, jego życie i doświadczenie duchowne były nimi szczególnie naznaczone i przeniknięte, rzecz to oczywiście mniej jasna, niż co do teologii dogmatycznej jako takiej.

Zanotujmy jeszcze tę znaczącą refleksję na temat Bossueta i jego filozofii historii. Jest to być może uwaga bardziej pamiętnikarza niż seminarzysty, ale wiąże się być może z tekstem podanym w Excerpta (str. 32) z roku 1870-1871.

„Bossuet jest wyśmienity co do filozofii historii. Ukazuje we wspaniałej syntezie Boże działanie w historii, ale nie dosyć podkreśla Chrystusa. Nie ukazuje dosyć Chrystusa panującego nad całą Historią, w

przygotowaniu do odkupienia, życia nadprzyrodzonego, tętnącego z tego co dobre, nawet u pogan pracujących nie wiedząc o tym, nad rozwojem świętości Kościoła” (NHV V, 126)

O. Dehon przypisuje to wpływowi czasów: „Czyż nie był on zbyt klasyczny i renesansowy zbyt wielkim grekiem i romantykiem, by zachować swą pełną wolność ducha i światopoglądu?”

Refleksja nie pozbawiona jest napewno słuszności, ani sensu teologicznego i kościelnego, z przecuciem tego, co ostatni Sobór w tej sprawie potwierdził i kanonizował. Stronice te, świadczą w każdym razie o szerokości poglądu, który O. Dehon umiał rozwijać począwszy od swej pierwszej formacji, szczególnie na temat rozwoju doktryny i życia Kościoła. Powraca do tego dwukrotnie, nie bez pewnych powtórzeń, odnośnie samego dogmatu i historii kościelnej. (V, 121-124). Nawet jeśli w tym miejscu pochodzi to mniej od seminarzysty jako takiego, ale od pamiętnikarza, nikt nie wątpi, że ten drugi (pamiętnikarz) znajduje się w zarodku w tym pierwszym. Analiza jego lektur z tych lat, począwszy od Excerpta, wskazywała by na to wystarczająco.

To co jest pewne, to iż poprzez kontrowersje i różne kierunki obserwowane w nauce czysto kościelnej tych lat zwrotnych między dwoma wiekami, O. Dehon pozostaje niewzruszenie wierny ukierunkowaniu swej pierwszej formacji. Wyjąwszy tego, co dotyczy doktryny społecznej, albo raczej działalności społecznej. Co do tego, nie wydaje się wcale być tym bezpośrednio zainteresowany. W każdym razie jego zapiski i korespondencja, zawierają dość mało aluzji na ten temat, mimo iż był konsultorem indeksu. Sprawa zasługiwać będzie może na to, by była przestudiowana. Pozostanie faktem, że on, Rzymianin i tomista, będzie „na straży przeciw liberalizmowi” (V, 72), ale przyzna także konieczność studiowania ze świętym Tomaszem, teologiem nowoczesnym, dającym dużo miejsca teologii pozytywnej, a który liczy się z postępem egzegezy, oraz poszukiwaniami patologicznymi i historycznymi. (V, 51) Jego uwagi co do reguł i wymogów dobrej egzegezy, w pełni obiektywne, nie czynią żadnej aluzji do problemu egzegetycznego, piekącego w czasie redakcji tychże „notatek”.

Wizja i prezentacja O. Dehona są poetyczne, optymistyczne i spokojne. Formacja pomogła mu dobrze znosić wszelkie burze. Sama orientacja jego życia, głęboko i czysto pastoralna, a myślimy, że i interioryzacja duchowa i osmoza dokonująca się w nim między doktryną a życiem duchownym, są także wyjaśnieniem tej względnej pogody ducha.

Podróże i kontakty

W notatkach na temat tych lat seminarium, O. Dehon daje dużo miejsca swym badaniom Rzymu i jego okolic. Prócz pierwszej podróży z Paryża do Rzymu (IV, 1-2-122) i 25 stronic natemat „Rzym i jego święta”, wiele jeszcze innych opisów, w sumie więcej niż sto stronic.

Podobnie jak co do swych podróży młodzieńczych, te notatki turystyczne mają w oczach O. Dehona wartość tylko dokumentalną, ciekawostkową. Wchodzą one w jego własny portret intelektualno-duchowy. Analiza tych stronic przekraczałaby oczywiście nasze plany. Zano-tujmy tylko budującą i entuzjastyczną refleksję pamiętnikarza na temat zachowanych wrażeń.

„Jak ten ubiegły rok, spędzony w ten sposób w Rzymie, był uświęcający! Jakie posiłki miłe i umacniające równocześnie, znajduje tam wiara i pobożność! Każdy inny pobyt jest zimny i bez smaku, gdy żyło się w Rzymie” (V, 34)

To co podziwiać będziemy szczególnie, to fakt, że pozwolił, jak nam powiada, trochu uśpić się nieco swoim zamiłowaniom artystycznym w pierwszym roku, (V, 11-12). On ich nie odrzucił i umiał niewątpliwie połączyć harmonijnie zjednoczenie z Bogiem i pożytek, jeśli nie ciekawość, dla świata zewnętrznego, zgłębianego turystycznie w archeologii i jako artysta: „Zachowywałem moje zamiłowania turystyczne, pisze on, gdyż widziałem w podróżach nie-

wyczerpane źródło dla studiów.” Opisy, jakie dają nam NHV z tych badań i wypraw, są nadto, prócz tej wizyty z Palustrem (V, 75-106) głęboko naznaczone i ukierunkowane przez pobożność. Te notatki, wspomnienia czy odtworzenia, mają dla nas znaczenie dzięki ich znaczeniu duchowemu, jak i dzięki zawartości kulturalnej. Ten pobożny seminarzysta nie jest wcale introwertykiem.

Widzieliśmy tego seminarzystę obdarowanego łaskami modlitwy uczuć, który w opisie Libermannna, spożytkowanym by je opisać, daje poznać, że jest pod szczególnym wpływem Boga na jego duszę. Tego samego seminarzystę winniśmy zobaczyć również na ulicach Rzymu i Włoch, jak i w jego kontaktach z innymi.

Co do tych ostatnich, NHV dają nam dość dużo do wyrobienia sobie pojęcia. Oprócz oczywistych kontaktów ze wspólnotą seminaryjną, przyjaźni w seminarium i w Kolegium Rzymskim, przewija się wiele nazwisk w liniijkach tych stron.

O swych współpracownikach wspomina jednym słowem czy zdaniem ze wzruszeniem i dokładnością co do nazwisk, postaci i czym zostali w przyszłości. (cf. IV, 143-148; VI, 38-41). Z niektórymi zawiązał prawdziwą i głęboką przyjaźń, o czym świadczy jego korespondencja, przyjaźń wychodzącą daleko poza zwykłą koleżeńskość, jak to widać w związku z Dziełem św. Katarzyny i stowarzyszenia z 1868 roku: „To był dla mnie przyjaciel, powiernik, doradca”, powie o jednym z nich. (M. Perreau, p.141)

Z braku swych własnych listów, pozostawił nam i zachował te, jakie otrzymywał od swych współpracowników, z których przytacza także wyjątki w swych NHV. Od takiego przyjaciela, powiernika i doradcy, piękne listy długo cytowane w NHV VI, 151-152 i 166-168 świadczą wymownie o poziomie tej przyjaźni i o jakości tego przyjaciela, wówczas chorego i wnet mającego umrzeć. Leon Dehon poszedł odwiedzić go w Treport, gdzie przebywał na leczeniu do końca sierpnia 1869 roku: „dni przyjemne, zauważa, w towarzystwie świętego przyjaciela, którego rozmowy w całości nadprzyrodzone, wymazują wrażenia zbyt świeckie z podobnego spotkania. Nasze rozmowy pokrzepiały moją duszę i ją umacniały”.

Najbardziej zadziwiająca to nie tylko pamięć nazwisk (zachowany spis mógłby w tym pomagać), ale notatka o tym, czym każdy z nich stał się w dalszym życiu. Co niewątpliwie określa najlepiej te przyjaźnie O. Dehona, to jego wierność i towarzyskość czy socjalność, jeśli można tak powiedzieć, nie przesądając o złym znaczeniu tego słowa.

Wiele innych relacji przyciąga także jego uwagę. Relacje rodzinne czy studenckie, do których NHV czynią tu i ówdzie aluzje. Są także różne zabiegi, czasem „niewielkie”, jak zauważa, ale których nie żałuje. One włączały mnie w stosunki z ludźmi, którzy w przyszłości staną się wielkimi w historii. Tak było z biskupem Dupanloup i P. Gratry, z którymi w roku 1862 i 1864 rozmawiał na temat ukierunkowania swych studiów duchownych i którzy odradzali mu Rzym, a polecali Saint-Sulpice (cf. NHV I, 60r/v i II, 66v). Podczas pobytu w Rzymie, gdy powracał ze Wschodu, (1865) dzięki listom polecającym biskupa Dupanloup miał wszędzie wolny dostęp, a wielkie nazwiska są często cytowane, jak biskup Merode, książę Borghese, aż po samego papieża, którego widział na audyencji specjalnej (cf. NHV IV, 97-98). Krótko, w Rzymie i jako seminarzysta będzie dale „odwiedzał” w miarę możliwości, na jakie pozwalał regulamin domowy.

Więcej niż NHV w sprawie jego kontaktów, daje nam pojęcie korespondencja. Polecany przez Hrabiego Cafarelli, przyjaciela swej rodziny, składa wizytę biskupowi Merode i dyrektorowi Akademii Francuskiej (list z 3 list. 1865) i ponownie, z okazji Bożego Narodzenia: „wszystkie osoby, którym zostałem polecony”, wśród nich bp. Merode (27 grudnia 1865), widziany następnie w seminarium (10 stycznia 1866) Powraca w październiku 1866 do bp. Dupanloup w Orleanie, a ten powierza mu listy do papieża i do Księżnej Borghese (26 październik i 4 list. 1866) Stąd nowa audyencja u Ojca Świętego, u Księżnej i kilka słów z bp. Merode (13 list. 1866); „Nie zaniedbam kontaktów, jakie miałem w Rzymie, dodaje. Jednakowoż zrobię coś, by nie powodowały u mnie straty czasu”

Czujemy że był tym zajęty i refleksja powtarza się kilka razy, zwłaszcza w związku z pobytami w Rzymie przyjaciela Palustra i ks. Poisson w roku 1866-1867: „Nie będzie mi brako-

wać znajomości w tym roku. Nie będę mógł im poświęcić więcej czasu, jak tylko przechadzkę we czwartek. I jeszcze: „Widuję ich kilka razy na tydzień w rozmownicy podczas rekreacji... Dzięki naszemu regulaminowi, nie powodują oni u mnie straty czasu dla studiów” (20 gr. 1866). „Widuję ich rzadko. Mógłbym być z nimi częściej, ale nie chcę tego, bo ucierpiałaby na tym moja praca i byłbym zbyt roztargniony (28 luty 1867)

Korespondencja jaką prowadzi Leon Dehon ze swymi rodzicami, jest niewątpliwie najlepszym źródłem jakie mamy do skompletowania i wyjaśnienia tego co nam mówią NHV i co nam pozostało z NQ tych lat. Postać młodego Leona Dehona ukazuje się w nich napewno mniej skoncentrowana i „uduchowniona” niż w NQ, a również bardziej spontaniczna i naturalna niż w opisach NHV. Przyjemnie jest odnaleźć go w jego przywiązaniach, w przekorach, codziennych troskach o studia czy o zdrowie, staraniach o pieniądze na wypłaty i drobne wydatki, w jego kontaktach we wspólnocie i poza wspólnotą. Coś z samego życia seminaryjnego ukazuje się w codziennej rzeczywistości, jego regularność, umiarkowana surowość, ...wszelkiego rodzaju wydarzenia małe i duże, są tam wspomniane lub przywoływane dla zbudowania lub prostej ciekawości. Pobożny seminarzysta i pilny student, nie ma nic z melancholii, introwersji, nieuwagi lub obojętności na to co go otacza.

W sierpniu 1867 roku powraca na wakacje do la Capelle, tym razem w sutannie, jako że był już po tonsurze i niższych święceniach. Bał się trochu przyjęcia przez ojca, tak długo przeciwnego powołaniu syna i który lata poprzedniego, nie chciał go widzieć w tym stroju. Ostatecznie był dobrze przyjęty i pisał do O. Freyd:

„Odkąd jestem na wiosce, przyzwyczailem rodzinę i okolicę do tego, że widzą mnie jako duchownego. Uczestniczę w nabożeństwach w komecce. Mój ojciec nie sprzeciwia się już niczemu. Jest już prawie że szczęśliwy widząc iż taki stan wybrałem, nie dlatego by go rozumiał, ale jego miłość własna ludzi go tym, co próżniacy nie rozumiejący bezinteresowności, przepowiadają dla syna błyszczące zaszczyty i co najmniej mitrę” (21 VIII 1867)

Zatem zwycięstwo, jeśli można tak powiedzieć, w oczekiwaniu na święcenia pod koniec ważnego roku 1867-1868, do jakiego przygotowuje korzystając z wakacji, skoro taką jest wola Boża. To również dla pożytecznego doświadczenia, wnioskuje, „wzdycham jak powrócić, by odnaleźć spokojne i uregulowane życie seminaryjne... odpoczynek dla serca, po odpoczynku dla ciała i umysłu”. (listy z 21.VIII i 28 września)

D O K U M E N T

„Dzielo Świętej Katarzyny” i „Pobożne Stowarzyszenie”

Co do tych dwu dzieł, czy stowarzyszeń, to oprócz krótkich wskazań czy wzmianek w NHV, można znaleźć ich opis w korespondencji Leona Dehona, zachowanej w AD (archiwum dehoniańskim). Tych kilka zdań czy paragrafów mogą pomóc co działo się ramach Seminarium i rolę jaką tam spełniał sam ks. Dehon.

A oto list Pana Le Tallec, z dnia 30 lipca 1869 (AD, B. 17/6.27), zastępcy Leona Dehona podczas wakacji, do przewodniczenia w spotkaniach:

„Nasze małe posiedzenie dzieła Świętej Katarzyny odbyło się bardzo spokojnie. Kilka przyśpieszonych wyjazdów, zmniejszyło trochę naszą liczebność. Powzięliśmy dobre postanowienia na wakacje... Przewodniczący, którego w sposób śmieszny zmusiłeś do działania, usiłował przedstawić członkom przykład świętego Alojzego Gonzagi, wzoru seminarzystów co do nauki i pobożności. Uznałem za stosowne odłożyć do powrotu z waka-

cji wszystkie nasze piękne projekty, które w czasie wakacji wyparowałyby w atmosferze francuskiej. A następnie, będziesz już wtedy by nas naciskać...”

Od Pana Poiblanc, z dnia 16 października 1869 (AD, B. 17/6.37) na temat małej zmiany w „pobożnym stowarzyszeniu”:

„Co do formalnego polecenia Przełożonego, Panowie Roserot, de Quincy i ja sam, uznaliśmy, że nie byłoby roztropnie pozwolić na krążenie i odpisy regulaminu stowarzyszenia modlitewnego, jakie nam pozostawiłeś. Czas nie wydawał się stosowny, a ja znam zbyt dobrze twoje jedyne pragnienie uświęcenia twych współbraci, aby wahać się choć przez chwilę, z obawy że Cię urażę, gdy zachowam taki umiar”.

Jak w Saint-Sulpice co do „grupy gorliwców” Libermanna, istnienie i działalność „pobożnego stowarzyszenia”, nie przedstawia czegoś niestosownego, co wymykałoby się spod nadzoru O. Freyd.

Od tego samego, z dnia 25 maja 1870 (z Semur, gdzie ks. Poiblanc został wikariuszem):

Po paru wiadomościach odnoszących się do sprawy finansowej, związanych z „bankiem” zorganizowanym między seminarzystami dla dzieł dobroczynnych: „Twój list okólny sprawił mi wielką radość, gdyż stwierdzam że istnieje u nas postęp. Spodziewam się, że nasze wysiłki się powiodą. Co mówią korespondenci projektu tego spotkania ?. Czy uważają za możliwy i czy widzą jaki mógłby być projekt co do tego ? Nie mam potrzeby mówić, jak bardzo te sprawy mnie interesują.

A nasze kochane dzieło Świętej Katarzyny? Czy jestono stale gorliwe? Czy twoje małe spotkania zarządu są zawsze dobre i pobożne? Są one dla mnie jednym z najmielszych wspomnień z Seminarium francuskiego. To była sprawa prawdziwie duchowna. Jaki urok dawało na tym małym spotkaniu poufnym rozmawianie i działanie jako księży. O, gdyby gdyby to można mieć w swoim posługiwaniu duszpasterskim, jakby to było dobrze, jakby hartowało siły! Ale niestety, trzeba to wyznać, spotkania księżowskie są mało kapłańskie. Nie jest siłą księdzem w oczach drugich księży. Spędza się prawie pół dnia na plebani, w pobliżu kościoła, dwa kroki od tabernakulum, dwa kroki od Mistrza, a księży, skądinąd dobrzy, nawet pobożni, nie myślą iść na moment by się pokłonić. Smutne to bardzo, a tymczasem jak powstrzymać podmuch bezbożności wśród naszego biednego ludu, gdy nie podwaja się zjednoczenia z naszym Bogiem. W następnym waszym spotkaniu proszę polecić mnie modlitwom moich drogich współbraci, (mówię współbraci, gdyż wciąż uważam się za członka stowarzyszenia) by ta odrobina dobra jaką mogłem zebrać w Seminarium, nie została zbyt szybko roztrwoniona”. (Ref.AD,B. 17/6.37)

Wreszcie, po wyjeździe ks. Dehona taka informacja Pana Bernard na Boże Narodzenie 1871 (AD, B. 17/6: Karol Bernard):

Proszę sobie wyobrazić, że utworzyliśmy coś na wór stowarzyszenia Świętej Katarzyny. To nic wielkiego; tygodniowa kwesta, o ile nie zapomni o tym Pan Roserot, za to odpowiedzialny. Zresztą jest to mała więź miłości, a to podtrzymuje dobre tradycje; a czy to nie jest zasadnicze ?”

Wydaje się, że po odjeździe Leona Dehona, dzieło jakby wielk straciło ze swego dobrego tonu.

VI

NAJLEPSZY ROK W MOIM ŻYCIU

1867 – 1868

Z lat seminarium trzeba koniecznie szczególną ważność przypisać dla lat 1867-1868. Jest to drugi rok teologii, ale to zwłaszcza rok święceń subdiakonu 21 grudnia 1867, diakonu 6 czerwca 1868, kapłaństwa 19 grudnia 1868. „Ten rok, pisze O. Dehon, był prawdziwie najlepszym w moim życiu” (NHV V, 133)

Dla tego roku O. Dehon pozostawił nam kopię swych NQ, obejmującą w sposób ciągły rok szkolny od 13 grudnia do 19 czerwca 1868 (NQ I, 1-130)

Przerwana na dniu 19 czerwca kopia rękopisu (własnej ręki O. Dehona) obejmuje tylko czas do 8 lutego 1869: sześć notatek sporadycznych (8, 9, 10 II., 22 III, 19 lipiec), następnie prawie każdy dzień od 27X 1869 do 20 lutego 1870. NQ I i II tworzą więc zespół dość ciągły: sześć miesięcy 1868 i cztery mies. 1869-1870. Można się dziwić tym przerwom, tym więcej, że w NHV znajdujemy ślady dwu brakujących zeszytów dla 1865-1866. Prócz notatek o rekolekcjach (NHV IV, 124-138) notatki odtworzone w NHV IV, 183-187, nie są, jak to jest uściślone, jak tylko „ułamkami” notatek wówczas czynionych. Albo jeszcze w NHV V,1, gdzie jest mowa o notatkach na „temat środków uświęcenia, jakie uważam za najlepsze”. Również poza 20 lutego 1870 dwanaście notatek na miesiąc marzec-maj (cf. NHV VIII, 81-91; i na zimę 1870-1871) notatki powtórzone w NHV VIII, 172-175. cf. na ten temat krytyczny wstęp O. Ledure i O. Vassena (ed. du Centre Gen. d' Etudes de Rome ppV-XVIII)

O zbiorze NQ I-II, O. Dehon oświadcza w swych NHV:

„Światła jakie mi dawał Nasz Pan we wszystkich moich modlitwach tego roku, były tak zgodne z naszym powołaniem Księży Oblatów Najśw. Serca, że same moje notatki mogłyby dostarczać tematu do duchownego dyktorium Dzieła” (V, 133)

A to dyktorium duchowne układa on sam, porządkując te notatki w ważne tematy: Zjednoczenie z Bogiem – Życie wewnętrzne – Zjednoczenie z Jezusem – Delikatności Serca Jezusa – Zjednoczenie ze Sercem Jezusa – Wielkie prawdy – Powołanie i święcenia – Cnoty – Tajemnice Zbawiciela – Tajemnice życia Najśw. Maryi Panny. Całość (NHV V, 134- VI,24) tworzą zasadniczo stronicę poświęconę temu rokowi 1867-1868 w NHV (90 stron na 150)

Zestawienie różnych wiadomości NQ i NHV dokonane zostało przez O. Angelo Vassena: „Synopsa porównawcza dwóch pierwszych zeszytów Dziennika O. Dehona (wyd. Centrun Gen. Studiów): Studium porównawcze różnych pism O. Dehona tekstów dwóch pierwszych zeszytów Dziennika w Pamiętnikach”

Jest interesujące i ważne sprawdzić autentyczność i ważność powtórnego opisu, jak również ustalić wielkie tematy wydobywane i wydane na światło przez O. Dehona, by ponownie zgrupować notatki rozproszone w nieładzie. Można wszelako żałować straty zeszytów oryginalnych tych lat seminarium. Niewątpliwie dwa bloki jakie nam zostają w NQ I-II wydają się dobrze odtwarzać, prawie dosłownie, oryginał na nowo wydany. Notatki nie wychodzą codziennie i każda z nich wydaje się być kompletna. Małe różnice między tekstem NQ a NHV są często czysto stylistyczne.

Jakkolwiek by z tym było, dwa bloki odpowiadające wzajemnie NQ I i NQ II, są napewno dobrym źródłem dla dość dokładnego i dość głębokiego poznania przeżycia młodego Leo-

na Dehona przed i po jego święceniach kapłańskich. Wydaje się iż on sam dobrze zaznacza rodzaj przejścia z pierwszego okresu do okresu drugiego swojej formacji i rozwoju duchowego. W pierwszym okresie (1865-1868) akcent położony jest wyraźnie na coś w rodzaju czasu teraźniejszego, w drugim okresie (1869-1871) bardziej zaznaczone są pierwsze doświadczenia kapłańskie. W każdym razie dostrzeżemy, że dla ułożenia „dyrektorium”, O. Dehon używa tylko notatek z 1867-1868, a odtwarza te z 1869-1871 w NHV w ich miejscu chronologicznym (NHV VIII, 78-87).

.....

(Brak tł. jednego akapitu, s. 119)

.....

Ponad dyskreję i wstydlivość wyrażen chcielibyśmy ująć jego przejęcie osobiste, dlatego trzeba nam iść za tekstem NQ w jego „codzienności”. Faktycznie, prócz notatek o rekolekcjach w ścisłym znaczeniu, czasem mogą to być rekolekcje miesięczne, mogą te notatki dawać krótkie sprawozdanie z rozmyślenia czy modlitwy polecanej przez ignacjańskich mistrzów duchownych młodemu Leonowi Dehonowi. Notatki więc są w rzeczywistości jakby destylacją jego modlitwy. Jest możliwe, że Leon Dehon odprawiał rozmyślenie przy pomocy książki do rozmyślenia, jak to było wówczas praktykowane w seminarium, z której w przeddzień wieczorem czytano tekst na rozmyślenie na dzień następny. O. Dehon sam daje na ten temat uwagę: „Gdy temat jaki był nam czytany odnosił się do jakiejś cnoty, nie mogłem rozważać tej cnoty, jak tylko w samym Naszym Panu” (NHV V, 7)

Z braku znajomości zbioru rozmyślań, jaki był używany wówczas w Santa Chiara, możemy poprzez małe notatki czynione przez Leona Dehona dnia następnego po modlitwie, odnaleźć nieco z tego, co O. Dehon nazywa „dyspozycjami” (V, 127) jak i te „światła”, o których mówi, że Nasz Pan mu je dawał „we wszystkich jego modlitwach tego roku i że były one bardzo zgodne z naszym powołaniem Księża-Oblatów Serca Jezusowego” (NHV V, 133)

Program na otwarcie

Jesteśmy zaproszeni przez samego O. Dehona, by w „dyspozycjach fundamentalnych” rozpoznać wyrażenie w trzech notatkach początkowych (z 13, 14, 15 grudnia 1867), które faktycznie wydają się jakby programem otwierającym, który następnie ulegać będzie rozwojowi i różnym zmianom.

Pierwszy i trzeci sformułowane są w pierwszej osobie liczby pojedynczej, co jest wielce znaczące, gdy wiemy jak rzadko słowo „ja” występuje w tych zeszytach: w całości 10 razy (13, 15, 18, 29 grudnia 1867, a w 1868 szesnastego i 19 stycznia, 4 i 14 marca, 8 kwietnia i 16 czerwca)

Pozornie trzy te notatki nie są zależne od wstępnego tekstu, ale określają jakby program życia, jaki bywa formułowany przy końcu rekolekcji.

Jak to dał zauważyć Y. Ledure (o.c. p.4 nota 2) rekolekcje przed subdiakonatem, o których w NQ podane jest, że rozpoczęły się 16 grudnia, w korespondencji jest powiadomienie że winny się zacząć przed 12 grudnia i trwać 10 dni; tak jest w liście z 19 listop.: „Przygotuję się do tego wielkiego aktu przez 10 dni pobożnych rekolekcji”, a 11 grudnia: „Jutro rozpoczynam rekolekcje, by się przygotować do subdiakonatu” Po prawdzie to niewątpliwe że 16 winny się rozpocząć rekolekcje w ścisłym znaczeniu ze swym rytmem codziennym dwu nauk „dawanych”, których temat streszczony jest krótko: „rozważałem tematy zwyczajne, mówi O. Dehon” (NHV V, 128). Rekolekcje winne były rozpocząć się osobiście 12 prywatnie, a ciąg dalszy z oficjalnie wygłaszanymi naukami począwszy od poniedziałku 16-tego.

Trzy notatki z 13, 14, 15 grudnia nie będąc być może postanowieniami z rekolekcji, zostały sporządzone jako rodzaj przygotowania do samych rekolekcji, a wskazują one główne

ukierunkowanie i wewnętrzne usposobienie, jakie ożywiać będzie i prowadzić głoszącego rekolekcje, jak to się na ogół robi w kazaniu czy konferencji wstępnej. A oto treść:

- Dyspozycje wewnętrzne: nie będę się zajmował przyszłością; będę się uświęcał obecnie (13 grudnia); w przyszłości, Bóg rozporządzi mną jak zechce... Na teraz Bóg pragnie wyraźnie ode mnie bym był doskonałym uczniem (15 grudnia)
- Cel do osiągnięcia: miłość Jezusa (13 grudnia) - doskonałość przez miłość Boga a specjalnie świętego człowieczeństwa Jezusa (14 grudnia) - świętość, która polega na zjednoczeniu z Bogiem i zgodności z Jego wolą (15 grudnia)
- Środki do użycia: wierność memu regulaminowi i dar mądrości i rozumu (13 grudz.); milczenie: język ujarzmić rozumem, roztropnością i milczeniem (14 grud.); kierować pracą roztropnością, miarkować ją umiarem, ożywiać siłą, kierować wiarą i miłością (15 grud.).

Doceniamy mądrość i dokładność tych krótkich notatek. Postanowienia roztropności i mądrości, wierności regulaminowi, milczenie, cnoty kardynalne i teologiczne by kierować pracą, wszystko to stanowi część, by tak można powiedzieć „kodeks” ogólny życia duchowego. Bardziej znaczący jest tu być może nacisk na terażniejszość i na zdanie się, konieczne w tym co dotyczy przyszłości. (13 i 13 grud.). Może jest tu echo do jakichś poleceń O. Freyd do swego kierowanego, albo do całej zbiorowości studentów. Dalszy ciąg notatek ukazuje w każdym razie, że kwestia odnosiła się do Leona Dehona, szczególnie w tym okresie. Tak on pisze:

- Dnia 18 grudnia 1867: „Stawić czoło demonowi, który pod pozorem dobra chce bym chodził samopas podczas modlitwy, myśląc o mojej przyszłej pracy albo o powołaniu do wyższego stanu doskonałości. Dążyć („jedynie” dodadzą NHV V, 128) do doskonałości mego stanu aktualnego.”
- Dnia 29 grudnia: „Aż do czasu gdy będę miał troskę o dusze, moje obowiązki względem bliźniego ograniczają się do budowania mych współbraci przez przykład, dobrą rozmowę, a w stosunkach wyjątkowych przychyłność, wdzięczność, poradę, cierpliwość.
- Dnia 9 lutego 1868: „Celem dalszym mojej pracy obecnej, to apostołat. Bóg pokieruje sposobem. Cel obecny to świętość na każdy dzień. Mamy wydawać owoce doskonałości, które Bóg przyjdzie zebrać gdy Mu się to będzie podobać.
- Dnia 3 czerwca 1868: „Tak jak oni (wielcy święci apostołstwa), pozwólmmy prowadzić się Duchowi Świętemu. Żąda On obecnie od nas, tego, by być doskonałymi seminarzystami”

W tym uzasadnionym zaabsorbowaniu, które mogłoby być pokusą, dostrzegamy coś u młodego subdiakona, odtąd zaangażowanego nieodwołalnie, a który oczywiście może się pytać co będą z nim robić. „Myśl o przyszłości mnie nurtowała”, pisze O. Dehon odtwarzając w swych NHV (VI, 53) notatki rekolekcji przed diakonatem.

„Studia czy działalność?” zapytuje siebie. NHV odtwarzają zatem dwa cytaty św. Augustyna i św. Grzegorza Wielkiego, „zanotowane” na ten temat, jakich nie znajdujemy jednak ani w NQ ani w Excerpta. Czyżby pochodziły one z oryginalnego manuskryptu NQ jako konkluzja drugiej nauki rekolekcyjnej z dnia 29 maja, zamieszczonej razem z trzecią w NHV V, 53-55?. Wydaje się raczej, że jest to dodatek pamiętnikarza z innego jakiegoś zbioru cytatów.

Pytanie będzie się nasuwać i to z całą ostrością i naciskiem, poczynawszy od roku następnego, po święceniach kapłańskich. Widzimy jak w roku 1867-1868 przykłada się rozsądnie do tego, by żyć na czas terażniejszy życiem seminarzysty, w całkowitym zdaniu się na wolę Bożą co do przyszłości.

To pierwsze spostrzeżenie winno być zapamiętane jako szczególnie znaczące o zasadniczej postawie duchowej, która znajdzie u O. Dehona swój wypracowany wyraz w doktrynie o „zdaniu się na Boga” (cf. Dir. Duch. I,3). W formie jeszcze ograniczonej w pierwszym zeszytcie NQ te „postanowienia” odbijają niewątpliwie „dyrektywy” otrzymywane od O. Freyd, a

inspirowane duchem Libermanna z jego listów do seminarzystów. Pozwala to widzieć w nich, według wyrażenia O. Dehona, jedną z tych „dyspozycji, jakie winny być rysem dominującym jego życia”, „wykonaniem tego, co nazywa on „zgoda na wolę Bożą”.

Przy mszale i brewiarzu

Gdy czytać stale pierwszy zeszyt NQ, uświadamiamy sobie, że jeśli nawet nie można powiedzieć że jest to struktura literacka, bo nie ma w tym nic z rodzaju „dziennika”, to można się szybko spostrzec na pewnym związku jaki ma on z rokiem liturgicznym. Wiele notatek wskazuje, że rozmyślanie jest częścią tekstu mszalnego albo brewiarzowego na dany dzień. (cf. uwagi o wyd NQ). Cytat na ogół bardzo krótki, - kilka słów albo zdań po łacinie, - a następnie refleksja mniej lub więcej rozwinięta, ale zazwyczaj krótka i jasno wyrażona. I to poprzez te okruczności rozmyślań ukazują się i rozwijają wielkie tematy jakie składają się na życie duchowne Leona Dehona, w „dyspozycjach” które, jak nam mówi, „mają być rysem dominującym jego życia” (IV, 183)

O swoim brewiarzu napisze on później:

„Nasz Pan dał mi łaskę zasmakować i polubieć brewiarz ze świętą pasją. Poświęcałem mu mój najlepszy czas i odmawiałem go na klęczkach. Moje studia nie ucierpiały na tym. Modlić się w imieniu Kościoła, modlić się z Jezusem za wszystkie dusze które są Mu drogie, jakież to piękne posłannictwo” (NHV V, 132)

Ostatnia uwaga jest oczywiście pochodząca od Założyciela i Przełożonego Księży Serca Jezusowego, ale wspomnienie zachowało smak i zamięłowanie do brewiarza i jest z pewnością autentyczne. A brewiarz w owej epoce był o wiele dłuższy niż obecnie. NQ ukazują w każdym razie, że umiał wyciągać z tej żarliwej modlitwy, z tekstu brewiarza czy mszału, pouczenie duchowne które uzupełniało z pożytkiem tezy szkolne.

W toku liturgicznym, na sześć miesięcy jakie pokrywają zeszyt NQ I, wyróżnić można zespół odpowiadający przebiegowi następującego cyklu liturgicznego:

- wokół tajemnicy Bożego Narodzenia (od 13. XII. 1867 do 8. II 1868: 38stron rękopisu);
- okres Wielkanocy (od Siedemdziesiątnicy do Wielkanocy: (od 9. II – 12. IV: 50 stron)
- po Wielkanocy, ze święczeniami diakonatu, dnia 16. VI: 40 stron

Te sześć miesięcy wypunktowane są też trzema rekolekcjami w ścisłym znaczeniu, które są jakby znaczącym czasem tego okresu:

- od 16 do 20 XII 1867 przed subdiakonatem
- od 6 do 8 IV 1868 rekolekcje roczne seminarium (przełożone z racji okoliczności)
- od 29 maja do 6 czerwca przed diakonatem.

By nie systematyzować zbytnio analizy, można sobie pomóc tymi ramami liturgicznymi, by przedstawić sobie doświadczenie duchowne Leona Dehona w owych latach 1867-1868. Jest oczywiste, że silne linie i wielkie fundamentalne tematy tego doświadczenia wyróżniają się i nakładają wzdłuż całego roku, z akcentem najbardziej podkreślonym i najbardziej widocznym dla każdego z tych tematów, zależnie od okresów jakie wyróżniliśmy.

Jako ciekawostkę można zaobserwować, że z ksiąg Nowego Testamentu, najczęściej cytowany jest w pierwszym zeszycie NQ św. Jan, bez najmniejszej wątpliwości wielki uprzywilejowany: 50cytatów z Ewangelii i sześć z pierwszego listu, naprzeciw 28 z Ewangelii św. Mateusza i Łukasza, a św. Marek cytowany tylko 3 razy. Ze św. Pawła dla całości listów 35 cytaty. Ze Starego Testamentu 9, głównie z Pieśni nad Pieśniami i 25 z psalmów. Potrącając o analizę, dostrzegamy, że z Ewangelii św. Jana to mowa pożegnalna, która gromadzi najwięcej cytatów: 27 cytatów rozproszonych po całym zeszycie. Nie ma rozmyślenia systematycznego, ale to być może duża już poufałość z pismami św. Jana. Leon Dehon cytując naogół to co poddawała liturgia, wniosek przede wszystkim osobisty z pewnością może

być kontestowany, ale uwaga pozostaje ciekawą. Również fakt, że Pieśń nad Pieśniami jest cytowana częściej niż jakikolwiek list św. Pawła, może być przyjęty jako sugestywny wobec tego co O. Dehon nazywał swoim „temperamentem” i swoją „łaską” (cf. NHV IV, 125)

Święte człowieczeństwo Jezusa

Drugi punkt z trzech uwag programowych z 13, 14, 15 grudnia 1867 roku można sreścić w trzech słowach: miłość – zjednoczenie – zgodność, które starczyłyby do określenia i scharakteryzowania doskonałości i świętości. A zatem nie najpierw „cnoty” jako takie, nie doskonałość mierzona jakościowo i ilościowo zdobytymi cnotami, więcej lub mniej heroicznie praktykowanymi, ale miara samego zjednoczenia, przeżywanego w miłości, z Bogiem, zjednoczenie, którego zgodność woli jest tylko innym wyrażeniem, a które realizuje się specjalnie przez miłość „świętego człowieczeństwa Jezusa”.

„Specjalnie” oznacza tu coś jak zasadniczo, albo koniecznie, a wyrażenie „święte człowieczeństwo Jezusa”, pozornie raczej abstrakcyjne, w rzeczywistości bardzo konkretne dla młodego seminarzysty, tłumaczone małą uwagą z dnia poprzedniego, ma to być „wydany owoc drogi krzyżowej i miłości Jezusa”.

Czy może tego roku studiował z Franzelinim traktat o Wcieleniu? (cf. NHV V, 66)? Nie wiemy. Wiemy tylko, że musiał mówić o swoim profesorze do swojego księdza proboszcza w la Capelle, ks. Demiselle, który odpisuje mu w tym miesiącu grudniu: „Przeleciałem traktaty O. Franzellin i byłem nimi zachwycony ponad wszystko co mógłbym powiedzieć” (list cyt. w NHV VI, 35) Piękne wyrażenie: „święte człowieczeństwo Jezusa”, jest też napewno i dla O. Dehona głębokim „zachwyceniem”. Wyrażenie to powróci jeszcze 17 grudnia w zdaniu nala-dowanym teologią, jako echo i streszczenie traktatu o Wcieleniu.

„Święte człowieczeństwo Jezusa, uświęcone unią hipostatyczną i mocą najwspanialszych darów, jest wzorem naszej świętości i naszego zjednoczenia z Bogiem”

A oto dalej:

- dnia 22 marca: „Jezus oddał nam swe człowieczeństwo wydając je dla nas od swego wcielenia aż po Kalwarię. Daje się jeszcze każdego dnia w swej świętej Eucharystii jako nasz pokarm duchowy”
- dnia 23 marca: „Od wieków Bóg postanowił się wcielić i mieszkać między nami. Serce ludzkie czuło potrzebę zobaczenia Boga twarzą w twarz. „Et Verbum caro factum est et habitavit in nobis... Ipsum vidimus, audivimus, contrectavimus” (Jn 1,14; 1Jn 1,1) Pozwolił w swej miłości Maryi i Józefowi posiadać Go przez trzydzieści lat; w Palestynie słyszeć Go przez trzy lata; dzieciom przychodzić do siebie i otrzymywać od Niego czułe pocałunki; Magdalenie wylać na swe stopy łzy wraz z wonnościami; Łazarzowi ścisnąć Go na swym sercu; Janowi spoczywać na swej piersi i stamtąd czerpać czułą i gorącą miłość”
- dnia 28 kwietnia: „Nasz Pan wszystkimi cnotami swego człowieczeństwa oddawał chwałę swojemu Ojcu. Roztropność jest jedną z cnót. Okazał ją w układzie swego życia, zgodnie z różnymi funkcjami, czy to jako Odkupiciela, czy nauczyciela, wzoru w podziale swego czasu na modlitwę i życie czynne, w ustanowieniu swojego Kościoła i sakramentów. Dysponujemy z roztropnością naszą pracą, naszymi stosunkami z bliźnimi”

Te trzy uwagi ukazują dobrze ukierunkowanie bardzo konkretne kontemplacji człowieczeństwa Jezusa, albo, by się lepiej wyrazić, Jezusa w soim człowieczeństwie, praktykowanym przez Leona Dehona. Nie wykluczając uczucia, jego „modlitwa uczuć” na tym się nie wyczerpywała. O. Dehon mówił nam, że dla swojej modlitwy szedł za radą daną mu przez O. Freyd, wybierał raczej tematy odnoszące się do tajemnic samego Boskiego Zbawiciela. A gdy temat czytany odnosił się do jakiejś cnoty, nie mogłem go rozważać inaczej, jak w połączeniu ze samym Boskim Zbawicielem” (NHV V,7).

Prosty, panoramiczny rzut oka na pierwszy zeszyt NQ wystarczy, by się przekonać o prawdziwości faktu. Wiele notatek dostarcza na to dowodu i to skądinąd daje wartość tym notatom...

Dla młodego Leona Dehona „święte człowieczeństwo” znaczy „Jezus”, albo „Nasz Pan”. Inne wyrażenia ukazują się czasem tu i tam, jak „Syn Boży”, „Zbawiciel”, dosyć rzadko Chrystus, zwłaszcza w cytatach czy rozważaniach doktrynalnych. Trzydzieści notatek mówi o Sercu Jezusa, a odczytując swe notatki O. Dehon w kopii „a” jaką nam zostawił, podkreślił wzmiankę linią niebieską, z wyjątkiem 9 notatek, być może mniej znaczących w jego oczach.

Nie przesądzając znaczenia takich wyrażen, trzeba jednak przyznać, że słowa które samorzutnie przychodzą na wargi czy wychodzą spod pióra, zarówno w rozmyślaniu, czy modlitwie, albo w rozmowie, najlepiej ukazują coś z osobistego i głębokiego stosunku, jaki jest przeżywany. Dwa słowa ulubione przez młodego Leona dla określenia Chrystusa, mówią nam coś o jego spojrzeniu na Tego, który jest dla niego „Jezusem” albo „Naszym Panem”. To ostatnie pojawia się w jego notatkach, tylko wówczas, gdy jest odbiciem jakiegoś tekstu czytanego, lub tematu podawanego na rozmyślanie. Rozmyślanie jest raczej użyte jako przywiązane do osoby (zazwyczaj „my”, ale wydzwięk słowa samego w sobie wyraża raczej stosunek bardziej osobisty, serdeczny.. Użycie słowa „my”, jest jak to wiemy, stylem homiletycznym, gdy głoszący utożsamia się z grupą, do której przemawia. Dla każdego z chrześcijan Chrystus jest „Naszym Panem”, którego cnoty chce się naśladować, czy rozważać Jego tajemnice.

„Jezus”, jest imieniem własnym, „krótką nazwą” Syna Bożego, który stał się człowiekiem, imieniem, które czyni nam Go bliskim. To imię wychodzi samorzutnie spod pióra Leona Dehona w notatkach z rozmyślań nad tajemnicami Dzieciństwa w grudniu-styczniu, jak też podczas miesiąca maja, poświęconego tajemnicom Maryi, w połączeniu z Jezusem. Niekiedy przerywając ciąg „Nasz Pan” znajdujemy imię „Jezus”, by bardziej podkreślić relację czy zaangażowanie osobiste: „Jezus jest naszym jedynym Nauczycielem (29.I.) – „Naśladujmy Jezusa” (12. II) – „Słuchajmy jedynego Mistrza Jezusa” (8.III) – „Jezus jest naszym królem” (5.IV) – „Wytrwajmy w miłości Jezusa” (11.IV) – „Biegnijmy ku Jezusowi zmartwychwstałemu” (21.IV) ...Chociaż nie wyczerpany jeszcze, wykaz ten pomaga nam zrozumieć nieco, co dla młodego seminarzysty znaczyło „zjednoczenie z Naszym Panem, życie miłości” (NHV IV, 183), jak „Nasz Pan podbił moje serce” (p.187) Czy więc pamiętnikarz idealizuje, gdy pisze z tego okresu: „mój krzyż był moim powiernikiem i towarzyszem w mej celi. Zachowywałem w mym sercu stały i głęboki smutek na myśl, że mój Jezus nie jest kochany” (NHV V, 1

Święto Jana Ewangelisty 27 grudnia, daje mu okazję wyrazić jakim jest jego odniesienie do Jezusa: prawdziwa przyjaźń, której miłość Jezusa do Jana i Jana do Jezusa wydaje mu się prawdziwym wzorem: „kochać Jezusa jak Jan... kochać Jezusa naszego jedynego przyjaciela wszystkich ludzi ofiarnie w Nim”, pisze w (NQ I, 11). I jeszcze 23 marca, wspominając przywilej uczyniony Janowi „spoczywać na piersi Jezusa i z niej czerpać miłość czułą i gorącą”

Cytaty możnaby mnożyć, krótkie i gorące jak modlitwy strzeliste:

- „Oby Jezus żył w nas, kierował naszą wolą i rozkazywał naszym zmysłom (3 stycznia 1868)
- „Oby Jezus był naszym doradcą, przyjacielem, oblubieńcem naszej duszy (11 stycznia)
- „Złączmy się z modlitwami Jezusa w świątyni” (13 stycznia)
- „On, jedyny przedmiot naszej miłości (17 stycznia)

I te dwie notatki osobistej gorliwości, na temat Imienia Jezus:

- „Jezus, imię najwspanialsze: Lucet predicatum, pascit cogitatum, invocatum linit et ungit (Św. Bernrd). Stałe zjednoczenie z Jezusem. Odmawiać nasze modlitwy z myślą, że Jezus powtarza je do swojego Ojca niebieskiego” (2 stycznia 1868).
- „Jezus, imię Boże, imię przedziwne, imię miłosierdzia, imię pomocy, imię Zbawiciela, imię wynagrodzenia i zbawienia”. Będę wzywał imienia Twego, Panie, a Ty mnie nie oszukasz. Jezus, imię kochającego, imię ukochanego i oblubieńca; imię Tego który powiedział: ci którzy czynią wolę Ojca mego, ci

są braćmi moimi i moją matką (cf. Mt 12, 50). Olej wylany imię Twoje (Cn 1,2). Olej świeci, wzmacnia, namaszcza. Twoje imię, Panie, winno być wzywane z wiarą w tajemnice jakie w sobie zawiera, z ufnością, że Ty nie zawodziś, z miłością, z jaką wymawiała je Maryja” (19 stycznia 1867).

Młody subdiakon odmawia swój brewiarz, który odkrywa powoli, ale jak to się zdarza w podobnych wypadkach, to dlatego, że znajduje w nim wyraz tego co odczuwa i doświadcza. A zobaczymy, że uniesienie jakie go ogarnia, przechodzi ponad samo uczucie. To tajemnica samego Jezusa, którą podziwiał i kosztuje: Jezus powtarzający nasze modlitwy do swego Ojca niebieskiego, to „Jezus, który żyje we mnie (Gal.2,20)Duch Syna, który woła w nas: Abba, Ojczy! (Gal.4,5). Imię Jezusa zawiera wszystkie tajemnice. To z Maryją należy wymawiać Je z miłością.

Krótko, to w Jezusie i przez Jezusa „święte człowieczeństwo Jezusa” jakiego Leon Dehon doświadcza i żyje tym zjednoczeniem z Bogiem, który ukazuje się jako wielkie ukierunkowanie i wielkie prawo jego doświadczenia duchowego, jak zresztą całego prawdziwego chrześcijańskiego życia duchowego.

Życie zjednoczenia z Bogiem

Pierwsze rekolekcje są całkowicie ześrodkowane na samej osobie Jezusa Chrystusa. Początkowe cytaty od numeru 167 Ćwiczeń Duchownych św. Ignacego, wraz z trzema krótkimi cytatami z Jana 16, 6; 10,9; 14,6; nadają ton i dobrze ilustrują przytoczoną już refleksję w NHV na temat metody modlitwy myślniej, wyboru tematów odnoszących się do tajemnic Naszego Pana, i rozważania o wszystkich cnotach w samym Zbawicielu (cf. NHV V,7). „Przywiązać się mocno do Naszego Pana”, taki jest temat i cel:

„Verbum caro factum est et habitavit in nobis... Exinanivit semetipsum... invenietis infantem... Vermis et non homo... Jesu, in quo plenitudo gratiae substantialiter inhabitat... Jesu, zelator animarum... Ecce homo...Jezus w grobie...”

Te cytaty ukazują w krótkości streszczenie, jakie nam zostały z medytacji „dawanych” (nie wiemy przez kogo) poczynawszy od 16 grudnia. „Człowieczeństwo Jezusa... wzór naszej świętości i naszej jedności z Bogiem” : oto w tym zdaniu streszcza się być może cały kierunek tych rekolekcji, gdzie, rzecz ciekawa, nie znajduje się praktycznie żadna aluzja do święceń (subdiakonatu), do którego winny przygotowywać, prócz krótkiej wzmianki o odmawianiu brewiarza. (17 grudnia). W aplikacji osobistej trzeba za to płacić.

- Ofiarowanie Jezusa i Jego stałe wstawiennictwo... jest wzorem naszego codziennego wstawiennictwa...
- Jezus tak mały, sama słabość: pokora, oderwanie się, ogołocenie, milczenie, skupienie...
- Jezus, nasz wzór w modlitwie...
- Jezus, wzór ubóstwa i zaparcia się...
- Jezus, wzór i źródło wszelkich cnót, szczególnie czystości...
- Jezus i Jego gorliwość darmowa... ofiarna... wspaniałomyślna. Oddajmy Mu miłość za miłość...
- Szukajmy w Sercu Jezusa lekcji miłości i ofiary.

Niezaprzeczalnie te notatki – odtworzone prawie w całości w NHV V, 128-131 – w samych ich umiarkowaniu wskazują na pewne drgania duszy, która nie boi się wziąć na swój rachunek tekstów Apokalipsy i Pieśni nad Pieśniami : „Ecce ad ostium pulso. Aperi mihi soror mea, amica mea” (Apc 3, 20; Cant. 5,2), albo jeszcze pytanie umierającego Jezusa: „Czy dosyć cię ukochałem?” Odpowiedź brzmi także gorąco: „Oby Jezus stał się bratem naszej duszy! Oby ona była tylko dla Niego, nie kochała nic jak tylko dla Niego i w Nim” (19 grudnia)

W tym kontekście także nabiera sensu wzmianka o „Sercu Jezusa, które winno ukazać się w tych rekolekcjach, a które powtarza się 31 razy latach 1867-1868 (cf. 5, 7, 12, 14, 16, 20, 28 stycz. itd), a które to słowo O. Dehon podkreśla każdym razem linią niebieską w swej kopii NQ 1:

- Trzymajmy się blisko Jezusa, by uzyskać Jego czystość (19 grudnia)
- Serce Jezusa jest źródłem rozkoszy, ogrodem zamkniętym, miastem schronienia, portem zbawienia, zamkiem niezdobytym (21 grudnia)

Na ten temat O. Dehon zauważa w swych NHV: „Nasz Pan prowadził mnie z wolna do zjednoczenia ze swym Boskim Sercem, przygotowując mnie w ten sposób do powołania, które chciał mi dać później (V,129)

Prawdę mówiąc, można się zapytywać co w owej epoce oznaczało to znaczenie i nabożeństwo specjalne. Tu okazja by przypomnieć obserwację Max Scheller, cytowanego wcześniej (cf. p.74): „Każde doświadczenie naszego przeszłego życia pozostaje nieokreślone i niekompletne co do wartości, aż dopiero osiągnięcie wszystkie swe możliwe wartości. ”Nabożeństwo do Serca Jezusowego u młodego seminarzysty, sięga do jego dzieciństwa i zawdzięcza coś nabożeństwu matczynemu. Dalekie jest ono od tego by przybierało sens i znaczenie tego, który kierować będzie życiem Założyciela i Przełożonego. Stwierdzamy jedynie, że wzmianka o Sercu Jezusa jest, jak się wydaje dość spontaniczna, zgodnie z linią uwagi zwracanej na „święte człowieczeństwo Jezusa, wspomniane 17 grudnia. Zjednoczenie z Sercem Jezusa, to zjednoczenie z Jezusem w Jego miłości i zdaniu się na wolę Ojca, pozornie bez uwagi o wynagrodzeniu, które w nabożeństwie do Serca Jezusowego jest tak charakterystyczne w samym założeniu. Tak mamy napisane w tej nocy z 2 VI.1868:

„Nasz Pan jest doskonałym wzorem życia wewnętrznego przez swoje doskonałe zjednoczenie ze swym Ojcem. Naśladujmy Go przez nasze słodkie i wierne zjednoczenie z Jego Sercem, z Jego wolą i Jego Ojca. To zjednoczenie jest źródłem pokoju duszy i czystego, dyskretnego, ofiarnego miłosierdzia wobec bliźniego”.

Krótko, wraz czy bez wzmianki o Sercu Jezusa, stały poryw modlitewny duszy seminarzysty daje się łatwo poznać w układzie nawet bardzo wielu notatek, choćby bardzo krótkich, zwłaszcza do 3 lutego. Patrzenie na Jezusa w tajemnicy proponowanej przez liturgię dnia czy okresu, rozważanie, postanowienie, albo zastosowanie praktyczne i osobiste dla postępu w tym zjednoczeniu z Bogiem przez i w Jezusie, tak bardzo odpowiadające jego temperamentowi i udzielanej mu łasce. To w owym „zjednoczeniu” dokonuje się organizacja i wysiłek ascetyczny, w klimacie pokoju i uciszenia.

W pokoju serca

„Pax! Pax! Przede wszystkim zachować pokój serca” (18 grudnia). Pokój serca i radość: temat obiegający cały ten rok, jako niezbędny klimat do wysiłku ascetycznego:

- „By zachować pokorę i pokój serca, uznajmy naszą niewiedzę i słabość naszego ducha” (11 luty)
- „Odrzućmy natychmiast myśli i ciekawe badania, które nas oddalają od pokoju serca i obecności Bożej”(19 luty) „Módlmy się w pokoju, błagajmy by on trwał, w zamęcie prosimy o pokój serca (20 lut) źródłem wszelkiej doskonałości jest pokój serca. Fundamentem tego poju jest poznanie własnej nicości i życie w Bogu ” (20 luty)
- „Oby wszystkie nasze czyny wykonane były w pokoju serca” (28 luty)
- „Strzeżmy naszego serca w pokoju i radości wewnętrznej. Żyjmy w obecności Naszego Pana w jedynym pragnieniu by Mu się podobać we wszystkich naszych sprawach, ponawiając często naszą intencję, ale bez natężenia ducha z przemocą. ...Podstawą naszej wielkiej radości i wielkiego pokoju jest to, że widząc się tak niezdolnymi, taką nicością, tym samym możemy być przeświadczonymi, że sam

Bóg chce przyłożyć rękę do dzieła by dokonać w nas i przez nas tych wielkich spraw, do których nas przeznacza” (15 marca)

- „Nasz Pan poleca nam stale łagodność, pokój serca, milczenie... Pokój serca czyni nas zdutnymi rozumieć sprawy nieba. Woda czysta i spokojna odbija światło” (21 marca)

- „Niech naszym celem zawsze będzie Jego chwała, naszym światłem Jego Duch, który przemawia do nas w pokoju duszy” (31 marca)

W tym znajdujemy obfitość pouczeń zawartych w listach Libermanna. Znaczący w tym względzie jest długi cytat, dokonany z listu (pożyczonego przez O. Fryd) na temat konwersacji (rozmów): Niech pokój, słodycz i święta radość jaka winna być w waszych sercach, przejawia się w waszym postępowaniu, w waszych słowach i waszych czynach” (NQ 1, 5 kwietnia 1868).

Zawołanie z 19 grudnia: „Pax! Pax! w łączności z koniecznością zdania się na Boga co do przyszłości i wad charakteru, jakie seminarzysta stwierdza u siebie, jest również wyrażeniem ogólnej orientacji jego wysiłku ascetycznego: o miłosierdzie roztropne, jednakowe, gorące (26 grudnia), o radość umiarkowaną i słodką (4 stycznia), o posłuszeństwo i zdanie się na Opatrzność, jakie jest źródłem pokoju serca (9 stycznia), o łaskę daru roztropności i rozumu, w przewidywaniu i kierowaniu naszymi czynami pod obecnością Ducha Świętego (11 stycznia), o radość i cierpliwość w cierpieniu (20 stycznia). Krótko: by nie opierać na własnej roztropności i siłach naturalnych, ale na Bogu (28 stycznia)

Ten pokój serca jawi się jako dyspozycja zasadnicza, która jest równocześnie warunkiem i owocem zjednoczenia z Bogiem w Jezusie, o której wspomnienie powraca z naciskiem poprzez wszystkie notatki jako definicja świętości, (15 i 17 grudnia), prawdziwej modlitwy (18 i 26 grudnia), przyjaźni z Jezusem (2 stycznia), zapału i siły (5 stycznia). W takiej samej perspektywie czytamy 12 stycznia długi a piękny cytat z Naśladowania Chrystusa (księga IV, rozdział 15, ww.3-4), gdzie podkreślone są słowa „unitum” i „unionis”, jako prawdziwy program życia i formacji duchowej.

Notujemy również 22 stycznia tę piękną notatkę doktrynalną: „Bóg wyniósł naszą naturę do niezwyklej godności, łącząc ją z sobą przez łaskę. Stańmy się godni tego zaszczytu. Łaska, która nas łączy z Bogiem jest pieczęcią naszego usynowienia. Czuwajmy i trzymajmy się pod jej wpływem, by powiększać wciąż tę wewnętrzną łączność z Bogiem. Łączność nasza Ze Zbawicielem w Eucharystii, czyni nas podobnymi do Niego, oddając naszą duszę i wszystkie jej władze pod kierownictwo i wpływ tego Samego Ducha, który uświęcał Jego człowieczeństwo”

I tę z 5 lutego, bardziej poetycką, ale nie mniej głęboką, na temat ludzi, których Bóg zaprasza by Go kochali:

„Miłość Boża jest słońcem duchowym, które ogrzewa, użyźnia i ożywia, bez nocy, bez zimy, bez chmur. Światło stworzeń, szczególnie świętych, jest światłem zapożyczonym od żyjącego słońca. Im bardziej dokładnie reflektor nastawiony jest na słońce, więcej otrzymuje światła i ciepła”

W zjednoczeniu, pokoju serca, streszcza się całe życie duchowe:

„Zjednoczenie wewnętrzne z Naszym Panem, jest początkiem życia nieba. Trzymajmy się w tym zjednoczeniu serca i woli z Nim. Ożywiamy je rozważając często Jego akty wewnętrzne i te Maryi” (4 czerwca).

„By uzgodnić naszą wolę z wolą Bożą, trzeba nam łączyć się z Najświętszym Sercem Jezusa, idąc wolno, cierpliwie i miłośnie za Opatrznością Bożą i tchnieniem Ducha Świętego, jak Nasz Pan dał nam tego cudowny i najdoskonalszy przykład w swojej Męce. Obediens usque ad mortem” (7 czerwca)

„Wolno, cierpliwie, miłośnie”: trzy przysłowki bardzo „libermańskie”, jak i to całe odniesienie do natchnienia, asystencji i prowadzenia Ducha Świętego w kontemplacji i naśladowaniu Jezusa w Jego tajemnicach. To w perspektywie tego zjednoczenia i w klimacie pokoju serca, poszukiwanie wolno, cierpliwie i miłośnie układa się i określa wysiłek ascetyczny, któ-

ry w następnym okresie (od Siedemdziesiątnicy do Wielkanocy), przechodzi, jak się wydaje, na pierwszy plan.

Wysiłek ascetyczny

Temat dany jest notatką z 9 lutego (niedziela Siedemdziesiątnicy i rekolekcje miesięczne) z trzema cytatami z lekcji mszalnej dnia: „Omnes in stadio currunt... Ab omnibus se abstinent... Non quasi in incertum...” (1 Kor 9, 24-26). Wysiłek ascetyczny (miłosierdzie braterskie, pokora) jest tu krótko ale jasno wzięty w rachubę i osadzony w duchu zdania się i pokoju, wyszczególniając „cel dalszy pracy obecnej, jakim jest apostołstwo... i cel obecny, którym jest świętość każdego dnia... w ogniu miłości”

Czystość intencji (10 luty), pokora i pokój serca (11 luty), uświęcenie przez pracę (12 luty), słodycz (13 luty), miłosierdzie, rozciągające się na wszystkich, a przedkładające słabych i ubogich (15 luty), ubóstwo ducha i posłuszeństwo, przeciw niedbałości, roztargnieniu, ciekawości, niepokoju, miłości własnej, uczuciu naturalnemu, (18 i 19 luty), wierność regulaminowi (20, 22 luty) etc. Każdego dnia uwaga nakierowana jest na jakiś praktyczny punkt postanowienia. W swych NHV, O. Dehon zbiera teksty na temat cnót pod kilka głównych grup: pokora, posłuszeństwo, umartwienie, rozmowy, zgodność z wolą Bożą, praca, roztropność, miłość Boga, miłość bliźniego, czujność, skromność, słodycz, czystość, wdzięczność, pokój serca, ofiarowanie samego siebie, poświęcenie (cf. NHV V, 170-186) Systematyczny układ jest napewno pożyteczny i pouczający, ale iść dzień po dniu NQ, powtórki tematów i wyrażań, sprawia nam, by tak powiedzieć, duży wysiłek codzienny i dowodzą napewno stwierdzenie naszej słabości w długotrwałej szlachetności, jaką jest miłość,

Zanotujmy taką uwagę z 21 lutego: „Módlmy się z ufnością. Jesteśmy tak pewni wysłuchania, jak dziecko, które prosi ojca o chleb. Jeśli Bóg odmówi nam na chwilę łaski o jaką prosimy, to może dlatego, że istniałoby niebezpieczeństwo naszego wynoszenia się nad innych; ale wówczas pomnoży w nas łaskę na inny sposób. Prośmy Go wciąż o pokorę, by być następnie zdolnymi otrzymywać inne łaski”.

Polecenie samo w sobie nie specjalnie oryginalne. Ujawnia w każdym razie świadomość jego własnej słabości i świadomość, że upragniona cnota nie może być owocem samego wysiłku ascetycznego, więcej lub mniej stoickiego czy pelagiańskiego, ale łaską, jaką należy wyprosić i uzyskać od miłości samego Boga. „Miłość jest duszą wszystkich cnót... Cnoty bez miłości są często czystym bałwochwalstwem samego siebie”, pisze 24 lutego. Cnoty mogą być jedynie wynikiem tego ognia, który Nasz Pan przyniósł i pragnie widzieć jak będzie płonął. (cyt. z Łk. 12,49).

Czujemy, jak ten drugi okres jest dalszym ciągiem pierwszego. To na ogół nie przez długie rozważania moralne czy psychologiczne Leon Dehon motywuje i karmi swój wysiłek ascetyczny, ale w wymaganiach samej miłości, którą żyje i chce żyć wciąż więcej, a której źródłem, jest Serce Jezusa:

- Umartwienie wewnętrzne, które może wzrastać nieograniczenie; wyrzeczenie się miłości własnej (a według NHV V, 173, wszelkiego przywiązania własnego); stałe zjednoczenie z Sercem Jezusa (27 luty)
- „Zbliży się do Serca Jezusa, by tam znaleźć światło i ciepło, którym Ono płonęło w swej modlitwie na pustyni” (3 marca)
- „Serce Jezusa jest otwarte by nas przyjmować.../ W Sercu Jezusa znajdziemy lekcje najwznioślejsze i wciąż niewyczerpane. Każde z uderzeń Boskiego Serca jest aktem nieskończonej sprawiedliwości, nieskończonego miłosierdzia, nieskończonej potęgi, nieskończonej mądrości. Złączmy się z tym Boskim Sercem, ilekroć jesteśmy kuszeni albo niespokojni” (6 i 7 marzec).

W tych to dniach marca 1868 roku seminarzysta zdaje się być prawdziwie urzeczony kontemplacją nieskończoności Boga, Jego mądrości, miłosierdzia, wszechmocy: formuła wypowiedziana 7 marca powtórzona jest i rozwinięta 9 i 10 marca w dwóch długich notatkach, gdzie słowo „nieskończony” 9 razy z zamierzonym naciskiem. Nawet w tym zawołaniu na początku notatki z 12 marca: „Wieczność! Nieskończoność! Napewno nie chodzi tu o rozmyślanie filozoficzne.Wpłata się ono w ruch życia miłości i wysiłku, jaki implikuje.

W szkole i pod kierunkiem Ducha Świętego

U podległego kierownictwu O. Freyd i gorącego amatora pism Libermanna, nie może braknąć ważnego odniesienia do działania Ducha Świętego. Nie jest ono specjalnie częste, ale nie jest nigdy oklepane ani czysto formalne. Dla Ojca Dehona życie duchowne, zgodnie z samą etymologią, określane jest jako życie natchnione i ożywiane przez Ducha, który dla ochrzczonego nie może być innym, jak Duch Święty, Duch Jezusa.

- „Słuchajmy jedyne Nauczyciela, Jezusa i Jego Ducha” (8 marca)
- Pozwólmy żyć w nas Duchowi Świętemu, niech kieruje i ożywia wszystkie nasze czyny
- „Zdajmy się całkowicie na działanie Ducha Świętego, by Jezus żył w nas” (12 marca)
- „Praca tych co dążą do doskonałości, to pozwolić działać w sobie Duchowi Świętemu (12 luty)
- „słowo Boże i natchnienie ducha Świętego płodnym zasiewem, jaki Bóg składa w naszym sercu (27 luty)

To co jest pięknym echem danym do pierwszego listu św. Jana na temat „namaszczenia otrzymanego od Świętego” (1 Jn 2,20-27) „zasiew” który trwa w tym co zrodzony jest z Boga” (1 Jn 3,9) i dar który uczyniony nam jest z Ducha, by żyła w nas miłość Boża (1 Jn 3, 24 i 4,13). Namasczenie i zasiew są naogół tłumaczone jako samo słowo Boże, które wnika w człowieka pod działanie Ducha (Jn 14,16; 16,3) a który jest zasadą wewnętrzną świętości. Jak namasczenie zasiew trwa w chrześcijaństwie, poucza go o wszystkim, zachowuje go od grzechu i rozwija w nim życie synowskie, ponieważ narodzony jest z Boga.

Znajdujemy też odniesienie do wewnętrznego działania Ducha, jako zasadę jednoczącą życia zjednoczenia w zdaniu się i pokoju serca, by zapewnić spójność całego życia dla przyszłego apostołatu i życia w dniu dzisiejszym. Tak jest w notatkach już cytowanych:

- Dnia 3 czerwca wspominając wielkie postacie apostołatu: „Jak oni, pozwólmy prowadzić się Duchowi Świętemu. Nie wymaga On od nas na dzisiaj, jak tego byśmy byli doskonałymi seminarzystami”.
- A 7 czerwca, w święto Trójcy Świętej: „By uzgodnić naszą wolę z Bożą, trzeba nam łączyć się z Sercem Jezusa, idąc wolno, cierpliwie i miłośnie za Opatrznością Bożą i natchnieniem Ducha Świętego”

Całe życie i doświadczenie duchowe, jak i oczywiście asceza jaką zawiera, znajduje się w ten sposób w samym poruszeniu Ducha Świętego, Ducha Jezusa, któremu trzeba pozwolić by żył i modlił się w nas, aby Jezus żył w nas. Widzimy na jakim poziomie doktrynalnym zasa- dza się i rozwija duchowa formacja Leona Dehona.

W tym kontekście winny też być rozważane to co można nazwać „nabożeństwami” młodego seminarzysty, przynajmniej te, którym NQ rezerwują miejsce znaczące: nabożeństwo maryjne, i, chociażby w tym był pewien konwenans wyrażenia, nabożeństwo eucharystyczne.

Z Maryją w pełni w Jezusie

W swych NHV O. Dehon ujmuje w jeden paragraf wszystkie swoje notatki na temat „tajemnice życia Najświętszej Dziewicy” (NHV VI, 10-24).

W tym roku 1867-1868 to wokół Bożego Narodzenia i Zwiastowania, oraz podczas miesiąca maja możemy oczekiwać wyrażenia się nabożeństwa Leona Dehona.

Boże Narodzenie to okres liturgiczny z którą Maryja jest wewnętrznie związana, czas „światła bez cienia, Jezusa i Maryi” (30 grudnia), czas ofiarowania Jezusa, który wciela się w łonie Dziewicy, oblubienicy biednego rzemieślnika, i przygotowuje się w ten sposób do swego kapłaństwa, włączając w nie Maryję. Wielkość, do której jest wezwana, trudy, jakie ma wycierpieć, przyjmuje Ona w swym Fiat. (16 grudnia) Maryja w Kanie Galilejskiej (21 stycznia), zaślubiny Maryi (23 stycznia), Maryja zachowująca w swym sercu słowo Boże i proroków (17 luty), i oczywiście Maryja w swym Zwiastowaniu i swym macierzyństwie w długich, gorących notatkach 16, 17, 18 i 25 marca: „Maryja cała piękna i nadmiar Jej miłości do Boga, przyczyniają się do uformowania Boga w Jej sercu” (17 marca); Maryja, której macierzyństwo jest rzeczywistą relacją, która trwa po wieczność (18 marca)

Nabożeństwo wyraża się tak delikatnie, z uszanowaniem, dyskretnie, pozostawiając kontemplację bardzo blisko samego tekstu, czy to biblijnego, liturgicznego, bez wymyślnego odbiegania od tematu. Prawdziwe nabożeństwo do Matki Bożej, to życie w zjednoczeniu z Jej sercem, by lepiej być zjednoczonym ze Sercem Jezusa: Wszystko dla Jezusa przez Maryję, wszystko dla Boga i nic poza Bogiem na wieki”. Zdanie co do kontekstu Bossueta, co do treści to z modlitwy dobrze znanej O. Condren i M. Olier, jaką Libermann długo komentował w swych listach „do seminarzysty” (Listy duch. II. list CCXXII)

Ten sam typ rozmyślań i rozważań w ciągu miesiąca maja, gdzie oprócz niedziel 3, 10, 17 i dnia Wniebowstąpienia oraz święta Filipa Neriusza (26.V.) wszystkie rozważania poświęcone są Maryi, której imię powtarza się powraca na początku prawie każdej notatki, a każda z nich tworzy jakby rodzaj zwrotki ciągłego hymnu. Bez długich rozwinięć doktrynalnych czy opisowych, notatki dają nam poznać naturę i jakość maryjnego nabożeństwa młodego seminarzysty.

Nic nadzwyczajnego czy ekstrawagancyjnego w jego spojrzeniu na Maryję Pannę, ale i tu jeszcze kontemplacja cicha, dyskretna, z uszanowaniem i miłością Maryi w Jej przywilejach Niepokalanego Poczęcia, dziewiczego macierzyństwa: „dla Jej ciała czystego i uległego narzędzia Jej duszy i świątyni Bożej” (2 maja), dla Jej uprzywilejowanego stosunku z Jezusem, z racji Jej macierzyństwa (8 i 14 maja); ale również Jej życie proste i ukryte w świątyni (5 maja) i w Nazaret, (20 maja), Jej głęboka pokora w Zwiastowaniu (6 maja) i Nawiedzeniu (11 maja), Jej uległość i zdanie się na Boga w Nazaret i Betlejem (7 i 13 maja), Maryja karmiąca (14 maja), Maryja rozważająca w swym sercu (15, 16, 18, 25 maja), Maryja u stóp krzyża (27 i 28 maja), przy Zmartwychwstaniu Wniebowstąpieniu (29, 30 maja).

Gdy czytać i odczytywać ponownie te stronicę powoli i z uwagą, jakiś dziwny czar wydobywa się z tych notatek, jakiego być może, nie przekazywałyby nam wywody największych mędrców tak dobrze. Ozdobniki i zdobnienia nie mają nic z dziecinady czy nienaturalności, a co może dość dobrze charakteryzuje notatka z 1 maja, zresztą dość piękna:

„Żyjmy życiem wewnętrznym z Jezusem; z Maryją, która odbijała w swej duszy boskie cnoty swojego Syna. Miejscem tego życia jest nieskończoność Boga, Jego światło, wielki dzień słońca sprawiedliwości, światło, którego nie otrzymujemy jeszcze, jak tylko w lustrze wiary. Świadcami tego są Bóg i jego aniołowie. Pomocą ku temu jest Duch Święty ze swymi darami i cnotami.” (Ostatnich dwu zdań brak w NQ I, ale są odtworzone w NHV V, 137; stąd punkt niepewności na końcu notatki w NQ I,99)

Eucharystia drugim Przemienieniem

Eucharystia, oczywiście w oktawie Bożego Ciała, jest drugim biegunem okresu powielkanocnego. W pierwszym zeszycie prawie 20 notatek daje nam ideę tego, co winno być wówczas przejawem nabożeństwa eucharystycznego Leona Dehona.

Nie wyciągniemy z niego kompletnego traktatu naukowego, w szczególności dlatego iż jest to bardziej tajemnica obecności niż ofiary, jak jest rozpatrywana (cf. nota z 10 czerwca). O Jezusie w Eucharystii jest wzmianka 1 marca i w zachętach oraz postanowieniach dotyczących słuchania Jezusa, który przemawia w Eucharystii, w Piśmie Świętym i modlitwie, w uwadze o konieczności uszanowania w Jej przyjmowaniu, (31 marca), naśladowaniu w Eucharystii Baranka cichego i pokornego, (13 lutego), miłości, jaką nam świadczy Jezus w Najświętszym Sakramencie (15 luty), czystości, udzielanej nam przez kontakt z Jego świętym i czystym ciałem (13 marca), „vinum germinans virgines”, jakie jedynie podtrzymuje i wyjaśnia dziewictwo chrześcijańskie. (24 marca)

Ale to co jest najbardziej podkreślane, to możliwość dawana przez Eucharystię zjednoczenia najbardziej głębokiego z Naszym Panem, oblubieńcem, umiłowanym naszej duszy. (cf 22 stycz. 24 marzec, 8 maj, 14, 15, 16, 18 czerw.). Zjednoczenie to ukazywane w asymilacji posiłku przez ciało, ale w którym, jak mówi święty Augustyn, nie ten jest asymilowany którego przyjmujemy, ale nasza dusza jest asymilowana przez nie, mocą i godnością tego boskiego posiłku (18 czerwca)

Wyrażenie i tu nie jest pozbawione pewnego liryzmu, karmioneg cytatai skrypturystycznymi czy liturgicznymi (cf. 24 marca, 15, 16, 17 czerwca). W tym zjednoczeniu dokonuje się „drugie Przemienienie”, niemniej przedziwne i miłosierne, Jezusa stającego się naszym pokarmem, naszą rozkoszą, naszym najprawdziwszym przyjacielem (8 marca). W nim i przez niego „Nasz Pan przygotowuje nasze ciała do nieśmiertelności... przez godność jaką im nada Jego obecność i kontakt” (17 kwietnia). Ten wpływ Jezusa na nasze dusze... przetwarza je swą łaską... i napełnia swym duchem i swą miłością (8 maja) Ubóstwienie obiecane na wieczność – według słowa świętego Piotra: „consortes divinae naturae” (2 P. 1,4) rozpoczyna się od tego życia: Jam non ego vivo (Gal 2,20) i jak mówi święty Augustyn: Nobis datur substantia Dei vegetari, illuminari et beari (24 marca)

Powtarzając ten tekst w NHV V, 159-160, O. Dehon daje dalszy ciąg cytatu, który, zdaje się być w oryginalne NQ, a którego kopia nosi tu punkt zawieszenia (zapytania?) „Da mihi Domine, in amore tuo liquefieri et natare. Et Siritus et sponsa dicunt: veni. Et qui audit dicat veni. Et qui sitit veniat. Et qui vult accipiat aquam vitae gratis... Amen, veni Domine Jesu” (Apoc. 22, 17-20)

Te płomienne słowa świętego Augustyna i Apokalipsy, są rzeczywiście z doskonałą zgodą z notatką która je zawiera. Sam realizm słów Augustyna: „vegetari, liquefieri, natare” nie był z pewnością taki, by nie podobał się młodemu Leonowi Dehonowi i jego doświadczeniu tego wewnętrznego zjednoczenia, dokonywanego przez Eucharystię. Tu także wylew uczuciowy opiera się na solidnym rozważaniu naukowym:

„Zjednoczenie z Naszym Panem w Eucharystii czyni nas podobnymi do Niego, oddając nasze dusze i wszystkie nasze władze pod kierownictwo i wpływ tego samego Ducha, który uświęcał Jego człowieczeństwo” (22 stycznia)

Ta notatka z 22 stycznia, cytowana już z okazji człowieczeństwa Jezusa, ustawia nasze zjednoczenie z Naszym Panem w Eucharystii w stosunku do tej łaski, która nas łączy z Bogiem i która jest pieczęcią naszego usynowienia w Jezusie przez Ducha, jaki nam jest dany. Całe życie miłości i zjednoczenia, przez pośrednictwo człowieczeństwa Jezusa (Jego ciało i krew Eucharystyczna), jest w nas czynną miłością samego Jezusa...

„W Najświętszej Eucharystii ma miejsce zarówno wewnętrzne zjednoczenie naszych dusz z Bogiem, jak i wielki wpływ Jezusa na nasze dusze. To połączenie nie jest zewnętrzne, jak w spoczywaniu Jana na Jezusowym Sercu, w czułym spojrzeniu Jezusa na Piotra, w pocałunku jaki dawał małym dzieciom, ale Jego miłość nie jest dlatego bezczynna. Przekształca dusze swą łaską, a jeśli je znajduje puste, napełnia je swym duchem i swą miłością” (8 maja)

To coś jak drżenie wewnętrzne serca i duszy Leona Dehona, jakie daje się wyczuć w tych zdaniach. Z pewnością nie do tego sprowadza się wszystko co można mówić i przeżywać w

tajemnicy Eucharystii, a co jak zobaczymy stanie się po święceniach kapłańskich. Ale wbrew przymiotnikom czy porównaniom w zespole notatek na temat Eucharystii, ujawnia się doskonala zbieżność jego przeżycia duchowego w tych latach seminarium, a zwłaszcza tak jak ujawnia się w tych notatkach z lat 1867-1868, doświadczenie i łaska zjednoczenia, wciąż bardziej głęboka i osobista z Naszym Panem

Prawdziwe rekolekcje seminarzystów

Rekolekcje roczne, opóźnione w tym roku z powodu „najazdu garibaldczyków”, miały miejsce na początku Wielkiego Tygodnia (6-8 kwietnia). NQ odtwarzają w sposób rozwlekły ich treść: „prawdziwe rekolekcje seminarzystów, rekolekcje spokojne i pobożne, zdatne do prowadzić nas do pokory, do pobożności, do miłości Serca Jezusowego i naszej boskiej Matki, mówi O. Dehon w NHV (VI, 38). Zachował też wspomnienie kaznodziei: „człowiek Boży, poczciwy starzec, którego skromna i skupiona postawa starczała za kazanie”. (ibid.)

Notatki jako takie, – odtworzone w dużej części w NHV VI, 38-46, nie zawierają być może wiele refleksji osobistych rekolektanta, która zdaje się skopiował notatki czynione podczas konferencji. Każda z nauk wzięta z tekstu Pisma Świętego komentowanego krótko i objaśniana nowymi cytatami czy odniesieniami skryptystycznymi albo patrystycznymi i przykładami świętych. Zastosowanie praktyczne czynione do życia słuchaczy, z odniesieniem do ich powołania kapłańskiego, którego szczególne wymogi świętości i wierności są za każdym razem podkreślane, czasem dosyć ciekawie. Kapłani winni rzeczywiście być świętymi, nawet bardziej świętymi od zakonników nie-kapłanów, którzy przez śluby angażują się tylko dążyć do doskonałości (6 kwietnia). I jeszcze taka refleksja, zanotowana przez seminarzystę, że „kapłani gubią się łatwo (a po największej części, według św. Jana Chryzostoma)... prócz tych co usiłują oderwać się od wszelkich skłonności zepsutej natury, a przynajmniej dążą do tego nieustannie i swą nadzieję pokładają w Bogu” (8 kwietnia).

Napewno nie do tego ogranicza się idea, jaką sobie wyrobił o kapłaństwie O. Dehon, ale wiadomo również z jakim zapałem i i uporem będzie patrzył na życie zakonne, najpierw jako schronienie i lekarstwo na problemy życia duchownego, jakie postawi przed jego gorliwe i ofiarne życie kapłańskie i jego posługa jako wikariusza. Trzeba uznać, że ta idea mogła być wzmocniona przez takie przedstawienie życia kapłańskiego.

Notujemy jednakowoż treść pierwszej nauki z 8 kwietnia, jaką seminarzysta zdaje się zbierać ze szczególną troskliwością. Dwa teksty z Jana 15,9 i 1Jana 4, 19 są punktem wyjścia: „Manete in dilectione mea... Diligamus Deum, quia ipse dilexit nos”. Prawdopodobnie była to kontemplacja męki Naszego Pana, Jego hańba, krzyż, Jego miłość ku nam w niebie i w Eucharystii. W pięciu zdaniach, które tworzą jakby pięć wersetów, rekolektant odtwarza niewątpliwie wzruszenie mówcy, które go uderzyło:

„Kochajmy Go, by wynagrodzić nienawiść żydów, zapomnienie samych chrześcian i złych kapłanów, by wynagrodzić wszelkie zapomnienie i oziębłość naszego życia przeszłego.

„Kochajmy Go, bo to źródło wszelkiego dobra: Jeśli mnie kochacie, mój Ojciec was umiłuje, będzie wam błogosławił i uczynimy w was nasze mieszkanie”

„Kochajmy Go, czyniąc wszystko dla Jego chwały i cierpiąc chętnie dla Niego”

„Kochajmy Go Jego własnym Sercem, które jest naszym; jedynie przez Jego Serce możemy godnie kochać i chwalić Jego Ojca”

Tekst powtórzony dwa razy w NHV: V, 180 -181, w „Dyrektorium duchownym” pod tytułem „O miłości Bożej”; i w opisie samych rekolekcji. Jedynie dwa dodatki w V, 180 -181: cytat z listu do Żydów 7,25 i krótkie zdanie na końcu: „Dzięki składamy przez Serce Jezusa za te przedziwne dary”. Znak być może faktu, że tu jeszcze O. Dehon w redakcji NHV siedział za tekstem bardziej kompletnym (i oryginalnym) niż w NQ I i II.

O tych rekolekcjach O. Dehon zauważa: „To napewno te rekolekcje o Sercu Jezusa, nakały mi odbyć nowicjat i przygotowały mnie do mego specjalnego powołania”. (NHV VI,47). Pozornie wydaje się niewątpliwe, że ta zwłaszcza nauka doprowadziła go do takiego wniosku. Znajdują się w niej rzeczywiście słowa kluczowe tego, co on uważa jako swoje powołanie: wynagrodzenie i to co nazwie „cel wewnętrzny Dzieła” (za zapomnienie chrześcijan i złych kapłanów); miłość uczuciowa i skuteczna jako zasada i racja całego życia; a zwłaszcza ten sposób kochania Jezusa „przez Jego własne Serce, które jest naszym”: formuła szczególnie gatunkowo ciężka i sugestywna tego co słyszał i przeżywał w zjednoczeniu z Naszym Panem, jedyny sposób dla nas, by godnie kochać i chwalić Jego Ojca”.

Formuła jest rzeczywiście zaskakująca, ale być może winna być brana jako próba analizy doświadczenia jakie O. Dehon będzie lubił opisywać przy pomocy wiersza do Galatów 2, 20: „To nie ja, który żyję, to Chrystus, który żyje we mnie” ...a więc, który kocha we mnie i przez którego ja mogę kochać i chwalić Ojca. Odczytując swe notatki, O. Dehon podkreślił to zdanie. Z innymi zdaniami czy wyrażeniami tak podkreślonymi, to ostatnie być może uważane jest jako szczególnie ważne i oznaczające, dla scharakteryzowania czym było w owej epoce jego nabożeństwo do Serca Jezusowego: Napewno w każdym razie czym innym niż zwykły zespół praktyk.

Jakkolwiekby było w tej sprawie, wyczuwa się, że w takim ujęciu rekolekcji O. Dehon czuje się wspaniale, że jest to coś, co uważa jako istotne i najbardziej znaczące jak się z tym wynurza w swoich notatkach:

„Sprowadźmy wszystko do zjednoczenia się z Naszym Panem”, zanotował w zakończeniu medytacji 7.IV.

Na takiej podstawie i w takim klimacie formacyjnym doświadczenia duchowego, wpisuje się naturalnie perspektywa kapłaństwa, która, począwszy od Wielkanocy przykuwa specjalnie uwagę seminarzysty. Nie jakoby przedtem nie był na nią uważny, niemniej można zaobserwować uwagę bardziej zaznaczaną w notatkach drugiego kwartału 1868, w którym dnia 6 czerwca będą święcenia diakonatu. Jakżeż nie rozpatrywać tej uwagi i tego przygotowania jako zasadniczego w jego formacji i jego doświadczeniu duchowym?

VII

KU KAPŁAŃSTWU

Subdiakonat: 21 grudnia 1867 rok

Przygotowanie kleryckie w ścisłym znaczeniu, Leon Dehon rozpoczął oczywiście przyjęciem tonsury i święceń niższych, a jeszcze bliżej przez święcenia subdiakonatu, w dniu 21 grudnia 1867 roku. Od rekolekcji przygotowawczych do święceń niższych, widzieliśmy pewien wstrząs w życiu duchowym młodego seminarzysty i faktycznie wydaje się być bardziej skoncentrowany na wymogach duchowych i osobistych poświęcenia samego, niż na samych święceniach jako służbie. Subdiakonat jest pod tym względem uważany, zresztą całkiem słusznie, jako krok decydujący wewnętrznego poświęcenia, urzędowo podpisany przez zobowiązanie do czystości w celibacie poświęconym: początek prawdziwej wolności, napisze w NQ (21 grudnia). To wpisuje się bezpośrednio i całkiem naturalnie w dynamikę formacyjną i doświadczenie życia zjednoczenia w stałej modlitwie uczuć i w wysiłku ascetycznym jakie uznaliśmy za zasadnicze linie, a które w dniu 14 marca, z okazji swej rocznicy urodzin, opisał zdaje się dosyć wiernie:

„Zaczynam nowy rok mego życia. „Surgam et ibo ad Patrem”. Mój Bóg raczy mię przyjmować w swoje ramiona jak syna marnotrawnego i przywraca mi swą łaskę, moje dziedzictwo, które roztrwonilem. Odtąd wyrzekam się samego siebie i pragnę żyć jedynie dla chwały mojego Boga. Poświęcam Mu wszystko co posiadam: ciało, duszę, rozum, uczucia, wolę, dobra zewnętrzne, stosunki z drugimi. Wszystko odtąd winno służyć ku Jego chwale i radości aniołów i świętych; przez Niego, przez Jego łaskę, przez Jego natchnienie; dla Jego chwały i Jego królestwa”. (NQ, 14 marca 1868)

Notatka bardzo piękna, bardzo osobista (użyte „ja”), a która, jak się wydaje, zawiera doskonale to, co mogliśmy uważać jako „temperament” duchowy, dehoniański: synowskie i pełne zdanie się na Boga, z tym co oznacza zaparcie się i ofiara w doświadczalnej miłości, której źródło jest w Jezusie obecnym i kochającym, a za jedyną chwałę, radość aniołów, królestwo Serca Jezusowego, inaczej mówiąc, z czystej miłości.

Jednakowoż, jak zanotowaliśmy już w rekolekcjach z grudnia, nie uwypukla już tak mocno samych święceń, prócz małej aluzji co do obowiązku odmawiania brewiarza, o którym powie dnia 24 kwietnia, że jest to dla niego raczej łaska niż obowiązek, że smakował go i kochał do szaleństwa, poświęcając mu najlepszy swój czas i odmawiał go na klęczkach. (cf. NH V, 132). To była oczywiście „służba” najbardziej specyficzna i najbardziej widoczna, podejmowana przez subdiakona. Tak też rozumiał ją Leon Dehon, modląc się w imieniu Kościoła z Jezusem, za wszystkie dusze, które są Mu drogie (NHV tamże). Jak się jednak zapamiętywał na święcenia, które otrzymywał, jak je otrzymywał, notatki na ten temat są dość ubogie.

Najwięcej wymowną jest korespondencja do rodziców z 29 listopada, 11 a zwłaszcza 21 grudnia, ukazująca, że wydarzenie przeżywał i rozumiał głęboko. Próbuje do tego włączyć w modlitwie tych, których kocha, a swego ojca i brata dodatkową zachętą do praktyki i wierności chrześcijańskiej:

„To nierozwiązywalne przymierze z Kościołem, pisze, jest tak uroczyste i ostateczne, jak małżeństwo... poświęcenie ostateczne na służbę Bogu, którego żaden człowiek nie jest godzien, ani ja, bardziej niegodny od innych; poświęcenie, które wymaga czystości serca i poznania świętości życia, do którego

winni dążyć ci, których Bóg wzywa do tak wzniosłego powołania... co do którego powinni liczyć tylko na wielkie i pocieszające miłosierdzie Boże” (29 list. i 11 grud.)

A wieczorem w dniu święceń rozpoczyna długi list, gdzie opisuje szczegółowo ceremonię poranka tym gorącym zwierzeniem:

„Moje serce przepełnia się radością i pragnąłbym podzielić się z wami moją radością. To dziś najpiękniejszy dzień w moim życiu. Oto jestem poświęcony Bogu. Świat uważa to może za ofiarę i obowiązek, ale świat jest niemądry. Cóż moglibyśmy my oddać Panu Bogu? Jemu dawać, to otrzymywać, Jemu służyć, to królować, mówi święty Paweł. Cała religia pełna jest tej prawdy. Ten, kto daje Panu Bogu, otrzymuje stokrotnie. Odmówić sobie czegoś dla Boga, to łaska i dobrodziejstwo Boże. Oderwać się od świata, to zerwać łańcuchy niewoli i wzlecieć ku niebu”

Więcej niż NQ te zdania pozwalają nam wejść w serce młodego subdiakona. A oto piękny opis, gdzie wyraża się jego miłość synowska:

„Nie byliście na tej pięknej ceremonii, ale ja dużo podczas niej myślałem o was i za was się modliłem. Miłość Boża nie pomniejsza miłości do rodziców, ale ją wzmacnia. Czasami płaczę myśląc o was, a nie są to łzy egoistyczne, spowodowane tęsknotą, ale łzy wylewane mężnie przed Bogiem w prośbie by wam błogosławił, by was uświęcał, by was zachowywał w pokoju serca i by nas połączył w szczęściu wybranych w wieczności. Czy nie w tym jest prawdziwa miłość?”

Przepisuje następnie w całości tekst dwu napomnień biskupa i końcowe błogosławieństwo nad przyjmującymi święcenia. A wyczuwa się dobrze, iż nie ma w tym dla niego zbytecznego dodatku, ale że równocześnie z informacją i zachętą dla rodziców, prawdziwe osobiste ponowienie porannego wzruszenia. Może też z dumą powiadomić, że miał już radość pełnić swe funkcje w czasie nabożeństwa.

Należało przeczytać i zacytować ten list, by uzupełnić portret duchowy seminarzysty z 1868 roku. Dni święceń będą wszystkie „wielkimi dniami”, „najpiękniejszymi dniami mego życia”, powtarza to wielokrotnie.

Diakonat: 6 czerwca 1868 rok

Również i odnośnie diakonatu korespondencja daje nam najwięcej możliwości przeżycia tych dni z przyjmującym święcenia. Zapowiadane już od 5 maja święcenia, jako uczestniczenie bezpośrednie w posłudze kapłańskiej święcenia diakonatu miały być przyjęte 6 czerwca. Listy z 5, 21 i 28 maja są prawie w całości poświęcone prawdziwej katechezie rodzinnej na temat pochodzenia, historii i uprawnień tego ostatniego święcenia przed samym kapłaństwem, o przygotowujących sześciodniowych rekolekcjach, o samych ceremoniach oznajmianych jako „bardzo okazałych, tak wzniosłych i wzruszających, że nie mogą powstrzymać się od tego, by nie opisać ich w szczegółach”. I następują długie stronicy, gdzie, jak dla subdiakonu, znajdują się przepisane upomnienia i modlitwy oraz błogosławieństwo z pontyfikatu.

„Odczytajcie je wieczorem w rodzinie, kończy, byście mieli z tego okazję do większego ukochania Kościoła i dobrego Boga. Chciałbym bardzo, byście podczas tych dziewięciu dni jakie poprzedzą święcenia, które mieć będą miejsce 6 czerwca, odmawiali w każdy wieczór w rodzinie *Veni Creator*. Ja też będę to czynił, będziemy zatem zjednoczeni w modlitwie dla naszego zbawienia i naszego postępu w pobożności” (21 maj)

Ta troska o wierność religijną i zbawienie swych rodziców, jest jeszcze więcej wyczuwalna w liście z samego dnia święceń:

„Modliłem się za was tego ranka z wielką gorliwością. Spodziewam się, że dobry Bóg nie będzie patrzył na niegodność mojej modlitwy i udzieli wam łask, o jakie prosiłem Go dla was, zwłaszcza łaskę podstawową, być zawsze gotowym stanąć przed Nim z ufnością, wykonawszy swe zasadnicze obo-

wiązki, jakie nam nakłada, a które są lekkie i łatwe, gdy uważamy je jako cześć należną do oddania Bogu i zdobycie wiecznej nagrody jaką za to otrzymamy.

Ton może się wydawać nieco nalegający i kaznodziejski, jako małe kazanko nowego diakona, w poczuciu swych nowych odpowiedzialności. Jest to także, i zwłaszcza, wyrażenie synowskiego serca, które chciałoby swoje szczęście i radość podzielić z tymi, których kocha. Pierwsza część listu pomoże nam poznać, na czym według niego polega to szczęście i radość:

„Jest to radość jaką się odczuwa” za każdym razem, gdy przyjmuje się Naszego Pana w Eucharystii z sercem czystym i kochającym. To również świadomość szczególnych łask, przez które Bóg oddziela od świata swoich wybranych spośród tysięcy, by ich wynieść do funkcji anielskich, dając im, by tego byli godni, pomoc Ducha Świętego, któremu winni okazywać posłuszeństwo. Diakonat jest już uczestnictwem bardzo szerokim w kapłaństwie. Diakon rodzi Kościołowi synów przez chrzest, rozwija w cnocie przez głoszenie słowa Bożego, dopuszczony już jest do poufalego obchodzenia się z Naszym Panem pod postaciami eucharystycznymi, funkcjami, które upodabniają go w pewnej mierze z apostołami i Najświętszą Panną, oraz świętym Józefem, którzy żyli w świętej zażyłości z Naszym Panem w Nazaret”.

Trzy wymiary otrzymanych święceń dobrze są podkreślone w paru liniach: poświęcenie, posługa i nowa zażyłość z Naszym Panem. Tak to same święcenia wchodzi w całość duchowej dynamiki duchowej tego 1868 roku i całej jego formacji, zjednoczenia z Naszym Panem w Jego tajemnicach, szczególnie w Eucharystii. Perspektywa apostołska włączona jest w to dyskretnie ale dość mocno, gdy mowa jest o otrzymanej władzy, ale i obowiązkach w służbie Kościoła i i poufale z samym Jezusem.

W dniach od 29 maja do 5 czerwca O. Dehon odprawia więc swoje rekolekcje przed diakonatem. Notatki jakie zostały nam w tej sprawie zasługują tym więcej na uwagę, że, jak to powiemy, nie mamy żadnych informacji co do rekolekcji przed samymi święceniami kapłańskimi.

Pozornie chodzi tu o rekolekcje odprawiane prywatnie, bez nauk, w ścisłym znaczeniu (jak w kwietniu), ale z trzykrotną modlitwą w ciągu dnia, ukazywaną dość regularnie i wyraźnie. Pierwsza modlitwa każdego dnia, ma raczej charakter dość ogólny, po której następuje rozmyślanie na miesiąc maj, być może na temat przedstawiany wspólnocie jak zazwyczaj. Dwie inne modlitwy odnoszą się bardziej wyraźnie do samych święceń, prócz dnia Zielonych Świąt, kiedy trzy rozważania zarezerwowane są działaniu Ducha Świętego, w oparciu o teksty skrypturystyczne czy liturgiczne: „Cum compleretur dies Pentecostes – Emitte Siritum tuum et creabuntur – Et coeperunt loqui”, co oczywiście nie jest bez znaczenia w ramach rekolekcji przed diakonatem. Co do samych rekolekcji, nie wydaje się, by trzymano się traktatu o święceniach M. Olier, jak to było w przypadku ukazanym w NHV VI,78 przed święceniami kapłańskimi w grudniu 1868.

Cytat łaciński, przypisywany w NQ I,112-113 M. Olier w NHV VI,52 przypisywany, czy przyznawany jest Piotrowi de Blois. Prawdę mówiąc, nie ma on bezpośredniego związku z tekstem. Myśl skądinąd piękna i szlachetny seminarzysta był nią zdaje się osobiście poruszony: „Jest to pobudka skłaniająca do męczeństwa, a gdy nie ma grożącego prześladowania, pobożna surowość (ostrość) jaką się ma wobec samego siebie i pragnienie cierpienia, zastępują męczeństwo”, pisze on. Nie znajdujemy czegoś takiego we wniosku trzeciej modlitwy 31 maja.

Jakkolwiek byłoby w tej sprawie, jeśli idziemy za autorem, widzimy różnicę zachodzącą w rozważaniach. Diakonat, to święcenie, w którym Nasz Pan zachęca nas do przyjęcia nowej łaski, tej po stworzeniu i powołaniu do wiary. Więc nie nowe powołanie, ale nowa łaska, nowa „wielka godność, która zakłada dokonane już wyrzeczenie, zaparcie się, nabycie cnót, łaska, która winna uczynić z diakona „instrument łaski dla uświęcenia dusz” i służyć im jako wzór.

Przy święceniach poprzednich podkreślany był raczej charakter uświęcający, jako apel do wierności, do zjednoczenia z Bogiem, do ofiarowania się. Przez subdiakonat zaangażowaliśmy się do służby w czystości duszy i ciała przez zjednoczenie z Bogiem, przez oderwanie się

od świata i przez modlitwę. Staliśmy się ludźmi modlitwy, a żeby modlitwa nasza była prawdziwa, skupiona, pobożna, trzeba byśmy byli mężami modlitwy.

Rozważania z dnia Zielonych Świątek, oświeclają więc i przejście od uświęcenia osobistego do posłannictwa kościelnego:

„Apostołowie przygotowywali się do tego przez skupienie i modlitwę... Ale gdy nadeszła chwila głoszenia Jego zmartwychwstania i niesienia ludziom słowa zbawienia, Nasz Pan przyodział ich mocą z wysoka. Prośmy Maryję i apostołów, by uprosiły nam to nowe stworzenie naszych dusz: siłę, czystość, mądrość i owocną posługę”

„Et coeperunt loqui... Oportet diaconum ministrare ad altare, baptizare, praedicare... Esto exemplum fidelium... Esto bonus odor Christi... Isti sunt ministri Verbi, adjutores Dei, oraculum Spiritus Sancti. Cytaty te wytyczają rozważania tych dni, ale też jakby rodzaj trampoliny odsyłają rozważającego ku wewnętrznym wymogom, jakie mieści w sobie ta „nowa łaska”, to „nowe stworzenie”.

„Apostołowie, diakoni i pierwsi chrześcijanie zaczęli mówić w Duchu Świętym spełniając obowiązki swojego stanu. Zaczęli praktykować wszystkie cnoty, nie ulegając słabości ani rozleniwieniu. Naśladujmy ich wiarę, ich miłosierdzie, ich pokorę” (31 maja)

„Trzeba by diakon przepoił się duchem Naszego Pana, by wykonywać te święte posługi w tym samym duchu, jaki ożywił Naszego Pana w Jego przemowie w wieczniku”.

Bóg wzywa nas teraz do większej świętości i większego z Nim zjednoczenia” (1 czerwca)

„Reprezentujemy Naszego Pana. Niech On w nas żyje, myśli, kocha, modli się, mówi, działa” (5 czerwca)

Rozmowa dyskretna, ale wyraźna i jakby dająca wyczuć i powiadamiająca o zjednoczeniu z misją, która będzie siłą i być może, stałym problemem życia O. Dehona. I to nie tylko w dziedzinie roztropnego i mądrego kierownictwa, ale z wewnętrznej potrzeby jego „temperamentu” i jego „łaski”, jak to powie. Kierownictwo O. Freyd i i styl otrzymanej formacji świadczą o tym wyraźnie.....

Krótko, nowa łaska święceń włącza się w samą dynamikę doświadczenia przeżywanego w tych „złotyach latach”. Można podwójnie żałować braku notatek z wakacji 1868 roku, a zwłaszcza bezpośredniego przygotowania do święceń, rekolekcji z grudnia 1868, gdzie, mówi nam o tym O. Dehon w NHV „Nasz Pan chciał sam mnie przygotować, a ze względu na moją obecną misję, dawał mi tak obficie tego ducha miłości i wynagrodzenia, stanowiącego charakter mego powołania” (VI,78) Jest w każdym razie normalnym, że święcenia kapłańskie naznaczone były nie tylko etapem duchowego doświadczenia Leona Dehona, ale były też początkiem nowego okresu w jego sposobie życia.

Kapłaństwo: 19 grudnia 1868 rok

Jak wiadomo, przybywszy do Rzymu z rodzicami w listopadzie, Leon Dehon miał radość widzieć swe zbliżanie się do kapłaństwa, i to z inicjatywy O. Freyd, jak jego rodzice byli tego świadkami. „Moja matka, przyjęła tę myśl z radością. Ojciec, walcząc z głębokim wzruszeniem, zgodził się na to, pisze O. Dehon w NHV VI,77. Gorąca prośba była przygotowana i przedstawiona przez samego jego ojca, w czasie audiencji 15 listopada.

O tym fakcie nie mamy oczywiście żadnego listu do rodziców na ten temat. O przygotowaniu i samych święceniach, żadne bezpośrednie echo nie doszło do nas, prócz małego zdania w liście do przyjaciela Palustra, z dnia 15 stycznia 1869 roku:

„Brakowało mi ciebie w dniu 19 grudnia. Jest się szczęśliwym w tych wielkich dniach mieć przy sobie przyjaciół, którzy pomagają wypraszać łaski u Boga i którzy dzielą naszą radość. Miałem przy najmniej mego ojca i matkę, czego się nigdy nie spodziewałem. Było to dla nich i dla mnie źródłem ta-

kiego wzruszenia, jakiego nie możesz sobie wyobrazić. Ceremonia tak wspaniała święceń, tajemnicze władze i i nadnaturalne dary Boże, którymi Bóg przyodziewa swych kapłanów, to wszystko robi wrażenie nie samo przez się, ale kiedy nadto ojciec i matka mają w tym udział i dają swe dziecko Bogu, by za to otrzymać tyle łask, ich serce nie może być chłodno a oczy pozostawać suchymi. Nie będę opisywał ci pociech, jakie towarzyszą tym łaskom. Ty zakosztowałaś ich parę razy”.

NQ zawierają w tej sprawie tylko dwie małe wzmianki, dorzucone zdaje się dużo później do kopii tego pierwszego zeszytu (cf. edit. de NQ note 63), być może, ażeby usprawiedliwić zatrzymanie się notatek z 19 czerwca, a zwłaszcza by posłać ponownie do „6-tego czarnego zeszytu” NHV już zredagowanego.

– „Na koniec tego roku (niech to będzie listopad-grudzień 1868), byłem ogromnie przeciążony, zbyt pochłonięty, by czynić zapiski. Miałem swych rodziców w Rzymie i miałem wielkie dni święceń i mych pierwszych Mszy św. Papier nie zdołałby oddać mych wrażeń tak głębokich. – 19 grudnia – kapłaństwo – wielkie wzruszenia — pierwsze Msze święte. (V. 6 zeszyt czarny)”

Tłumaczenie może się wydawać dosyć słabe, gdy zna się wierność seminarzysty w notowaniu swych refleksji, przynajmniej samych rekolekcji, podczas których obecność rodziców i wielkie wzruszenia nie powinny odgrywać żadnej roli. Jakkolwiek by było, nie rozumiemy też wcale, dlaczego O. Dehon zamknął notatki, jakie winneby się przyczynić do zilustrowania tego przygotowania przez Naszego Pana „do powołania, jakie chciał dać mu później”. Powracając rzeczywiście w swych NHV do tych dni, „najlepszych dni w moim życiu”, oświadcza:

„Nasz Pan chciał sam przygotować mnie, dając mi obfite łaski. Miał napewno na celu moją misję obecną. Widzę to jasno dzisiaj. Dawał mi tak wspaniałomyślnie tego ducha miłości i wynagrodzenia, jaki charakteryzuje moje powołanie”

Jeżeli notatki były więc ponownie redagowane, O. Dehon nie posiadał z pewnością wówczas redakcji NHV, a więc i kopii NQ I-II, wydanych później. Gdyby było inaczej, nie byliśmy odsyłani do formułek tak ogólnikowych w NHV na temat „wspomnień żywych” i „wrażeń głębokich, pozostawionych przez te dwa wielkie dni 19 i 20 grudnia 1868 roku. O. Dehon w tym przypadku nie szczędzi wyraźnych cytatów ze swych NQ. I tak, po dwu wielkich stronicach na temat Jana na Lateranie „wyjątkowy opis święceń”, tylko małe trzy paragrafy opowiadają wrażenia i wzruszenia.

Wrażeń ze święceń nie podobna opisać. Powstałem jako kapłan, własność Jezusa, cały przepełniony Nim i Jego miłością do Ojca, Jego żarliwością dla dusz, z Jego duchem modlitwy i ofiary.”

A później wzruszenie na widok matki klęczącej przy nim i ojca „całkowicie zdobytego”.

Co do dnia 20, dla niego jeszcze bardziej wzruszający jak ten 19, „dnia najlepszego w życiu”, jak pisze, oraz dni następne, z Mszałami świętymi odprawianymi u św. Piotra i w różnych sanktuariach Rzymu, pamięci starczy tylko na zredagowanie małych notatek na ten temat. Swe wzruszenia młody kapłan O. Dehon streszcza w tych słowach:

„Co do mnie, byłem szalony z miłości ku Naszemu Panu, a pełen pogardy dla mej biednej osoby. Nie mogłem przez cały rok choć jeden raz Mszy świętej bez łez”. (NHV VI,83)

W tej sprawie nie potrzebne notatki aby wszystko pamiętać. Te wzruszenia i te łzy, ukazują w każdym razie u O. Dehona temperament bardzo czuły, a wielkie łaski pociech w życiu duchownym, ześrodkowanym na zjednoczeniu z Jezusem, ożywiała modlitwa uczuć. Wyrażenia „szalony z miłości, pełen pogardy” po trzydziestu latach czasu i pod piórem człowieka w pełnej dojrzałości, mogą zadziwiać. Przypominają one w każdym razie stan psychologiczny i duchowy, nieco ponad normalny. Jest też prawdą, że w takim stanie wzruszenia, nie pisze się chętnie notatek duchownych, nie tylko z powodu braku czasu, ale z poczucia pewnego rodzaju bezsilności literackiej. To naogół dopiero znacznie później, w pamiętniku, albo jakimś innym poemacie, te wzruszenia odnajdą swoje wyrażenie.

Bardziej zresztą niż owe „wzruszenia”, ważnym dla nas jest wstrząs, jaki same święcenia miały na duchowe doświadczenie Leona Dehona, na pojmowanie i ukierunkowanie jego życia duchowego i krótko, jego życia. Dla tego celu kilka uwag zachowanych w NQ II winne być przeanalizowane, a korespondencja może pomóc w skompletowaniu portretu.

VIII

MŁODY KAPŁAN

1869 – 1871

Po święceniach kapłańskich, pobyt Leona Dehona w Rzymie potrwa jeszcze prawie trzy lata (1869 – 1871), a więc prawie tyle co połowa jego pobytu jako seminarzysty. Trzy lata zewnętrznie dość ożywione, o wiele mniej spokojne i zaciężne niż pierwsze trzy lata.

Oprócz pobytu swych rodziców w Rzymie (od listopada 1868 do końca stycznia 1869), ośmiodniowej wycieczki do Neapolu i okolic, to począwszy od początku marca 1869 kurs stenografii, ze względu na Sobór, później sam Sobór, wreszcie podczas wakacji w 1870 wojna francusko-pruska, która zatrzyma go w La Capelle aż do marca 1871, kiedy powraca do Rzymu na swe ostatnie egzaminy.

Jest to również czas, gdy młody kapłan zaczyna się zajmować swoją przyszłością kapłańską. do tego czasu, idąc niewątpliwie za radą swego kierownika i natchnieniami łaski, odsuwał na bok wytrwale wszelkie roztertargnienia lub myśli w tej sprawie. Aż do wigilii diakonatu zachowywano zdanie: „Nasz Pan, niczego nie pragnie od nas na teraz, jak tego, by być dobrymi seminarzystami”. NQ I: 3 czerwca)

Tak, z całą oczywistością w tych latach 1869-1871, po święceniach kapłańskich, nowy porządek zaczyna się ustalać powoli w doświadczeniu i życiu duchownym ks. Dehona. Jest kapłanem a więc wezwanym do bezpośredniej posługi. Pierwsze doświadczenia w kaznodziejstwie i działalności duszpasterskiej zdobywa we własnej parafii, podczas wakacji i podczas wojny przy żołnierzach stacjonujących w tym regionie. Uczestniczenie w Soborze było oczywiście dla niego okazją odkrycia nowego niezwykłego otwarcia się na wymiar powszechny i apostołski, samego życia duchowego.

Nasza dokumentacja to tu także NHV (VI,65 – IX,71: 566 strony, z których 317 stron o samym Soborze: VI,171 - VIII,103); ale również dokumenty bardziej bliskie i bezpośrednie, drugi zeszyt NQ i korespondencja tych trzech lat. Jak to już było zauważane, prócz siedmiu małych uwag sporadycznych w pierwszym semestrze 1869 NQ obejmują tylko okres od 27 października 1869 do lutego 1870, podczas gdy NHV odzwierciedla dwanaście małych notatek duchownych i kilka notatek osobistych, oraz streszczenie rozważań rekolekcji Wielkiego Tygodnia. NQ II nie dają o tym ani śladu, tak samo jak o dwu innych zeszytach na temat Soboru, wspominanych w NQ II,59 i zachowywanych w archiwach dehoniańskich.

Korespondencja na rok 1869 zawiera 18 listów do rodziców, 9 do przyjaciela Palustra i dwa do O. Freyd. Na rok 1870 19 listów do rodziców i dwa do Palustra; na rok 1871 (styczeń – wrzesień) 19 listów do rodziców, 4 do Palustra i jeden do O. Freyd. Dla redakcji swych NHV, O. Dehon dysponował oprócz swych własnych notatek z podróży, miał także od swej własnej matki, do których czyni wzmiankę i odniesienie w NHV VI,70, a mógł oczywiście używać jakiegoś „przewodnika”, o którym zresztą wzmiankuje jako „Przewodnik Joanna”. Co do Soboru i „projektu dzieła studiów”, o którym będzie mowa, miał trzy zeszyty (niebieskie) zachowane w AD B.32/11 a i b i 14/9). Porównując opis Soboru w NHV i dwóch wskazanych zeszytach, spostrzegamy iż chodzi o prawdziwy opis, sporządzony już po fakcie, uzupełniany szeroko dokumentami i opisami, jakie wyszły już po zamknięciu Soboru.

Do biografów i historyków należy ustawienie życia ks. Dehona w samym toku wydarzeń owego czasu: jego ukazywanie Soboru, wartość jego informacji i oceny, jego przedstawienie

wojny z 1870 roku i Komuny, jego reakcje wobec okupacji Rzymu przez Włochów, sam jego projekt dzieła studiów w ramach jego uczulenia na ten problem we Francji i w Kościele. My uważamy za stosowne, spróbować dostrzec w tym wstrząs na jego doświadczenie i życie duchowe, nie tylko z okazji przyjętego kapłaństwa, lecz również z samego faktu, iż został zmuszony do życia w pewnej mierze bardziej poza samym sobą.

„Groźące niebezpieczeństwo”

NQ tych lat 1869-1870 nie różnią się wiele od poprzednich, jeśli nie brać w rachubę tego, że są krótsze i bardziej umiarkowane (64 stronicie dla 4 miesięcy 1869-1870, gdy dla lat 1867-1868 było 130 stron dla 6 miesięcy; a więc jedna trzecia). Czyżby to był znak pewnego spowolnienia, nie tylko w wierności do robienia zapisków, ale w samym natężeniu życia duchowego?. Po „radościach” święceń i pierwszych Mszy św. pewien upadek w codziennym wysiłku?

Podczas wakacji letnich 1869 pisał do O. Fryd w dniu 30 lipca, z La Capelle:

„Moje wakacje podobne są do tych z lat poprzednich. Zdrowie moje jest teraz bardzo dobre...ale duch, jak to bywa stale, nie idzie naprzód jak ciało. Skupienie tu jest trudne, a życie światowe mnie wcale nie zadawała. ...Stan mej duszy nie jest taki, jakbym tego chciał. Jestem letni, co sobie często wyrzucam. Myślę, że mam prawdziwą potrzebę życia uregulowanego. Nie zachowuję tutaj tego, do czego zachęca O. Libermann, stałego stanu modlitwy i tego co możnaby nazwać ciągłym zjednoczeniem z Bogiem. Wakacje są dla mnie ciężkim okupem, który dusza płaci ciału...”

I dnia 21 sierpnia, z Treport, gdzie przybył „aby podreperować swoje zdrowie, a także by spędzić kilka dni z dobrym panem Perreau, którego obecność sprawiła mu wiele dobrego i był dla niego wielkim zbudowaniem”.

„...Gdy piszę do księdza, wspomagany wspomnieniem wspaniałego kierownictwa chciałbym się trochu duchowo uzupełnić i rozgrzać nieco moją letnią duszę. ...Z moralnością podobny jestem do płynów, które zachowują się dobrze tylko w zabezpieczeniu od zetknięcia z powietrzem. Łódź którą mnie otacza i ruchliwe powietrze świata, rozpraszają i oziębiają moją duszę. Bogu dzięki wakacje zbliżają się do końca (B.26/2a)

Nic w tym, jak rzecz normalna, powiemy, to raczej zabezpieczenie dla równowagi ducha młodego kapłana, „szalonego z miłości” w swej pierwszej Mszy św. ale także osądzającego z zimną krwią i z pożalowaniem swą własną drażliwość i ułomność i zmienność, pośród rozrządzeń i zimnych wiatrów wzburzonego świata.

Nic nowego. Z braku NQ listy z wakacji 1867 i 1868 też nasuwają podobne refleksje, zdaje się być świadom, że święcenia same w sobie nie rozwiązały, ani nie usunęły jego problemów, ale je w pewnym znaczeniu zaostrzyły. W rekolekcjach z 17 października notuje: „Istnieje groźne niebezpieczeństwo by być kapłanem zwyczajnym i pospolitym, a jest w tym ogromna niewdzięczność”. Te uwagi z rekolekcji są zapewne echem słyszanych nauk. Jednakowoż po wyznaniu z listów wakacyjnych, uwagi i postanowienia mają tu pewne znaczenie:

„Dissipaverunt omnem substantiam suam. Tak czynimy my, gdy oddaliśmy się od Boga przez umniejszenie wiary, zjednoczenia, ufności, miłości. Nasze światło i ciepło wygasają” (28 paźdz.)

„Należy powziąć postanowienia, nie liczne, ale solidne, nie tyle odnoszące się do celu, ale do określonych środków. Należy po naszych upadkach podnosić się pokornie, powoli, spokojnie. (31 paźdz.)

Krótko, z tymi trzema przysłówkami libermańskimi, to wzięcie w ręce tego co tu podawano: „Zanotować szczegółowy rachunek sumienia, zapisać postanowienia, przygotować się dobrze do Mszy św. Podtrzymywać ducha modlitwy, budować zachowaniem. Być sobą, dostrzymywać swoich postanowień, uważając się za najbardziej lichego ze stworzeń (27 paźdz.) I

jeszcze: Łączyć ducha modlitwy z pogodą ducha i radością. Odczytywać na rekolekcjach miesięcznych postanowienia i „Monita pietatis”. (28 paźdz.)

O tym „wzięciu w ręce” świadczą NQ. Zanotujmy tę myśl z 16 listopada, jaka w pewnej mierze streszcza przebytą drogę od czasu święceń i wskazuje warunki ponownej poprawy:

„Wielkie łaski święceń kapłańskich są potężną nauką. Ta gorąca miłość, ten zapal, ten pokój (quae exsuperat omnem sensum), Bóg nam go daje gdy przygotowujemy się przez głębokie skupienie i gdy zapewniamy szczerze, że nasza wola należy do Niego. W przeciwnym razie, wszystko sprzysięga się by nas sprowadzić do ogólnej miernoty. Odnówmy gotowość z tamtych dni, a odnajdziemy łaski”. I jeszcze 31 grudnia:

„Mój Boże, rok który się kończy był dla mnie bardzo obfity w łaski, dziękuję za nie. Winienem był spędzić ten rok w większym zjednoczeniu z Tobą, a ja zbyt często pozwalałem odradzać się nieugaszonej pożądliwości. Przebac mi, umocnij mnie na przyszłość”

Uwagi te O. Dehon przepisuje prawie w całości (prócz 14 uwag opuszczonych nie bardzo wiadomo dlaczego) w NHV VIII, 62-91, bez żadnego komentarza nad te krótkie początkowe i końcowe obserwacje:

„Są to łaski początkowe, których wspomnienie napęłnia wonią moje życie. Najświętsza ofiara Mszy św. Eucharystia, zjednoczenie z Naszym Panem, takie były źródła łask zawsze otwarte, jakie Nasz Pan mi ofiarował” (NHV VIII, 62 i 91)

„Łaski początków” pod piórem O. Dehona oznaczają ogólnie te łaski, które są u początku samego dzieła, założonego w roku 1877-1878. Tu są to łaski początków w kapłaństwie, a przede wszystkim same święcenia, których pierwszą rocznicę będzie świętował 19 grudnia. W tym to dniu pisze do swoich rodziców:

„Z jaką radością i wzruszeniem odprawiałem Mszę świętą tego ranka. Przedstawiałem sobie to, czym byliśmy owego dnia i to czym chcielibyśmy być. Jakżeż przeniknięci byliśmy łaską Bożą! Jaka radość! Ileż dobrej woli! Nasz Pan dał nam siebie bez miary. Dał nam samego siebie. My obiecywaliśmy Mu wiele, także z pomocą Jego łaski. Czyśmy tego dotrzyмали? Ja czynię z całego serca wyznanie „mea culpa”. Nie zawsze przynosiłem do ołtarza tę samą dobrą wolę jak po raz pierwszy i kolejne, wszystko inne, też nie było dobrze załatwione. Ale podejmuję to z tą samą ufnością jak pierwszym razem i ufam w pełni Bożemu miłosierdziu. Podziękujcie również za łaski, jakie i wy otrzymaliście w Rzymie, dotrzymujcie uczynionych obietnic”.

Zachęcająca intencja tego samooskarżenia jest widoczna, ale nie ujmuje nic szczerości, jak to ukazuje notatka tego samego dnia:

„Jaki to był piękny dzień rok temu i czemuż nie odnawiałem go codzień od tego czasu? „Modicae fidei, quare dubitasti?” Nie miałem Panie, dosyć wiary w Ciebie. Zapomniałem, że byłem twoim przyjacielem (Jam non dicam vos servos) i przywiązałem się do stworzeń. Pozwól mi Panie, kroczyć przy twoim boku i nie widzieć już spraw, jak tylko w Tobie. Odnów dziś moją duszę. Nie dozwał, bym zabrudził suknię kapłańską, jaką mię przyoblekłeś”.

Zanotujemy mimochodem, iż w tym drugim zeszycie „ja” ukazuje się o wiele częściej niż w poprzednim: czterdzieści razy na dziesięć tylko w 1867-1868. Nie ma co wyciągać z tego decydującego wniosku co do wagi osobistej notatek w każdym przypadku, gdyby nie to, że w drugim zeszycie, uwagi te wydają się mniej odbijać od tekstów o charakterze ogólnym. Czytanie tych notatek, wydaje się mieć charakter bardziej poufny: już nie tylko modlitwa sługi, ale przyjaciela; nowy styl, coś jakby stosunek z Chrystusem:

– „Mój Boże, który zamieniłeś cierpienia świętego Pawła, Augustyna, Hieronima w święte i gorące uczucia, oczyść i przemień żar mojego serca w płonącą miłość ku Tobie. Daj mi słodką powagę w rozmowach i podtrzymuj mnie w duchu modlitwy. (3 list. 1869)

– „Panie, wzmocnij moją wiarę i moją ufność. Ufność nadprzyrodzona wyklucza małe rachunki ludzkiej roztropności. (6 list.)

– „Panie Jezule, jakżeż mógłbym zapomnieć na chwilę o Twojej miłości? (8 listop.)

- „Dziękuję Ci mój Boże, który mnie dopuszczasz do tak wielkiej poufałości i przyjaźni z Twym Synem”
- „Mój Boski Zbawicielu, Ty powaliłeś świętego Pawła i został nawrócony. Ty czynisz więcej niż powalenie mnie codziennie. Ty mnie podnosisz i dopuszczasz do twojego świętego uścisku. Umocnij mą wiarę i moją miłość... Tyś sam moim nauczycielem” (17 listop.)
- „Naucz mnie Panie kochać ludzi, jak Ty ich kochałeś, ku większej chwale Twojego Ojca” (19 list.)
- „Mój Boże, zacieśnij moje zjednoczenie z Tobą, jakie stało się serdeczne w dniu mej tonsury, zatwierdzone przy subdiakonacie, dokończzone w kapłaństwie” (21 list.)
- „Mój Boże, spraw, bym nie zajmował się zbytnio tym co mnie otacza! Niech adoruję twój majestat, którego nie widzę! Niech kocham nieskończoną miłość, jaka jest mi obecna, ale niewidzialna! ” (1 grudnia)
- „Ty sam, o mój Zbawicielu możesz nasycić moje serce spragnione miłością i doskonałością. Ty jesteś zawsze godzien miłości ” (11 grudnia)
- O mój Zbawicielu, pragnę by moim szczęściem było widzieć że jesteś kochany, sprawiać byś był kochany. Wyrwij te uczucia w moim sercu i spraw, bym zapominał o samym sobie, by zajmować się jedynie Twoją chwałą” (16 grudnia)
- „O mój Zbawicielu, wyrwij moje serce a daj mi Twoje, bym żył tym przedziwnym życiem, jakim jest życie ukryte w Bogu wraz z Tobą” (20 grudnia)

Widzimy co oznacza dla ks. Dehona „grożące niebezpieczeństwo” i obawa aby nie być „kapłanem zwykłym i pospolitym”. Nie ma tu nic z faryzejskiego sposobu myślenia, ale świadomość własnej słabości i konieczność zjednoczenia wewnętrznego i odnawianego z Chrystusem, takiego, by, jeśli tak można powiedzieć, nie pozwalało na przyzwyczajanie się do Mszy św. codziennej, czynności uprzywilejowanej tego wewnętrznego zjednoczenia z Chrystusem, w poświęceniu się, jakie winno ją przygotowywać, w pokornym oddaniu. „Kapłan zwykły i pospolity” jest w jego oczach tylko urzędnikiem działającym w imieniu Chrystusa. Świadom powinności by być, według uświęconej formuлки „drugim Chrystusem”, to właśnie w pierwszym rzędzie i jedynie Chrystus winien w nim żyć i działać.

Kapłaństwo eucharystyczne

Na tym podłożu gorliwości, nabierają znaczenia wszelkie uwagi na temat codziennej Mszy św. i Eucharystii, jako źródło i wyraz tej odnowionej miłości kapłańskiej. Biorąc pod uwagę jedynie te notatki, które odnoszą się bezpośrednio do tego – jedna na cztery – najwięcej miejsca poświęcane jest codziennemu odprawianiu Mszy świętej przez O. Dehona. „Przez cały rok, ani jednego razu bez łez”, powiada w swych NHV (VI,84). Wyrażenie ogólne, którego nie należy koniecznie brać dosłownie. Tego płaczu rzeczywiście jest dużo we wspomnieniach O. Dehona. Tak np.. przy jego pierwszej Mszy św. w La Capelle „wszyscy będą płakać” (NHV VI, 141). Jakkolwiek by było, nie można wątpić o szczególniejszej łasce i „odczuciach”, których ważność w doświadczeniu O. Dehona w znaczących datach jego życia, są nam znane.

Na temat samej tajemnicy eucharystycznej, nie znajdujemy w jego notatkach wielu rozważań czysto teologicznych. Kilka krótkich uwag jedynie jako Ofiary, wielkiego aktu dnia kapłana, „który winien dołączać się do myśli Maryi, jakie w tym wielkim akcie odkupienia pochłaniały całą Jej duszę” (12 list. 1869). W boskim akcie, jakim jest Msza święta, kapłan jest tłumaczem Trójcy Świętej, która nam daje Odkupiciela, Chtystusa, który ofiaruje się swemu Ojcu, Kościoła i całej ludzkości, jaka korzysta z naszych modlitw. (23 list.) W Najświętszej Ofierze, jak na Kalwarii, cała moc miłosierdzia Boga Ojca daje nam Zbawiciela, by nas odkupić. Duch Święty też w tym działa z wszechmocą. (2 grudnia). Tam są prawdziwe bogactwa w miłości i poznaniu boskiej tajemnicy, tajemnicy Odkupienia, tajemnicy zamierzonej od wieków, dokonanej na Kalwarii, odnawianej na naszych ołtarzach” (7 grudnia)

Formuły krótkie i zwięzłe, literacko dość dobrze zbudowane, ale które są bardzo ogólne, wszystkie skoncentrowane na Odkupieniu, na ofierze Kalwarii, o której, być może, trudniej

powiedzieć coś więcej jak to, że jest „odnawiana” na naszych ołtarzach, ale której Msza św. jest skuteczną „Pamiętką”, jaką winniśmy żyć w prawdzie naszej wiary. Zauważyliśmy wzmiankę o Trójcy Świętej i o czynnej obecności Ducha Świętego. W odprawianiu, kapłan „alter Christus” działający „in persona Christi” jest pośrednikiem między ludźmi i Trójcą Świętą, przez niego Kościół, który go upoważnił i poświęcił, sprawuje Eucharystię.

Wymiar wspólnotowy i kościelny ofiary i sakramentu, jest też widoczny w rozważaniach ks. Dehona. Dwie krótkie aluzje już widzieliśmy, a które dawane były na temat roli kapłana jako tłumacza Kościoła i całej ludzkości przy ołtarzu, a z którego modlitw oni korzystają... Dla O. Dehona Eucharystia jest według bieżącej formuły „tym co czyni Kościół”. Ten jednak aspekt tajemnicy, z zastosowaniem wspólnotowym jaki my z niej czynimy, mało jest podkreślany w jego notatkach.

Nie ma czemu się dziwić, a jeszcze mniej czym się gorszyć. Traktat o Eucharystii Leon Dehon studiował u Franzelina, co do którego żałuje „że nie przerabiał też traktatu o Kościele. Miał on, zauważa, tak wysokie pojęcie o Kościele, o jego nauce, o jego misji, o jego ważności”. W swym kazaniu prymicyjnym w La Capelle, Leon Dehon „streścił pouczenie dogmatyczne kardynała Franzelini na temat ofiary” (NHV VI, 145)

Wykład, nawet skrócony nauki Franzelina przekraczałby, rzecz jasna, ramy naszej analizy notatek Leona Dehona. (W dodatku do tego rozdziału będzie kilka wskazówek na ten temat).

Dwie małe notatki z 23 listop. 1868 i z 4 lutego 1870 wspominają o Kościele w związku z Eucharystią jako korzystającym z modlitwy kapłańskiej we Mszy świętej, a 4 lutego życie eucharystyczne Zbawiciela jest w sposób prosty zestawione z Jego życiem w Kościele: Zbawiciel w swych tajemnicach życia historycznego, swego życia eucharystycznego i kościelnego, oto co winno najwięcej ożywiać nasze myśli. Perspektywa jest więc jeszcze czysto duchowa: o uświęceniu przez światła i łaski, którego źródłem może być to rozważanie.

Nabożeństwo eucharystyczne Leona Dehona wpisuje się w pełni w linię życia zjednoczenia i ofiary, jakie zostało określone od samego początku, i ku któremu było nieustannie prowadzone. (cf. NHV IV, 183). Świecenia kapłańskie były w tej sprawie ważnym etapem jego życia, dokonując potwierdzonego zjednoczenia w subdiakonacie. To owo „jam non dicam vos servos sed amicos”, najbardziej go przejęły i wzruszyły. Sakrament Eucharystii jest „owocem miłości” Chrystusa. Nie był on wcale konieczny dla naszego zbawienia. Jezus chciał z miłości pozostać z nami obecny. Chciał łączyć się z nami, a nas połączyć ze swym sercem” (31 paźdz.)

Całość tych notatek na temat Eucharystii i Mszy św. stanowi rodzaj hymnu pochwalnego. Co dwa lub trzy dni, jakiś wiersz lub małe zdanie, zaznacza ten rozwój, jakby ciąg dalszy śpiewu.

Msza święta codzienna to codzienna łaska ponawianego zjednoczenia w prawdzie wiary i miłości.

– „Nasz Pan bardzo pragnie dopuszczać nas każdego ranka do swych czystych zaślubin. Pragnie bardzo uważać jako swoje ciało, uczczone zetknięciem z Jego świętym ciałem. Et erunt duo in carne una” (18 listop.)

– „Panie, pozwól mi dobrze obchodzić się z Tobą przy ołtarzu, by żyć w prawdzie mej wiary”. (23 listop.)

– Mój Boże, udziel mi łaski żywej wiary w mych stosunkach z Tobą, szczególnie przy świętej ofierze.” (29 listop.)

– Mój Boże, nie dozwól mi być pozbawionym zjednoczenia z Tobą, do którego zapraszasz mnie codziennie, z tak wielką miłością” (30 listop.).

– Ach! Gdybyśmy widzieli co czynimy przy ołtarzu, omdlelibyśmy z miłości (18 grudnia)

– Co za wzniosłe spotkanie! Mój Zbawca przychodzi do mnie ze swą wieczystą miłością, ze swym gorącym pragnieniem by pojąć mą duszę, ze swą płomienną miłością, którą wyraża w Pieśni nad Pieśniami, ze swą męką i śmiercią... Z jakąż miłością winienem iść do Niego, z jakąż wdzięcznością, z jakim współczuciem dla Jego cierpień! ” (24 grudnia)

– „Zbawicielu mój, Jezu, który miałeś szczególne umiłowanie dla twoich kapłanów, którym oddajesz się każdego rana z tak wielką miłością, żyj we mnie (26 grudnia)

– „Zjednoczenie z Tobą o mój Boże, winno być łatwe Najświętszej Ofiary” (5 stycznia)

I w długiej kontemplacji całości tajemnicy samego Boga i zbawienia:

„Mój Boże, to Ty sam, nieskończony, wieczny, którego całe stworzenie jest słabym okazaniem, który przychodzisz do mnie na ołtarz; to Ty, którego wszystkie cudowności stworzone są tylko cieniem. To Ty mój Zbawicielu, który zstąpiłeś z nieba, który byłeś w Wieczerniku i na Kalwarii, Ty, który ożywasz i uświęcasz Kościół, to Ty, który dajesz mi siebie. Jakżeż jestem bogaty, by czcić Twego Ojca, by ubogacać żywych i umarłych” (11 stycznia)

Nie twierdzimy bynajmniej aby takie notatki były czymś szczególnie oryginalnym w treści i wyrażeniu. A jednak wierzymy, że coś osobistego wyraża się w tym z przeżytego doświadczenia, nie tylko w dziedzinie uczucia i wrażenia, ale co do dostrzegalnej więzi między łaską zjednoczenia i wymogami posłannictwa. W tej to dziedzinie te notatki „eucharystyczne” z roku 1869-1870 znaczą coś o pewnej ewolucji, lub przynajmniej o nowym akcencie w duchowym doświadczeniu Leona Dehona.

Oczywiście, znajdujemy w dniu 13 stycznia samo naganę, płynącą z troski o uświęcenie w czasie teraźniejszym, tak często powtarzane w okresie przed święceniami: „Czyńmy co mamy do zrobienia, nie myśląc o przyszłości” a już 9 stycznia: „Pozostawmy na boku wszelką bezużyteczną troskę, by czynić to czego Bóg chce od nas”. Ale w 1869-1870 sumienie jest niewątpliwie bardziej uczulone na rzeczywistość czysto służebną kapłaństwa, począwszy od samej Eucharystii i uprzywilejowanego zjednoczenia, jakiego wymaga ona od kapłana, a w sensie szerszym z racji posłannictwa, jakie stawia kapłana w Kościele dla służby dla świata.

Posłannictwo ofiary i oddania z racji samego kapłaństwa; kapłan drugi Chrystus, działający w imieniu Chrystusa, winien wejść w uczucia Chrystusa kapłana i ofiary:

„Christus, sacerdos et victima... Sacerdos alter Christus. To co nam daje władzę czynienia w Jego imieniu, to nie tylko nauczanie ludu, to nie uzdrawianie chorych albo wskrzeszanie umarłych, to coś więcej niż to, to ofiarować Jego samego Jego Ojcu, z nieskończonymi zasługami Odkupienia. Jakiej powagi, jakiej świętości, jakiego zjednoczenia z Naszym Panem wymaga ta posługa!” (10 listop.) „Wejdźmy w uczucia z jakimi Nasz Pan ofiarował się swojemu Ojcu jako ofiara” (28 listop.)

Przypomniany jest ściśle i konieczny związek między ofiarą Chrystusa a ofiarą kapłana. Kapłanowi nie wystarcza ofiarować Ojcu Chrystusa, winien ofiarować i samego siebie, w tej ofierze jedynej ciała Chrystusowego i Jego ciała mistycznego. Przy ołtarzu kapłan jest nie tylko komentatorem „Kościoła i całej ludzkości jaka korzysta z jego modlitw” (23 list.) on nosi, mówi notatka z 18 stycznia, świat w swym kapłańskim sercu:

„Jakież wielki akt, jaka święta ofiara! Między Bogiem a kapłanem dzieli się świat. W sercu kapłana jest świat który cierpi, który błaga, który adoruje; w Sercu Jezusa jest całe niebo, które błogosławi”

W imię tej świętej jedności, która ożywia uczucia samego Chrystusa kapłana i ofiarę, serce kapłana, noszące w sobie świat który cierpi, który błaga, który adoruje, winien być „przepaścią miłości, modlitwy, miłosierdzia, pokuty”. (27 list.)

To nie są niewątpliwie tylko krótkie notatki, rzucane pozornie bez wyraźnej łączności jednych z drugimi, lecz tworzą nie wypracowaną doktrynę, ale samo życie i doświadczenie życia.

U paryskiego studenta można zauważyć budzącą się troskę o najbiedniejszych, a w oddali problem społeczny (NHV I, 36). Jako seminarzysta w małym „dziele św. Katarzyny” ćwiczy się w gorliwości, ucząc katechizmu kilka dzieci biednych z Minerva w Rzymie. Było to zaangażowanie ofiarne wierzącego, który nie może pozostać obojętny na nędzę, jaką odkrywa koło siebie. Wraz ze święceniami kapłańskimi, budzi się świadomość swojej identyfikacji z samym Chrystusem, którego jest czymś więcej niż „reprezentantem”, stałą obecnością w świecie i w Kościele, obecnością „Posyłającego” i „Ofiary”, której uczuciami miłości, miłosierdzia i oddania chce żyć. Wyrazi to w notatkach z 17 i 18 lutego 1870 roku.

„Aby być zjednoczonym z Bogiem przy ołtarzu, trzeba być takim w ciągu dnia przez skupienie i patrzeć na rzeczy po Bożemu. Trzeba w każdej chwili pełnić wolę Bożą i szukać Jego chwały i zbawienia dusz”. Jakżeż kapłan powinien odtwarzać życie Naszego Pana! On Go reprezentuje, on się Nim żywi. Jedynie przez takie życie pracuje dla wieczności..” (18 luty)

I ta notatka z 27 marca 1870, nie kopiowana w NQ II, ale przepisana w NHV VIII, 89:

„Secessit in solitudinem; exiens vidit turbas et misertus est super eas”. Panie, Ty kochałeś samotność i tam pouczałeś swych apostołów. Kapłan winien się trzymać na pustyni, tej swojego ciała, ducha i serca. To jest źródło i ochrona czystości, wiedzy i zjednoczenia z Bogiem, łaski, życia nadprzyrodzonego. Ty Jezu, patrzyłeś na tłum. Kapłan też musi iść do niego, jemu przynosić owoce pustyni i swego skupienia, zważać na jego wszystkie potrzeby, wszystkie rany, wszystkie niebezpieczeństwa. Ty miałeś litość i nasyciłeś go chlebem, który był figurą Eucharystii. Kapłan także winien mieć dla dusz serce ojca. Daje mu chleb aniołów. Jaka święta i wysoka funkcja! Trzeba się do tego przygotowywać nieustannie przez skupienie i modlitwę...”

Ta notatka, jaką można uznać za programową, może wydawać się zbyt „Nadprzyrodzoną” w tym co dotyczy czynności kapłańskiej w odniesieniu do potrzeb, ran i niebezpieczeństw tłumu. O. Dehon szybko dojdzie do przekonania, że „chleb aniołów” winien występować łącznie, albo być uprzedzany chlebem bardziej materialnym, nawet jeśli nie jest cudownym i oznaczającym, jak ten cudownie rozmnożony. Ale to wciąż serce samego Chrystusa, żyjącego w nim, które tryska taką litością w najszerszym i męskim tego słowa znaczeniu, które skłania do wszelkiego oddania. Stąd u niego w ciągu całego jego życia potrzeba i troska o odnowienie i pogłębienie na pustyni, w skupieniu, tego zjednoczenia z Chrystusem, źródłem i ochroną czystości, wiedzy, zjednoczenia z Bogiem, łaski życia nadprzyrodzonego, ale tym samym źródłem i warunkiem tej uwagi na wszystkie potrzeby, wszystkie rany i wszystkie niebezpieczeństwa tłumu, jak i litość, jaka tryska z Serca Chrystusa, a jaką także i kapłan winien mieć dla dusz.

Wydaje się, że było rzeczą korzystną zatrzymać się nieco na początku tego życia kapłańskiego nad tym, co stanowi według nas, prawdziwy punkt ogniskowy doświadczenia duchowego O. Dehona, mianowicie ścisła i konieczna relacja jego apostołskiej orientacji z życiem zjednoczenia z Chrystusem, które jest źródłem i wytłumaczeniem prawdziwym i zasadniczym. Wyzna on, że miał w tym słabości i okresy letniości, ulegając porywom natury i wymagom samej działalności, ale powraca wciąż ku temu. W tych latach uprzywilejowanych 1869-1871 znajduje się on w pewnym znaczeniu na drodze, która prowadzi i winna doprowadzić do jedności i owocności jego życia

Pierwsze walki

Notatki są raczej dyskretne co do konkretnego projektu i samego zaabsorbowania czysto apostołskiego. Jednakowoż jego słowa i wyrażenia wskazują, że ta troska nie jest mu obca. Nie była obca i w poprzednich latach, jak to łatwo zauważyć w notatkach z 1867-1868 roku, jak aluzje do chwały Bożej i zbawienia dusz, miłości bliźniego. Powoli to się konkretyzuje. Wszystko z początku jest bardzo ogólne i jest jakby sporadyczną piosenką, jeszcze cichą i sporadyczną.

- „Dopełniać w sobie czego brakuje Chrystusowej Męce. To tak narody będą zbawione, gdyż Nasz Pan tak zadysponował. Inaczej przepowiadanie jest bezowocne” (9 luty 1869)
- „Quotidie morior... Adimpleo quae desunt... Ego libentissime impendar... (1Kor. 15,31; Col 1, 24-25; 2 Kor 15,12). Cierpienie współdziała z dziełami dla nawrócenia ludów.. (10 luty)
- My, którzy winniśmy mieć udział w pracach i cierpieniach Jezusa dla zbawienia świata i Jego chwały, ...łączmy nas z swoim Synem i ze swym dziełem uświęcenia świata.” (22 marca)

– „Daj mi Serce Twoje, bym Cię kochał i kochał dusze; a także bym kochał mocniej swoją ojczyznę... Daj swym kapłanom gorliwość świętego Jana, by poszukiwać i przyprowadzać dusze” (25 grudnia 1869)

A więc gdzie indziej trzeba szukać wyrażenia o jego zainteresowaniach, jeśli nie nowych, to przynajmniej więcej zaakcentowanych i ukierunkowanych.

NHV wspominają pierwsze próby posługi podczas wakacji 1869. Jego kazanie z dnia 19 lipca, z okazji swych prymicji kapłańskich w La Capelle, jest w zasadzie streszczeniem „nauczania dogmatycznego kardynała Franzelini na temat ofiary”. Notujemy jednak we wstępie okoliczność, która, jak mówi O. Dehon, „dobrze streszczała moje wrażenia” Oto owo zdanie:

„Łzy płynęły mi także przy ołtarzu mojej ojczyzny, mnie służy Pańskiemu, gdyż otrzymałem wraz z Duchem Świętym coś z boskiej miłości do dusz. To zjednoczenie jakie sprawia mi radość, chciałbym aby było jednogłośne, a oto w tym koncercie pojawiają się głosy źle brzmiące, a w trzodzie boskiego pasterza, są owce zabłąkane” (NHV VI, 144).

O swoich pierwszych posługach kapłańskich O. Dehon powie:

„Kilka osób zwróciło się do mnie z prośbą o spowiedź. Kazania głosiłem kilka razy... Nie umiem wypowiedzieć wrażenia jakie odczuwałem, gdy dawałem swe pierwsze rozgrzeszenia. Byłem wzruszony, jak podczas mojej pierwszej Mszy św. To była łaska odczuwalna w całej swej sile. Zdawało mi się, że rodzę te dusze do łaski, jak mówi św. Paweł” (NHV VI, 156)

Nic tam niewątpliwie zaskakującego ze strony młodego kapłana, widzianego jako gorliwego seminarzystę. Ale to zwłaszcza w kole rodzinnym odczuwa on, by tak powiedzieć, nową odpowiedzialność. Od czasu święceń jego korespondencja wyjawia nam, że jest wielce zatroskany swym ojcem co do jego praktyk religijnych, rozpoczętych czy podjętych w Rzymie, z okazji tych święceń. NQ czynią bardzo dyskretną aluzję do jego pragnień „uświęcenia swoich” (23 grudnia 1869) i 18 lutego 1869, kiedy pisał:

„Nie mając jeszcze urzędu duszpasterskiego, mogłem zająć się w specjalny sposób swoimi, dla ich większego dobra duchowego i doczesnego, za których ofiaruję Bogu najświętszą ofiarę. Czas wielkiego postu jest szczególnym czasem uświęcenia. Usiłujmy go wykorzystać”

A gdy zbliża się Wielkanoc, listy z kwietnia i maja, kierowane specjalnie do swego ojca, zawierają naleganie, które niewątpliwie w innym przypadku mogłoby wyglądać jeśli nie niedyskretnie, to przynajmniej nieco wymuszone i kaznodziejskie:

– Dnia 6 kwietnia 1869: „Zastanawiając się nieco nad przeszłością, możesz zobaczyć, drogi ojcze, jak wielką miłość ku twojej duszy ma Nasz Pan, Jezus Chrystus. Z jaką troską Jego Opatrzność używała tysiąca środków, by cię połączyć ze sobą! Jak wiele dobrych przykładów przed twymi oczyma! Ile modlitw za ciebie! Ile przestróg, spowodowanych śmiercią twych przyjaciół! Ileż światła, by oświecić twą wiarę w opisach jakie miałeś ze Ziemi Świętej i w twej pielgrzymce do Rzymu! Ile tu łask bardzo wielkich i wzruszających, którym nikt nie mógłby się oprzeć. Wspomagał będę cię w dziękczynieniu Bogu za to wszystko i prosił byś z tego skorzystać...”

– Zaś 22 kwietnia: „Twój list sprawił mi wielką radość, ale oczekiwałem jeszcze czegoś więcej. Spodziewałem się, że oznajmisz mi twoje trwanie w łasce Bożej i spełnienie twego wielkanocnego obowiązku. Widziałem cię tu tak szczęśliwego, iż miałem nadzieję, że ani na chwilę nie wystawisz swego życia na utratę tego, co było dla ciebie radością i pokojem. Nie ustawałem pomagać ci w tym od trzech miesięcy. Byłeś pierwszą zdobyczą mojego kapłaństwa, włożyłem cały mój zapał i jeszcze wciąż będę go podtrzymywał, więc po tym wszystkim nie zdziwisz się, że czytając twój list, nie mogłem powstrzymać łez.

Ale jestem jeszcze pełen ufności i mam nadzieję, że wkrótce ułożysz wszystko jak należy. Ale nie trzeba byś czekał długo. Nie trzeba by trochę ludzkiego względu powstrzymywało cię od podstawowego obowiązku chrześcijanina... bądź to w La Capelle, bądź w Vervins. Dla ciebie to rzecz najłatwiejsza w świecie. Nie naśladuj niemądrych, którzy ufają, że Bóg zadowoli się ich śmiercią, po której będą zmuszeni być oddaleni od Niego na całe życie. Nie przestanę się modlić, aż uzyskam tę łaskę...”

– 7 maja: „Liczę bardzo że tatuś doniesie mi, że myliłem się wahając w jego wytrwanie. Gdyby było inaczej, poruszę niebo i ziemię, aż otrzymam to od niego. Dobry Bóg przypomina nam codzień, że ży-

cie nie jest długie, byśmy spieszili się z zasługiwaniem na niebo i nie liczyli na przyszłość, która może nie być nam dana. Jeszcze tego rana pogrzebaliśmy jednego z moich dobrych przyjaciół z seminarium, lat 25 i kapłana dopiero od września...”

– 23 maja: „Dziwię się, drogi ojcze, że wspomnienie pięknych dni jakie tu spędziłeś, pozwala ci pozostać w spokoju, gdy nie jesteś w porządku ze swoimi obowiązkami. Powinieneś czuć się niespokojny, nie mieć pokoju serca. Nie czekaj dłużej. 31 maja będziesz wpisany pod opiekę Matki Bożej od Najświętszego Serca. Poleciałem modlitwom całego stowarzyszenia kilka nawróceń i wytrwanie w dobrym dla duszy sprawiedliwej: rozumiesz, drogi ojcze, nie zdołasz się oprzeć modlitwie wielu”.

– I jeszcze 19 grudnia, z okazji Bożego Narodzenia: „Czuję potrzebę, drogi ojcze, otworzyć przed tobą swe serce. Odczułem z pewnością ostatniego roku, jaką sprawiłeś mi radość. Ale to nic. Odczułem także jaką radość sprawiłeś niebu, Naszemu Panu i Jego świętym. Gdybyś nie pozostawał w tych samych uczuciach, tym samym raniłbyś moje serce, ponowiłbyś także, jeśli to możliwe, krwawe łzy, jakie Nasz Pan wylewał za nasze niewierności. Oto co jest konieczne. Ale prócz tego jest jeszcze coś, czego Kościół nie wymaga, ale co jest ogromnie dobre i pożyteczne, to przyjmowanie komunii we dwa lub trzy większe święta w roku. Pomyśl o tym na Boże Narodzenie i nie zaniedbaj tego, by odnowić zjednoczenie nasze i z Naszym Panem” (Ref. AD B. 18/9).

Ta sama troska i naleganie w 1870: listy od 8-14 kwietnia i 2 maja, okrzyk radości jeśli nie tryumfu, umiarkowany coprawda w obawie co do swojego starszego brata Henryka, który być może nie będzie miał odwagi towarzyszyć swojemu ojcu:

„Jak piękną wiadomość przynosi mi pierwszy dzień maja! Jak winieneś być teraz szczęśliwy zwycięższy wzgląd ludzki. Jaka radość dla nas, że żyjemy teraz wszyscy życiem prawdziwie chrześcijańskim, życiem pełnym ufności, a po którym nastąpi radość wieczna. Nie dozwól nigdy więcej odłączyć się od łaski Bożej. Pozostań przyjacielem i współspadkobiercą wszystkich mieszkańców nieba. Przewyższyłeś odwagą większą część mieszkańców La Capelle. Ten akt wspaniałomyślnej energii, był godny ciebie. Powrócę na wakacje bardziej szczęśliwy niż w poprzednie, gdyż przyjadę żyć z przyjaciółmi Boga, a nie z usługnymi sługami szatana”.

Widzimy że syn Dehon nie oszczędza słów ani określeń. Co do swego brata Henryka pisze:

„Czyż by zapomniał tego co mówił kilka lat temu... On prosił ciebie jak i ja, byś spełnił swój obowiązek. Czyżby nie miał więcej światła w swym rozumie, ani ciepła w swym sercu? Niech wie, że stoi przed obliczem Bożym, a jeśli nie spełnił swego obowiązku, zobaczy, że jego dusza jest zabawką w ręku szatana i że jest ona dla nieba przedmiotem współczucia, oczekując czy nie stanie się przedmiotem ohydy, gdyby nie powróciła do Boga” (AD B. 18/10).

Listy te z 1870 roku są podane w całości w NHV VII,136-167 (cf.dodatek), znak, że O. Dehon widział w tym wyrażenie czegoś ważnego ze swego doświadczenia i swego rozwoju.

Może nic lepiej jak te listy, nie dają nam poznać zarówno miłości synowskiej Leona Dehona, jak i rodzącej się gorliwości kapłańskiej. Do swego ojca nie powinien on może mówić takim tonem, w imieniu swojej nowej świadomości kapłańskiej, ale to również synowskie serce, jakie drga w tych ostrych wymówkach. Gorliwość może nieco przesadna i niespokojna według naszej oceny, zbyt jeszcze jednostronnie natchniona myślą o sprawiedliwości Bożej, lękiem przed sądem więcej niż myślą o miłosierdziu, nie bez pewnego braku czci osobistej. To pewien żal, jeśli nie gorycz, jaką młody kapłan odczuwa jako rodzaj pustyni rodzinnej, przynajmniej ojcowskiej. Niektóre motywacje jak „być w porządku” świadomość obowiązków – mogą również wydawać się prawniczymi, a argumenty syna, są czasami argumentami czysto kaznodziejskimi.

Jednakowoż list z 2 maja ukazuje nam, co jest najgłębszym motywem radości Leona Dehona: „radość życia teraz dla wszystkich tym samym życiem pełnym nadziei, z przyjaciółmi Bożymi, przyjaciółmi i współdziedzicami wszystkich mieszkańców nieba”. Radość zatem łączności ponad uczucia synowskie z łączności w Bogu z tymi, których On kocha. To, co dla świeckich uchodziłoby za niedyskrecję albo zawziętość prozelityczną, ma dla nas raczej wydźwięk podobny do ostrej wymówki i prośb świętego Pawła do swych chrześcijan z Galacji czy Koryntu (cf.Gal 3,1-5; 4, 8-20; 2 Kor 7, 2-7) „Zdawało mi się, że rodziłem te dusze do

łaski” mówił później o swych pierwszych penitentach (NHV VI, 156). To ze wzruszenia i radości drży na myśl, że mógł na swój sposób przyczynić się do „odrodzenia” swego własnego ojca.

To, że apostołstwo stało się dla niego rzeczywistością już aktualną, wyczuwamy w refleksji do jego przyjaciela Palustra, świeżo ożenionego, do którego pisze 21 marca 1869 roku:

„Cały pochłonięty jesteś radością z małżeństwa, a te dane ci są w obfitości. Ja ze swej strony oddaję się radości nadprzyrodzonej z kapłaństwa, nie zapominając wszakże o przygotowywaniu się do dźwigania wkrótce ciężarów z moimi braćmi w apostołacie. Czas seminarium odpowiada latom jakie apostołowie spędzili przy Chrystusie, przed podjęciem podboju świata. Jakąż gorliwością i jaką miłością przepełnia On serca kapłanów, skoro gotowi są na przeciwności i ofiary!

Przybywszy do Treport pod koniec sierpnia 1869, by spędzić kilka dni ze swym świętobliwym przyjacielem, ks. Perreau, poważnie chorym, spotyka tam Thelliera z Poncheville, drugiego przyjaciela ze Szkoły Prawa w Paryżu. „Robiłem z nim długie przechadzki, notuje O. Dehon. Rozmawialiśmy o apostołacie” (NHV VI, 153). Nic jednak dokładniejszego na temat tych rozmów i apostołatu. Niewątpliwie były to rozmowy na temat zwołanego Soboru, jaki miał być otwarty 8 grudnia, a w którym miał uczestniczyć ks. Dehon w pierwszych kabinach jako stenograf, jeden z uprzywilejowanych, napisze mu Theiller 1 kwietnia 1870, „który widział Sobór twarzą w twarz”.

Miało to być rzeczywiście wielkim doświadczeniem dla Leona Dehona, doświadczeniem o którym przeczuwał, że ważne będzie dla jego życia i dla przyszłego apostołstwa. Z Treport, dokładnie 26 sierpnia 1869 pisał jeszcze do Palustra:

„Sądzę, że codzień jestem szczęśliwszy mogąc śledzić z bliska dzieło Soboru. Teraz jest to jedyna sprawa która mnie pochłania, oraz zakończeniem mych studiów, a nie niepokoję się jeszcze tym, czym będę za dwa lata”

To właśnie, jak zobaczymy, z okazji samego Soboru zacznie się zajmować i niepokoić tym, czym stanie się po zakończeniu studiów.

UWAGI I DOKUMENTY

1. Listy z wakacji do O. Freyd (1867 i 1868)

- Dnia 21 sierpnia 1867 roku:

„Odkąd opuściłem księdza, myśl moja podzielona jest między radość z powodu odnalezionego odpoczynku, rodziny, ojczyzny, a smutek z oddalenia od księdza, od regulaminu, kierownictwa, ciszy, pracy. Życie pośród świata, jest bardzo przykro dla duszy, która zakosztowała słodczy skupienia, może jednak z tego wyciągnąć pożyteczną lekcję, widząc co to jest świat. Ileż słabości, niewiedzy, zepsucia...!

Czy jestem spokojny co do mych ćwiczeń pobożnych? Jednakowoż jestem z konieczności więcej rozrzucony, niż w naszym drogim seminarium i jestem pozbawiony słodczy, jaką daje nabożeństwo w ciszy i regularności. Jest jednak wolą Bożą bym był na wakacjach i ufam, że z Bożą pomocą i dzięki księdza modlitwom, spędzę je bez poważnych przewinień”.

– Dnia 20 września 1867 roku:

„Oto już dwie trzecie wakacji, a wydaje mi się, że bez żalu widzę już ich koniec. Potrzebowałem odpoczynku i wzmocniłem się wyraźnie, ale czuję, jak trudno jest żyć pośród świata życiem skupionym w Bogu. Nie opuszczam nigdy modlitwy, brewiarza, czytania duchownego, dosyć też jestem dokładny w innych ćwiczeniach pobożnych, ale rozrzucony, chłód, niepokój, więcej biorą górę niż w spokojnym i uregulowanym życiu seminarium. Nie jestem tym, czy chciałbym być i nie jestem zadowolony w tym środowisku. Jeśli Bóg wzywałby mnie tam żyć, byłoby to dla mnie stałym umartwieniem”.

– Dnia 28 września 1867 roku:

„Moje wakacje mijają szybko i będą dla mnie pożyteczną lekcją doświadczalną. Świat jest dokładnie taki, jak nam go ksiądz parokrotnie malował. Spodziewam się, że za łaską Bożą i dzięki księdza modlitwom nie dopuściłem się poważnej Bożej obrazy. Szatan wie który punkt we mnie źle broniony i często przechodzi do ataku. Znam środek na jego odepchnięcie: „Vigilate et orate”. Ufam, że dobry Bóg przebaczy mi zaniedbania i słabości, które dla duszy tak mało posuniętej w cnocie, są częste we świecie”.

I ta uwaga O. Dehona, która być może zaskoczy:

„Jego religia (św. F. Salezego) całkiem duchowa, odpowiada mojemu sercu i pomaga mi mocno utrzymać się w świętej radości, jaką poleca święty Paweł, a do której mój temperament wcale mnie nie ponosi tak naturalnie.

Te długie cytaty nie były niewątpliwie nieużyteczne, by zobrazować to co O. Dehon nazywa swymi upodobaniami i swym temperamentem. Trzeba oczywiście uwzględnić, że wiadomości w tych listach podawane są do swego „dyrektora”, który jest zarazem przełożonym seminarium. Widzimy, jak Leon Dehon cenił regulamin i styl kształtowania, oparty przede wszystkim na ustawieniu życia wewnętrznego na regularności, milczeniu, przystępnej ascezie i życiu modlitwy.. Kontrast pomiędzy życiem seminaryjnym a życiem podczas wakacji, jest szczególnie wielki, widziany przez seminarzystę gorliwego, jak to ukazują Notatki Codzienne (NQ) i wspominają NHV. Życie światowe Leona Dehona mogło już z pewnością nabrać dużego doświadczenia, jako wolnego słuchacza w Paryżu, niewątpliwie w warunkach względnie sprzyjających, jak również jego pobyt na wakacjach w La Capelle i podczas jego podróży. Jego wspomnienia na ten temat, tak jak ukazują się w NHV, nie są w każdym razie tak pesymistyczne, jak refleksje z wakacji seminarzysty. Już zresztą w 1868 roku widzimy jak reaguje nieco inaczej:

„Nie mija prawie żaden dzień, bym nie brał udziału w jakimś zebraniu rodziców czy przyjaciół, czy to u siebie, czy gdzie indziej. Ten rodzaj życia nie tak odpowiada mojemu charakterowi jak pustynia i cisza seminarium. Jest to przygotowanie do życia czynnego, jakie niewątpliwie będę zobowiązany prowadzić po mych studiach, a w które będę mniej lub więcej wmieszany w świecie, skoro jest prawdą to co my-

ślał święty Franciszek Salezy, że dział Marty, zapracowanej dla Boga, jest bardziej zgodny z życiem obecnym, niż ten Marii, bardziej odpowiednim dla nieba” (do O. Freyd: 29 sierp. 1868).

2. Franzelin: Elementy doktrynalne na temat Eucharystii

O nauczaniu Franzelina na temat Eucharystii, można sobie wyrobić pojęcie, kartkując „Tractatus de SS. Eucharistiae Sacramento et sacrificio”, wydane w roku 1887: Dziewiętnaście tez „De Sacramento” i sto dwie tezy „De Sacrificio”. Każda z tych tez jest tam solidnie rozwinięta, oczywiście ze sugestywnym oparciem patrystycznym. Na temat „Sakramentu”, to zasadniczo jest tam kwestia o rzeczywistej obecności w perspektywie apologetycznej i dogmatycznej, wyłożona przez Sobór Trydencki. Co do „Ofiary”, dokumentacja jest usystematyzowana na temat natury ofiary w Starym i Nowym Testamencie, roli Chrystusa jako Głowy i kapłana w zastępstwie ofiary, na temat wartości zasługującej i wynagradzającej ofiary krzyża i wartości ofiary Eucharystii (przebłaganie i uproszenie) oraz sposoby jej aplikacji w odniesieniu do krwawej ofiary krzyża.

Tezy zatem wszystkie tradycyjne, których wykład wolny od wszelkich metod czysto scholastycznych, ukazuje się bardzo dobrze rozplanowany i udokumentowany. Co do tego, osąd Ojca Dehona w NHV V, 55-56 przyznaje wykładowi wielką dokładność i i przejrzystość. W każdym razie jest wskazane, by odnieść się do tego nauczania, aby zrozumieć i docenić doktrynę samego Jca Dehona, dotyczącą tej wielkiej rzeczywistości Eucharystii w jego życiu, jak i dla „wynagrodzenia” jako takiego.

Na temat wymiaru wspólnotowego i kościelnego ofiary i sakramentu, Franzelin w tezie dziesiątej „De Sacramento”, poświęca krótki wywód na wyjaśnienie prawdziwego sensu kilku wyrażeń Ojców Kościoła, szczególnie pierwszego listu do Koryntian 10.17. Eucharystia przedstawiona jest tam jako „sakrament oznaczający i dokonujący zjednoczenia członków w Ciele mistycznym Chrystusa, zjednoczenie w Kościele wiernych z Chrystusem jako Głową i pomiędzy sobą, którzy przez uczestnictwo w ciele Chrystusa, stają się współcieleśni i współkrewni, według wyrażenia Cyryla Jerozolimskiego. Dokumentacja patrystyczna ograniczona ale sugestywna, przedstawiona jest w uzupełnieniu do tej jaka była utworzona dla tezy 7smej, na temat sensu wezwania Ducha Świętego w w liturgiach wschodnich. Piękne teksty, zwłaszcza z Cyryla Jerozolimskiego i Świętego Augustyna, cytowane są zwłaszcza dla wykazania, że uczestnictwo „mistyczne” nie sprzeciwia się ale zakłada samą rzeczywistość uczestniczenia „fizycznego” w ciele i krwi obecnej, uczestnictwo fizyczne dokonuje zjednoczenia rzeczywistego i osobowego wierzącego z Chrystusem.

Nauczanie to podjęte jest ponownie przez Franzelina w tezie osiemnastej swego traktatu (wydanego po śmierci) „De Ecclesia Christi: De Ecclesia Sponsa et mystico corpore Christi”. Odsyła tam do dokumentacji ukazanej poprzednio dla Eucharystii, a uzupełnia ją nowymi cytatami.

3. Listy Leona Dehona do swego ojca (1870)

– Dnia 8 kwietnia

„Kieruję ten list do ciebie, gdyż winien nadejść do La Capelle około święta twego patrona, Juliusza. Polecam cię codziennie opiece tego świętego biskupa i spodziewam się, że uzyska dla ciebie łaskę, byś żył i umierał prawdziwie po chrześcijańsku. Liczę, że nie będziesz zwlekał w tym roku z komunią wielkanocną. Gdy ma się prawy rozsądek jak masz go ty, nie należy dać się powstrzymać małym przeciwnościami skłębienia i względu ludzkiego. Wiesz dobrze, że zaniedbywać podstawowy obowiązek życia chrześcijańskiego, to odmawiać sobie prawa dziedzictwa niebieskiego. To szaleństwo. To nie kochać

Boga, nie kochać swoich, nie kochać samego siebie. Napewno nie dasz nam tego zmartwienia na ten rok...,”

– Dnia 14 kwietnia

„Piszę raz jeszcze, bo lękam się bardziej niż gromu, byś nie pozostawał w stanie grzechu, byś nie był w niezgodzie z Bogiem. Drzę na tę myśl.. To jedyna rzecz konieczna. Ty wiesz, że gotów jestem oddać wszystko, zdrowie i moje życie by zapewnić twoje zbawienie.

Nie ma innego wyboru jak ten: błogosławić Boga z nami przez całą wieczność. Nie będę miał spokoju, aż doniesiesz mi, że chcesz być z nami.

Ah! Gdybyś rozdzierał tylko serce twojego syna, i tylko jego łzy wylewał, darowałbym ci to. Ale jest coś więcej niż swoi, jest twój Bóg, który stał się człowiekiem dla ciebie i wylewał krwawe łzy, na myśl, że o Nim zapomnisz. Rozkoszował się w swej męce, by wymazać nasze winy.

A jego przykazania są tak słodkie. Zobowiązuje nas, by zasiąść do Jego stołu i otrzymywać Jego łaski. Jakie to szczęście i zaszczyt dla nas! ...Czyżbyś mógł opierać się tylu łaskom, jakich ci Bóg udziela! Najświętsza ofiara jest ofiarowana często za ciebie i tyle to razy Nasz Pan przedstawia swemu Ojcu swoje rany na wynagrodzenie za nasze grzechy. Nie boisz się pozostać opuszczony przez Boga i nie mieć dobrej śmierci? A dalej, czy nie wiesz, że każdy nasz dobry uczynek jaki spełniamy, jest miłym darem jaki czyni Bogu i przyniesie nam zapłatę stokrotną? A zatem, napisz mi szybko, że to już zrobione. O to cię proszę, o to cię błagam. Tak trzeba. Zaledwie mogę mówić ci o czymś innym, tak ta myśl mnie pochłania.

P.S. Daj przykład Henrykowi. Napewno za nim pójdzie.

– Dnia 28 kwietnia

„Długo zwlekasz z oznajmieniem mi twojego szczęścia. Oczekuję codziennie listu z niepokojem. Gdybyś wiedział jak cierpię z tego opóźnienia, może miałbyś litość nad samym sobą i nade mną. Nie wiem już co mówić, by cię zdeterminować. Aż dotąd miałem całkowitą ufność. Nie wydawało mi się możliwym, byś mógł się opierać. Wszystko zostało poruszone, by ciebie przyprowadzić ku Bogu. Całe niebo jest wzywane na twą pomoc sto razy dziennie. Polecany jesteś modlitwom całego Kościoła przez propagandę rozkrzewiania wiary, przez arcybractwo Matki Bożej Zwycięskiej i Matki Bożej od Serca Jezusa. Nasz Pan Jezus Chrystus ofiaruje się swojemu Ojcu codziennie na ołtarzu ze wszystkimi zasługami swej męki, swej miłości i swej śmierci. Bóg zaprasza cię do dzielenia Jego dziedzictwa i życia wiecznego z Nim, a ty chcesz pozostawać w śmierci. Nie wątpię byś nie ustąpił tak silnym i miłosnym zaproszeniom, chociaż straszliwa myśl przychodzi mi głowy. To, że może brakuje ci odwagi. Ah! ta myśl sprawia mi przerażenie. Nie poddaję się tej myśli. Nie, ufał będę do końca.

Drogi ojczy, nie oczekuj więc przyszłości, której nie jesteś pewny. Żyj z nami w łasce Bożej i oczekiwaniu nieba w świętej radości nadziei. Idź do swego Zbawiciela. Przynajmniej raz albo dwa razy w roku zasiądź z nami do stołu Króla nad królami, byśmy po krótkiej chwili tego życia, byli razem na wieczność. Nabierz odwagi. Zmyj wszystkie zaniedbania, we krwi nieskończonego zadośćuczynienia Syna Bożego. Popatrz na ten obrazek, jaki ci posyłam i pozwól się objąć taką miłością. Czyż chciałbyś dalej przytakiwać mordercom Syna Bożego, trwając nadal w grzechu?

Napisz mi szybko. Nie obietnice, próżne żale, czy próżne nadzieje. Fakty. Obiecuję Bogu wiele podziękowań. Chcesz Go tego pozbawić? Oh, gdybyś znał choć trochę sprawy nadprzyrodzone, byłbyś przerażony przepaścią ku której podążasz i gromami, jakie gromadzisz na swoją głowę.

Ściskam cię i proszę miej litość nad swoją duszą, litość nad bliskimi, litość nad Synem Bożym, który puka do bramy twojego serca, a któremu ty nie chcesz otworzyć... ” (Ref AD B. 18/10).

IX

DOŚWIADCZENIE SOBOROWE

Sobór był, nie ma co do tego wątpliwości, wydarzeniem wielkiej wagi w tych latach świeżo-kapłańskich Leona Dehona. Traktat „De Ecclesia”, którego żałował iż nie przerobił z kard.. Franzelinem, przeżywał na Soborze przez sześć miesięcy.

O. Dehon czuł się zobowiązanym dać o tym świadectwo w swych NHV: 300 stronic (VI, 71-VIII, 103; w wyd. Centr. Stud. tom 4) poświęconych jest temu, wydawane począwszy od notatek branych wówczas na gorąco, do swojej własnej korespondencji i różnych książek czy dokumentów. To prawdziwy „Dziennik Soboru Watyk. I”, jaki O. Dehon zostawił nam udokumentowany i uporządkowany, a zarazem obiektywny i osobisty. Osobistych uwag rzeczywiście tam nie brakuje, chociaż trzeba by i tu rozróżniać co pochodzi od młodego ks. Dehona, a co jest O. Dehona 20 czy 30 lat później. To oczywiście te uwagi i reakcje osobiste, winny tu przyciągać naszą uwagę.

Oto najpierw w jego korespondencji wyraz dumy i radości, jaką młody kapłan odczuwa ze swej nominacji na stenografa:

– Do swych rodziców dnia 21 marca 1869: „Mam radość powiadomić was, że będę miał zaszczyt asystować na wszystkich posiedzeniach Soboru, co będzie dla mnie wielce pouczające. Należę do czterech Francuzów, jakich wyznaczył przełożony seminarium”.

– I tego samego dnia do Palustra: „Stan aktualny Rzymu, to przygotowanie do Soboru. Jest oczekiwane, że Kościół w nim nabierze nowych sił z czystych źródeł objawienia, z czego wytryśnie, jak ze Soboru trydenckiego, owocne odrodzenie. Mam radość powiadomić cię, że będę miał możliwość być obecnym na wszystkich spotkaniach, nawet tajnych, tego uroczystego zgromadzenia. Spodziewam się wyciągnąć z tego duży pożytek naukowy i doświadczalny....”

I dobrze, że będzie tu więcej mowy o doświadczeniu niż o nauce. Jako teolog napewno niewiele nowego nauczył się w dyskusjach, w których uczestniczył, a nawet takie posiedzenie było jeszcze przed samym otwarciem. Nie ukrywa w każdym razie po której stronie on się znajdował. Napewno nie w obozie „liberałów”, kontestujących „mniejszość”, jak wówczas mówiono. Leon Dehon jest zdecydowanie „rzymski” i silny co do pozycji doktrynalnych i dyscyplinarnych, których dziś nazwanoby „integralistami”, by ich odróżnić od integralizmu, w ścisłym znaczeniu. Wiara i życie chrześcijańskie, to dla niego jedność, obejmująca wszystko w jedności w odniesieniu do Biskupa rzymskiego (cf Doc. p. 108a) Bardziej bezpośrednio niż szczegółowy i wypracowany opis w NHV (VI, 174- VIII, 62) to jego korespondencja z tego czasu, pozwala nam uchwycić jego młodzieńczą spontaniczność, entuzjazm i jego wyraźne pozycje. Bardziej dyskretne i wyważone są w sformułowaniu są pozycje artykułów Ludwika Veuillota w *Univers*, których opis podany jest w NHV i z których młody stenografista, jak zresztą wielu w Rzymie i poza Rzymem cieszyło się podczas Soboru.

Archiwa dehoniańskie (AD) przechowują dwa zeszyty z niebiesko-marmurową okładką, zatytułowane „Notatki na temat Soboru” (Ref. AD B. 32/11a i b). Są to uwagi bardzo krótkie i schematyczne, jakie Leon Dehon brał na gorąco, z każdego dnia na temat sesji uroczystych Zgromadzeń Ogólnych, na których uczestniczył. Podane formalnie i nieco uzupełniane, tworzą podstawę do redakcji NHV. O. Dehon dodaje do nich każdego miesiąca małe syntezy zatytułowane „Wokół Soboru”, na ogół zapożyczone z artykułów Ludwika Veuillota, publikowane w 1872 w dwóch tomach „Rzym podczas Soboru”, jakie Leon Dehon posiadał i do których sam robił przypiski. Mógł też sobie pomagać publikowanymi w Rzymie a posiadał i w swojej bibliotece „Acta et Documenta sacrosancti oecumeni Concilii Vaticani in

quattuor prioribus sessionibus”. Jego korespondencja wreszcie, z której cytuje wyjątki (VII, 145-170) pomagała mu przeżywać doświadczenie w jej pierwszej świeżości.

Podnieśmy tu z jego listów kilka myśli bardziej znaczących:

- Do swych rodziców dnia 19 grudnia 1869: Jestem nad wyraz szczęśliwy móc śledzić z bliska wielkie dzieło Soboru... Mgr. Dupanloup narobił wiele szkody dla swego autorytetu przez ostatnie listy, które wcale nie były w smak biskupom. Zobaczycie w dziennikach piękne odparcie zarzutów, napisane przez Mgr. Dechamps, arcybiskupa Malines...”
- Dnia 29 grudnia: „Sobór robi nadzieję wspaniałych rezultatów, a małe trudności, które powiększają dzienniki, nie będą miały żadnego poważniejszego wpływu.
- Dnia 11 stycznia 1870: „Każde z tych spotkań jest dla nas bardzo interesujące. Widzimy z bliska jak przygotowują się dekrety, które mają obietnicę, iż są głosem Ducha Świętego... Prace Soboru postępują dobrze, jednakowoż trzeba oczekiwać tego, co wyjdzie od biskupów, którzy zmyleni jedną czy drugą ułudą, sądząc że mają rację, opóźniają prace na pewnych punktach. Ale obietnica prawdy spoczywa na tych, którzy złączeni są z następcą Piotra, gdyż to jemu było powiedziane: „Ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój
- Do Leona Palustra, dnia 5 lutego 1870: „Czekasz zapewne co powiem ci o tym co myśli się w Rzymie o kwestii tak poruszanej we Francji, o nieomyślności Papieża. Jeśli się nie mylę, to sprawa ta będzie w bliskim czasie określona, zgodnie ze stałą nauką Kościoła. Świeże opory sprawią tylko, że stanie się konieczne i właściwe ogłoszenie dogmatu, jaki oni kwestionują...”
- I jeszcze do swoich rodziców, dnia 14 lutego: „Sobór postępuje, chociaż powoli. Dzienniki rozwodzą się o kwestii nieomyślności, o której niewiele co wiedzą... Wbrew niektórym biskupom, którzy wierzą, jak bp. Dupanloup, że nie jest pożytecznym ogłaszać tej prawdy, ja jestem przekonany, że będzie ona wnet określona; a gdy już będzie wyjaśniona, a ci biskupi będą musieć pójść za osądem większości, zobaczymy na szczęście jak ustaną zamieszania, jakie wzbudza na ten temat prasa francuska, bardzo mało znająca teologię.
- Dnia 13 marca: Szczęśliwy jestem, że mam nieco ciszy i spokoju, podczas gdy gdzie indziej tyle gwałtownej agitacji, by krępować dzieło Boże. Niektórzy z naszych wielkich myślicieli francuskich, jak p. Gratry i M. Montalembert, grożą, że pójdą za odłamem P. Hyacinta i Lammenais. Nie mają dosyć pokory by uwierzyć, że mogą ulegać złudzeniu, ani dosyć wiary, by odnieść się obecności Bożej, obiecanej Soborowi. Przygotowują sobie bardzo trudny powrót”.
- Dnia 2 maja: Sobór dokonuje swego dzieła powoli i z dojrzałością. Dzienniki opowiadają i przesadzają rozbieżność opinii niektórych biskupów. Ale to jest nic. Wszyscy chcą dobra i jeśli na koniec niektórzy odpadną, co, jak się spodziewam nie nastąpi – Kościół kroczyć będzie i bez nich. Ma on (Kościół) obiecaną obecność Ducha Świętego dla swych decyzji; ale jego pasterze, brani pojedynczo, nie są wolni od błędów i swych namiętności. Może się zdarzyć, że niektórzy czy w dobrej czy w złej wierze opierać się będą Kościołowi i od niego odpadną. Był przecie i wśród Apostołów zdrajca. Ci się zagubią, a Kościół jest wciąż żywy i wzrastający”.
- 30 maja. „Zawieszona dyskusja wróciła do początku, ale od kilku dni idzie już rażniej. Jest nadzieja, że ukończy się około uroczystości św. Piotra, albo nieco później. Nie wiercie ocenom dzienników, zwłaszcza francuskim, które sprzyjają, jak mi się zdaje, niemądrej opozycji kilku biskupów”.

Cytaty te, rozstawione w całym przebiegu Soboru, nie wnoszą nic nowego do tego, co wiemy skądinąd o wielkiej i małej historii samego Soboru. Mają one dla nas wartość ukazania oddźwięku, jakie niektóre wydarzenia mogły mieć na przekonanie i uczucia samego młodego stenografa: pewna rękojmia, że jest się w prawdzie, jeśli nie pewna duma, rozdrażnienie na iluzje, którym brak dokładności, jak choćby na artykuły Univers, jakie też napewno czytywał.

Sprawozdanie NHV jest z pewnością bardziej zróżnicowane a oświadczenia mniej stanowcze i bezwzględne. Rozdział zatytułowany jest „Opozycja i jej przyczyny” (VII, 36-42), gdzie przedłożone są kwestie i wyrażone ubolewania na temat pewnych postaw i metod tego, co wówczas nazywano większością, do której przyznawał się i sam Leon Dehon. Redakcja NHV pozostaje wierna swym pozycjom z 1870 i powołuje się często na słynnych artykułów Veuillota. Ale wówczas jest już daleko od ognia walki. Dojrzał już i wycofał się, nabywszy doświadczenia (np. co do przykrości ze swoim Zgromadzeniem w Rzymie w 1883). Ton jego pozostaje być może jeszcze trochę tryumfalny, albo to raczej ton Veuillota, którego cytuje, ale w sposób zauważalny zmusza się do obiektywności i pogody ducha.

Zresztą od 1870 roku podziwiając i doceniając gorliwość Veuillota, ubolewa nad tonem i formą. Tak pisze do Leona Palustra, który w ostatnim swym liście nie oszczędzał Veuillota ani architektów rzymskich:

„Wiedziałem, że nie lubisz ani tego, ani tych drugich. Osądzasz ich według swego stałego zapachu. Mógłbyś jednak być nieco bardziej wyrozumiały dla ludzi, którym ani nie brak talentu, ani dobrej woli. Ja nie zawsze pochwalam ton L. Veuillota, ale wdzięczny mu jestem za jego dziennik obronny, dobrej sprawy.. Wolałbym, by czynił to zawsze z większą delikatnością i umiarkowaniem, jakie ty niewątpliwie podziwiasz, i ja także, w listach biskupa Dechamps (luty, 1870)

Ludwikowi Veuillot O. Dehon złożył kilka razy wizyty, bądź to u niego, bądź z okazji przechadzek archeologicznych. Za każdym razem O. Dehon wspomina go w swych NHV z mieszanymi uczuciami.

- Podziwiam Veuillota, ale wychodzę od niego trochę zmieszany. O przeciwnikach mówi ze zbytnią swobodą wyrażen, która mnie zadziwia. (VII, 101)
- Ton gazety Univers” był doskonały dla księży, ale rażący dla ludzi świeckich. Mówił o przeciwnikach jakby już byli zasądzeni i skazani, dalekim był od tego, by było w tym coś z uprzejmości. (VII, 151)
- Dwa razy szedłem na przechadzkę z O. Alzon i Ludwikiem Veuillot. Odwiedziłem go też u siebie z ks. Dugas, który znał go bardzo dobrze. To była rozkosz rozmawiać z wielkim pisarzem Jego rozmowa odpowiadała jego stylowi: Myśli o wierze, światopogląd wzniosły, duch francuski, osady często surowe co do osób” (VIII, 59)

Młody stenograf, w wirze walki, nie jest tak surowy jak redaktor NHV, który mógł ślezić całą kampanię gazety Univers. Pozostanie wiernym jej czytelnikiem, ale krytycznym. Kilka wszakże uwag, jakie mogliśmy zebrać, dowodzą od 1870 roku jego jasności, zrównoważeniu, umiarkowaniu i przyzwoitości.

To co zwłaszcza widoczne, to iż Leon Dehon widział w Soborze coś innego, niż nieuniknione polemiki w stylu zebrań państwowych. Przeżył prawdziwe i głębokie doświadczenie wiary, w doskonałej zgodzie w tym także z artykułami Univers oraz wzlotami historycznymi i lirycznymi Veuillota, być może nieco tryumfalistycznymi, ale z pewnością wciągającymi i pobudzającymi.

Nie potrzebował z pewnością takich zdań i paragrafów by wzruszać się widokiem, uznać znaczenie wydarzenia, czuć się samemu zanurzonym i uniesionym w wielkim porywie wiary Kościoła. Listy są pod tym względem wymowne.

Dnia 12 października 1869, przed otwarciem, pisze do Palustra: „Spodziewam się wiele od Soboru. Oprócz dekretów są tarcia między Rzymianami i obcokrajowcami, a każdy chce wygrać. Jest pewne światło, właściwe naszemu wiekowi, jakiego Rzymianie potrzebują by się nim oświecić, a inni wolą być na jakiś czas od niego daleko, by ich nie oślepiło”.

Zatem nic fanatycznego w tym dzienniku konserwatywnym, niewątpliwie umiarkowanym stronnikiem Sylabusa, już otwartego na prawdziwe potrzeby Kościoła i ewangelizacji. Gdy Sobór już się zaczął, O. Dehon pisze do swych rodziców:

- Dnia 8 grudnia 1869, wspominając uroczystą sesję na otwarciu: „To piękne święto trwało od godziny 9 rano, do godz. trzeciej po południu. Będąc świadkiem takich manifestacji Kościoła, doświadcza się nowego i palącego zapachu by pracować dla nieba, którego Kościół na ziemi, jest tylko przedsionkiem”.
- Dnia 25 stycznia 1870: Jaki piękny widok, gdy liczni biskupi łączą swe wysiłki i gorliwość, jaką wykazują zwyczajnie jako głowy diecezji. Posiedzenia budzą zawsze wielkie zainteresowanie, a czasem dają sceny bardzo wzruszające. Nie można słuchać bez wzruszenia biskupów, którzy cierpieli ciężkie prześladowania, albo tych, co ukazują nieszczęścia swoich kościołów”.
- Dnia 3 lutego 1870: „Jaka to wielka sprawa episkopat katolicki! Jakie wspaniałe zgromadzenie... Podobne zebranie, to coś najpiękniejszego co można widzieć na ziemi, a ja czuję się szczęśliwy, że mam w tym małą czastkę”.

Zobaczmy również w Notatkach Codziennych (NQ) kilka notatek odnoszących się do Soboru, oczywiście z okazji jego otwarcia:

- Dnia 4 grudnia 1869: Sobór jest nową manifestacją Naszego Pana, nauczającego przez swego Ducha. Duch Kościoła podczas Soboru, winien być zgodny z tym, z jakim przybył Nasz Pan. To duch unieczystwienia i bólu na widok grzechu ludzkiego. Kościół winien się trzymać w duchu skupienia i czystości, by otrzymywać słowo Boże, działanie oświecające i dające natchnienie Ducha Świętego. Winien wierzyć w miłość, na widok nowego i ogromnego dobra i jedności z Duchem miłości.”
- Dnia 6 grudnia: „Mój Boże, świat spragniony jest pokoju, wiary, religii. Sprowadź go na Twoje ścieżki. Oświeć narody na to, co Tobie są winne. Umocnij jedność i powagę Kościoła, umacniając powagę Twojego Zastępcy na ziemi”
- Dnia 8 grudnia: „Sobór. Słabość i siła Kościoła Bożego: słabość ze samego siebie, niedoskonałość, ciemnota; siła w Bogu, stałość, światło, życie, gdy oparty jest na skale węgielnej, którą jest Chrystus, i na jego fundamentach, którymi są Jego apostołowie. Wewnętrzna jedność Kościoła nieba i tego ziemi. Kontemplują się one i żyją jeden w drugim dla Boga. Żyjący obraz tej jedności, odmawianej w litanii do świętych, przez Kościół”.
- Dnia 9 grudnia: Jakże odczuwalna jest w tych dniach poruszenia stałość skały, którą jest Piotr. Wszystko to, co burzy się poza nim, miota się w ciemnościach. Wszystko to, co nie jest zbudowane na nim, zbudowane jest na piasku. Wszyscy biskupi zjednoczeni, tworzą budowlę niezniszczalną, ale tylko wtedy, gdy zbudowana jest na skale”.

Działanie Ducha Świętego i zjednoczenie z Duchem miłości by otrzymać słowo Boże, jedność i powaga Kościoła, opartego na autorytecie Wikariusza Chrystusowego na ziemi, słabość i siła Kościoła, jedność z Kościołem niebieskim i ziemskim: te kilka notatek nie są tak mało znaczące w zwięzłym opisie tajemnicy Kościoła, daleko w każdym razie od pojęcia czysto instytucjonalnego, naiwnego i prymitywnego tryumfalizmu.

W zdaniach tych listów i uwag, czyż nie drży wzruszenie doświadczenia przeżywanego naocznie, słuchem i sercem? Rozważania mogą odzwierciedlać to co się myślało i mówiło i to, czym cały świat żył wówczas na swój sposób. Wszelako pewien akcent osobisty wyczuwa się w wyrażeniu, jakie daje mu Ojciec Dehon. Jest tam jego entuzjazm z 8 grudnia: „najpiękniejszy dzień mojego życia”, a zgodnie z prawdą można sądzić, że było wiele „piękniejszych dni” w życiu O. Dehona, zgodnie z NHV czy listami Leona Dehona. Jakkolwiek by z tym było, oświadcza 9 grudnia swoim rodzicom: „Ten dzień zrobił na mnie większe wrażenie niż ten 19 grudnia poprzedniego lata, dzień jego święceń, o czym niewiele można co powiedzieć. I dorzuca dalej: „Krzyczałem więcej niż raz, że to najpiękniejszy dzień mojego Życia. Krótko, nie ma co pomniejszać odczuwanego wrażenia.

Jest zwłaszcza odkrycie, a przynajmniej świadomość rzeczywistości kościelnej, przedstawianej w widowisku „wielka sprawa”, jaką jest episkopat katolicki w swej różnorodności i jedności w gorliwości i wysiłku. To Kościół niewątpliwie uznawany w swojej hierarchii: widok, jaki narzucał się wówczas z samego faktu wydarzenia soborowego, nieco zmonopolizowanego przez sprawę nieomylności....

By uzupełnić jeszcze tę wizję Kościoła, podajmy tę piękną notatkę z dnia 24 stycznia 1870, naszkicowaną hymnem tryskającym z podziwu:

„O Kościele katolicki, jakiś ty kochany! Tyś zrodził się z boku mego Zbawiciela, jak Ewa z boku Adama, a Chrystus mówi o tobie: „kość z moich kości i ciało z mojego ciała” (Gn 2, 23) Ty jesteś kochany miłością Chrystusa, twojej głowy i wszystkich świętych, twych członków. Ty masz wszystkie wielkości wszystkie dążenia do dobra, wszystką czystość. Wszystkie wysiłki natury by ponownie zdobyć szlachectwo swego pierwszego stworzenia, to twoje dzieło”.

Ważny jest ten poryw, jakiego zaczerpnął w tym jedynym doświadczeniu. Szczęśliwy że miał swą „małą częśćkę” w wydarzeniu, uważa się za część odbierającą i zaangażowaną, nie tylko przez swą współpracę techniczną i jako świadek, ale przez ten nowy i „palący zapach” jaki odczuwa by pracować w tym Kościele ziemskim, przedsionku niebieskiego. To tak z góry całe jego życie kapłańskie i jego apostołstwo, jakie określa coś jakby: pracować w tym Kościele który jest na ziemi znakiem i sakramentem, powie Sobór Watykański II, tego króle-

stwa Bożego, które winno znaleźć się zakończenie w niebie. Perspektywa więc kościelna, zarazem historyczna jak i eschatologiczna, jakim będzie jego życie kapłańskie i posłannictwo założyciela. Pod formułami czy wyrażeniami jeszcze ograniczonymi, wyczuwamy, że to doświadczenie soborowe i kościelne, jest otwarte na wszelki rozwój.

Widzieliśmy jak to podkreślał, gdy pisał do Palustra o pożytku pewnego „tarcia między Rzymianinami i obcokrajowcami”, odnośnie do pewnego światła właściwego naszemu wiekowi (list z dnia 12 paźdz. 1869). Jeśliby można ważyć się na porównanie, to powiedzieć można że w tej krótkiej i ulotnej myśli, Leon Dehon po „Lumen Gentium” czuje konieczność „Gaudium et Spes Vaticanum Secundum.

Nie przesadzając wartości tych rozważań, nie przesadzimy nigdy ważności doświadczenia soborowego Leona Dehona dla jego formacji i dla jego przebudzenia apostolskiego. Z odległości, w NHV stwierdzi:

„Sobór zabrał mi tego roku połowę mojego czasu. Było to opóźnienie dla moich studiów; ale z drugiej strony jakie cenne żniwo różnych znajomości. Dotykałem palcem życia Kościoła i zdobyłem w jednym roku więcej doświadczenia, niż mógłbym to zrobić w dziesięciu latach mojej zwyczajnej pracy (NHV VIII, 55)

W drugiej połowie swego czasu prowadził jednak swoje studia, kursy popołudniowe, a kilkakrotnie i ranne. Złożył w ten sposób trzy egzaminy, mianowicie : w listopadzie, przed otwarciem Soboru licencjat z teologii; następnie w lutym magisterium z prawa kanonicznego, nazajutrz po słynnym posiedzeniu z dnia 18 lipca, doktorat z prawa kanonicznego. Możemy tylko podziwiać wielkość pracy i aktywność ducha, jakiej wymaga taki wyczyn i rozumiemy dlaczego nie mógł tego roku, jak mówi, przeczytać więcej lektur i podjąć więcej studiów osobistych (NHV VI, 118).

Sobór jednakże był również dla niego okazją, by przygotować bezpośrednio tę przyszłość, o której mówił do Palustra w sierpniu 1869, że nie chce się nią niepokoić przed upływem dwu lat. Chodzi o przebudzenie się w nim tego pociągu do dzieła – słynnego dzieła studiów– „jakie pojąłem, napisze. jako powołanie” (NHV VI, 118)

DOCUMENT

O „integralizmie rzymskim” O. Dehona znajdujemy bardzo jasne i wymowne sformułowanie w toaście wygłoszonym przez niego z okazji spotkania Starszych z Santa-Chiara w Rzymie w 1900 roku.

„Witajcie drodzy rycerze Chrystusa, witajcie drodzy rycerze ludu, witajcie drodzy rycerze Papieża. Tak, panowie, rycerze Papieża. Rycerze Leona XIII; nie rozróżniajcie między dwoma, nie rozróżniajcie wcale, jak robi się czasem między Piusem IX a Leonem XIII; to jest wszędzie Papież. Pius IX przywiązał nas do siebie przez czułość serca, Leon XIII przywiązuje nas przez światło swojej doktryny. To zawsze do Papieża jesteśmy przywiązani, a tym samym przywiązani do Chrystusa, gdyż mówił On do apostołów, a w szczególności do świętego Piotra: „Kto was słucha, mnie słucha!”...

O. Dehon kładzie nacisk na konieczność jedności z Rzymem w każdym punkcie (We wszystkich sprawach)

Nie badajmy doktryn Papieża; bądźmy ulegli poprostu i całkowicie. We Francji, mimo wszystko umieliśmy jak dotąd zachowywać prawdziwą doktrynę; zachowajmy jeszcze jedność naszego narodu z Kościołem rzymskim; to my Starszyzna z Santa-Chiara winniśmy postawić znak równości” (Echo de S. Chiara)

Miejsce i okoliczność wyjaśniają po części ogólny charakter i nieco oratorski deklaracji i przyłgnięcia. Ale szczerłość mówcy nie może być podejrzana, ani przekonanie po doświadczeniach przeżytych w posłuszeństwie, mianowicie tych 1883-1884. Zachowanie się O. Dehona w jego akcji społecznej i po 1903 roku, za pontyfikatu Piusa X, daje tej deklaracji cały wydźwięk i jej przedłużenie.

O tym katolicyzmie rzymskim całościowym a nie całościowo wojującym E. Poulat daje następującą definicję, która, jak się wydaje, może być podtrzymana co do O. Dehona:

Katolicyzm jest integralny „nie tylko i nie głównie dlatego, gdy odnosi się do powagi dogmatycznej - co wynika samo z siebie dla katolika - albo przez rozumienie tej integralności w sposób ciasny, sztywny. Integralny można powiedzieć o katolicyzmie przystosowanym do wszelkich potrzeb współczesnej społeczności, rozważanych w świetle swej doktryny. (Wstęp do „Wiedzieć i Móc” Piotra Thibaut)

Samo słowo ukazuje się i powtarza zresztą pod piórem O. Dehona w opisie tego, co on nazywa „Królestwem Serca Jezusowego”, mianowicie w tekście programowym podanym w podręczniku „Miłość i Wynagrodzenie, skarbiec modlitw i praktyk wynagradzających”, zebranych przez O. Andrzeja Prevot SCJ do użytku dusz wynagradzających.

„Królestwo Serca Jezusowego to nic innego, jak Królestwo Jezusa Chrystusa, ale z pewnym odcieniem miłości i czci do Serca Zbawiciela. Królestwo Serca Jezusowego w duszach, winno być naznaczone przez odnowę całego życia chrześcijańskiego. Należy je pojmować jako nabożeństwo silne i wspaniałomyślne, które przyciąga, to prawda, dusze, przez słodycz miłości, ale by uczynić je zdolnymi wypełnić święte obowiązki życia chrześcijańskiego i by praktykować w całym życiu, w całej ich rozciągłości, cnoty mocne, które je tworzą. Królestwo Serca Jezusowego w społeczeństwie, to królestwo sprawiedliwości, miłości i miłosierdzia. Najświętsze Serce Jezusa natchnie nasze społeczeństwa chrześcijańskie, jakimi środkami ustalić pokój społeczny. Kościół, czerpiący miłość wciąż coraz to gorętszą do Serca Zbawiciela, przynosi narodom zmęczonym cierpieniem **rozwiązania pełne**. Jedynie Kościół posiada pełne pojęcie sprawiedliwości i sekret miłości. Kościół będzie głównym czynnikiem podniesienia, ale państwo i inicjatywa prywatna muszą się też do tego przyczynić. Wschodzi światło. To chrześcijaństwo, które trzeba odnowić, wielkie chrześcijaństwo wieków wiary, to znaczy współdziałanie narodów pod przewodem Najwyższego Pasterza. Projekt jest ambitny, pragnienie może nawet wydawać się zbyt śmiałe, ale miłość Najświętszego Serca dla swego Kościoła i swych wiernych, upoważnia takie nadzieje, choćby mogły być nieprawdopodobne.

Tak, Serce Jezusa rozwiąże kwestię społeczną i rozwiąże ją wspanialej jeszcze, niż uczyniła to wiara Wieków Średnich” R.P. Dehon)

Oto program, jaki rozwijać będą, jak wiadomo, wydawcy przeglądu założonego w 1889 roku przez O. Dehona, właśnie pod tytułem „Królestwo Serca Jezusowego w duszach i społeczeństwach”. Nie zamierzamy tu oceniać wartości czy prezentacji stosowności albo aktualności, tego programu, ale nie można odmówić mu znaczenia, powagi i szlachetności wiary pełnej ufności i miłości.

X

OSTATNI ROK (1870 – 1871)

Z tego ostatniego lata 1870-1871 O. Dehon daje nam relację w swych NHV na 149 stronicach. Część tych stronic poświęcona jest wydarzeniom wojny francusko-pruskiej i Komuny Paryskiej. Podczas tych przedłużonych wakacji (od sierpnia 1870 do marca 1871) Leon Dehon sprawuje posługę kapłańską przy żołnierzach stacjonujących koło La Capelle, daje lekcje łaciny kilku małoseminarzystom i głosi kazania w każdą niedzielę czy to w La Capelle, czy w Semmorium (NHV VIII, 175-176); ale uchyla się od oferty na wikariusza w jednym z miast diecezji, jaka mu została przedstawiona w styczniu: „nie mogłem przyjąć tej propozycji, wyjaśnia. Nie ukończyłem jeszcze studiów, a nadto, marzyłem o życiu zakonnym” (VIII, 125). Zablokowany w La Capelle, poświęca swój czas na „piękne i budujące lektury” o których mówi dość dużo w „Excerpta”, urywki odtwarzane w dużej części w NHV VIII, 138-171. Jako portret umysłowy O. Dehona, dobrze byłoby z nimi się zapoznać.

O jego życiu wewnętrznym samym w sobie, pozostaje nam tylko świadectwo kilku uwag sporadycznych, nie podawanych w NQ ale w NHV VIII, 172-175. Nic całkiem nowego ani specjalnie znaczącego, ale poczynawszy od różnych cytatów wyrażają „dobre pragnienia” i „postanowienia” jakimi Bóg go natchnął. Podajmy tylko te zdania, które jak się wydaje, odpowiadają dobrze temu poznaliśmy w przeciągu tych lat jako kierunek jego formacji i jego doświadczenia duchowego.

– „Bóg nas kocha: czyż to nie najbardziej właściwy motyw by nas natchnąć miłością ku Bogu?” A pomiędzy innymi cytatami to piękne zdanie świętego Tomasza (Opusc. 63, r.7): „Quasi homo Dei Deus esset et sine ipso beatus esse non posset” – Bóg kocha człowieka, jakby człowiek był Bogiem Boga i jakby bez człowieka, Bóg nie mógłby być szczęśliwym.

– Na widok takiej miłości, winniśmy żyć w Jezusie Chrystusie. To w Jezusie Chrystusie winniśmy czcić Boga... To w Jego Sercu trzeba kochać bliźniego z Nim i jak On, miłością świętą, czystą i oddaną”

I to rozważanie w formie osobistego postanowienia:

„Ile kazań bezowocnych, gdyż kapłan w świecie nie zachowuje ducha swych kazań, w tej mierze, jak zachowuje w stosunkach ze światem”

Co do swych małych przemówień daje nam wzór: modlitwa za Francję, wezwanie do pokuty za winy, które doprowadziły do upadku, ufność, oparta na zasługujących dziełach Francji w przeszłości i o początku świętokradztwa Prus (!): „Mówiłem o tym, jakby niewątpliwie mówili wszyscy kaznodzieje Francji, zauważa O. Dehon, z tą oceną:

„To nic nadzwyczajnego. Styl w nich jest bardzo prosty. Brak im wyrażnie retoryki. Ale ja je przemyślałem. Mówiłem je z wiarą i napewno robiły one wielkie wrażenie” (NHV VIII, 176)

W tej sprawie pisał już do przyjaciela Palustra 16 lipca 1869:

„Głosiłem już dwa razy kazania w małym kościele w Sommeron, a pojutrze odważę się wejść na ambonę La Capelle. Brak mi wymowy Arystarcha, żałuję, że ciebie tam nie będzie. Kaznodziejstwo nie będzie odgrywać dużej roli w moim apostołstwie. Nie mam ku temu ani talentu, ani takich jak należy płuc”.

Przeszłość miała wykazać co należy myśleć o tym proroctwie, czy prognozie. Jeśli nie jako kaznodzieja, rywal Lacordaira, O. Dehon nie miał w przyszłości być pozbawiony posługi słowa.. Ale to oczywiście myślał on wtedy o innym rodzaju posługi.

Jakkolwiek by było, powróciwszy do Rzymu w marcu 1871, odprawia w seminarium rekolekcje Wielkiego Tygodnia, o których zostały nam zachowane niektóre notatki w NHV IX, 18-22. Nic bardziej znaczącego w tych notatkach, proste „streszczenie pouczeń” wysłuchanych, streszczenie, a raczej suche i krótkie komentarze biblijnych cytatów jedynie może z małym ożywieniem w siódmym rozważaniu na temat Eucharystii. Zanotujmy to zdanie odnośnie do Mt 6,23: „Jeśli kapłan jest w ciemnościach, jakże głębokie ciemności będą u ludzi”.

Wolelibyśmy śledzić w korespondencji jaką prowadzi z rodzicami i swym przyjacielem Palustrem szczegóły jego myśli i rozważań, w kontekście wielkich wydarzeń wojny i Komuny, oraz obecności w Rzymie. Tyczy to polityki i socjologii, ale również odpowiedzialnych za Kościół i duchowieństwo w formowaniu ludu i zbawienia dusz w społeczeństwie. Pobożny seminarzysta nie żyje w świecie eterycznym i warto poznać, że jego osądy są dosyć wyraźne i być może nieco stronnice i nie bez wielu niuansów. Z drobniejszych wydarzeń jego życia, mówi nam o swej radości z tego, iż był dopuszczony siedem razy na audiencję Piusa IX, mianowicie jako stenograf na przyjęciu poselstwa szlachty angielskiej, gdzie, jak powiada, można było zobaczyć przesłanki nawrócenia Anglii. Asystował przy Mszy świętej prywatnej Ojca świętego i znalazł jeszcze okazję, by odnowić swój zapal rzymski podczas świąt jubileuszu Piusa IX. (Cf. NHV IX, 23-27). Wreszcie, przygotowując swoje ostatnie egzaminy, wyczuwamy jak odtąd zatroskany jest swoją przyszłością kapłańską.

Projekty na przyszłość

Od roku ubiegłego i podczas Soboru, Leon Dehon rozmawiał o swych projektach na przyszłość z biskupem Mermillod, z którym widywał się często, a który darzył go ojcowską przyjaźnią. Biskup Mermillod mówił mu między innymi o projekcie Uniwersytetu Katolickiego W Lille, jakim zaczął się zajmować. (cf. NHV VIII, 58 i 61). Skądinąd, pisze O. Dehon, „obecność O. Alzon podczas tego roku, obudziła wszystkie moje zainteresowania odnośnie do studiów kościelnych” (NHV VI, 115).

O. Dehon wspomina tę obecność w Rzymie O. Alzon w swych notatkach odnośnie do roku 1868-1869. Faktycznie to dopiero 6 listopada 1869 O. Alzon przybył do Rzymu na Sobór, podobnie jak biskup Plantier, biskup Nîmes. To w trakcie samego Soboru O. Dehon spotyka O. Alzon. Jego aktywność była ogromna, ale poza posiedzeniami, w których nie uczestniczył, organizując oficjalne biuro prasowe i stanowiąc dla większości punkt łącznościowy. (cf. NHV VI, 107)

Co jest pewne, to fakt, iż owo spotkanie było punktem wyjścia dla ścisłej przyjaźni Leona Dehona z O. Alzon, przyjaźni, która nie była jednak decydującą dla jego ukierunkowania apostolskiego i jego przyszłości kapłańskiej i zakonnej.

Pod tytułem „Projekt dzieła studiów” O. Dehon poświęca tej perspektywie długi ciąg swych NHV (VI, 115-130). Chodzi o projekt, którym ks. Dehon miał się zajmować osobiście aż do października 1871, z poszukiwaniami, zabiegami, i perypetiami, jakie są znane i które można śledzić krok po kroku poprzez NHV i korespondencje. Problem ukierunkowania ku apostołstwu umysłowemu, stanął przed nim jeszcze w czasie jego wikariatu, aż do 1877 roku, kiedy, nie rezygnując z niego całkowicie i wyraźnie, O. Dehon, przez założenie Zgromadzenia powziął zdecydowanie inny kierunek.

O. Dehon daje poznać, że projekt czy idea studiów, sięga jego trzeciego roku studiów Prawa w Paryżu (1861-1862) gdy w opisie swej wizyty u biskupa Dupanloup i O. Gratry, dotyczącej jego przyszłych studiów kościelnych (cf. NHV I, 60r-61v), streszcza przez uprzedzenie drogę, jaka stała się jego udziałem w tym względzie. Do tej idei, czyni już aluzję notatka o

codziennej modlitwie z roku 1867-1868 jako o „roztargnieniu” czy „odwróceniu uwagi”, którego winien w tej chwili unikać jako pokusy.

Nie zamierzamy odtwarzać tu historii tego „projektu”, dobrze udokumentowanego i opowiadanego w artykułach O. Marcela Denis. To co nas interesuje bardziej, to kąt widzenia, pod jakim rozważa ten projekt ks. Dehon, a co nam ukazuje jego osobowość apostołską i duchową.

Na wstępie jest niewątpliwie samo zamiłowanie do studiów, pewien „pociąg”, który brał za powołanie. (NHV VI, 118). Nikt nie wątpi, że pociąg ten wzrósł jeszcze w toku lat rzymskich. Jego młodzieńczy entuzjazm do studiów i mistrzowie jakie te studia przekazywali, świadczą o tym wymownie. (cf. NHV IV, 140-143; V, 41-46; V, 116-127). Jego notatki i listy ukazują go nam, jako metodycznego, lubiącego porządek, uległego, a zarazem rozsądnego w organizowaniu swego czasu, swych ośrodków zainteresowania ku ujednoliceniu swego życia duchowego.

Wspominając swe „lektury i studia” podczas przymusowych wakacji od października 1870 do marca 1871, te „piękne i umacniające lektury podczas zimowych miesięcy i mimo okrutności wojny, wnioskuje: „Marzyłem o tym, jako o zadaniu mojego życia, ale było to nieco egoistyczne i Nasz Pan zdecydował w tej sprawie inaczej, a mnie rzucił w wir pracy czynnej (NHV VIII, 139). O swojej „wielkiej decyzji” i swej nominacji na wikariusza, powie: „Było to absolutnie coś przeciwnego temu, czego pragnąłem od lat, życia skupienia i studiów. Fiat!” (NHV IX, 71). Jest to również tym, o czym pisze mu jego przyjaciel ks. Bougouin: „Saint Quentin było dalekim od księdza przewidywać, tak samo jak i życie, jakie tam ksiądz będzie prowadził, a oto drogi przyjacielu, są to pierwsze próby, do których Nasz Pan chce księdza zaprawić” (paźdz. 1871).

W ciągu swych sześciu lat wikariuszostwa, zachowywał będzie tęsknotę, jeśli nie za poronionym projektem, to przynajmniej za życiem skupienia i studiów, jakiego zakosztował w Santa Chiara i do którego czuł się stworzony. Jeszcze na wiosnę 1877 roku, towarzysząc swemu biskupowi Thibaudier do Rzymu, wyrazi swoje pragnienie pozostania w Rzymie, by tam przerobić rok czy dwa lata studiów: mały wybieg, powiada, by ponownie przyłączyć się do nowicjatu Ojców Ducha Świętego (Duchaczy), z pewną nadzieją, jak mu to dawał przewidywać w 1874 roku O. Freyd, by zostać następnie dyrektorem samego seminarium. (cf. NHV XII, 162). „To byłby dla mnie raj, odpowiedział ks. Dehon O. Freyd. Być w Rzymie, mieć korzyść życia zakonnego, studiować do woli, to wszystko uśmiecha mi się bardzo” (list z 28 list. 1874).

Wiadomo co z tego wynikło. Biskup odmówił formalnie, jak zabronił w 1874-1875 pojechać do Lille na uniwersytet. Wola Boża i Opatrzność, powie O. Dehon

Jednakowoż, co jest oczywiste, nie o owym „pociągu” mówi on jako o swoim powołaniu. Jest jasnym, że dla niego od samego początku studia były rozumiane jako służba Kościołowi, prawdziwa posługa, a dla siebie, jak myślał, prawdziwe powołanie i misja. Chodziło o odpowiedź na określoną potrzebę, której konieczność i pilność wyczuwał z pewną liczbą sobie współczesnych

Nie będziemy tu czynić wykładu na temat sytuacji umysłowego francuskiego kleru. Nie mówiąc już o pracach specjalistycznych, pewne wyobrażenie w tej sprawie, da nam uwaga nakreślona w życiorysie O. Dehona dla wydania włoskiego dokonana przez naszego O. Dorresteina. Podamy tu tylko uwagę O. Dehona na temat episkopatu francuskiego na Soborze:

„Oczywiście nie był on dobrze obeznany z teologią i byliśmy mocno tym upokorzeni. Francja nie miała uniwersytetów katolickich. Nasze seminaria były pobożne, ale po Rewolucji organizowały tylko krótkie kursy i tego się nadal trzymały. Co do teologii to byliśmy daleko opóźnieni, a Sobór ujawnił tę lukę”. (NHV VII, 34-36)

Ocena jest następnie nieco ściennowana, uznając, że „nasz episkopat powetował na ile to jest możliwe tę lukę, swoją szlachetnością i dystynkcją”, co pozwoliło mu utrzymać dobrą pozycję, mimo że teologicznie był średniakiem”.

To co jest pewne, to fakt iż ks. Dehon zastanawiał się osobiście nad kwestią i nad kierunkiem umysłowym swojego życia. Excerpta z roku 1868-1869 pomagają umieścić ten problem daleko poza sprawą gustu i pociągu. Świadkiem niech będzie wyjątek z dziełka O. Gratry pod tytułem „Minister-Studium”

Plaga, jaka ogarnia świat, widok cierpień ludzkich i tylu dusz przybitych bólami, wszystko to nas niepokoi, to pobudza serce pośród naszych prac i zdaje się nas pytać: co ty robisz w tej sprawie? Na co jesteś kapłanem? Na co te poszukiwania, które nie interesują tych którzy cierpią, ani zwłaszcza tych, co umierają?

I ten cytat Ludwika Vitet, akademika i przyjaciela jego rodziny:

„Ten wielki wysiłek ku postępowi rozumu, ta wojna z pomyłkami, tak ciepło podtrzymywana, co miała na celu? Czy nie to, że chcieliście zaspokoić swoją miłość własną czy ciekawość? Miotła wami burza najwyższej ambicji, świętej nadziei, iż wzbudzić w duszach smak światła Bożego. Wasz cel był całkiem praktyczny, religijny”.

Albo jeszcze w 1870 pt. „Studia” taki cytat z Civiltà Cattolica z 5 marca:

„Obecne zło społeczeństwa pochodzi z organizacji studiów. Jest zbyt duży nacisk na studia zwyczajne, na wiadomości, na języki, na pozór erudycji, a nie czyni się nic, w dziedzinie filozofii, moralności i polityki.

A oto cytat jaki zamieści w NHV VIII, 57 kończąc: „Należałoby dodać, że nawet w seminariach moralność społeczna i polityka, są studiowane w sposób bardzo niekompletny”.

Chociaż nie były to osobiste cytaty, ale przez sam fakt iż zostały użyte przez O. Dehona, są znaczące. Nic tu ze zwykłej satysfakcji miłości własnej czy ciekawości, ale świadomość pastoralnej konieczności i pragnienie by odpowiedzieć na potrzebę. To prawdziwy urząd i służba, jaką są studia. Z wizyty u biskupa Bartolini i u kardynała Pitra w 1871 roku, z którymi mówił o swych „projektach”, żywił nadzieję, jaką dał mu pierwszy, pod warunkiem, iż będą to studia prawdziwie prawowierne i poprawne, nie tylko w teologii ale i we wszystkich dziedzinach, a od drugiego polecenie nauki „quae aedificat, non quae inflat (która buduje a nie nadyma) (NHV XI, 37)

Jako wikariusz zakosztuje tego co napisze, iż „mało miał okazji by wyciągnąć korzyść ze swych przeszłych studiów”. Nauczanie wyższe wydawało mu się być koniecznym środkiem, by podnieść społeczność chrześcijańską (do O. Freyd, 28 list.1874) Ale od 1870 roku w swym sercu jako kapłan czuje się wezwanym, nie do subtelnych poszukiwań, jak mówił Gratry, jakie nie interesują tych którzy cierpią ani zwłaszcza tych, którzy umierają, ale według wyrażenia Viteta, „w celu w pełni praktycznym, religijnym, ze świętą nadzieją obudzenia w duszach smaku światła boskiego”. Do tego celu, tekst Civiltà Cattolica wydawał mu się w pewnym znaczeniu programatyczny.

Warto, jak myślimy, dobrze ustawić, na właściwym poziomie kapłańskim i duszpasterskim ów „pociąg” i to „dzieło studiów”, uważane przez O. Dehona jako „powołanie”. Jest tu miejsce na przypomnienie tego, że samo założenie Zgromadzenia, jak i dwóch wielkich dzieł apostołatu ogólnego, to dwa przedsięwzięcia jego życia, o jakich będzie wspominał w swych „wspomnieniach” (XI) bądź dla „wynagrodzenia Sercu Jezusowemu”, bądź dla podniesienia rzesz ludu.

Nie uprzedzając jego zainteresowań i prac z roku 1870-1871, widzimy jak zastanawia się nad zespołem projektów, by w nich naszkicować coś z programu studiów. Artykuł z NHV (VI, 115-130) podaje uwagi zapisane na ten temat w małym zeszycie o marmurowo-niebieskiej okładce

Więcej niż wskazówki na temat „prac do wykonania” przykuwa naszą uwagę wstępne rozważanie na temat motywów. Te stronicy, a w nich dwa długie cytaty z Lacordaira i biskupa Piusa, tworzą istotę rzeczy i na swój sposób są wzruszające młodzieńczym przeświadczeniem i pewnością jaką ujawniają.

W swych NHV poda listę lektur, które „wciągały go w tę myśl” Prawdę mówiąc, nie znajdujemy śladów takiej listy w małym niebieskim zeszycie, ani w Excerpta z roku 1870-1871. Jest prawdopodobne, że ks. Dehon posiadał wówczas te prace, co do których podaje dokładne rozdziały i paragrafy, które specjalnie zatrzymywały jego uwagę. Przynajmniej można odnaleźć odnośne cytaty z *Civiltà Cattolica*, a jakich Excerpta zachowują pewne ślady. Jakkolwiek by było, rozważanie zaczerpnięte z lektur są bardzo poważne, zrównoważone w odniesieniu do tradycji chrześcijańskiej i rzymskiej, uważne narozwój kulturalny i polityczny społeczeństw. Ogólna treść jest mocno apologetyczna, zmierzająca do „zorganizowania poważnych prac, które odpowiadałyby tym niewierzącym w historię, w naukę, egzegezę, ekonomię chrześcijańską i polityczną”.

Odgadujemy jaki skutek wywarły na szlachetnym księdzu zdania Lacordaira:

„...Gdy tylko Kościół ma czas, zmuszony jest sam przez się do myślenia o odnowie wiedzy religijnej, pod groźbą, że nie wypełnia obowiązków jeśli tego nie czyni i że naraża się na wielkie niebezpieczeństwo, jakie Kościół może obieć. Oto w jego łono wsącz się wielka liczba chwiejnych duchów, nie umiejących pokierować swoim wolnym czasem ani pracą. Niezdolni do świętej posługi, gdyż Bóg natchnął ich innym powołaniem, szukają na próżno ogniska, gdzie ich zapał byłby podtrzymywany, oczyszczony, użyty do prac wspólnych na drodze katolickiej. Oni słabną lub się wynoszą, gdy są sami, czują że giną, bez pożytku dla Boga. (cyt. z Rozważań nad Lammenais w AD B. 14/9 i NHV VI, 122-123)

Lacordaire mówił z doświadczenia. Po niepowodzeniu Lamennais w Chesnaye, każdy z upadłej wspólnoty chciał jako kierownika Kościół, nie miał innych trosk jak zjednoczenie, innej ambicji, jak zacieśniać się wokół Stolicy Świętej i biskupów, jakich łaska i miłosierdzie Boże dało chrześcijanom Francji. Tak dokładnie pyślał i ustawiał się ks. Dehon. Nagromadzone cytaty w małym niebieskim zeszycie na to conajmniej wskazują. Co do tego, O. Dehon uważa się, zgodnie z rozróżnieniami naszej socjologii religijnej zdecydowanie za „Integralistę”. Trudno przesądzić jaką byłaby dalsza jego ewolucja, gdyby projekt doszedł do skutku, a sam byłby osobiście zaangażowany w to życie studiów i poszukiwań, do którego czuł pociąg i o którym marzył dla siebie. Epoka miała przeżyć wielki ferment umysłowy we wszystkich gałęziach wiedzy, a szczególnie w wiedzy filozoficznej i religijnej, naznaczonych zwłaszcza wielkim kryzysem modernistycznym. Zaangażowany w posłudze duszpasterskiej i społecznej i w swym Zgromadzeniu, O. Dehon wydaje się dla tej sprawy być praktycznie prawie że daleki, jak i przez wstrząs, jak te ruchy mogły mieć na temat samej ewolucji socjalnej. Atakowany przez tych, których możnaby uplasować wśród „integralistów” O. Dehon jako „integralista”, mógł pozostać samym sobą w swej wierności katolickiej i być uważnym i otwartym sympatykiem na poszukiwania, niepokoje i entuzjazmy swego wieku. Z Lacordaira zanotował jeszcze w 1871 te zdania:

„Nasza niestała wola wśród nas biskupów, nieruchomych na swych stolicach i ludzie, którzy nas porywają swoją mocą prywatną; nasza troska o kosztowne studia i rozpacz jak im sprostać, nasze bezgraniczne pragnienia jedności zagrożonej w posadach, chęć czynienia dobrze i nieudolność by to wykonać, niewiara, podejrzenia, przygnębienie, następnie świat wyrastający obok nas, to pełen pogróżek, to kierujący się ku Bogu skutkiem ogromnych nadziei, a my, zamiast ich pouczać, nieszczęsnych, wydalo-nych nocą, my używamy dyskusji, co do których nie wiemy co bardziej podziwiać, ich piękno, czy ich nieszczęście. (NHVVI,)

Leon Dehon nie mógł niewątpliwie podzielać całkowicie w 1871 krzyku i skargi Lacordaira, ale dramat wspominany między bezruchem a rozruchami wieku rosnącego wokół nas.. z groźbami czy nadziejami, można sądzić, iż to dostrzegał i to miał na myśli w swym marzeniu młodzieńczego kapłaństwa, owe słynne „dzieło studiów”, szlachetna idea młodego seminarzysty.

Ku wielkiej decyzji

Jak to widzieliśmy, to w toku samego Soboru w 1870 roku, w kontakcie z O. Alzon obudziły się jego z troskaniem w tej sprawie. To także, zajmuje go w roku następnym, podczas tych siłą przedłużonych wakacji, jakie spowoduje wojna francusko-pruska, jak i przez ostatnie miesiące pobytu w Rzymie od marca do lipca 1871. To przypuszczalnie do tej epoki należy odnieść notatki małego niebieskiego zeszytu „Dla dzieła studiów”, gdzie zebrał owoc rozmów, lektur i przemyśleń, dokonanych na ten temat podczas Soboru.

To co jest pewne, to iż szlachetna idea młodego seminarzysty, konkretyzuje się dla niego w tym 1871 roku, w łączności z projektem z Nimes O. Alzona. Od miesiąca sierpnia 1870 ustala się korespondencja między nim a O. Alzon i ks. Desaire, który podzielał jego widoki i projekty, a sam był już mocno zaangażowany z Nimes.

Nie będziemy zatrzymywać się na niedomówieniach i nieporozumieniach O. Dehona, dotyczących organizacji technicznej dzieła jako takiego, na trudnościach, jakie widzimy poprzez korespondencje, ani nawet na samym celu apostolskim, jaki uważa za istotny dla apostolstwa inteligencji, czy poważnym wysiłku, aby wyjść z koleiny gallikanizmu, gdzie osłabiają się energie katolicyzmu francuskiego (Denis l.c.p.195) Podziwiać natomiast będziemy jasność i stanowczość tonu, jaki młody kapłan ośmiela się zabrać, by mówić do starego praktyka apostolatu jakim był O. Alzon: Mówię do księdza śmiało, ponieważ mówię te sprawy przed Bogiem, i że ja to odczuwam żywo, pisze mu dnia 11 sierpnia 1870 roku.

Pozornie problem czysto religijny, powołanie zakonne i przyłączenie się do Asumpcjonistów – nie wydaje się być rozważany wyraźnie w relacji z dziełem, ale rozpatrywany w ramach dzieła O. Alzon. Wynika to z listu ks. Desaire z dnia 31 sierpnia 1870: Miałem z nim co dopiero (O. Alzon) dobrą rozmowę i wychodzę w pełni zadowolony widzieć, jak nasze dzieło stało się jego dziełem i jak chce pracować skutecznie nad jego realizacją. „Nasze dzieło”, gdzie indziej „nasze zamiary”, te wyrażenia ukazują że chodzi o sprawę, której uważają się jakby inicjatorami. Dzieło zatem przedmiot księdza pragnienia i cel, ale też według wyrażenia ks. Desaire: „kaptur, który należy przywdziać bez dobycia oręża”. I dodaje „nie chcę niczego sam robić bez księdza.

Dzieło więc tak się przedstawia jako. zaangażowanie religijne, ale pozostaje jeszcze kwestia co do modalności i zaangażowania osobistego. O. Dehon swoją ideę życia zakonnego przesuwając nawet na początek lat seminaryjnych (cf. NHV XII, 151) a nawet wcześniej, gdy podkreśla jakie wrażenie w jego młodości zrobiła na nim wizyta u trapistów w Chimay (NHV I, 30v)

W NQ jako seminarzysty, jest jedna wyraźna aluzja co do perspektywy możliwości życia zakonnego, ale przedstawiona raczej jako „pokusa” czy „roztargnienie”: „Nie wierzyć szatanowi, który pod pozorem dobra sprawia, że błędę myślami o mojej przyszłej posłudze, albo o powołaniu do stanu doskonałości (18 grudnia 1867). Wyrażenie zostało później podkreślone przez samego O. Dehona, odczytującego kopię swych NQ I, niewątpliwie jako potwierdzenie tego, co mówił w NHV XII 151 o swym wczesnym powołaniu zakonnym.

Jakkolwiek by było, jest pewnym, że sprawa była rzeczywiście rozważana w grupie jego współuczniów z pierwszego roku filozofii. Czterech z nich, mówi nam, wstąpiło po swym seminarium do zakonu: dwóch do Jezuitów, jeden do kapucynów i jeden do Duchaczy, nie licząc tych, co byli już na teologii. To wskazuje, wnioskował, jak O. Freyd umiał wzbudzać w nas ducha pragnienia doskonałości. (NHV IV, 144)

Krótko, gdy sprawa jego przyszłości kapłańskiej kładzie się przed nim realnie i bezpośrednio, to najpierw ma na myśli życie zakonne, które pojmując dla siebie jako realizację dzieła studiów. W 1871 roku widzieliśmy jak odmawiał przyjęcia pracy w diecezji, wymawiając się, iż nie ukończył jeszcze studiów, a nadto myślał o życiu zakonnym. (NHV VIII, 125)

Wyrażenie jeszcze ogólnikowe, ale znając jego korespondencję z O. Alzon, jest pewnym, że życie zakonne to było już dla niego wstąpienie do Asumpcjonistów, nawet jeśli pozostawiał sobie jeszcze zdanie, wiedząc jak O. Freyd, jego dyrektor, był w tej sprawie milczący. Przedstawi później swe zastrzeżenia w dwu zasadniczych sprawach: „Czy znajdę tam tę me-

tość życia wewnętrznego w jakiej byłem formowany w Rzymie? Czy projekty O. Alzon miały szansę doprowadzić do celu? (NHV IX, 63)

Nie dokonując tu analiz już przedstawionych, przypominamy tylko trzy bardzo ważne chwile tego 1871 roku, kiedy O. Dehon był poważnie zaaferowany tą sprawą. Była to wizyta u O. Alzon w Nîmes w drodze powrotnej z Rzymu w marcu, następnie od 26-30 lipca, przed definitywnym opuszczeniem Rzymu, z „rekolekcjami powołaniowymi” w czasie krótkiego pobytu kilku dni z ks. Desaire w Notre-Dame Des-Chateaux (NHV IX, 65), i na koniecie zgodą, choć milcząco O. Freyd, spotkanie z O. Alzon na początku października (IX, 64-65), wreszcie we wrześniu, w momencie gdy czynił już kroki by udać się do Nîmes, jak uzgodniono, z narastającymi wahaniem po małej ankiecie dokonanej przez niego w Louvain. O tym wszystkim O. Dehon powiadamia bardzo dokładnie, począwszy od korespondencji z tego okresu. Sprawozdanie akcentuje następujące sprawy:

- „Pojechałem z Nîmes do Rzymu zachowując wahania” (IX, 13)
- „Dobrze ważyłem za i przeciw. Entuzjazmował mnie projekt studiów, niepokoiła mnie inna sprawa. Byłem przywykły do większej ciszy, więcej życia wewnętrznego. Zadecydowałem wstąpienie do Asumpcjonistów, ale pozostawały mi opory, a potem widziałem, że O. Mauron i O. Freyd dawali mi swą zgodę ze żalem. (IX, 42-43)
- „przygotowywałem się rzeczywiście do wyjazdu, ale nie miałem odpoczynku. Przeżywałem niewypowiedziane obawy (IX, 65).

Trzeba odczytywać te stronic i te listy, by zrozumieć i ustawić sprawę we właściwym świetle: prawdziwy dramat wewnętrzny dla O. Dehona, rozrywany pomiędzy ten „pociąg za powołaniem”, a sprzeciwami i trudnościami spotykanymi czy przeczuwanymi. W tych właśnie okolicznościach przejawia się w pełni ofiarność – „wbrew zewnętrznemu spokojowi wyobraźnia w której się pali”, wyczulony na wrażenia i impulsy, jak mu pisał O. Freyd (20 kwietnia) – ale równocześnie jasny, realny i w pełni pragnący spełniać tylko wolę Bożą, zgodnie z radą swego kierownika sumienia.

Mówi się, że to wielki projekt poroniony, Być może. W Louvain ks. Dehon zdał sobie sprawę, iż nie może to być projekt młodego kapłana, nawet wspomaganego przez Alzona i i jego młode Zgromadzenie. W tym zrzeczeniu się i w tej porażce, O. Dehon widział będzie decydujący wpływ Bożej Opatrzności w swym życiu. Wielka decyzja z października 1871 rozpocznie nowy okres jego życia, ten wikariusza, jako okres intensywnej działalności i doświadczenia duszpasterskiego, ale również poszukiwań i dojrzewania do tego powołania i życia zakonnego, jaki zostanie ideałem całego jego życia.

W studium doświadczenia duchowego O. Dehona, ta „wielka sprawa” dzieła studiów, winna zatrzymać naszą uwagę, gdyż tam przejawia się jego prawdziwa osobowość. W ciągu jego życia, ta pierwsza przegrana, jak to wiemy, miała kilka następnych doświadczeń, mniej lub więcej podobnych: w 1883 kasata Zgromadzenia; w 1893 zrzeczenie się kierownictwa Instytutu św. Jana; w 1896-1897 opozycja spotkana we własnym Zgromadzeniu, a być może także w 1903, w związku z jego pracą społeczną.

Będzie miejsce na rozważanie jaką była postawa O. Dehona w tych okolicznościach bolesnych doświadczeń. Zachowawszy wszelkie proporcje „niewypowiedziane strapienia” z września-października 1871 i całkowite zburzenie projektów młodego kapłana, są dla niego pierwszą wielką próbą tego zdania się na wolę Bożą, której będzie doświadczał w całym swoim życiu, a które wyraża w swych NHV przez swe ulubione „Fiat” (IX, 71)

Wiadomo skądinąd jak reagował i działał w tej posłudze „absolutnie przeciwnej temu czego pragnął od lat”: sześć lat wikariatu, pełnego inicjatyw i owoców. Jego zdanie się, nie było wcale biernością ani beczynnością.

Doświadczenie i nawyk głębokiego zjednoczenia z Chrystusem, w zdaniu się i pod kierownictwem Ducha Świętego, a później, jak pisał do rodziców 30 lipca 1870 „bogate skarby, jak kapłaństwo, wiedza kościelna, dobre nawyki i wspaniałe wspomnienia” to owoc, powiemy, tych „złotych lat” seminarium w Rzymie „lat dobrze wypełnionych, dobrze przeżytych dzięki łasce Bożej, a których to łask cenę, poznamy dopiero w niebie”.

XI

PORTRET

„Obiecujący wiele na przyszłość ”

Jak przedstawia się ten młody ksiądz Dehon pod koniec sześciu lat rzymskiej formacji, o którym jego przełożony i kierownik wydaje tak przychylny osąd?

„Charakter : wspaniały - Pojętność: bardzo wielka - Pobożność i regularność: doskonała! Wyniki jego nauki, bardzo znaczące (tu wyliczanie stopni i uzyskanych odznaczeń). To jeden z naszych najlepszych uczniów pod każdym względem: pobożny, skromny, poważny, regularny, synowsko miłujący swych nauczycieli, przykładający się energicznie do pracy etc.. Wszystko czyni nam go drogim. ...Obiecujący wiele na przyszłość... (Archiwa Santa Chiara. tekst reprodukcji z okazji jubileuszu kapłaństwa O. Dehona w „Echaz Santa Chiara”: wrzesień-paźdz. 1918 str. 17-18 AD B 40/5)

Ocena obejduje się bez komentarza, zgodna zresztą w całej pełni z poleceniem wydanym przez P. M. Dehaene, przełożonego kolegium Hazebrouck, dla Leona Dehona dnia 2 paźdz. 1859 „Pobożność, praca, sukcesy i pojętność duże, stąd młody Leon Dehon jest stale wyróżniany, obiecujący wiele na przyszłość (AD B. 48/2)

„Dla wszystkich, świadczy jeden z jego współpracowników czasie jego jubileuszu, był wzorem. Brał wielką rolę w zorganizowaniu i kierownictwie dzieła św. Katarzyny, jak zresztą we wszystkich pobożnych inicjatywach, podejmowanych przez seminarzystów. Był na owe czasy gorącym apostołem nabożeństwa do Serca Jezusowego” (Świad. O. Roserot)

Do portretu Leona Dehona dawanego przez niego samego, poczynawszy od jego własnych listów, byłoby trzeba dołączyć jeszcze świadectwa wynikające z korespondencji jego współpracowników i przyjaciół, spontaniczne i osobiste echo ocen urzędowych:

„Nie mogę zapomnieć drogiego Pana Dehona, jego budujących przykładów w seminarium Santa Chiara, pisze do niego jeden z nich w 1873. Ileż razy miałem świętą zazdrość jego cnót, pokoju jego duszy. Obcowanie z nim było zawsze pożyteczne, a często, bardzo często, stosuję jeszcze praktyki pobożności, jakie mi doradzał. Wspomnienie serca jest niezatarte. (Henryk Jouitteau, 12 marzec 1873; AD B 17/6, 25)

Albo jeszcze pocziwego M.Bougouin, z Poitiers, te długie gorące listy, nie bez humoru i pewnej literackości, ale w których należy dostrzec szczerą i głęboką uczucia i osądu. Oto ten wzlot zapewnień przyjaźni o argumentacji humorystyczno-teologicznej:

„Chociaż nie osiągnęłam jeszcze tego, myślę, że we współudziale z przyjaciółmi, chcąc być względem nich najbardziej liberalny w uczuciach, znalazłam bardzo mało miejsca na tej karcie, by ci powiedzieć, drogi przyjacielu, choć wiesz to od dawna, ale to tak miło powtarzać, co jest wielką prawdą. Bóg tak chce; skoro pozostawia mi to uczucie w duszy, gdzie chcę widzieć tylko to, co On tam nagromadził, ...zachowuję radość z twej miłej pamięci. Twoja dusza była jedną z tych, jaka była mi najbardziej sympatyczna. ...To zbyt mało powiedzieć, że te trzy lata jakie upłynęły od naszego powrotu do Francji niczego nie dokonały i spodziewam się, że Rzym, który położył pieczęć wieczności na wielu sprawach, położył ją także na tę przyjaźń w Seminarium francuskim. ”

Korespondencja ks. Perreau, najdroższego ze współpracowników Leona Dehona, już w Paryżu a zwłaszcza w Santa Chiara, odkrywa głęboką i nadprzyrodzoną przyjaźń. Przyjaźń ta znała-

zła swój uprzywilejowany wyraz w „pobożnym stowarzyszeniu”, o którym była już mowa, a gdzie Ludwik Perreau i Leon Dehon byli jeden dla drugiego wzajemnie doradcami i instruktorami. Ogromnie cenną jest lektura czterech listów jakie nam zostają po tym drogim przyjacielu, by zrozumieć jakość tej przyjaźni poprzez jego przyjaciół to czym był dla nich Leon Dehon, jak i to, co niewątpliwie i oni wnieśli w jego życie. Znajdziemy ich w dodatku. Ludwik Perreau miał umrzeć w styczniu 1870, niedługo po swych święceniach kapłańskich. Jego matka, pisząc do Leona Dehona 31 maja 1870 dziękowała mu za wszystko co uczynił dla jej syna: „Ksiądz uczynił mu pobyt w Treport miłym i bardziej jeszcze niż w Rzymie, był szczególnie dzięki księdzu. (AD B. 17/6,34)

Nie możnaby lepiej określić prawdziwej przyjaźni jak tym ostatnim wyrażeniem, na potwierdzenie tego, co tak jowialnie mówił ks. Bougouin tego „czarującego pociągu”, „tak dobrej radości”, drogiego wspomnienia”, zachowywanego o ks. Dehonie i jego duszy, „jednej z tych, które dla mnie były najbardziej sympatyczne”.

Zachowane wrażenie jakie wyraża się w tych świadectwach, to czarodziejska inteligencja. zdwojona poczuciem równowagi w stosunkach ludzkich, która wychodzi daleko poza sens zwykłego: społeczny czy społecznik. Pobożność i regularność, skromność i powaga, mówi ocena urzędowa, spokój duszy, miłość, prostota, pokora, powab, radość, sympatia, przyjaźń, to określenia które samorzutnie powtarzają się w listach, „człowiek serca, talentu i cnót”, nadto dobry współuczeń, serce, które gdy się je poznało, doceniło, ukochało, nie opuszcza się go bez wielkiego załamania serca, tak mu pisał ks. Dugas, przed wstąpieniem do Jezuitów. (7 paźdz. 1870).

Jeśli nawet pokłonimy się tkliwości epoki i kurtuazji listowej między pobożnymi duchownymi, zbieżność jest co najmniej rękojmią, na korzyść ich szczerości. A oto inne świadectwo, napewno mniej słodkie w wyrażeniu, ale tym bardziej znaczące, to księdza Vautreys, do którego ks. Lequerre, inny współuczeń z Santa Chiara mówił bardzo poważnie, że „listy ks. Dehona są prawdziwą ucztą, której kosztuje z rozkoszną powolnością, że trzeba mu podwójnej czy potrójnej ich lektury, by z nich wyssać wszystek sok ożywiający”

„Proszę mi przysłać, bardzo proszę, te drogie apokalipsy (dosłownie); mam ochotę i czas je studiować wciąż wolę doradcę który mi mówi „mój bracie, niż tego co mówi mi mój synu; trzeba mieć tak wielką wiedzę w służbie tak wielkiego serca, by być prawdziwie ojcem” I jeszcze 12 grudnia po swych święceniach:

„Jeszcze wczoraj rozgrzewałem się lekturą dwóch bezcennych listów, które mam od księdza: ksiądz mię wzruszył, ośmielał się tego pogratulować, gdyż moja uczuciowość, prawie unicestwiona przez nadużycia, odżyła. Wreszcie, kończy, ksiądz jest dobry: ksiądz rozwikła prawdę od fałszu, i nadal będzie ksiądz troszczył się o moją duszę przed Bogiem, z tą ofiarnością i tą szczerością, jaką zawsze widziałem. (AD ibid)

Oto portret z pewnością mocno pochlebny, i jak powiedzieliśmy, trzeba w tych listach przypisać należną część pochlebstwa kurtuazji listowej. Takie samo uniesienie życzliwości i pochwał, znajdziemy w listach samego O. Dehona do swych współuczniów z Santa Chiara, i ogólnie korespondencji poszkolnej, gdzie lubi się wywoływać wspomnienia dobre, jakie się zachowało jedno o drugim.

Zatrzymują jednak uwagę pewien ton i pewne akcenty. Wśród współuczniów Leon Dehon ukazuje pewien rys, nie tyle z powodu sukcesów szkolnych ani szczególnej żywiołowości wspólnotowej, ale z powodu równowagi i spokoju, rezerwy, a równocześnie udzielającego się ciepła. Ksiądz Desaire mówi o „pozornym chłodziu” jego charakteru i zewnętrznej strony, jaka oprócz studiów zachęcała do dostrzegania w nim „przełożonego zdolnego wziąć pozycję”. O. Freyd, ten który znał go tak dobrze, mówi o „ciszy pozornej”, ale z „wyobraźnią, która się zapala”.

Jest pewne, że to nie przez swój „Chłód zewnętrzny”, ani nie „pozorny spokój” Leon Dehon zdobywał serca i zaufanie nawet zagorzałych drażliwców i zwątpiałych normandów. Wspaniałomyślność i szczerość, inteligencja i serce, zdolność wzruszenia i rozgrzania drugiego, wzbudzać „przyjemny pociąg” i sympatię która „bierze duszę wraz z korzeniami”, to wy-

rażenia dosyć banalne, by opisać wrażenie i scharakteryzować przyjaźń i tego, który mógł sprawić że przyjaźń ta się rodziła i sam był jej przedmiotem.

Miłość oczywiście taka, która wychodziła daleko poza związki uczuciowe, więcej lub mniej uprzywilejowane i poza czyste poruszenia serca i uczuciowości. Wymowne są na ten temat listy, które wspominają promotora i kierownika Dzieła św. Katarzyny i inne „pobożne inicjatywy”, partnera cennych rozmów duchownych, autora bardzo cenionych listów, które są prawdziwą ucztą z ożywiającym sokiem. Wszystko to oznacza „temperament” niezwykle bogaty. O. Dehon, już to widzieliśmy, mówi często o logice swego ducha, która góruje nad jego rozważaniami i decyzjami. Metodyczny w swych podróżach, studiach, lekturach, ale również w prowadzeniu życia duchowego, ustalając dokładne jego cele i śledząc ich realizację przez okresowy rachunek sumienia. A jednak metoda ignacjańska w Ćwiczeniach, nie całkiem odpowiada jego „temperamentowi” i jego „łasce”. (cf. NHV IV, 125). Bardziej niż poczucie obowiązku, pobudza go wymóg miłości, ta go unosi, podtrzymuje, sprawia że żyje. Jak święty Augustyn, powiemy że w swych kontaktach z Bogiem i ze swym otoczeniem, Leon Dehon „lubiał lubić”.

Analiza jego notatek ukazuje nam go całkowicie i jedynie ześrodkowanego na zjednoczeniu z Bogiem, albo dokładniej z Jezusem, które chciał utrzymywać codziennie tak nieprzerwanie, jak to możliwe. Badanie jego życia, tego jakie możemy śledzić i poznawać poprzez jego „pamiętnik”, korespondencję, i współuczniów, ukazuje nam go jako podróżnika uważnego na tysiące realiów życia, sztuki, społeczeństwa, a jako pilny uczeń, zainteresowany mocno polityką i literaturą, ale zdolny rozróżniać problemy, potrzeby, i szukać na nie odpowiedzi i rozwiązań. Leon Dehon jest też człowiekiem ludzkich i społecznych stosunków, który ma, jak się to mówi, towarzyską ogładę i umie podtrzymywać swoje stosunki, nie dla czystej próżności czy osobistej korzyści, ale dla dobra, jakie może tam świadczyć, lub oczekiwać z tego, dla swej przyszłości czy swych apostoelskich projektów.

Od tej epoki, moglibyśmy mówić o pewnym dialektycznym natężeniu doświadczenia duchowego Leona Dehona w samym wnętrzu jego temperamentu, wśród smaku poufności w zjednoczeniu i konieczności czy potrzebie pewnego uzewnętrznienia czy konkretyzacji w piśmiennictwie i działaniu, o czym świadczy zamiłowanie do podróży, lektur, rozważań, a także różne zaangażowania w Kolegium Hazebrouck, w Paryżu w różnych dziełach, kółkach, konferencjach, jakich bywa członkiem i na które uczęszcza; oczywiście i w Seminarium, jego inicjatywy pobożne czy katechetyczne i ten zuchwały projekt Dzieła studiów, do którego tak się pasjonuje i które próbuje natychmiast urzeczywistnić. Sama klęska jest tu znacząca, skoro wpływa na samo natężenie, o którym mówimy. Nie tylko stwierdzenie i świadomość podejmowanej trudności czy niemożliwości w realizowaniu bezpośrednim samego dzieła, ale również, a może zwłaszcza, obawa by nie znaleźć się w nieodwracalnej sytuacji aktywności i rozproszenia, jakie uczyniłyby niemożliwym tę cenną poufność w zjednoczeniu, tak odpowiadającą i konieczną dla jego temperamentu i jego łaski.

Takim wydaje nam się Leon Dehon w tym lecie 1871, przy końcu swego okresu formacyjnego w ścisłym znaczeniu. Jego formacja umysłowa jest solidna a nawet błyskotliwa w ramach urzędowego i można powiedzieć tradycyjnego nauczania, w tym co dotyczy nauk humanistycznych, prawa i wiedzy kościelnej. Nie widać by się dużo angażował, czy wykroczył poza utarte ścieżki w ruchu literackim, artystycznym czy filozoficznym, prócz kilku perspektyw apologetycznych, albo bezpośrednio apostoelskich. Jego orientacja teologiczna określona jest przez tezy szkolne, omawiane zwłaszcza przez Franzelina, przeciw wszelkiemu liberalizmowi doktrynalnemu. Jest zdecydowanie „rzymski” sercem i duchem, i jak się dziś mówi „integralista”, nie absolutnie, ale z jasnością, przekonaniem i siłą.

Jego formacja i życie duchowe, osadzone są mocno na kilku kluczowych doświadczeniach zjednoczenia z Chrystusem w Jego Człowieczeństwie i w Eucharystii i na odpowiadających im wymogach ascetycznych: czystość serca, pokora, zgodność z wolą Bożą. Również doświadczenie kościelne, poprzez stosunek do Biskupa Rzymskiego; Kościół jako wielka rzeczywistość jeśli nie odkryta, to przynajmniej szczególnie doświadczona na Soborze.

Wreszcie doświadczenie obecności miłości Chrystusa, działającej w nim w jego pierwszych pracach apostołskich i w stosunkach ludzkich, wspólnotowa i bez przyjaźni osobistych.

„Obiecujący wiele na przyszłość”. O. Freyd wyobrażał sobie, jak wiemy, wielką przyszłość kościelną a nawet i jego współuczniowie, którzy drażnili go czasem życzeniem jakiejś mitry przynajmniej, w bliższej czy dalszej przyszłości. Jakkolwiek by było z ludzką propozycją a Bożą dyspozycją, Leon Dehon, który dnia 3 października oddał się do dyspozycji swojego biskupa, zobaczył się 3 listopada przeznaczony do Saint Quentin, gdzie był proszony, by oddał się czym prędzej do dyspozycji proboszcza i jemu złożył dowody swojej wiedzy i pobożności. Został zainstalowany 16 listopada na stanowisku siódmego wikariusza bazyliki Saint Quentin. Prawdę mówiąc, na tym stanowisku „całkowicie przeciwnemu temu jakiego pragnął, z życiem skupienia i studium” (NHV IX, 71) prawdziwa przygoda zaczynała się od doświadczenia duchowego, jaka miała jeszcze z pewnością wiele do nauczenia się o życiu i społeczności, o grzechu i biedzie ludzkiej, o biedzie społeczeństwa i jej przyczynach, a zwłaszcza odpowiedzi, jaką miał dać na to w imię tej samej miłości Chrystusa, która od jego pierwszej Komunii świętej, a zdecydowanie w seminarium w Rzymie, „opanowała jego wnętrze i tam zamieszkała dyspozycje, jakie miały być dominantą całego jego życia” (NHV VI, 183). Sześć lat wikariatu w Saint-Quentin były być w tej dziedzinie owocne i decydujące.

DOKUMENT

„Mój święty i najbardziej serdeczny przyjaciel”

Na temat świętego i drogiego przyjaciela, Ludwika Perreau O. Dehon w swych NHV jest niewyczerpalny w podziwie i pochwałach:

- „Młodzieniec cichy, skromny, pobożny. Spotkałem go przy konfesjonale M. Prevel (w Paryżu). Później w Rzymie, był moim najserdeczniejszym przyjacielem” (NHV I, 35v). „Ludwik Perreau i M. Gilbert... zdobyli powołanie przez swą gorliwość w dziełach Paryża.” (42r)
- „M. Perreau był doktorem... miał duszę miłą. Był to dobry uczeń św. Franciszka Salezego. Widziałem jak często przyjmował Komunię świętą w Saint Sulpice. Był dojrzały dla nieba. Zmarł niedługo po swoich święceniach kapłańskich. Dla mnie był to przyjaciel, powiernik, kierownik. To jedna z pięknych dusz, jakie poznałem. (IV, 143-144)
- „...mój drogi ks. przyjaciel ks. Perreau słabł i przygotowywał się na śmierć, by po kilku miesiącach umrzeć śmiercią świętych. Był zawsze cichy i spokojny. To był Alojzy Gonzaga” (VI, 152)
- „On dokonał więcej dzieł w krótkim czasie, niż wielu innych po długim życiu i dobry Bóg uznał go za dojrzałego do zapłaty. Będzie się modlił za nas w niebie, bo mnie bardzo kochał” (Leon Dehon do swych rodziców 3 lutego 1870)

Jeśli prawdą jest, że po znajomościach można coś wiedzieć o człowieku, listy ks. Ludwika Perreau winny wchodzić w dokumentację O. Dehona. Odłożywszy na bok to, co jest tylko informacją o zdrowiu, co rzecz jasna zajmowało znaczne miejsce w listach poważnie chorego, oto kilka znaczących wyjątków o charakterze i wartości tego przyjaciela i tej przyjaźni O. Dehona:

- Z dnia 3 paźdz. 1868: „Spodziewam się mieć wkrótce radość zobaczyć się z tobą w czasie przyjazdu do Chambery: jestem bardzo często nieobecny podczas tych wakacji i nie mogę przyobiecować, że będę mógł towarzyszyć ci do Annecy i do Chartreuse, mimo iż miałbym wielką przyjemność zrobić tę wycieczkę z tobą. Jakkolwiek by było, proszę nie zapomnieć o mnie w czasie przejazdu. Moi rodzice, którym mówiłem o tobie, będą się cieszyć ze spotkania. Bardzo chciałbym znać dzień twego przybycia, bym mógł być wówczas obecny w domu.

Spodziewam się, że będzie to niebawem. To dla mnie podwójny motyw radości: najpierw, by zobaczyć się z tobą czym prędzej, a następnie, pozwolisz powiedzieć temu co cię kocha w Sercu Jezusa: będzie to dobra sprawa, jak sądzę, że udasz się na rekolekcje do Rzymu. Jesteśmy już starzy i daje nam Bóg tę okazję by dać dobry przykład: nie trzeba by można było mówić, iż rekolekcje są tylko dla nowych. A dalej, jakaż to dobra rzecz dla duszy te kilka dni skupienia! Proszę mi wybaczyć że mówię ci to z taką szczerością, z jaką pozwalałeś mi na to w naszych pogadankach w Rzymie. Może nie jest to pora, bym mówił ci te sprawy, ale jest to stary nawyk doradcy. Gdyby zdrowie twoje wymagało opóźnienia, to inna sprawa.

Proszę zachować dla mnie, drogi przyjacielu, święte przywiązanie. Módl się za mnie. Bądź dla mnie doradcą, ożywionym duchem Jezusa. Módl się za mnie, bym nie zapuścił się zbyt daleko w życiu duchowym, zajmując się moim zdrowiem. Te starania mnie absorbują. Z Bogiem! Bądźmy wierni świętej Katarzynie, by Bóg błogosławił nasz czas seminarium : módlmy się także za drogie Seminarium francuskie..

– Z dnia 19 czerwca 1869: „Spieszno mi otrzymać od księdza wiadomości. Pozostawiłem księdza dosyć cierpiącego. Czy rodzinne powietrze dodało coś siły? Ta choroba przyszła dosyć nie w porę, gdybyśmy sądzili po ludzku, ale błogosławmy zamiary Boże. Są one tajemnicze i miłosierne. Lubię sobie przypominać czasami, że kapłan, który cierpi, bardziej się upodabnia do Naszego Pana. Między rozkoszami świata a Bożą sprawiedliwością, potrzeba kilku cierpiących wstawienników. O! gdybyśmy umieli z tego korzystać. Drogi przyjacielu napisz mi, by mię podtrzymać: jestem bardzo nisko z moją duszą. Zbyt się materializuję. Moje myśli zajęte są troskami materialnymi, one idą za mną nawet w momentach, gdy to bezużyteczne. Módl się za mnie.

– Z dnia 9 sierpnia 1869 (list cytowany prawie w całości w NHV VI, 150-151): „Miałem od ciebie, drogi przyjacielu wiadomości przez O. Freyd. Miałeś się lepiej, ale chcę o tym wiedzieć od ciebie samego. Gdybyś miał potrzebę większego odpoczynku, sądzę, że otrzymałbyś go pod dostatkiem Czyż Nasz Pan nie jest zawsze z nami i czy nie jest to pocieszająca myśl, że w każdym czasie, w każdej sytuacji, jesteśmy Jego przyjaciółmi, którym daje do spełnienia swą wolę. Gdybyśmy Go kochali, byłibyśmy cichymi i spokojnymi wszędzie, byłibyśmy szczęśliwymi. Bylibyśmy jak ci muzycy, którzy ćwiczą grę przed świętem, zbliżają się do tego spokojnie, ćwicząc co do nich należy. Ćwiczmy tu na ziemi śpiewy radości nieba, w niebie będziemy na Tabor, wstępujemy tam z odwagą. Mówię o tym, choć sam jestem gnuśny, godzien politowania, czasem mocno smutny. Polecam się twoim modlitwom. Zostańmy złączeni w Sercu Tego, w którym ja na zawsze jestem twoim przyjacielem”.

– Z dnia 20 września 1869 (ostatni list, cztery miesiące przed śmiercią Ludwika Perreau): Oto za chwilę odjeżdżasz. Niech Bóg towarzyszy ci w twym nowym roku. Niech zapłaci za dobro, jakie mi wyświadczyłeś przybywając tutaj (do Treport) Niech cię zachowuje i powiększa w tobie miłość, prostotę i pokorę.

Oto czego ci życzy twój przyjaciel. To wszystko. Reszta to proch. O, ileż razy mówiliśmy to sobie żywym słowem. Nie szkodzi jednak napisać o tym, iż prawdziwy proch naszych ciał, połączy nasze dusze dusze w radości wiecznej. Słodką nadzieją tego dnia wiecznego, będzie być może jedyną, która nas połączy na tym świecie. Ja zaczynam wątpić w moją podróż do Rzymu. Chociaż czuję się lepiej, zdrowie moje pozostawia jeszcze wiele do życzenia, a oto już wkrótce koniec pory kąpieli. Módl się za mnie, bym zgodził się na wolę Bożą. Mam wielką potrzebę byś mię podtrzymywał, abym nie trwonął dni choroby. O gdybyś wiedział jak ja jestem inny niż się wydaje, modliłbyś się więcej za mnie”.

(21 września): „ Mój list jeszcze tu (nie wysłany) Dołączę więc jeszcze słowo. Będzie to dewiza O. Poiblanca. Otrzymałem świeżo od niego list, w którym mi powtarza: „Bądźmy świętymi”. O, jakie wielkie słowo, myśleć że możemy być świętymi. Ale trzeba trudu praktyki, trudu, który przemienia miłość. Wydaje mi się, że święci mieli raczej oczy skierowane na boski wzór, a nie na to, co ich otaczało. Ale szczególnie oni zapominali o sobie: jeśli się myśli, iż jest się bardziej świętym od drugich, to biada! biada! wszystko stracone. Bądźcie doskonali jak doskonałym jest mój Ojciec niebieski. Jakie horyzonty! Boski Mistrz przychodzi aby nas prowadzić. Proszę się modlić za mnie,, by mnie znaleźć u celu. Często zatrzymuję się w drodze. Spostrzegam czasami, drogi przyjacielu, że łatwiej byłoby być może zrobić coś bez zastrzeżeń, niż połowicznie. Widzimy często przed sobą dwie drogi, drogę pospolitą i drogę doskonałości: droga pospolita jest szeroka, łatwo dać się na nią wciągnąć; nie ma ona ostrza wyrzutów, ale ma wiele smutków. Sursum corda! Proszę wybaczyć mi mój list. Módlmy się, bo pomrzemy. Umrzemy: mówi się o tym ze smutkiem, gdy się jest na drodze szerokiej. Czy pamiętasz świętego Franciszka z Asyżu klęczącego, który wisiał na klatce schodowej Seminarium? On już był zmarły, on... Ściskam cię w Chrystusie (Ref. AD B.17/6.34).